

JA KLUBIC

Tajniak w szeregach
chuliganów Millwall FC

JAMES BANNON

James Bannan

Ja, kibic

Tłumaczenie: Piotr Borman



Tytuł oryginału: *Running with the Firm*

Copyright © James Bannon 2013

First published by Ebury Press, an imprint of Ebury Publishing. A Random House Group Company.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o., Warszawa 2014

All rights reserved

Redaktor inicjujący: Arkadiusz Seidler

Koordinacja projektu: Agencja Wydawnicza Synergy

Tłumaczenie: Piotr Borman

Redakcja: Elżbieta Meissner

Korekta: Krzysztof Lewandowski

Projekt graficzny okładki: Two Associates

Adaptacja projektu okładki: Krzysztof Kiełbasiński

Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Stephen Smith / The Image Bank / Getty Images, © Sshepard/E/Getty Images

Skład i łamanie: Open. Agencja wydawniczo-reklamowa R. Walczyński

Wydawca:

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa

tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN: 978-83-7881-411-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o.)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o.)

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Od autora](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1. Początki](#)

[Rozdział 2. Wchodzisz czy nie?](#)

[Rozdział 3. Początek meczu](#)

[Rozdział 4. Leeds na wyjeździe](#)

[Rozdział 5. Charlie](#)

[Rozdział 6. Klęska Hull, triumf Ipswich](#)

[Rozdział 7. Gerry i lato 1987 roku](#)

[Rozdział 8. The Puffin](#)

[Rozdział 9. Dave, Stu i Mark](#)

[Rozdział 10. Telefony i wynajęte samochody](#)

[Rozdział 11. Leicester na wyjeździe](#)

[Rozdział 12. Prowadzący natarcie](#)

[Rozdział 13. Tajniacy z Manchester City](#)

[Rozdział 14. Przekonująca przykrywka](#)

[Rozdział 15. Jesteś psem](#)

[Rozdział 16. Rozum kontra serce](#)

[Rozdział 17. Dave unika aresztowania](#)

[Rozdział 18. Rywale](#)

[Rozdział 19. Lotna brygada](#)

[Rozdział 20. Millwall kontra Leeds](#)

[Rozdział 21. Trzej królowie](#)

[Rozdział 22. Arsenal w pucharze](#)

[Rozdział 23. Jesteś aresztowany](#)

[Rozdział 24. My i oni](#)

[Rozdział 25. Nad morzem](#)

[Rozdział 26. Awans](#)

[Rozdział 27. Letnie dni](#)

[Rozdział 28. Pieprzony bałagan](#)

[Rozdział 29. Pierwsza ligo, nadchodzimy](#)

[Rozdział 30. Boro](#)

[Rozdział 31. Jesteś chuliganem](#)

[Rozdział 32. Nowy dom](#)

[Rozdział 33. West Ham na naszym stadionie](#)

[Rozdział 34. Everton na wyjeździe](#)

[Rozdział 35. Jestem policjantem](#)

[Rozdział 36. Zdekonspirowani](#)

[Rozdział 37. Koniec gry](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorze](#)

[Przypisy](#)

Dla Angie...
Z wyrazami miłości od Twoich chłopaków

Niniejsza książka została oparta na faktach – życiu, doświadczeniach i wspomnieniach autora. Imiona i nazwiska bohaterów, nazwy miejsc, daty i kolejność wydarzeń mogły zostać zmienione, aby chronić prywatność innych osób.

Od autora

W 1994 roku napisałem scenariusz do filmu fabularnego zatytułowanego „I.D.”. Film opowiadał o moich doświadczeniach podczas pracy jako tajny funkcjonariusz policji infiltrujący środowisko chuliganów klubu piłkarskiego Millwall. Z czasem film zyskał miano kultowego, a w maju 2012 został poddany obróbce cyfrowej i wydany w nowej formie. Do tej pory nie miałem ochoty wracać pamięcią do tego rozdziału mojego życia, lecz ponowne wydanie filmu przywróciło dyskusję na temat tego, czy film został oparty na faktach. Ponieważ od wydarzeń w nim opisanym minęło już dwadzieścia pięć lat, uznałem, że to dobry moment, aby opowiedzieć, jak to naprawdę było.

Ci z Was, którzy znają film „I.D.”, rozpoznają niektóre elementy filmu w książce, lecz większa część operacji była do dziś nieopisana. Niniejsza książka to prawdziwy zapis wydarzeń, które miały miejsce przez te dwa lata. Wzloty i upadki, momenty pełne przemocy, smutku i humoru zostały opisane dokładnie tak, jak się w rzeczywistości wydarzyły.

Prolog

Przez dwa lata mojego życia byłem znany jako Jim, Jim z Wandsworth. Razem z kumplem Chrisem byliśmy malarzami pokojowymi i tapeciarzami. Kibicowaliśmy Millwall. Walczyliśmy z Millwall. Biegaliśmy z chuliganami. A przy tym trzymaliśmy coś w sekrecie. Gdyby wyszło na jaw, nasze życie byłoby zagrożone...

Byliśmy też glinami po cywilu.

W latach 80. XX wieku Anglia cieszyła się złą sławą z powodu chuliganów piłkarskich, spośród których chuligani Millwall byli najgorsi. Funkcjonariusze, tacy jak ja i Chris, mieli przenikać do gangów, zjednywać sobie ich członków, zdobywać ich zaufanie, aby zdobyć dowody przeciwko nim, aresztować ich i odesłać do więzienia.

To prawda, czasem nie mogłem patrzeć na siebie w lustrze. Ci faceci stawali się moimi kumplami. Gadaliśmy, śmialiśmy się, dzieliliśmy wzloty i upadki związane z byciem kibicem piłkarskim. Walczyliśmy też razem, z innymi gangami i z policją. Pamiętam bezsensowną, bezmyślną przemoc, kiedyś widziałem kibica Millwall skaczącego po głowie niewinnego przechodnia na oczach jego żony i córek tylko za to, że ten miał znaczek Crystal Palace¹. Wtedy przypominałem sobie, po co to robiłem.

Prawdę mówiąc, czasem zdarzyło mi się zapomnieć. Tak, wiele razy cholernie się bałem, ale adrenalina i frajda były niesamowite. Bycie tajniakiem daje niezłego kopa, od którego można się uzależnić. Bycie kibicem Millwall również było świetną sprawą. Było tam poczucie koleżeństwa i przynależności do grupy, jakich nigdy wcześniej nie zaznałem. Tak, robiłem to dla dobra społeczeństwa, ale nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nie miałem przy tym świetnej zabawy.

Elementem bycia tajniakiem jest świadomość, że w każdej chwili można zostać zdemaskowanym. Najmniejsze potknięcie i po tobie. My byliśmy tego bardzo blisko...

Kilka miesięcy po rozpoczęciu operacji Chris otrzymał wiadomość od Dave'a, jednego z kibiców Millwall, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Dave był świetnym facetem, inteligentnym, znającym się na piłce i zawsze skorym do hecy. Chciał, abyśmy spotkali się w Catford z nim i jego kumplami – Stu i Markiem. Było to trochę nietypowe, ale nie na tyle, abyśmy się przejmowali. Zostawiliśmy wiadomość, że spotkamy się z nimi w południe.

Wchodzimy do pubu i uderza nas atmosfera. Nie było jak w Old Castle czy The

Puffin, gdzie staliśmy się stałymi klientami i gdzie witano nas jak swoich. Tutaj jest coś ewidentnie nieprzyjaznego. Pub jest pełny, ale nie widać żadnej znajomej twarzy. Podchodzimy do baru, Chris zamawia coś do picia.

Wtedy Dave, Stu, Mark i jacyś goście, których nie znaliśmy, podchodzą od strony baru. Z ich min od razu wiem, że coś się święci. Dave trzyma kij bilardowy, a Stu butelkę. Patrzę prosto na Dave'a.

– W porządku? – Dave wpatruje się we mnie długo i intensywnie, po czym mówi:

– Nie, kurwa, ani trochę.

Kurwa. Czuję, że mamy naprawdę duży problem.

Chris podchodzi z drinkami.

– W porządku, Dave? – pyta.

Dave robi krok do przodu i krzyczy:

– Nie, kurwa, nie jest w porządku. Kim wy, do kurwy nędzy, jesteście? Bo jakoś nie możemy tego wykombinować.

Patrzę na Chrisa, krew odpływa mu z twarzy.

Potrząsam głową

– O czym wy mówicie? Przecież wiecie, kim jesteśmy.

Dave stuknął kijem o podłogę.

– Po prostu, Jim, jeśli rzeczywiście tak się, kurwa, nazywasz, nie wiemy, kim jesteście. Pojawiacie się, kurwa, znikąd i zaraz jesteście naszymi najlepszymi kumplami.

Chris jest przerażony, ja próbuję nie narobić pod siebie. Jesteśmy kompletnie otoczeni najtwardszymi ludźmi Millwall. Dziesięciu na dwóch, marne szanse. Kurwa.

Próbuję udawać zaskoczonego.

– Dave, jaki ty masz, kurwa, problem?

Podnosi kij i mierzy nim najpierw we mnie, potem w Chrisa.

– Ty i on. Taki mam problem.

Nie idzie dobrze. Co robimy? Odwracamy się i próbujemy uciekać? Przyznajemy się, kim jesteśmy, i liczymy na to, że wyjdziemy z tego w jednym kawałku? Czy ryzykujemy i stawiamy im czoło?

Ostatnia opcja wydaje się najlepsza. Zrównuję się z Davem.

– Dobra, czyli co konkretnie, kurwa, mówisz?

Tym razem Dave dźga mnie, a potem Chrisa, kijem.

– To mówię, pizdo, że ty i ty jesteście jebanymi psami.

Stoję tam, patrzę na nich wszystkich i wybucham śmiechem.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? Ja? Pies? Ty jesteś, kurwa, poważny?

Jeśli Dave miał jakieś wątpliwości, to nie okazywał tego.

– Nie widzisz, żeby któryś z nas się śmiał... Dokładnie to mówię: ty i on jesteście

jebanymi psami.

Odwracam się i patrzę na Chrisa. Jak my się z tego, kurwa, wywinimy?

Rozdział 1

POCZĄTKI

Urodziłem się parnego, letniego dnia w sierpniu 1965 roku w szpitalu Lambeth w południowym Londynie. Mama zajmowała się domem, a tata był funkcjonariuszem w Metropolitalnej Służbie Policji w Londynie. Kiedy byłem mały, przeprowadzaliśmy się kilkakrotnie, a w końcu zamieszkaliśmy w Belvedere, małej wiosce na południowych przedmieściach Londynu. Mieszkaliśmy w niewielkim osiedlu, w którym były mieszkania prywatne i komunalne. Tam spędziłem okres dorastania, który mnie ukształtował.

Była to zżyta społeczność, w której wszyscy dbali o siebie nawzajem. Świetnie bawiłem się, dorastając tam, lecz nie obyło się bez problemów. Najpierw musiałem udowodnić dzieciakom z osiedla, że to mój ojciec był policjantem, a nie ja.

– Pójdiesz do starego i powiesz mu, cośmy zrobili? – pytali, kiedy coś zbroiliśmy. W wieku ośmiu lat udowodniłem, że można mi zaufać, kiedy włamaliśmy się do miejscowego sklepu i ukradliśmy pudełko batoników Texan i pięć funtów w dwupensówkach. Ktoś widział, jak uciekaliśmy, i zadzwonił po policję, która szybko się zjawiała. Wszystkich nas przesłuchano, ale nikt się nie ugiął. Od tamtego dnia moja lojalność nie została zakwestionowana.

Kiedy dostałem się do porządnego gimnazjum, praca ojca stała się swoistą tajemnicą. Nawet jeśli dzieciaki nie wiedziały, czym zajmuje się mój tata, traktowały mnie jak obcego. Wszyscy w mojej klasie przyszli z prywatnych szkół i znacznie wyprzedzali mnie w nauce. Wszyscy moi kumple z osiedla poszli do szkoły rejonowej, utrzymywanie pracy ojca w tajemnicy wydawało się więc wyjściem najłatwiejszym. Kiedy inne dzieciaki pytały, unikałem odpowiedzi albo mówiłem, że ojciec pracuje w lokalnym samorządzie. Byłem całkiem dobry w utrzymywaniu tajemnic.

Niestety, w połowie drugiego semestru sekret wyszedł na jaw. Zostałem wybrany do szkolnej drużyny rugby. Graliśmy na własnym boisku, a ojciec pracował i nie mógł przyjść na mecz. Przynajmniej tak mi się wydawało. Gra trwała już dziesięć minut i sędzia podyktował nam młyn. Kiedy kucnąłem, żeby podać piłkę do ataku, z oddali usłyszałem trzask krótkofalówki. Zamarłem, mając nadzieję, że nasilający się hałas nie był tym, o czym myślałem. Odwróciłem się i od razu zobaczyłem to, czego się obawiałem. Przez szkolne boiska na policyjnym motorze jechał mój ojciec. Podjechał do linii bocznej wśród dźwięków ryczącej policyjnej krótkofalówki, po czym zdjął kask i popatrzył na mnie.

– Cześć, synu.

Kiedy to teraz wspominam, wydaje mi się, że było to naprawdę miłe z jego strony. Zadał sobie trud, żeby przyjechać i popatrzeć, jak gram, lecz jedenastolatki w nowej szkole byłoby lepiej bez tego. Pierwszego dnia po meczu cała szkoła mówiła o mnie, przed końcem dnia wszyscy znali mój sekret. Znienawidziłem szkołę i robiłem wszystko, aby do niej nie chodzić. W końcu władze szkolne straciły cierpliwość i wyrzuciły mnie. Na początku drugiej klasy szukałem nowej szkoły. Dzięki interwencji naszego księdza udało mi się dostać do katolickiej szkoły rejonowej.

Nowego miejsca nienawidziłem z całego serca, więc resztę lat szkolnych spędziłem na wymyślaniu wymówek umożliwiających mi unikanie nauki. Pamiętam, jak sfingowałem złamanie ręki za pomocą atrapy gipsu. Wszystko szło gładko przez pięć miesięcy, aż nauczyciel biologii wypalił na wywiadówce, jak dumny jest z mojej wytrwałej walki ze złamaniem podokostnowym. Rodzice nie podzielali jego dumy. Doskonale pamiętam rozmowę z ojcem, kiedy tego dnia wrócił z pracy. Nie zdawałem sobie jeszcze wtedy sprawy ze swego wrodzonego daru mydlenia ludziom oczu, który to dar miał bardzo mi się przydać w późniejszym życiu. Ale wtedy byłem po prostu po uszy w gównie. W końcu, w wieku piętnastu lat, dałem sobie spokój z edukacją i zająłem się szukaniem pełnoetatowej pracy.

Miałem plan, aby unikać długiego ramienia sprawiedliwości, przynajmniej w kwestii zawodu. Jednak po mało ciekawej pierwszej posadzie urzędnika biurowego w Ministerstwie Obrony oraz przypadkowym spotkaniu ze starym znajomym, który został policyjnym kadetem, temat pracy w organach ścigania nagle zabrzmiał pociągająco. Ponadto nie miałem żadnych kwalifikacji, miałem za to tatę, który mógłby szepnąć o mnie słówko.

Tak więc, po szczegółowych badaniach lekarskich, teście sprawności i rozmowie (podczas której okazałem się zaskakująco zdeterminowany), w styczniu 1982 roku zostałem przyjęty jako kadet do Metropolitalnej Służby Policji.

Nie skłamałbym, mówiąc, że moi przyjaciele, z którymi dorastałem w naszym małym osiedlu, na początku byli nieco zdezorientowani. Pamiętam, jak któryś z nich odwoził mnie na miejscowy posterunek, abym odebrał swoje pisemne przyjęcie, samochodem, który do niego nie należał. Prawdę mówiąc, każdy z nas jeździł wieloma samochodami, które do nas nie należały. Wtedy był to dla mnie element dorastania w południowym Londynie. Tam, skąd pochodziłem, był to, prawdę mówiąc, niemal akceptowany etap dorastania. Samochody łatwo się kradło, a my nigdy ich nie niszczyliśmy ani nie rozbijaliśmy. Jeździliśmy nimi przez parę

dni, po czym oddawaliśmy je albo parkowaliśmy w miejscu, gdzie łatwo było je znaleźć. Zdawałem sobie sprawę, że było to łamanie prawa, i kiedy zostałem przyjęty na policyjnego kadeta, wiedziałem, że ten etap mojego życia musi się skończyć. Szkołę Kadetów ukończyłem w marcu 1984 roku, po czym rozpocząłem dwudziestotygodniową naukę w Hendon, aby zostać posterunkowym. Ku memu zaskoczeniu, wyróżniałem się zarówno w nauce, jak i w kwestiach praktycznych. Miałem świetne stopnie i w lipcu 1984 zakończyłem naukę z wyróżnieniem, po czym zostałem oddelegowany do Greenwich. Byłem pełnoprawnym posterunkowym, gotowym na wszystko. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Na posterunek policji w Greenwich trafiłem w lipcu 1984 roku. Młody, chętny i nieco nieopierzony. Posterunkowym na stażu, w czasie dwuletniego okresu próbnego, przydziela się bardziej doświadczonego funkcjonariusza nadzorującego. Miałem szczęście. Mój sierżant był inspirujący. Archie (nalegał, by tak go nazywać) nie był zwykłym sierżantem. Większość kariery spędził, pracując w klubach na West Endzie.

Inni sierżanci chodzili ze swoimi stażystami na obchody rewiru przez mniej więcej pierwszy miesiąc, ale Archie miał inne podejście. Pierwszego dnia mojej zmiany wysłał mnie samego, mówiąc:

– Nie obchodzi mnie, co będziesz robił, tylko tego nie spierdol.

W ciągu godziny wróciłem, mając na koncie swoje pierwsze aresztowanie. Rozpoznałem kogoś z wcześniejszej odprawy i jak podszedłem pogadać, gość zaczął uciekać. Goniłem go przez ponad pięć minut przez kilka budynków i osiedli, aż w końcu udało mi się powalić go na ziemię wejściem znanym z rugby. Na posterunku stałem się przebojem, a Archie był pod wrażeniem.

W ciągu dwóch tygodni Archie wysłał mnie na służbę w samochodzie patrolowym (czyli pojeździe szybkiego reagowania) jako obserwatora w cywilu. Nawet nie marzyłem o takim przydziale. Rzadkością było wysyłanie stażysty do samochodu, o pracy w cywilu nawet nie wspomnę. Prawdę mówiąc, nikt o czymś takim praktycznie nie słyszał i u kilku starszych rangą funkcjonariuszy wywołało to konsternację. Archie ujrzał coś we mnie, a ja go nie zawiodłem.

Szybko zyskałem reputację „zgarniacza złodziei”, funkcjonariusza, który dokonuje większej ilości aresztowań niż inni. Zyskałem ksywkę „Złote Jajca”, jako że nieustannie znajdowałem się w sytuacjach, które prowadziły do aresztowania i skazania przestępców. Po krótkim czasie zwróciłem na siebie uwagę miejscowej brygady do walki z przestępczością. Byli chętni poznać nowego stażystę.

Rozdział 2

WCHODZISZ CZY NIE?

Archie i ja pracowaliśmy dalej razem. Jego doświadczenie, w połączeniu z moim entuzjazmem, czyniły z nas dobrą drużynę. Zyskaliśmy reputację solidnej jednostki, na której można polegać. Przydzielono nam pilnowanie porządku w cieszącym się złą sławą osiedlu Ferrier w Kidbrooke, w południowo-wschodnim Londynie, i poproszono, abyśmy rozwiązali panujący tam problem z narkotykami. Archie wraz z Robertem, innym zaprawionym w boju funkcjonariuszem, zapowiedzieli swą wizytę na spotkaniu mieszkańców. Archie przysiągł zebranej gawiedzi rozwiązanie problemów osiedla. Przyznano mi mieszkanie, do którego się wprowadziłem. Jedynymi osobami, które wiedziały, że jestem policjantem, byli Archie i Robert. Dano mi wolną rękę, więc, korzystając z anonimowości, mogłem zbierać dowody i przekazywać je Archiemu, by ten mógł robić z nimi to, co uznał za stosowne.

W tym okresie bardzo zasmakowałem w pracy tajniaka. Zacząłem zyskiwać zaufanie mieszkańców, mimo że nieco dziwił ich fakt, iż rzadko sypiam w swym skąpo umeblowanym mieszkaniu. Podczas tej operacji dokonałem swego pierwszego kontrolowanego zakupu narkotyków. Okazało się to jednak kompletną katastrofą.

Do Archiego zwrócił się funkcjonariusz z wydziału narkotykowego Scotland Yardu. Potrzebowali porównać narkotyki sprzedawane w pubie na moim osiedlu z większą partią wystawioną na sprzedaż w północnym Londynie. Jeśli skład narkotyków by się zgadzał, byłoby to ostatnie ogniwo łańcucha ich śledztwa. Wystawiono mnie jako kupującego, wydział narkotykowy się zgodził, a operacja została zatwierdzona.

Funkcjonariusze wydziału narkotykowego poinstruowali mnie, co mam robić, ustawili się na pozycji i obserwowali, jak wchodzę do pubu. Miałem kupić sobie drinka i spróbować nawiązać rozmowę z właścicielem i, jeśli to byłoby możliwe, dowiedzieć się, kto w okolicy jest najlepszym źródłem Marokanki (jedno z określeń marihuany). Ludzie ze Scotland Yardu mieli czekać na mnie na zewnątrz.

Podszedłem do baru zdenerwowany, ale podeksytowany perspektywą pierwszego kontrolowanego zakupu narkotyków. Jednak kiedy się zbliżałem, właściciel odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Zapomnij. Nie obsłużę cię, więc lepiej w tył zwrot i spierdalaj.

Zatkało mnie. Pierwszy zakup w karierze, a on rozgryzł mnie w pięć sekund.

– Czemu nie? – zapytałem, udając znieważonego.

– Słuchaj, dzisiaj rano były u nas psy w sprawie sprzedaży alkoholu nieletnim. Przepraszam, ale jeżeli nie masz dowodu, że masz osiemnaście lat, w co wątpię, to nie mogę cię obsłużyć.

Nie wypatrzył we mnie psa. Gorzej, uznał, że jestem za młody na alkohol. Jako że poza legitymacją służbową nie miałem przy sobie żadnego dokumentu, odwróciłem się na pięcie i wyszedłem.

Wróciłem na posterunek i złożyłem raport. Wydział narkotykowy uznał całe to wydarzenie za przezabawne. Muszę przyznać, że kiedy otworzyłem swoją szafkę i wypadły z niej smoczek i pieluszki, sam śmiałem się do rozpuku. Szczerze mówiąc, podobała mi się każda chwila tej akcji i pogratulowano mi, że się nie zламаłem.

Mój kolejny zakup kontrolowany poszedł zgodnie z planem. Dzielnicowy wydział narkotykowy zwrócił się z prośbą o moją pomoc przy zakupie narkotyków w pubie w Eltham. Policja była świadoma handlu, który się tam odbywał, ale nie była w stanie nakłonić znanego sobie dealera do dokonania transakcji. Jako że nikt mnie tam nie znał, byli pewni, że mi się uda. Pewnego czwartkowego wieczoru wszedłem do pubu, podszedłem do baru i natychmiast rozpoznałem dealera. Bawiłem się przez godzinę, grając w bilard i pijąc, po czym zwróciłem się do faceta, z którym grałem:

– Słyszałem, że można tu kupić trochę towaru.

Przymierzał się do strzału i nie podniósł nawet wzroku.

– Taa, ten facet w rogu to mój kumpel. Powiedz mu tylko, że przysłał cię Adam. Spojrzałem na dealera, podszedłem do niego z kijem w dłoni i stanąłem bokiem.

– Jestem kumplem Adama, podobno można się do ciebie zwrócić po towar.

Spojrzał na mnie i wyciągnął torbę spod bluzy z kapturem.

– Ile?

Nie mogłem uwierzyć w swojego farta. Spojrzałem na niego.

– Wezmę wszystko, co masz, jeżeli cena jest dobra.

Uśmiechnął się.

– Sorry, kolego, ale mam stałych klientów. Możesz dostać ćwiartkę i musi wystarczyć.

Pokiwałem głową na zgodę.

– Dobra, trzymaj – powiedziałem i dałem mu znaczony banknoty, po czym wróciłem do gry z Adamem.

Po około dwudziestu minutach precyzyjnie się przez tłum gości i wyszedłem z pubu. Wyciągnąłem ręce w górę, udając, że się przeciągam, co było ustalonym sygnałem dla ludzi z wydziału narkotykowego, po czym wróciłem do pubu, a oni za mną. Dealer został aresztowany, a kiedy się okazało, że ja też jestem policjantem, odwrócił się do mnie i powiedział:

– Kurwa, nigdy bym się nie domyślił, że jesteś psem. W życiu.
Podziękowałem mu za komplement i szczęśliwy poszedłem do domu.

Minęło osiemnaście miesięcy mojego okresu próbnego, kiedy przyszedł do mnie komisarz rejonowego wydziału do walki z przestępczością. Wraz z Archiem pracowaliśmy już na osiedlu przez sześć miesięcy i mieliśmy niezłe wyniki. Rozprawiliśmy się z problemem narkotyków i dokonaliśmy wielu aresztowań, a moja anonimowość była nienaruszona.

Lokalny oddział do walki z przestępczością, za zgodą Archiego, uzyskał zgodę na zaproponowanie mi miejsca u siebie, mimo że nadal byłem na stażu. Otrzymałem specjalny przydział od komendanta rejonowego, pożegnałem się z Archiem i objąłem nową posadę. Zakończyłem swój staż w wydziale do walki z przestępczością, a w międzyczasie zainteresował się mną lokalny wydział narkotykowy. Zaproponowano mi rozmowę kwalifikacyjną, ale w piątek poprzedzający spotkanie zostało ono odwołane.

Nie wyjaśniono mi powodów aż do momentu, kiedy otrzymałem telefon, że mam stawić się na spotkanie w Scotland Yardzie. Spotkanie, które miało odmienić moje życie.

3 marca 1987 roku stawiłem się w Scotland Yardzie. Zostałem zaprowadzony do pokoju, w którym zastępca młodszego podkomisarza, podinspektor oraz naczelny inspektor siedzieli wokół dużego stołu, na którym leżało dużo teczek.

Przeprosili mnie za późne powiadomienie o spotkaniu i odwołaniu rozmowy kwalifikacyjnej w wydziale narkotykowym. Bardzo pochlebnie odnosili się do mojej dotychczasowej kariery i powiedzieli, że powinienem rozważyć możliwości, które z pełną powagą chcieliby mi przedstawić.

Mówili bardzo niejasno i zadawali wiele osobistych i wścibskich pytań o moje długotrwałe przyjaźnie oraz o okolicę, w której się wychowałem. Po dwóch godzinach rozmowy, która sprawiała raczej wrażenie przesłuchania, powiedzieli mi, że odezwą się do mnie we właściwym czasie. Kompletnie nie miałem pojęcia, po co mnie tam ściągnęli. Razem z Archiem próbowaliśmy się dowiedzieć, na jaką posadę werbują, ale okazało się, że ta ściśle strzeżona tajemnica miała pozostać tym czym była, tajemnicą.

6 marca 1987 ponownie wezwano mnie do Scotland Yardu na kolejne spotkanie, na którym odkryli swoje karty.

Szukali tajnych funkcjonariuszy, którzy mieli pracować w wyspecjalizowanej jednostce. Jednostka miała zorganizować tajną operację, której celem miało być aresztowanie oraz doprowadzenie do skazania znanych chuliganów stadionowych.

Od razu wiedziałem, że to praca dla mnie. Od pierwszego kontrolowanego zakupu narkotyków robiłem wszystko, aby przydzielono mi więcej tajnych zadań. Nic nie mogło równać się z przyływami adrenaliny towarzyszącymi takiej pracy. Wiedziałem trochę o chuliganach dzięki meczom, na które chodziłem jako dzieciak, oraz tym, na które wysyłano mnie w ramach służby.

Starsi rangą funkcjonariusze poinformowali mnie, że wzrastająca fala krytyki, związana z przemocą na boiskach piłkarskich, przestała być problemem policji i stała się sprawą polityczną.

Naszemu przedsięwzięciu przyznano wszelkie dostępne środki i pomoc. Zakładano, że operacja ma potrwać maksymalnie sześć miesięcy. Były jednak inne niecierpiące zwłoki kwestie. W okolicy trwały podobne operacje, ale dobiegały one końca. Nasza miała być prowadzona przez Scotland Yard z pełnym wsparciem specjalistycznym. Budżet oraz podejmowanie decyzji powierzono najwyższemu szczeblom. Istotny był fakt, iż inne tajne jednostki pracujące w Millwall, West Ham i Chelsea nie wiedziały o naszych działaniach. Wszystko to wydawało się żywcem wyjęte z filmu szpiegowskiego, ale skoro tak chcieli to rozegrać, nie mnie się z tym sprzeczać.

Wypuszczono mnie ze spotkania, zadając ostatnie pytanie: wchodzisz czy nie? Jeśli tak, zadzwoń pod ten numer w ciągu dwudziestu czterech godzin i staw się 30 marca 1987 roku na Posterunku Policji w Brockley, gdzie poznasz pozostałych członków swojej ekipy. Jeśli nie, zrozumiemy, a twoja decyzja w żaden sposób nie zaważy na twojej przyszłej karierze.

Wyszedłem ze spotkania i poszedłem do Archiego. Słyszał plotki o nowych „Oddziałach Widmach”, jak je nazwano, ale nawet jak na policję, wszystko wydawało się być utrzymane w pełnej tajemnicy. Do późna rozmawialiśmy o plusach i minusach przyjęcia propozycji Scotland Yardu, ale swoją odpowiedź znałem chwilę po wyjściu ze spotkania.

Wchodzę.

Rozdział 3

POCZĄTEK MECZU

Dzień, w którym miałem się stawić na Posterunku Policji w Brockley, 30 marca, minął niezauważony. Nie poszedłem tam, ponieważ tego dnia musiałem być w sądzie, i dotarłem dopiero 1 kwietnia. Ironicznie, dzień, w którym miałem poznać sierżanta, który będzie moim partnerem oraz kierującym oddziałem, wypadł w prima aprilis. O dziewiątej rano pojawiłem się w biurze i czekałem na jego przyjście.

Przyszedł chwilę po dziesiątej. Przedstawił się jako Chris i zaproponował, abyśmy poszli na kawę i poznali się. Pamiętam, że na pierwszy rzut oka zupełnie nie wyglądał na przeciętnego funkcjonariusza. Po pierwsze, był za niski, góra metr siedemdziesiąt, po drugie, na nosie miał wielkie okulary. Pomijając powyższe, wydawał się całkiem sympatyczny. Poszliśmy na kawę.

Kiedy weszliśmy do kawiarni, przy jednym ze stolików zauważyłem kilku facetów, którzy ewidentnie byli glinami. Chris od razu podszedł do nich i każdemu uściśnął dłoń. Podszedłem do baru, kupiłem drinki i usiadłem przy stole z dala od Chrisa i reszty.

Chris krzyknął do mnie:

– Jim, chodź i poznaj moich kumpli.

Spojrzałem na niego i machnąłem ręką, dając znać, że dobrze mi tam, gdzie usiadłem. Byłem trochę zaskoczony, bo wcześniej powiedziano mi, że mamy odcinać się od innych funkcjonariuszy, a teraz siedzieliśmy w kawiarni z masą gliniarzy.

Chris w końcu podszedł do mnie i usiadł. Popatrzył na mnie i potrząsnął głową.

– Dlaczego nie podszedłeś? To trochę niegrzeczne, tak ich zignorować, nieprawdaż? Czy ty wiesz, kto to był?

Potrząsnąłem głową.

– Nie, ale wyglądali na gliniarzy i, jeśli nie masz nic przeciwko, biorąc pod uwagę to, co nas czeka, wolałbym nie zaprzyjaźniać się z nimi.

Zaczął się śmiać.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że wszyscy są członkami starej tajnej ekipy oraz to, że będziemy mieć wspólne biuro, będzie to trochę trudne.

Siedziałem z otwartymi ustami.

– Ale powiedziano mi, że nasze działania mają być trzymane w wielkiej tajemnicy i nikt, nawet nasze rodziny, miały nic nie wiedzieć o naszej operacji.

Chris zaśmiał się ponownie.

– Musisz się jeszcze sporo nauczyć.

Miał rację. Przede mną było jeszcze wiele nauki.

Chris miał trzydzieści parę lat, do Policji Metropolitalnej wstąpił mając niespełna dwadzieścia. Szybko pisał się po szczeblach kariery i w ciągu pięciu lat został mianowany posterunkowym. Niedawno zdał egzamin na sierżanta, dzięki czemu otrzymał przydział w dzielnicy Lewisham. Dzięki swemu doświadczeniu w wydziale dochodzeniowo-śledczym oraz niedawnej promocji, wydawał się idealnym kandydatem na dowodzącego naszą jednostką.

Przez następne kilka dni poznawaliśmy się lepiej. Dopiero co zacząłem spotykać się z funkcjonariuszką imieniem Dawn, gawędziłem więc o niej, podczas gdy Chris opowiadał mi o swoim życiu. Do naszej grupy miało dołączyć jeszcze dwóch członków. Chris powiedział mi, że kierownictwo wyższego stopnia miało duży problem ze znalezieniem właściwych kandydatów i że na kolejne tygodnie zaplanowano jeszcze kilka rozmów kwalifikacyjnych. Ta więc, póki co, to Chris i ja mieliśmy zająć się rozpoczęciem operacji.

Zostałem przedstawiony starej tajnej ekipie, która przeprowadziła akcję „Poskramiacze Lwów” i pławiła się w sławie po tym, jak udało im się aresztować osiemnastu najważniejszych chuliganów Millwall za zakłócanie porządku publicznego i inne wykroczenia, i doprowadzić do przedstawienia zarzutów. Proces zakończył się wyrokami więzienia dla większości z oskarżonych, ale wyroki zostały uchylone w apelacji z powodu błędów postępowania dowodowego. Sprawiali wrażenie sympatycznych facetów, a Phil, ich sierżant, naprawdę znał się na swoim fachu.

Zdecydowaliśmy z Chrisem, że w nadchodzący weekend pójdziemy na nasz pierwszy mecz, na wyjeździe z Leeds. Wziąłem na siebie zebranie jak najwięcej informacji o Millwall i ich ważniejszych osiągnięciach za ostatnie dwadzieścia lat; nie było ich zbyt wiele i zdarzały się rzadko. Nie można było tego jednak powiedzieć o budzących postrach chuliganach kibicujących klubowi. Niedawny wówczas przykład miał miejsce w roku 1985 w Luton, na wyjeździe. Kiedy obejrzałem w telewizji materiał z meczu i zobaczyłem skalę przemocy, zdałem sobie sprawę z tego, w co się wpakowałem. Oglądanie chuliganów atakujących policjantów, ze świadomością, że za chwilę wkroczę w ten świat wraz z jednym funkcjonariuszem, którego dopiero co poznałem, było kurewsko przerażające.

Mieliśmy sporo zdjęć znanych policji chuliganów i trochę taśm z nagraniami z obserwacji, ale większość informacji zdobyliśmy w trakcie rozmów ze starymi tajnymi oddziałami. Mało znali się na historii klubu, a jeszcze mniej wiedzieli o istotnych chuliganach, których nie zdołali aresztować. Miałem szczęście, bo udało mi się usiąść i pogadać z Guy’em, jednym z mundurowych obserwatorów. Dokładnie i szczegółowo opowiedział mi historię Millwall, jako że kibicował im

od dziecka. Przez ostatnie dziesięć lat pracował przy klubie jako policjant i znał każdego kibica oraz każdego chuligana. Był wysyłany na wszystkie mecze na stadionie klubowym i na wszystkie wyjazdy. Informacje, które od niego otrzymałem, były nieocenione, tak samo jak jego wsparcie w trakcie naszej operacji. Było dla mnie jasne, że Chris nie interesuje się futbolem. Powiedział, że pozostawia to mnie. W piątek, 3 kwietnia 1987 roku, uznaliśmy, że czas pokazać nasze twarze.

O siódmej wieczorem wyszliśmy z Posterunku Brockley i pojechaliśmy na Old Kent Road, aby zapoznać się z tym, co miało stać się naszym domem przez kolejne dwa lata.

Weszliśmy na szybkiego drinka do pubu Woodcutter, wiedząc od starej ekipy, że był to „pub mocno związany z Millwall”. Okazaliśmy się jedynymi klientami, więc od razu zdaliśmy sobie sprawę, że nie dowiemy się niczego użytecznego, no może poza informacjami na temat menu na następny tydzień. Opróżniliśmy szklaneczki i wyszliśmy. Wcześniej Guy wspominał o cieszącym się znacznie gorszą sławą pubie Old Castle, zaproponowałem więc, abyśmy do niego poszli. Chris był z początku trochę niechętny, ale przekonałem go, że naszym zadaniem jest infiltracja chuliganów, a żeby tego dokonać, musieliśmy bywać w ich pubach; przecież sami by do nas nie przyszli.

Kiedy doszliśmy do pubu, zauważyłem dużą grupę ludzi stojących na zewnątrz. Natychmiast rozpoznałem jednego z nich. Był to „Tłusty Tony”, który swą trafną ksywkę zawdzięczał temu, że nazywał się Tony i był tłusty. Był znanym chuliganem Millwall, widziałem go na wielu nagraniach operacyjnych. Został przesłuchany po zamieszkach w Luton, ale nie aresztowano go z braku dowodów.

Do Old Castle weszliśmy tuż po dwudziestej. Pub pękał w szwach, na pierwszy rzut oka gośćmi byli głównie ludzie z Millwall. Wśród nich była większość podejrzanych, których znałem z nagrań. Podszedłem do baru i zamówiłem duże piwo dla siebie i małe dla Chrisa. Zacząłem rozglądać się i rejestrować znane twarze. Pub był skażony ludźmi z Millwall. Szybko wypłem swoje piwo, bardziej z nerwów niż z pragnienia, i poprosiłem Chrisa, żeby zamówił mi następne. Sam udałem się do toalety okrężną drogą, tak aby móc zapamiętać, kto był w środku. Kiedy wyszedłem, zauważyłem, że faceci, których widziałem na zewnątrz zanim weszliśmy, stoją wokół Chrisa. Tłusty Tony przypatrywał się, a Chris wyraźnie był przesłuchiwany.

Ruszyłem w stronę baru i wszedłem między nich.

– Ej, macie, kurwa, jakiś problem?

Jeden z nich zrobił krok do przodu.

– Nie do ciebie, kurwa, mamy sprawę, tylko do niego – wskazał palcem na Chrisa. – Więc... odpowiedz na pytanie. Na co się, kurwa, gapiłeś?

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Nikt nie *gapi się* na nikogo podczas pierwszej wizyty w pubie, niezależnie od tego, kim ten ktoś może być, chuliganem czy nie. Tak po prostu nakazuje zdrowy rozsądek.

Wtrąciłem się:

– Przepraszam, przyjacielu. On nie chciał się gapić, jest tylko trochę przyślepy. Popatrz, kurwa, na jego bryle. Nie musiałybyś się, kurwa, gapić, jakbyś takie nosił?

Popatrzyli na Chrisa i zaczęli się śmiać.

– Kolego, masz, kurwa, rację. Zajebicie grube. Sorry, kolego.

Wyglądało na to, że się wywinęliśmy, aż do momentu, gdy Chris otworzył usta.

– Taa, i uważajcie się, kurwa, za szczęśliwców, bo jesteśmy Millwall i nikt z nami nie zadziera.

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Pierwszy wieczór w znanym pubie klubu, wszyscy gapią się na nas, a ten oznajmia, żeby lepiej uważali, bo on jest z pieprzonego Millwall! Natychmiast zrobiło się niemiło, wszyscy zaczęli przekrzykiwać się pytaniami do Chrisa.

– Ach, zatem jesteś Millwall? Kto stoi na bramce?

– Brian Horne – wtrąciłem się.

Znowu kazali mi się zamknąć. Kontynuowali zadawanie pytań, a ja wcinałem się i odpowiadałem na wszystkie, aż Chris przypieczętował nasz los. Ktoś z tłumu zapytał, kogo sprzedaliśmy Wimbledonowi. Znowu wyskoczyłem z odpowiedzią i powiedziałem, że Johna Fashanu. Facet odwrócił się do mnie i powiedział, żebym się zamknął albo on mnie zamknie. Widząc strach w oczach Chrisa, objął go ramieniem.

– Fashanu, tak – dodał Chris i pokiwał głową. – Tak jest! I bardzo dobrze, że go nie ma, był kurewsko leniwy.

Nie mam pojęcia, czemu z tym wypalił. Może ze strachu? W każdym razie stał tam i czekał na śmierć.

Koleś jednak przysunął się bliżej do Chrisa i powiedział do wszystkich:

– Ja tam się z nim zgadzam, Fashanu był wolny. Potrzebujemy młodego czarnego napastnika, takiego jak Ian Wright. Nie to co Fashanu, biała cipa.

Chris przyglądał się chwilę, po czym wpakował się wprost w pułapkę:

– Masz rację, potrzebujemy młodego czarnego napastnika.

Szczerze mówiąc, w tym momencie sam chciałem mu przyłożyć. Nikt, kto nie wiedział, że Fashanu jest pierwszorzędnym czarnym zawodnikiem, nie powinien znaleźć się w tym pubie. Błyskawiczny deszcz ciosów spadł na nas obu. Bramkarze i Tłusty Tony wparowali i zakończyli bójkę, w rezultacie której wyrzucono nas z pubu i zakazano ponownego wstępu. Popatrzyłem na Chrisa z niedowierzaniem. Pamiętam, jak bezmyślnie gapiłem się na krew ciekącą z jego nosa, kiedy jechaliśmy z powrotem na posterunek.

– Jak ty masz, kurwa, zamiar wykonywać tę pracę? Pijesz małe piwo, gapisz się na ludzi, a potem kompromitujesz się, ogłaszając, że jeden z ich najlepszych graczy ostatnich lat, John Fashanu, jest, kurwa, biały.

Kiedy jechaliśmy na posterunek, po prostu patrzył przed siebie. Nie było żadnych przeprosin, żadnej reakcji, nic. Wydawało mi się, że operacja zakończyła się, zanim ją zaczęliśmy. Kiedy zacząłem odchodzić, nagle poczułem, że ktoś wykręca mi rękę, po czym zostałem powalony na ziemię przez dwóch facetów.

– Odwalcie się od mnie – krzyknąłem, po czym dowiedziałem się, że jestem aresztowany za atak na funkcjonariusza policji. Okazało się, że prowadzili obserwację pubu i byli świadkami całego zdarzenia. Jeden z nich rozpoznał Chrisa i uznał, że ten mnie aresztował. Chris poinformował ich, że jestem jego partnerem, a nie aresztantem, i że uchroniłem go przed poważnym pobiciem. Przeprosili i nie szczędzili mi pochwał w związku z faktem, że nie wyglądałem i nie zachowywałem się jak policjant.

Chris wszedł na posterunek, gdzie rejonowy chirurg zajął się nami obydwojma. Opatrzył nasze rozcięcia i stłuczenia oraz złamany nos Chrisa. Poszliśmy do miejscowego pubu i porozmawialiśmy z Chrisem szczerze. Przeprosił za swój brak wiedzy. Miał zebrać informacje o drużynie i nauczyć się ich oraz trzymać się z tyłu, ilekroć mieliśmy mieć do czynienia z podejrzanymi. Ja wyglądałem stosownie do sytuacji, czego dowodem było moje aresztowanie. Obydwaj postanowiliśmy, że zapomnimy o tym wieczorze i następnego dnia zaczniemy od nowa, na meczu wyjazdowym w Leeds. Tego dnia opuściłem posterunek z nową dawką entuzjazmu, ale również ze świadomością, że nie będzie łatwo.

Rozdział 4

LEEDS NA WYJEŹDZIE

Następnego ranka spotkałem się z Chrisem w biurze o szóstej rano, zgodnie z planem. Była sobota, 4 kwietnia 1987 roku. Wyruszyliśmy na nasz pierwszy wyjazdowy mecz Millwall. Przeciwnikiem było niegdyś wielkie Leeds, które w połowie lat 80. XX wieku najlepsze lata miało już za sobą. Przy klubie nadal działała jednak organizacja chuliganów „Ekipa Serwisowa Leeds”.

Szybko dowiedziałem się, że przy wszystkich klubach, którym kibicowali zagorzali chuligani, istniały ich organizacje, zwane *firmami*.

Chelsea – „Łowcy Głów”.

West Ham – „Firma Intercity”; ich trafna nazwa wzięła się od pociągu Intercity 125, którym jeździli na mecze wyjazdowe zamiast znacznie mniej przyjemnego transportu zorganizowanego przez policję.

Arsenal – „Gooners”.

Portsmouth – „Oddział 657”. W tym przypadku nazwa również jest nawiązaniem do środka transportu; najwcześniejszy pociąg, którym firma jechała na mecze wyjazdowe ruszał o 6.57 rano.

Birmingham – „Zulusi”.

Moim zdaniem nagroda za najlepszą nazwę należy się jednak Hull City – „Oddział Srebrzystego Dorsza”. Prawdziwa jakość.

W każdym razie byliśmy w drodze na King’s Cross, gdzie czekał pociąg, podstawiony specjalnie dla kibiców, który miał zabrać nas w trzygodzinną podróż do Leeds. Na stacji pojawiliśmy się ponad godzinę przed planowanym odjazdem i zobaczyliśmy wielu kibiców Millwall snujących się wokół. Była dopiero ósma rano, a większość z nich, o ile nie wszyscy, zażywała właśnie wysokoprocentowe śniadanie. Poszliśmy z Chrisem do restauracji dworcowej i zamówiliśmy angielskie śniadanie. Pamiętam, że siedzieliśmy tak i obserwowaliśmy, jak coraz więcej ludzi Millwall przybywa na stację. Wszyscy śpiewali na cały głos. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem hymn Millwall, „Nikt nas nie lubi”.

Nawet o ósmej rano hymn śpiewany był z entuzjazmem i pasją.

Spojrzałem na Chrisa. Oczywisty był fakt, że operacja do tej pory niezbyt mu się podobała, zresztą nawet nie próbował tego ukrywać. Przynajmniej miał dobre serce. Po prostu nie byłem pewny, czy nadawał się do takiej pracy. W ciągu dwóch lat nauczyliśmy się, że tajne operacje to coś, do czego albo ma się zmysł, albo nie. Nie jest to umiejętność, której można się nauczyć. Tak, można przerabiać różne scenariusze i dyskutować, co zrobiłoby się w przypadku ich zaistnienia, ale w końcu

wszystko sprowadza się do faktu, czy dany funkcjonariusz potrafi szybko podejmować decyzje, w pełni wykorzystywać sytuacje i – to z pewnością najtrudniejsza z umiejętności – wiedzieć, kiedy zrobić krok w tył. Na pewno nie jest to praca dla tchórzy i wymaga naprawdę wyjątkowych cech. Niektórzy mówią, że odwagi, inni, że głupoty. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że obydwu tych rzeczy po trochu. Jest tylko jedna zasada, o której nigdy nie wolno zapomnieć.

Praca. Jedyne powód, dla którego się tam jest. Niezależnie od sytuacji i zadania, chodzi o to, aby zdobyć dowody i aresztować złych ludzi. Proste.

Kiedy skończyliśmy śniadanie, zauważyliśmy grupę ludzi Millwall wchodzących po schodach. Był wśród nich Tłusty Tony wraz z ekipą z bójką w pubie poprzedniego dnia. Śpiewali „Nikt nas nie lubi” na cały głos.

Chris odwrócił się do mnie.

– Co my, kurwa, mamy zrobić?

Mieliśmy dwie możliwości: idziemy dalej albo wracamy do domu.

Odwróciłem się i kiwnąłem głową w stronę Chrisa.

– Chodź.

I zacząłem iść w ich stronę.

Tłusty Tony dostrzegł mnie pierwszy i zaczął szturchać pozostałych. Podszedłem do niego i wystawiłem dłoń.

– Przepraszam za wczoraj, koledzy. Bez urazy.

Wszyscy gapili się na mnie. Odwróciłem się i zobaczyłem, że Chris nie poszedł za mną.

Tłusty Tony zmierzył mnie wzrokiem.

– Przypomnij, jak się nazywasz.

Patrzyłem prosto na niego.

– Jim, Jim z Wandsworth.

Pokazałem palcem na Chrisa.

– A to jest Chris.

Tony uścisnął moją dłoń.

– Więc jesteście Millwall. Czemu was tu wcześniej nie widziałem?

Spojrzałem na niego.

– Bo wyjeżdżałem. Kiedyś przychodziłem z dziadkiem, ale nie było mnie trochę.

Wszyscy gapili się na mnie, po czym spojrzeli na Chrisa. Tłusty Tony kiwnął głową w jego stronę.

– A on?

Spojrzałem na Chrisa.

– Ach, nie przejmuj się nim. Chodzi z moją siostrą. Pracujemy razem, malarze tapeciarze. Chris jest w porządku, ma tylko trochę problem z kolorami.

Wszyscy się zaśmiali i poczułem, że zostaliśmy zaakceptowani. Byli niesłychanie

życzliwi. Obie strony przeprosiły się nawzajem i ruszyliśmy do podstawionego pociągu. Nigdy nie jechałem czymś takim i nie wiedziałem, czego się spodziewać. Ten miał sześć wagonów. Były to bez wątpienia najkoszarniejsze wagony, jakimi kiedykolwiek jechałem. Były brudne, śmierdziały, a okna się nie otwierały, bo klamki albo były urwane, albo zamknięte na stałe. Tylko jedna toaleta nadawała się do użytku, spłuczka działała, jak chciała, a w umywalce nie było wody. Przepchnęliśmy się na początek pociągu i usiedliśmy z nowymi znajomymi. Opowiedziałem im szczegóły naszej przykrywki, którą opracowaliśmy z Chrisem kilka dni wcześniej. Miała kilka dziur, ale na tamtą chwilę była wystarczająca.

Nazywałem się Jim. Byłem malarzem i tapeciarem z Wandsworth, gdzie mieszkałem z żoną i teściami. Miałem dwuletniego synka. Nie pytajcie, czemu wymyśliłem sobie dziecko, do dziś nie mam pojęcia. Chris chodził z siostrą mojej żony, ale niedawno się rozstali. Pracowaliśmy razem, malując domy w południowym Londynie.

Chris nie był tym zachwycony, ale trzymał się dzielnie przez około godzinę podróży, po czym postanowił „zasnąć”. Ja przez całą drogę gadałem i grałem w karty (kiepsko), starając się zdobyć jak najwięcej informacji o naszych nowych celach. No i piłem. Nie byłem przyzwyczajony do picia o tej porze dnia i po trzech puszkach piwa wykombinowałem jakąś wymówkę. Większość kibiców w pociągu piła przez całą drogę, lecz nikt nie wyglądał na pijanego.

Cztery godziny po wyruszeniu z King's Cross strażnik ogłosił, że niedługo dojedziemy do stacji Leeds Mainline. Wszyscy zaczęli zbierać swoje rzeczy. Nastroje zaczęły się zmieniać, kiedy zbliżaliśmy się do stacji. Wszyscy rozmawiali po cichu, a gdy wjeżdżaliśmy na peron, cały pociąg wybuchnął hymnem Millwall.

*Nikt nas nie lubi
Nikt nas nie lubi
Nikt nas nie lubi
Mamy to gdzieś.
Jesteśmy Millwall
Super Millwall
Jesteśmy Millwall
Ze stadionu Den*

Hymn rozbrzmiewał, kiedy wyprowadzono nas z pociągu na peron. Dzięki akustyce stacji nasza pieśń brzmiała dwukrotnie głośniejsze. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Tak, byłem na wielu meczach, ale to było coś innego. Czuję się dziwnie dumny i trochę przytłoczony.

Uczucie euforii nie trwało długo. Policja z Zachodniego Yorkshire powitała nas w pełnym składzie. Stali w szeregu wzdłuż stacji. Od początku byli mocno agresywni i zaczęli popychać kibiców Millwall wzdłuż peronu. Zrozumiałem, że to była forma zakomunikowania nam, że nie będą się z nami patyczkować. Przyniosło to jednak odwrotny skutek. Było nas pięciuset, a ich około pięćdziesięciu. Jak tylko zaczęli nas popychać, nastroje się zmieniły. Z tyłu tłumu ktoś zaczął skandować, po chwili wszyscy śpiewali:

Czy rozpruwacz?

Czy rozpruwacz

Czy rozpruwacz przeleciał twoją matkę?

Czy rozpruwacz przeleciał twoją matkę?

Wszyscy fani Millwall podczas śpiewania pokazywali palcami na policjantów. Naturalnie, miało to sprowokować ich reakcję. Zdziałało. Jak tylko zaczęli śpiewać, policjanci przystąpili do ataku pałkami. Jeden z policjantów był szczególnie rozsierzony i upatrzył sobie jednego kibica. Bardzo szybko został odizolowany od reszty i pochłonięty przez tłum. Poważony pięściami i kopniakami, stracił przytomność. W końcu ktoś z Millwall uspokoił sytuację, a policjanci rzucili się bronić kolegi. Nie boję się przyznać, że mało nie zrobiłem pod siebie ze strachu. Nigdy nie widziałem tak brutalnego i szybkiego ataku. Byłem przyzwyczajony raczej do odrobiny pozerstwa, wymiany zdań, co najwyżej machania łapami i kilku kopniaków. Nie tutaj. To było przemyślane i błyskawiczne. Stałem obok Chrisa i widziałem, że był tak przestraszony jak ja. Objąłem go ramieniem, przyciągnąłem do siebie i wyszeptałem mu do ucha:

– Ja pierdolę. Witaj w Millwall.

Popatrzył na mnie, po czym spojrzał w niebo.

– Jestem na to za stary.

Obaj popatrzyliśmy na siebie i zaczęliśmy się śmiać, i był to raczej wyraz strachu niż poczucia humoru.

Wyprowadzono nas ze stacji wśród śpiewu kibiców. „Czy rozpruwacz przeleciał twoją matkę” zostało zastąpione „Nikt nas nie lubi”, śpiewanym z równą intensywnością. Zagoniono nas do autokarów i w eskorcie policji ruszyliśmy w stronę stadionu. Eskorta wiele nie dała. Autokary były obrzucane czym się dało z każdego możliwego punktu obserwacyjnego – z mostów, bocznych uliczek, przejeżdżających samochodów. Wkrótce wszystkie autokary miały powybijane okna i wgniecenia w karoserii.

Następnie odeskortowano nas z autokaru na stadion. Od strony Elland Road

weszliśmy na sektor gości, który był już wypełniony kibicami Millwall. Przez cały mecz staliśmy z Chrisem i przyglądaliśmy się wszystkiemu uważnie. Kibice Millwall śpiewali przez cały czas. Najbardziej zapadł mi w pamięci moment, gdy dosyć spory kibic Leeds, ubrany w różowy sweter, wstał z miejsca i zaczął iść w górę trybun. Dostrzegł go jeden z kibiców Millwall i zaczął śpiewać „Kim jest ta różowa, tłusta cipa?”. Po kilku sekundach całe Millwall śpiewało na całe gardło, pokazując biedaka palcami. Facet zbiegł na murawę i zaczął krzyczeć i gestykulować. W tym momencie inny kibic Millwall zaintonował nową przyśpiewkę, a reszta szybko dołączyła.

Kto zjadł wszystkie paszteciki?

Kto zjadł wszystkie paszteciki?

To ty, tłusty sukinsynu.

To ty tłusty sukinsynu.

Zjadłeś wszystkie paszteciki.

Po czym ekipa z Millwall, stojąca najbliżej początku sektora gości, obrzuciła kibica Leeds pasztecikami. Wszyscy śmialiśmy się do rozpuku.

Zabawa i żarty trwały przez cały mecz. W przerwie ktoś zaczął rozdawać setki skserowanych banknotów dwudziestofuntowych. Nie wiedziałem, o co chodzi, aż na początku drugiej połowy kibice Millwall zaczęli rzucać je w górę, śpiewając „Mamy kupę kasy”, po czym wzniesli w górę ręce z banknotami i zaśpiewali szyderczo:

Czyście kiedyś

Czyście kiedyś

Coś takiego widzieli?

Kibice Leeds nie pozostawali dłużni i skandowali własne przyśpiewki. Mecz zakończył się wygraną gospodarzy 2:0.

Po zakończeniu gry musieliśmy pozostać na stadionie, aż wszyscy kibice Leeds się rozeszli. Pod eskortą policji wróciliśmy do autokarów. Przejazd na stację odbył się bez przygód, policyjna eskorta towarzyszyła nam również w drodze z autokarów na stację. Na peronie wszyscy kibice Millwall, ze mną włącznie, jeszcze raz zaśpiewali „Nikt nas nie lubi” na pożegnanie. W tym momencie zobaczyłem ludzi wychodzących ze zwykłego pociągu stojącego naprzeciwko naszego pociągu specjalnego, który miał zabrać nas z powrotem do Londynu. Rozległy się głośne krzyki, a grupa około stu kibiców Leeds zaczęła biec przez

tory w naszym kierunku. Inna grupa zeskoczyła z dachu nad peronami. Policja próbowała nie dopuścić kibiców obu drużyn do siebie, ale nie udało im się. Rozpoczęła się wielka bójka. Instynktownie pobiegłem na przód grupy, gdzie najtwardsi chuligani Millwall twardo stali na swojej pozycji. Przemoc była gwałtowna i przerażająca.

Zanim policja zaprowadziła jako taki porządek, bitwa trwała około dwóch minut. Uwierzcie mi, to naprawdę dużo czasu. Ani ja, ani Chris nie wdaliśmy się w walkę, chociaż w moim przypadku nie mogę powiedzieć, że nie próbowałem. To było bardzo dziwne, ale w jakiś sposób czułem obowiązek, żeby pospieszyć z pomocą. Najbardziej zaskoczyło mnie to, że zasadzka kibiców Leeds była niesłychanie dobrze zorganizowana. Musieli czekać na nas przez długi czas, a wykonanie ich planu było świetnie przeprowadzone. Kilka osób zostało aresztowanych, głównie po stronie Leeds, było kilka skaleczeń i siniaków, ale nikt nie został poważnie ranny. W końcu zaprowadzono nas do pociągu i wysłano z powrotem do Londynu. Obaj z Chrisem przespaliśmy drogę powrotną. Byłem wykończony. Dojechalismy tuż przed północą i udaliśmy się do biura aby napisać raporty.

Nasz pierwszy mecz wyjazdowy w roli tajnych policjantów był pełen wrażeń. Obydwaj zgodziliśmy się, że byliśmy nieco zagubieni. Raporty pisaliśmy razem i uzgodniliśmy, że wspomnimy o „nadgorliwym” podejściu funkcjonariuszy policji z Zachodniego Yorkshire, kiedy przyjechaliśmy na stację, mimo że było ono prawdopodobnie usprawiedliwione przyśpiewkami kibiców.

Minął tydzień naszej pracy. Nie mieliśmy żadnych celów, poza tymi, z którymi wdaliśmy się w bójkę. Nie mieliśmy żadnych użytecznych dowodów, za to mieliśmy nieco wątpliwą opinię o pracy innych funkcjonariuszy policji.

Pojechałem do domu i poszedłem do łóżka. Przespałem całą niedzielę, nie wychodziłem do poniedziałku. Była to zapowiedź nadchodzących wydarzeń.

Rozdział 5

CHARLIE

We wtorek, 7 kwietnia, w naszym biurze przedstawiono nam trzeciego członka zespołu, Charliego. Był mundurowym policjantem z zachodniego Londynu, tuż po trzydziestce. Jego żona była w szóstym miesiącu ciąży, niedługo miał mu się urodzić pierwszy syn. Był wyjątkowo dobrym kierowcą, z policyjnym prawem jazdy pierwszej kategorii, funkcjonariuszem w pełni wykwalifikowanym do prowadzenia inwigilacji oraz strzelcem wyborowym. Po przedstawieniu wyraził nadzieję, że ostatecznie ze swych umiejętności nie będzie musiał wykorzystywać podczas naszej operacji. Nie wiedzieliśmy jeszcze, kto będzie jego partnerem, ale i tak był to dla nas powiew świeżości. Charlie odrobił pracę domową i wiedział wszystko o Millwall. Tak jak ja i jego przyszły partner, do dziś jest kibicem drużyny. Był sympatyczny, dało się z nim dogadać i nie mógł się doczekać, aby zacząć pracę.

Przez następne kilka dni poznaliśmy się lepiej. Im więcej rozmawiałem z Charliem, tym bardziej go lubiłem. Chris zaczął przywiązywać większą wagę do historii klubu, więc robiliśmy sobie nawzajem quizy z historycznych składów, wybieraliśmy ulubionych graczy i trenerów. Moje osobiste typy to Terry Hurlock – najlepszy gracz oraz Billy Gray – trener.

Wyszliśmy z Chrisem ponownie w piątkowy wieczór i na szczęście nie był on tak pełen wydarzeń jak w poprzednim tygodniu. Następnego dnia mieliśmy jechać na mecz z Grimsby i właśnie wtedy nastąpił nasz pierwszy przełom. Weszliśmy do pubu Old Castle na Old Kent Road i bardzo próbowaliśmy wtopić się w tłum. Lokal był pełen ludzi z Millwall i nikt nie zwrócił na nas uwagi. Zaczęliśmy rozmawiać z facetem przy barze. Powiedział nam, że zna „elitę” Millwall i cieszy się, że będziemy stali obok niego na meczu. To była dla nas dobra wiadomość. Poszliśmy na mecz z Grimsby i stanęliśmy obok naszego nowego znajomego. Przywitał się z kilkoma osobami, które rozpoznaliśmy z meczu wyjazdowego w Leeds. Millwall wygrali 1:0, więc wyszliśmy z meczu w świetnych nastrojach. Facet z pubu poinformował nas, że w okolicach London Bridge planowana jest ustawka.

– Dacie radę?

To wydawało się zbyt piękne, by było prawdziwe. Wsiadliśmy do pociągu jadącego z New Cross do London Bridge, który pełny był kibiców Millwall oraz rodzin podróżujących do Londynu. Nagle nasz znajomy podszedł do człowieka, który siedział spokojnie z żoną i dwiema córkami. Bez żadnego ostrzeżenia uderzył go w twarz i powalił na ziemię, po czym rzucił się na niego. Żona i córki patrzyły

na to, co się działo, nie mogąc nic zrobić. Na pożegnanie kilka razy skoczył na jego głowie. Żona i dzieci zaczęły krzyczeć, a my patrzyliśmy, i nie mogliśmy nic poradzić. Wtedy nasz znajomy odwrócił się i podszedł do nas. Z końca wagonu doszło nas wycie, cały wagon zaczął skandować „Millwall, Millwall”, po czym odśpiewali zwrotkę „Nikt nas nie lubi”.

Najmniejsza nawet częśćka mojej osoby chciała dopaść tego faceta i aresztować go. Pieprzyć konsekwencje. To, czego właśnie byliśmy świadkami, przyprawiało o mdłości. Pamiętam, że chwile, gdy gapiłem się na niego, w mojej głowie wydawały się wiekami, i zastanawiałem się, co mam zrobić. Widziałem, jak zaatakowany człowiek wstaje z pomocą żony i córek. Spojrzałem na Chrisa, spojrzałem na resztę ludzi w wagonie. Co ja mam, kurwa, robić?

Wstałem z miejsca, uniosłem ręce w geście triumfu i pośród innych kibiców Millwall zacząłem śpiewać hymn „Nikt nas nie lubi”.

Nasz znajomy dołączył się, a Chris stał z otwartymi ustami i patrzył, co się dzieje. Dla wszystkich w tym pociągu byłem futbolowym chuliganem. Człowiek został ranny, był to odrażający przejaw przemocy, ale z dowodami, które mieliśmy, sprawca mógł zostać aresztowany później, dzięki czemu nie musieliśmy narażać się na dekonspirację. Mimo to, nigdy nie zapomnę oczu córek tego faceta, kiedy wysiadaliśmy z pociągu.

Po dotarciu do London Bridge poszliśmy na drinka z naszym „nowym znajomym”, ale wkrótce się okazało, że do umówionej ustawki nie dojdzie. Ucieszyłem się, że nie będę musiał spędzać więcej czasu w jego towarzystwie.

Dopiero po powrocie porozmawialiśmy z Chrisem o tym, co się stało. Na myśl o tym, czego byliśmy świadkami, robiło nam się niedobrze. Zabraliśmy się za pisanie raportów. Swój napisałem od razu w formie notatki operacyjnej, aby móc przekazać ją funkcjonariuszowi śledczemu. Nie mogliśmy aresztować ani skazać naszego celu, ponieważ napaść nie została zgłoszona, a przez to nie mieliśmy danych ofiary. Była to jednak zapowiedź nadchodzących wydarzeń.

Rozdział 6

KLĘSKA HULL, TRIUMF IPSWICH

Wróciłem do biura, nie mogąc myśleć o niczym innym poza niesprowokowaną w żaden sposób napaścią w pociągu. Był wtorek, 14 kwietnia. Tego dnia popełniliśmy prawdopodobnie największy błąd podczas całej naszej operacji. Postanowiliśmy pojechać na mecz wyjazdowy w Hull. Znaleźliśmy połączenie i pojechaliśmy zwykłym pociągiem. Ze względu na niewielką liczbę przewidywanych kibiców, nie podstawiono pociągu specjalnego.

W pociągu zaczęliśmy rozmawiać z kilkoma zagorzałymi kibicami Millwall, którzy bardzo chcieli dowiedzieć się, kim jesteśmy. Czuliśmy się mocno odsłonięci, a ich pytania były coraz bardziej dociekliwe.

Kiedy dojechaliśmy do Hull wymyśliliśmy jakąś wymówkę i poszliśmy do miasta. Ja chciałem od razu wsiąść w pociąg powrotny, ale Chris uznał, że skoro tyle przejechaliśmy, powinniśmy się pokazać. Był pewny, że wielu kibiców przyjechało samochodami. Okazało się, że nie miał racji. Weszliśmy do sektora dla gości, na którym stało dziewiętnastu kibiców Millwall. Nikt nas nie znał. Znowu posypały się pytania. Mimo że żaden z nich nie przyjechał do Hull z zamiarem wszczynania bójek, wszyscy strzegli swego klubu i bardzo chcieli dowiedzieć się, kim jesteśmy.

Mecz dobiegł końca i ruszyliśmy w kierunku pociągu, aby wrócić do Londynu. Ruszyliśmy o 22.50, na King's Cross mieliśmy dojechać o 6.50. Od razu zaczęły się kolejne pytania:

– Czemu nie widzieliśmy was wcześniej? Kiedy zaczęliście przychodzić? Mówisz, że przychodziłeś na mecze z dziadkiem, gdzie staliście?

W końcu rozmowa zesłała na tajnych policjantów chodzących na mecze i zbierających informacje oraz aresztowania w Chelsea i Millwall na początku sezonu. Powiedziano nam, że dowody zostały sfabrykowane i że aresztowani, poza jednym, byli szeregowymi żołnierzami klubów, a nie elitą. Zadano nam kolejną dawkę dociekliwych pytań i w tym momencie zaczęło się robić bardzo nieprzyjemnie. Oczywiście było, że wszyscy byli czujni, nie tylko chuligani, zwykli kibice też. Jeszcze bardziej niepokojąca była rozmowa o sfabrykowanych dowodach. Byłem przerażony. Myślałem, że nas przejrzeni.

W końcu wszyscy zasnęli, poza mną. Siedziałem bez zmrużenia oka do siódmej, kiedy wjechaliśmy na stację King's Cross. Poszedłem prosto do domu i położyłem się. Wydawało mi się, że cała operacja wali się na moich oczach.

W czwartek wróciliśmy do biura i zdecydowaliśmy z Chrisem, że nigdy nie

pójdziemy na mecz, na którym nie będzie co najmniej stu kibiców Millwall, i że będziemy jeździć pociągiem tylko wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne. Przekazaliśmy też starej tajnej ekipie to, co ulica mówi o fabrykowaniu dowodów. Zbyli nas śmiechem.

Kolejne kilka dni spędziliśmy, zbierając informacje. 18 kwietnia poszliśmy na mecz z Brighton, zdeterminowani, aby zapomnieć o niepowodzeniach poprzedniego tygodnia. Dla mnie był to najgorszy moment całej operacji. Cały mecz oglądałem się za siebie, przekonany, że za chwilę rozpoznają we mnie policjanta i zatłuką. Pod koniec gry byłem niemal pewny, że wydało się, kim jesteśmy, i lada chwila każdy będzie mógł zrobić z psem-tajniakiem, co chce.

Mecz dobiegł końca i poszliśmy z Chrisem do biura. Nie byliśmy w nastroju, aby się rozglądać za naszymi podejrzanymi. Siedzieliśmy w biurze i topiliśmy smutki. Żaden z nas wcześniej nie pił za dużo, ale od początku operacji bardzo się to zmieniło. Przez pierwszy miesiąc naszych działań wypłem więcej niż przez cały ubiegły rok. Picie było elementem tej kultury, poza tym pomagało ujarzmić strach.

Presja związana z pracą zaczęła dawać się we znaki. Przestało mi się układać z moją nową dziewczyną Dawn, z którą zamieszkałem. Najpierw ciągle opowiadałem jej o operacji i naszych postępach, ale z czasem zaczęło to bardziej przeszkadzać niż pomagać. W efekcie zupełnie przestałem z nią rozmawiać.

Spotkaliśmy się z Chrisem w niedzielę i w poniedziałek, aby spróbować dojść do jakichś wniosków, z pomocą alkoholu. We wtorek, 21 kwietnia, spotkaliśmy się w biurze z Charliem i powiedzieliśmy mu, że dajemy sobie czas do końca miesiąca. Jeśli do tego czasu nic się nie zmieni, odpuszczamy. Charlie był trochę zagubiony i próbował nas pocieszyć, ale to nie pomogło.

Zdecydowaliśmy, że tego wieczoru pojedziemy na mecz wyjazdowy do Ipswich. Nie chcieliśmy ryzykować kolejnej podróży pociągiem, więc pojechaliśmy samochodem. Ruszyliśmy późnym rankiem i kiedy byliśmy na obrzeżach miasta, zauważyłem na ulicy kilka osób z Millwall, które rozpoznałem z nagrań operacyjnych. Przekonałem Chrisa, żeby zatrzymał samochód i obserwowaliśmy, jak wchodzi do małej winiarni. Zaparkowaliśmy i poszliśmy za nimi. Było wczesne popołudnie i lokal był już dość zatłoczony. Wzięliśmy głęboki wdech i weszliśmy do środka. Natychmiast podszedł do nas ktoś, kogo również rozpoznałem z nagrań. Był elegancko ubrany i nie owijał w bawełnę:

– A wy to, kurwa, kto?

Stałem w miejscu i patrzyłem na niego.

– Przepraszam, do mnie mówisz?

Zatrzymał się i obciął nas wzrokiem.

– Millwall?

Nie zwlekałem z odpowiedzią.

– Taa, masz z tym jakiś problem?

W tym momencie zaczął się śmiać i objął mnie ramieniem.

– Nie, nie ma problemu. Wchodźcie.

Zaprowadził nas do baru, gdzie zebrało się około dwudziestu kibiców Millwall, i powiedział, żebyśmy wzięli sobie coś do picia. Graliśmy w bilard i piliśmy z naszymi nowymi znajomymi. Nikt się nie dopytywał, kim jesteśmy. Mówiliśmy, zanim ktoś zdążył zapytać. Byliśmy Jimem i Chrisem, malarzami i tapeciarzami z Wandsworth. W ciągu godziny cały lokal pełen był ludzi Millwall.

Znowu rozpoznałem kilka osób z nagrań operacyjnych. Takie materiały są bardzo pomocne, można natychmiast znaleźć podejrzanego, ale mają też swoje złe strony. Główną jest fakt, że od razu wiesz o takiej osobie znacznie więcej, niż powinieneś – imię, adres, wcześniejsze wyroki. Trzeba być bardzo ostrożnym i zbytnio się nie spoufalać. Często nie jest to wcale łatwe. Z drugiej strony, dzięki tej wiedzy można skierować rozmowę na tematy, o których coś wiesz. Zaskakujące, jak dużo informacji o sobie ludzie przekazują już przy pierwszym spotkaniu. Dla mnie najłatwiejszym wstępem była rozmowa o karnej przeszłości. Większość ludzi, którzy taką mają, lubi o niej opowiadać.

Wszystko szło gładko, aż przy stole bilardowym wywiązała się sprzeczka. Po kilku sekundach stół leżał na boku, a dwóch kibiców Millwall buszowało przy kasie. Patrzyliśmy z Chrisem, jak barmanka zaczęła płakać, że będzie odpowiedzialna za brak pieniędzy w kasie i że potrąca jej to z pensji. Pomiedzy pięcioma czy sześcioma kibicami nawiązała się stłumiona rozmowa. Zgodzili się oddać jej pieniądze w zamian za kilka darmowych drinków. Zmusili złodziei do oddania pieniędzy i przypilnowali, żeby barmanka dała im kilka darmowych piw.

Wyszliśmy z baru i pojechaliśmy na stadion z całą resztą. Oglądaliśmy mecz w otoczeniu ludzi, którzy nas zaakceptowali. Spędzenie całego meczu bez oglądania się za siebie było prawdziwą ulgą. Wyszliśmy ze stadionu w świetnych humorach i wróciliśmy do Londynu z nową dawką pewności siebie. Nareszcie zostaliśmy zaakceptowani jako Jim i Chris, malarze i tapeciarze z Wandsworth.

Rozdział 7

GERRY I LATO 1987 ROKU

Po meczu w Ipswich odczuliśmy z Chrisem dużą ulgę. Obaj mieliśmy wrażenie, że najgorsze już za nami. Odzyskaliśmy wiarę w to, co chcieliśmy osiągnąć. Charlie z kolei ciągle się miotał. Wciąż zmagał się z operacją sam, starsi oficerowie nie mogli dojść do porozumienia w kwestii ostatniego członka naszej ekipy, a my z Chrisem nie mieliśmy jak mu pomóc. Na meczach na stadionie Den zajmowaliśmy miejsca za bramką, w połowie wysokości, a Charlie postanowił stać przy linii środkowej, tak więc nawet podczas meczów byliśmy odizolowani od siebie.

Tygodnie dzielące nas od lata spędziliśmy, oglądając we trójkę operacyjne nagrania wideo oraz zbierając jak najwięcej informacji. Byliśmy na każdym meczu i nawet pojechaliśmy do Portsmouth drugiego maja, mimo że kibice Millwall mieli zakaz wstępu na mecz, nałożony przez Związek Piłki Nożnej oraz policję Hampshire w odpowiedzi na zachowanie podczas poprzednich meczów. Pojechaliśmy z ciekawości i zobaczyliśmy kilka osób, których twarze rozpoznaliśmy z nagrań, ale obyło się bez incydentów, nie mieliśmy czego raportować, więc wróciliśmy do Londynu.

Poszliśmy do pubu Old Castle na Old Kent Road. Coraz częściej się w nim pojawialiśmy, szczególnie w dni meczowe i weekendy. Jak niemal w każdą sobotę, lokal pękał w szwach. Spotkaliśmy Tłustego Tony'ego, który szybko opowiedział nam, że kilka osób z Millwall planuje pokazać się na poniedziałkowym meczu Crystal Palace – Portsmouth. Byliśmy zachwyceni. Wreszcie mieliśmy użyteczne materiały wywiadowcze, a Tłusty Tony nam zaufał. Wymyśliliśmy szybkie wymówki i wróciliśmy do biura.

Byłem wówczas w trakcie dwutygodniowego kursu prowadzenia obserwacji, w niedzielę zadzwoniłem więc do instruktora, że w poniedziałek się nie pojawię. Przekazaliśmy materiały wywiadowcze do Jednostki Wywiadu Futbolowego Scotland Yardu, informując ich jednocześnie, że kibice Millwall planują pojawić się na meczu.

Rankiem w dniu meczu pojechaliśmy z Chrisem do Selhurst Park i znaleźliśmy pub w pobliżu boiska. Nie widziałem nikogo z Millwall, dopóki nie weszliśmy na stadion. Dużą grupę dostrzegłem na dole trybuny Arthura Waita. Zaraz po rozpoczęciu meczu około sześćdziesięciu kibiców Millwall stanęło i zaczęło śpiewać hymn „Nikt nas nie lubi”. Sam wstałem i próbowałem zejść do nich, ale policja zdążyła już interweniować. Jak tylko weszli do sektora, po stronie

Portsmouth wstała kolejna grupa kibiców Millwall. Ci ze strony Crystal Palace zostali już odeskortowani na zewnątrz.

Po stronie Portsmouth zaczęła się prawdziwa zadyma, ludzie wybiegali na murawę. Zobaczyłem, jak Tłusty Tony kłóci się z policjantem. Był jakieś 30 metrów ode mnie i Chrisa. To była moja szansa, by zostać zauważonym. Wybiegłem na przejście, uniosłem ręce i na cały głos zacząłem śpiewać hymn Millwall.

*Nikt nas nie lubi
Nikt nas nie lubi
Nikt nas nie lubi.*

W tym momencie wszyscy wyprowadzani ze stadionu kibice Millwall głośno zarzyczeli i dołączyli do śpiewania, a dwóch policjantów zaczęło biec po schodach w moją stronę.

*Jesteśmy Millwall
Super Millwall
Jesteśmy Millwall
Ze stadionu Den.*

Policjanci dopadli mnie i odeskortowali na dół, do pozostałych kibiców Millwall. Tłusty Tony uśmiechał się od ucha do ucha, kiedy dołączyliśmy do reszty przed stadionem. Nigdzie nie widziałem Chrisa. Myślałem, że dołączy do nas, ale mógł też zostać wciągnięty w którąś z bójek. Policjanci ciągle nas przeganiali z miejsca na miejsce, uznaliśmy więc, że pójdziemy do Old Castle na triumfalne piwo.

Poszedłem z Tłustym Tony'm i jego kumplami, wypiliśmy wszyscy po kilka piwa. Chris pojawił się po kilku godzinach. Powiedział, że złapała go policja, ale udało mu się uciec po zakończeniu meczu. Po około godzinie wyszliśmy razem z pubu.

Pokłóciliśmy się, po raz pierwszy ale nie ostatni. Chris był wściekły, że swoim zachowaniem naraziłem nas obu na obrażenia ciała. Wytłumaczyłem mu, że policja była ze trzydzieści metrów od nas. Nie poskutkowało. Według niego, zostawiłem go samego bez wsparcia. Powiedział, że jeśli jeszcze raz zrobię coś takiego, to wrócę do służby mundurowej.

Byłem rozsierdzony jego uwagami. Ostatnie słowo należało jednak do niego. To on był sierżantem, a ja miałem robić, co mi każe, albo ponieść konsekwencje.

Uważałem jednak, że nie ma racji. W ciągu kilku sekund zyskałem akceptację Tłustego Tony'ego i jego ekipy, po czym zostałem zaproszony przez nich na piwo. Nikomu nie stała się krzywda, a ja przesunąłem się wyżej w hierarchii akceptacji.

Wróciłem do domu mocno wkurzony i nie odbierałem telefonów od Chrisa aż do następnego dnia, kiedy spotkaliśmy się przed wieczornym meczem z Sunderland. Przeprosiliśmy się nawzajem i poszliśmy na stadion. Pierwszy raz parę osób nas rozpoznało. Miło było odczuć odrobinę akceptacji, nawet na małą skalę.

Ukończyłem kurs prowadzenia obserwacji, a Chris przyszedł powiedzieć mi, że Charlie wreszcie dostał partnera, który miał zacząć pracę, gdy ja będę na policyjnym kursie doskonalenia jazdy. Poinformował mnie też, że dostaliśmy zgodę na kontynuowanie naszej operacji. Byłem bardzo zadowolony, więc poszliśmy uczcić to z Charliem i Chrisem do małego pubu w Kent, z dala od wścibskich spojrzeń, na które mogliśmy się narazić w południowym Londynie. W poniedziałek, po skończonym kursie jazdy, wróciłem do biura, gdzie miałem poznać Gerry'ego, partnera Charlie'go.

Początek naszej znajomości nie był zbyt udany. Kiedy wszedłem do biura, zauważyłem, że rzeczy z mojego biurka zostały przeniesione na biurko stojące w kącie, a moje biurko miał zająć Gerry. Bezczelny duppek. Przeniosłem wszystkie rzeczy z powrotem, usiadłem przy moim biurku i czekałem na jego przyjście. Kiedy usłyszałem, że wchodzi po schodach, odchyliłem się na krześle i położyłem nogi na biurku. Gerry nie przypominał żadnego policjanta, którego kiedykolwiek widziałem. Miał dwadzieścia cztery lata, był mocno zbudowany i dość swobodnie ubrany, miał na sobie krótkie spodnie i klapki. W lewym uchu miał dwa kolczyki, w prawym jeden, a na ramieniu duży tatuaż uskrzydłonego Pegaza. Miał też włosy do ramion i trwałą. Miał już na swoim koncie kilka tajnych, kontrolowanych zakupów narkotyków. Ostatnie, czego można by się spodziewać, to to, że był gliną.

Wstałem i podałem mu dłoń. Obciął mnie wzrokiem i zapytał, czemu siedzę przy jego biurku. Poinformowałem go, że to moje biurko. Popatrzył prosto na mnie.

– Już nie.

Miałem dwa wyjścia. Mogłem się postawić i zrobić z siebie dupka albo poddać się bez walki. Wybrałem drogę dupka.

– Słuchaj, kolego, to jest moje biurko od samego początku. Pojawiasz się jak gdyby nigdy nic i decydujesz, gdzie będziesz siedzieć, podczas gdy to jest moje pieprzone biurko. Twoje jest tam, w kącie.

Charlie i Chris patrzyli na nas w ciszy. Gerry stał i też nic nie mówił. Sam znów przerwałem ciszę.

– Nie możesz sobie wziąć czyjegoś pieprzonego biurka bez pytania. To jest moje. Gerry w końcu przemówił.

– Ja pierdołę, stary, to tylko biurko. Nie ma sprawy, usiądę tam.

– Dobrze.

Charlie i Chris potrząsnęli głowami. Byłem prawdziwym dupkiem.

– No i co się tak gapisz? – wskazałem na Charliego. – Jak ci tak bardzo, kurwa, zależy, to oddaj mu swoje biurko.

Charlie zaczął się śmiać.

– Czemu miałbym to robić? On nie chce mojego biurka, tylko twoje.

Wszyscy trzej zaczęli się śmiać. Przepchnąłem się obok Chrisa i wyszedłem z biura. Wróciłem po godzinie i podszedłem prosto do Gerry'ego.

– Przepraszam, jestem fiutem. Naprawdę miło cię poznać.

Gerry wstał i uścisnął mi dłoń.

– Nie ma sprawy. Ja jestem drugim fiutem i też mi miło cię poznać.

Lato 1987 roku spędziliśmy, poznając się dobrze. Pojechaliśmy razem na wakacje, a Chris zaczął pływać na windsurfingu. Bardzo mu się spodobało, a dzięki temu zaczął trochę lepiej wyglądać. Zaczął nosić obowiązkowy kolczyk, rozjaśnił sobie włosy, zaczął nosić kilkudniowy zarost, a wielkie okulary zamienił na soczewki. Mnie z kolei włosy urosły aż do ramion i przekłułem sobie uszy. Charlie czasem się nie golił i zaczął zapuszczać włosy, ale nie wytrzymał długo. Kolczyków też sobie nie strzelił.

Lato dobiegało końca, zaraz miały zacząć się przedsezonowe mecze towarzyskie. „Do boju, Millwall”.

Rozdział 8

THE PUFFIN

Byliśmy gotowi na pierwszy pełny sezon jako piłkarscy chuligani-tajniacy. Atmosfera w biurze była mieszanką wielkiego podekscytowania, niepokoju i strachu. Nadal mieliśmy biuro na pierwszym piętrze Posterunku Policji w Brockley, ale było sporo rozmów o przeniesieniu nas w miejsce odrobinę mniej rzucające się w oczy. Fakt, że kierowaliśmy operacją tego typu sponad posterunku policji, był niedorzeczny.

Nadal nic nie posunęło się do przodu w kwestii dokumentacji naszych przykrywek. Zrobiliśmy sobie z Chrisem wizytówki, ale nie mieliśmy ani telefonu, ani adresu, żeby je na nich umieścić. Mieliśmy tylko nazwę naszej zmyślonej firmy, „Usługi Dekoratorskie Spectrum”, logo, oraz nasze zmyślone imiona – Jim Ford i Chris Walters. To było wszystko, czym mogliśmy udokumentować nasze przykrywki. Pieprzony żart. Oczekiwano, że pójdziemy przekonywać do siebie chuligańską elitę Londynu wizytówkami z obrazkiem puszki farby i pędzlem w środku. Nawet gdy teraz o tym myślę, przeraża mnie skala niekompetencji i początkowy brak wsparcia.

Z drugiej strony, tego lata staliśmy się takimi ekspertami, że moglibyśmy wystąpić w jakimś teleturnieju o Klubie Piłkarskim Millwall. Nawet Chris, z którego ciągle nabijaliśmy się za to, że myślał, iż John Fashanu jest biały.

Rozważyliśmy z Chrisem nasze możliwości na nadchodzący sezon. Chcieliśmy nadal stawać za bramką od strony Cold Blow Lane, ale dużo nam jeszcze brakowało do pełnej akceptacji. Nie widzieliśmy Tłustego Tony’ego od ostatniej gry sezonu. Nie mieliśmy żadnego kontaktu, jedyną szansą na spotkanie go było Old Castle, ale Tony nie pojawił się tam od końca sezonu. Okazało się również, że najważniejsi chuligani Millwall zaczęli bywać w pubie, który został niedawno przejęty przez Paula, zagorzałego fana Millwall, jednego z najsłynniejszych w południowym Londynie. Paul był wyczulony na policyjną obserwację, a policjanta wyczułby na kilometr. Pub miał reputację „oazy wolnej od brudu”, uważało się, że wszystkie ustawki były otwarcie uzgadniane właśnie tam. Przekonałem Chrisa, żebyśmy poszli i sami się rozejrzeli. Wahał się, ale w końcu zgodził się wpaść tam kilka tygodni przed początkiem sezonu.

W czwartek 6 sierpnia 1987 roku, o 12.45 po południu weszliśmy do pubu The Puffin. Mieliśmy na sobie ubranie robocze. Podeszliśmy do baru, gdzie obsługiwała barmanka, która później okazała się żoną Paula. Kupiliśmy po dużym piwie i podeszliśmy do stołu bilardowego. Jak na razie w porządku. Pub był

wyludniony, poza nami była tylko starsza para siedząca w kącie. Pograliśmy z Chrisem jakąś godzinę, wypiliśmy jeszcze po jednym piwie i wyszliśmy. Postanowiliśmy przyjść następnego dnia w godzinach lunchu. Przyszliśmy mniej więcej o tej samej porze, znów obsługiwała nas żona Paula, która przedstawiła się nam jako Tina. Podaliśmy jej nasze imiona, powiedzieliśmy, że jesteśmy z Wandsworth i nic więcej. Pograliśmy w bilard, wypiliśmy kilka piw i wyszliśmy.

Robiliśmy się coraz odważniejsi, więc postanowiliśmy wrócić tego wieczoru, jako że tego dnia odbywał się pierwszy mecz towarzyski przed sezonem, który rozpoczynał się 15 sierpnia. Z zewnątrz lokal wyglądał spokojnie. Kiedy otworzyliśmy drzwi, atmosfera zmieniła się uderzająco. Pub był pełny, a w trakcie drogi do baru zauważyłem każdą osobę z nagrań operacyjnych i zdjęć, porozwieszanych na ścianach naszego biura. Była tam cała elita Millwall.

Przy barze po raz pierwszy zobaczyłem Paula. Był wielkim chłopem, silnie zbudowanym, nie dało się go nie zauważyć.

Tina dostrzegła nas i podeszła.

– To, co zwykle?

– Yyy, tak, poproszę – wyjąkałem.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Wszystko w porządku?

Chciałem powiedzieć „Nie, tak naprawdę to robię pod siebie, bo właśnie widziałem twojego starego i jak się połapie, że jestem psem, to będzie, kurwa, po mnie”. Zamiast tego pokiwałem głową i powiedziałem, że jest ok.

Podawała mi piwo i zapytała, gdzie mój kolega. Pokazałem na niego ręką. Stał wyprostowany jak struna kilka metrów za mną i wyglądał tak, jak ja się czułem. Jak chory.

Tina zaśmiała się.

– Ja pierdołę, co z wami? On wygląda fatalnie.

Udało mi się zebrać myśli.

– Taa, w porządku, gorszy dzień. Poproszę piwo dla niego.

Uśmiechnęła się i nalała Chrisowi. Zapłaciłem i poszedłem do niego. W jego oczach widać było błaganie, żebyśmy się stamtąd wynosili.

Ten jeden raz ani myślałem się z nim sprzeczać, wypiliśmy nasze piwa i wyszliśmy. Poszliśmy na towarzyski mecz Gillingham i zajęliśmy standardowe miejsce nad bramką. Sporo ludzi przywitało się z nami. Tłusty Tony przyszedł do nas i stał przed nami przez drugą połowę z ludźmi z Crystal Palace, ale poza zdawkowym „Cześć” nic więcej się nie działo.

Wyszliśmy ze stadionu i poszliśmy do samochodu. Chris ogłosił, że powinniśmy iść do The Puffin na jednego przed snem. Zgodziłem się i poszliśmy. Pub był tak zatłoczony, że ludzie z drinkami stali na zewnątrz. Przepchnęliśmy się do baru,

gdzie ponownie urzędowała Tina. Nie zamieniliśmy ani słowa, uśmiechnęła się tylko i podała nam nasze drinki. Wzięliśmy je na zewnątrz i chłoniliśmy atmosferę. Staliśmy przed The Puffin i nikt się na nas nie gapił. Powoli skończyliśmy napoje i wyszliśmy.

Po drodze do samochodu skakałem ze szczęścia. W większej perspektywie był to zaledwie mały kroczek, ale w tamtej chwili wydawał się olbrzymi.

Następnego tygodnia byliśmy w The Puffin codziennie w porze lunchu. Często rozmawialiśmy z Tiną, a w środę, 1 sierpnia, poznaliśmy Paula. Przyszliśmy, jak zwykle, o 12.45, a on stał za barem. Kiedy podchodziłem, zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Miło widzieć, że się postarałeś i ubrałeś stosownie.

Mało nie zrobiłem w gacie. Moja pierwsza myśl to „ja pierdołę, dobry jest. Zobaczył, że jesteśmy przebrani”.

Zaśmiał się.

– Przepraszam, takie mam poczucie humoru, przyzwyczaj się.

Chris, który ewidentnie myślał to co ja, zaśmiał się jak idiota i śmiał się stanowczo za długo.

Paul spojrział na niego.

– Dobra, ale to nie było aż takie śmieszne. Co podać?

– Yyy, to co zwykle – odpowiedziałem instynktownie.

– To co zwykle? A to zabawny koleś. A co jest zwykle? – odpowiedział Paul.

W tym momencie Tina weszła do baru. To był magiczny moment. Podeszła do Paula i pocałowała go.

– Przepraszam za spóźnienie, kochanie. Samolot Steph’a miał opóźnienie, a do tego ten pieprzony korek z Gatwick...

W tym momencie odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Jak tam, słońce? Dobrze się tobą zajmuje?

Paul spojrział na mnie i Chrisa, a potem z powrotem na żonę.

– Znasz tych obdartusów?

Zaczęła się śmiać.

– Tak. I nie wypada tak się zwracać do klientów. To co zwykle, chłopcy?

Obaj pokiwaliśmy głowami. Paul zniknął za barem. Zostaliśmy trochę, pograliśmy w bilard, wypiliśmy jeszcze po jednym i wyszliśmy. Byliśmy zachwyceni naszym popołudniem, a po powrocie do biura dostaliśmy jeszcze więcej dobrych wiadomości. Zaoferowano nam lokal w dzielnicy Hither Green, ogromny, pusty i położony z dala od wścibskich oczu. Miał być wolny od listopada, więc jeszcze tylko kilka miesięcy na posterunku i wreszcie będziemy w dyskretnym miejscu.

Wróciliśmy do The Puffin w piątek. Były moje urodziny. Pub był wyjątkowo

zatłoczony, co zaskoczyło mnie i Chrisa, gdy wchodziliśmy. Paul siedział w kącie z czterema facetami. Rozmawiali głośno i dobrze się bawili. Tina podeszła do nas i Chris powiedział jej, że to moje urodziny. Odwróciła się do Paula i krzyknęła:

– Paul, dzisiaj są urodziny Jima!

Paul podniósł ręce.

– I co mam w związku z tym zrobić? Zaśpiewać mu, kurwa, sto lat?

Faceci towarzyszący Paulowi roześmiali się głośno, a ja poczułem się jak swój.

Tina popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się.

– Nie przejmuj się nim, tylko się popisuje. Tak naprawdę jest kochany.

Podawała nam drinki.

– Proszę bardzo. – Po czym krzyknęła do Paula – na koszt firmy! Wszystkiego najlepszego.

Paul spojrzał na nas i roześmiał się. Zaczęliśmy przeciskać się z Chrisem w stronę stołu bilardowego, a po kolejnym drinku – do wyjścia. Kiedy przechodziłem obok Paula, ten wyciągnął rękę i zatrzymał mnie.

– Dzisiaj gra miejscowa kapela. Jeżeli będziecie z kolegą w pobliżu, wpadnijcie, skoro to twoje urodziny.

Uśmiechnąłem się.

– Dobra, może wpadniemy.

I wyszliśmy. Poszliśmy do samochodu i wróciliśmy do biura. Byliśmy z Chrisem zachwyceni, że Paul nas zaprosił, żebyśmy przyszli wieczorem, ale dla mnie stwarzało to większy problem. Obiecałem Dawn, że wrócę wcześniej do domu i że tego wieczoru już nie będziemy wychodzić. Zadzwoiłem do niej i próbowałem jej wytłumaczyć, jak wielką sprawą było zaproszenie Paula. Nie podzielała mojego zdania. Zapytała, co jest dla mnie ważniejsze – spędzenie urodzin z nią czy z bandą chuliganów w pubie na Old Kent Road. Przegrała i nie była zachwycona.

Wyszliśmy z biura o szóstej i ruszyliśmy w kierunku The Puffin. Miałem na sobie ogrodniczki, które nosiłem coraz częściej. Po pierwsze, chciałem spróbować czegoś nowego, żeby odróżnić się w tłumie. Po drugie, były łatwym punktem odniesienia dla chłopaków, którzy obsługiwali policyjne kamery i montowali nagrania meczów u nas i na wyjazdach. Weszliśmy do pubu, który był w jednej trzeciej pełny, i skierowaliśmy się do baru. Podeszła do nas Tina, a na końcu baru zauważyliśmy wściekającego się Paula. Spojrzałem na nią.

– Wszystko z nim w porządku?

Odpowiedziała ściszym tonem:

– Nie, kompletnie mu odpiędała, bo ktoś ukradł nowe stoły i krzesła przed pubu.

Widać było, że facet zaraz eksploduje. Wzięliśmy piwo i poszliśmy na drugi koniec baru. Zobaczyłem, jak Paul popatrzył na coś na zewnątrz, po czym odwrócił

się do faceta, z którym stał, i pokazał palcem na okno.

– Są, pieprzeni cyganie.

Paul przeskoczył nad barem i złapał duży kij baseballowy leżący pod kontuarem. Szybkim krokiem wyszedł z baru, przeszedł na drugą stronę ulicy i poszedł do trzech facetów wsiadających do zdezelowanego Transita. Instynktownie poszedłem za Pauliem. Kiedy przeszedłem przez ulicę, stał z kijem w dłoni, twarzą w twarz z jednym z nich.

– Gdzie są moje pieprzone stoły? – zapytał.

Cygan obrócił się i spojrzał na Paula.

– Do mnie mówisz?

Paul zrobił krok do przodu.

– A do kogo mam mówić? Gdzie są moje pieprzone stoły?

Sytuacja szybko zaczęła się pogarszać.

Teraz lub nigdy. Zrobiłem krok do przodu.

– Gdzie są pieprzone stoły, cygańska cipo?

Paul odwrócił się i spojrzał na mnie. Widział, że ma wsparcie.

Widziałem, jak cygan myśli, co zrobić. Do tej pory kilka osób wyszło z pubu i zaczęło iść w naszą stronę. Cygan cofnął się o krok.

– Są w samochodzie. Przepraszam, pomyłka. Myślałem, żeście je wyrzucili.

Otworzył tylne drzwi ciężarówki i w środku zobaczyliśmy stoły i krzesła. W tym momencie obok nas zatrzymał się radiowóz, a funkcjonariusz siedzący obok kierowcy opuścił szybę.

– Jakiś problem?

Odwróciłem się i odpowiedziałem:

– Żadnego problemu, panie władzo. Odbieramy dostawę nowych stołów i krzesel do pubu.

Policjant wskazał na Paula.

– A ten kij?

– A, to żeby otworzyć drzwi w ciężarówce, klamka się zacięła.

Było jasne, że policjant nie uwierzył w ani jedno słowo.

– Dobrze, miłego wieczoru.

Zamknął okno i odjechali.

Paul odwrócił się do trzech cyganów.

– Sugeruję, żebyście to wszystko odstawili na miejsce. Mała rada: jeżeli jeszcze raz was tu zobaczę, to ten kij będzie pomagał otwierać wasze pieprzone łby.

Paul odwrócił się na pięcie i poszedł z powrotem do pubu.

– Chodźcie, wszyscy. Mamy urodziny do świętowania.

Weszliśmy z powrotem do pubu, a Paul poszedł za bar. Wtedy zauważyłem, że Tina rozmawia za barem z kobietą, której wcześniej nie widziałem. Krótko mówiąc,

była śliczna. Opalona, z ciemnobrązowymi oczami i długimi ciemnymi włosami opadającymi na plecy. Wyglądała na dwadzieścia parę lat i miała wspaniałą figurę.

Paul wręczył mi piwo.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Wziąłem piwo, ale nie mogłem oderwać oczu od dziewczyny. Paul złapał ją i przyciągnął bliżej.

– Poznałeś już Steph? To siostra Tiny. Steph, poznaj Jima. Jim, to jest Steph.

Stałem tam, nie mogąc wydusić słowa.

Steph przerwała niewygodną ciszę.

– Cześć, jestem Steph. Podobno masz dzisiaj urodziny.

Wiedziała, że to moje urodziny, więc musiała rozmawiać o mnie z Tiną.

– Dzięki. Co Tina ci naopowiadała?

Roześmiała się.

– Nie, nie rozmawiałyśmy o tobie. Po prostu usłyszałam, jak Paul składał ci życzenia.

Czułem się jak kompletny fiut.

– Taa, jasne, dzięki. Mogę postawić ci coś do picia?

Uśmiechnęła się.

– Nie, dzięki.

Odwróciła się i wróciła do Tiny.

Zostaliśmy z Chrisem w The Puffin przez cały wieczór. Paul przyszedł i postął z nami przez chwilę. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, ale nie o piłce. Zaczynałem go lubić, jego szwagierka też była niczego sobie. Posłuchaliśmy trochę zespołu i wyszliśmy z pubu około wpół do jedenastej.

Wróciliśmy do biura, gdzie spotkaliśmy się z Charliem i Gerrym. Uporaliśmy się z papierkową robotą i wypiliśmy urodzinowego drinka. Charlie zapytał, co chcę na urodziny, a Chris odpowiedział za mnie. Steph. Nie mylił się.

Rozdział 9

DAVE, STU I MARK

Około pierwszej w nocy dotarłem do mieszkania w West Norwood, które dzieliłem z Dawn. Starłem się nie hałasować, żeby jej nie obudzić. Okazało się, że niepotrzebnie. Nie było jej w domu. Na stole kuchennym leżała kartka, na której napisała, że wyjechała do znajomych na weekend i że zobaczymy się w poniedziałek, jeśli znajdę dla niej czas w moim napiętym harmonogramie. Porwałem kartkę i wyrzuciłem do kosza.

Położyłem się i rozmyślałem o sukcesie, jaki odnieśliśmy w tamtym tygodniu. Zaakceptowano nas w The Puffin i, co ważniejsze, udało mi się nawiązać relacje z Paulem. Wciąż były to początki, ale podążaliśmy we właściwym kierunku. Potrzebowałem snu, czekał nas ciężki dzień. Pierwszy mecz wyjazdowy sezonu.

Spotkaliśmy się z Chrisem na stacji King's Cross, gdzie podstawiono pociąg dla kibiców do Middlesbrough. Po ciężkim tygodniu byliśmy wykończeni, ale gdy weszliśmy do pociągu, przypływ adrenaliny sprawił, że zapomnieliśmy o spaniu. Ruszyliśmy o 10.20 i usiedliśmy na miejscach najbardziej oddalonych od toalet. Dosiadło się do nas trzech facetów. Przedstawili się jako Dave, Stu i Mark. Wszyscy od dziecka byli kibicami Millwall. Dave miał dwadzieścia dwa lata. Był chudy. Łysiał na czubku głowy, ale z tyłu miał mocne, zaniedbane włosy. Znał wszystkich, a wszyscy znali jego. Stu był w tym samym wieku, a Mark trochę starszy. Był niechlujny, ale wyglądał na bardzo zręcznego. Miał jednak tę samą zaletę co jego dwaj przyjaciele, wielkie serce. W terminologii południowego Londynu nazwano by ich „topowymi gośćmi”.

Dave, Stu i Mark mieli stać się trzema najważniejszymi facetami w naszym życiu. Żaden z nich nie był zawziętym chuliganem. Tak, mogli wdać się w sprzeczkę i żaden by nie uciekł, jeśli coś by się kroilo, ale sami nigdy nie szukali zwady. Zaakceptowali nas, a przynajmniej kreowane przez nas postaci. Bardzo żałowałem, wiedząc, że ta przyjaźń nie będzie mogła długo trwać.

Gadaliśmy całą drogę do Middlesbrough. Dave był z każdym ostrym chuliganem po imieniu i rozprawiał o reputacji Millwall. Trudno było nie zgodzić się z jego opinią o sposobie, w jaki media ukazywały Millwall. Dzięki niemu przekonaliśmy się, że nie wszyscy kibice Millwall to chuligani, mimo że wielu z nich nie stroniło od bójek, jeśli nadarzała się okazja. Dave zwrócił też uwagę na fakt, że policja często doprowadzała do zaognienia sytuacji, zamiast ją uspokoić. Jego komentarze sprawiły, że spojrzeliśmy na to wszystko z innej perspektywy niż ta, na której skupialiśmy się wcześniej. W tym momencie znaleźliśmy już z Chrisem szczegóły

naszej przykrywki na tyle dobrze, że mogliśmy spokojnie wtrącać do rozmów informacje o sobie nawzajem, dzięki czemu byliśmy bardziej płynni i wiarygodni. Następnie kierowaliśmy temat rozmowy z powrotem na piłkę nożną, z nadzieją zdobycia informacji o naszych głównych celach.

Podczas podróży dołączyli do nas inni znajomi naszej trójki i zaczęli otwarcie rozmawiać o niedawnych aresztowaniach. Udawaliśmy z Chrisem ignorantów, którzy nie mają pojęcia, o czym toczy się rozmowa. Dave szybko wyjaśnił, co jego zdaniem się wydarzyło. Powiedział, że większość zebranych dowodów była sfabrykowana i że sprawa nie dojdzie nawet do sądu.

Rozmowa zaczynała robić się coraz mniej komfortowa i coraz bardziej niebezpieczna. Ilekroć ktoś wspomniał o aresztowaniach, była mowa o sfabrykowanych dowodach. Na szczęście uratował nas konduktor, który oznajmił, że zbliżamy się do Middlesbrough.

Udało nam się skierować temat rozmowy z powrotem na zbliżający się mecz oraz nasze szanse na wygraną. Mark odważnie przewidywał, że to nasz rok i że Millwall dostanie się do pierwszej ligi. Dave powiedział, że Mark mówi to samo na początku każdego sezonu, od kiedy się poznali. Wyciągnąłem rękę do Marka.

– Stawiam pięćdziesiąt funtów, że awansujemy.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Nie mam tyle, więc się nie założę, ale zobaczysz.

Zrobiło mi się go trochę żal.

– A pieprzyć to, powiem ci tak: jeśli awansujemy, dam ci te pięć dych tak czy tak. Mark roześmiał się bezzębnie.

– Stoi.

Wstaliśmy i wysiedliśmy z pociągu.

Powitanie policji z Cleveland było o wiele mniej zastraszające niż to, którego doświadczyliśmy po przyjeździe do Leeds, ale my śpiewaliśmy z równym zacięciem i nie mniej głośno. Dalej pojechaliśmy autokarami, wszystkie dotarły na stadion Ayresome Park bez szwanku.

Nie potrwało to jednak długo. Policjantów w sektorze Millwall można by najłagodniej określić jako nieprzyjaznych. Atakowali kibiców od samego początku. Atmosfera zrobiła się nerwowa i napięta. Kibice Millwall byli wyciągani przez policjantów z tłumu, wydawało się, że bez powodu. Kiedy drużyna Millwall wyszła na murawę i piłkarze zbliżyli się do naszego sektora, kibice Middlesbrough, oddzieleni od nas dużym płotem, zaczęli rzucać w nas monetami. Robili to przez cały mecz. Kiedy tylko jakaś grupa kibiców Millwall decydowała się na kontratak, policja natychmiast wkraczała i dokonywała aresztowań. Byłem zbulwersowany zachowaniem funkcjonariuszy w naszym sektorze boiska, podczas gdy policjanci po stronie Middlesbrough stali beczynnymi i patrzyli, jak kolejne garści monet

i petardy lecą w naszą stronę.

Po pierwszej połowie Millwall prowadziło 1:0. W drugiej połowie poleciało w naszą stronę mniej monet, a drużyna Middlesbrough odzyskała kontrolę i na kwadrans przed zakończeniem meczu wyrównała wynik. Ostatnie minuty były nerwowe, ale Millwall utrzymało remis do ostatniego gwizdka.

Musieliśmy pozostać na stadionie do wyjścia wszystkich kibiców gospodarzy. Chris wyjął z kieszeni program i nerwowo coś na nim zapisywał. Gapiłem się na niego, gdy wkładał zapiski do kieszeni. Wróciliśmy do autokarów, które zawiozły nas na pociąg. Obyło się bez incydentów.

W drodze powrotnej usiedliśmy z Davem, Stu i Markiem i rozmawialiśmy o meczu. Nikt poza mną i Chrisem nie był zdziwiony taktyką policjantów. Dla nich był to normalny dzień kibica Millwall. Zapytano nas, czy wybieramy się na mecz pucharowy z Leyton Orient w następny wtorek. Umówiliśmy się w Old Castle, ponieważ Dave nie przepadał za The Puffin, gdyż uważał, że można tam spotkać wyłącznie świrów.

Wróciliśmy do biura, gdzie spotkaliśmy uradowanych Gerry'ego i Charliego. Jechali w innej części pociągu i zdobyli trochę informacji dotyczących pucharowego meczu z Leyton Orient. Okazało się, że na mecz planują przyjechać Chelsea Headhunters³.

Głównym tematem rozmowy była jednak taktyka policji na meczu z Middlesbrough. Zachowania tego typu zaczęły stawać się niepokojącą tendencją. Najpierw West Yorkshire, teraz Cleveland. Wykonywanie obowiązków służbowych w taki sposób było dla nas zupełnie nie do przyjęcia. Podczas naszej dyskusji Chris wyjął swój zapisany ręcznie program i zaczął przepisywać zapiski do raportu.

– Mam numer odznaki każdego policjanta, który przeciągnął strunę, a ten program będzie dowodem rzeczowym.

Zacząłem się śmiać. Zwerbowano nas do infiltracji i zdobywania dowodów na przestępstwa piłkarskich chuliganów, a tego dnia zebraliśmy dowody na zachowanie policjantów, którym powinniśmy pomagać. Wszyscy usiedliśmy i spisaliśmy nasze raportyienne.

Zastanowiliśmy się nad pierwszym tygodniem pracy w zespole. Zgodziliśmy się, że zrobiliśmy duży krok naprzód, ale przed nami jeszcze długa droga. Byłem zadowolony z postępów w pracy, ale atmosfera panująca w domu zaczynała mi doskwierać. Zamiast wracać do pustego mieszkania, pojechałem do rodziców, żeby pooglądać z nimi telewizję.

Rozdział 10

TELEFONY I WYNAJĘTE SAMOCHODY

Do biura wróciłem we wtorek. W międzyczasie nie byłem u siebie w mieszkaniu. Tego dnia dołączyła do nas Angie, kierowniczka biura. Do jej zadań należało dbanie o nas oraz porządkowanie i przechowywanie zbieranych przez nas dowodów, materiałów wideo i raportów. Odtąd zawsze można było na nią liczyć. Dodawała nam otuchy i chętnie z nami wszystko obgadywała i dzieliła się z nami swoimi opiniami i przemyśleniami. Jako jedna z niewielu policjantek została odznaczona Królewskim Medalem za Odwagę za ujęcie sprawcy śmiertelnego ugodzenia nożem innego policjanta. Była jedną z najsympatyczniejszych osób, z jakimi kiedykolwiek pracowałem. Ze smutkiem wspominam dzień, w którym dowiedziałem się, że zmarła na wylew, zaledwie dwa miesiące po przejściu na emeryturę, w 2007 roku. Będzie nam jej brakować.

Mieliśmy już pełną ekipę, ale nadal igraliśmy z ogniem w kwestii dokumentacji naszych przykrywek. Wciąż nie mieliśmy nic poza wspomnianymi wcześniej wizytówkami. Chris nieustannie dyskutował z inspektorem z Jednostki Wywiadu Futbolowego, lecz wciąż nie było żadnych nowych wiadomości w tej kwestii. Resztę dnia spędziliśmy na przekazywaniu Angie wszelkich niezbędnych informacji, by była na bieżąco, oraz na dyskusowaniu z JWF kwestii możliwej wizyty Chelsea Headhunters podczas meczu z Leyton Orient, o której dowiedzieli się Charlie i Gerry. Na mecz postanowiono ściągnąć dodatkowe siły policyjne.

Gdy weszliśmy do pubu Old Castle, zauważyliśmy siedzących w kącie Dave'a, Stu i Marka. Dave, który rozmawiał z Tłustym Tonym, zawołał mnie i Chrisa. Przywitał się z nami równie otwarcie co w sobotę. Tony kiwnął głową na przywitanie i oddalił się do swoich znajomych. Dave był w dobrym humorze i zapytał nas, jak minął nam dzień. Pamiętam, że wymyśliłem naprędce jakąś bzdurną historyjkę o domu, który mieliśmy remontować, ale nie mogliśmy się do niego dostać, bo mieliśmy złe klucze.

Zadano nam kilka pytań, ale wynikały one raczej z ogólnego zainteresowania niż z innych powodów. Cieszyłem się, że wcześniej włożyliśmy tyle pracy w nasze przykrywki.

Pojechaliśmy na mecz. Umundurowani policjanci byli wszędzie. Dave, Stu i Mark postanowili stanąć z nami. Wielu kibiców wokół pozdrowiło nas, a cały mecz minął w przyjaznej atmosferze i dobrym humorze.

W przerwie przyszedł do nas Tłusty Tony żeby powiedzieć, że Chelsea Headhunters stchórzyli i nie pojawią się po meczu na umówionej ustawce przy

London Bridge.

Kiedy sobie poszedł, Dave zaczął się śmiać i powiedział, że Tony chętnie pobiłby się z własnym cieniem. Mecz się zakończył. Millwall zagraли dobrze, więc wszyscy udaliśmy się do Old Castle na jedno piwo, żeby to uczcić. Jedno szybko przerodziło się w kilka. W końcu wszystkich wyproszono z pubu po tym, jak pijany kibic spadł z krzesła i przewrócił stół pełen drinków.

Następnego dnia przyszedłem do biura na kacu. Cały dzień pisaliśmy raporty i dyskutowaliśmy z Wywiadem Futbolowym o niepojawieniu się na meczu chuliganów Chelsea. Musieliśmy się tłumaczyć, że mieliśmy rzetelne informacje i że nie mogliśmy zmusić ich do przyścia. Wtedy też przekazaliśmy informację, że wybieramy się na następny mecz wyjazdowy do Leicester i poprosiliśmy o wynajęcie nam samochodu. Powiedzieli nam, że w piątek rano przed meczem będziemy mogli odebrać samochód od cieszącej się dobrą reputacją wypożyczalni, z usług której korzystali w przeszłości.

Po południu wróciłem do mieszkania i odbyłem długą rozmowę z Dawn. Martwiła się moim piciem i pamiętam, że ją za to przepraszałem, mimo że czułem, że nie ma za co przepraszać. Gadała bez końca o zmianach w moim charakterze i piciu bez umiaru. Miała rację, bo piłem więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Próbowałem jej wytłumaczyć.

– To jest część tego, co oni robią. Piją.

Ale zgodziłem się przywiązywać większą wagę do ilości spożywanego alkoholu. Chciałem rozsiąść się i pooglądać telewizję, kiedy zadzwonił telefon.

To Chris. Powiedział, że odebrał bardzo niepokojący telefon. Kiedy to usłyszałem, masa rzeczy zaczęła przebiegać mi przez myśl. Czy rozwiązano naszą jednostkę? Czy zostaliśmy zdemaskowani? Nic jednak nie mogło przygotować mnie na to, co usłyszałem. Chris odebrał w domu telefon... od Dave'a.

– Od Dave'a? – nie mogłem uwierzyć. – Jak on, kurwa, zdobył twój domowy numer?

Nastała długa cisza, po czym Chris odpowiedział:

– Musiałem mu podać. Byłem nawalony i nie pamiętam.

Zacząłem się śmiać.

– Dałeś mu swój domowy numer? Co jeszcze żeś mu, kurwa, powiedział? Żeby uważał, bo jesteś psem-tajniakiem? No żeż kurwa, Chris.

Na szczęście, mimo jego stanu, Chrisowi udało się jeszcze umówić z Davem, że zabierzemy ich na mecz z Leicester. Umówili się na spotkanie na stacji kolejowej Catford o 8.30. Dave powiedział, że przyjdzie tylko ze Stu. Potem Chris pożegnał się i wyszedł. Teraz był pewny, że każdy, kto poznał jego numer, będzie mógł namierzyć, gdzie mieszka.

Kiedy w końcu przestałem się śmiać, zapewniłem go, że następnego dnia

skontaktujemy się z firmą telefoniczną i zmienimy mu numer.

Dawn przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Czy ja dobrze słyszałam? Chris dał swój numer chuliganom z Millwall?

Zacząłem się śmiać i odpowiedziałem:

– Tak jest.

Nie była szczęśliwa.

– W co on pogrywa? To przestaje być zabawne. Im szybciej załatwisz sobie przeniesienie z tego oddziału, tym lepiej dla nas wszystkich.

Skoczyłem bronić Chrisa.

– Jest w porządku. Wszystko się jutro wyjaśni... poza tym, mogło być gorzej. Mógł podać nasz numer.

Próbowałem rozładować atmosferę, ale Dawn nie zdołała dojrzeć w niej nic zabawnego. Wyraz jej twarzy jednoznacznie dawał do zrozumienia, że kolejną noc spędzę na kanapie.

Następnego ranka wyszedłem z domu zanim Dawn wstała i poszedłem do biura, aby wyjaśnić z Chrisem wydarzenia poprzedniego wieczoru. Był strasznie zażenowany i postawił nam wszystkim śniadanie, aby przeprosić za swoją, jak to ujął, „chwilę szaleństwa”. A my robiliśmy sobie z niego jaja. Zmiana numeru telefonu okazała się dosyć prosta, późnym rankiem wszystko było załatwione i nie było się już czego bać. Cała sytuacja zwróciła jednak uwagę na fakt, że niezbędna była porządna przykrywka oraz możliwość, aby nasze cele mogły się z nami kontaktować. Chris nabrał wreszcie wigoru i domagał się zmian w tej kwestii, stosując żądania, nie zaś grzecznie prosząc. Nadal oglądaliśmy nagrania operacyjne i próbowaliśmy zidentyfikować znanych chuliganów, zapamiętać, gdzie się ustawiają i z kim są powiązani. Oglądaliśmy też siebie, jak wchodzimy na mecze oraz nasze – no cóż, głównie moje – zachowanie na trybunach. Chris powiedział, że powinienem się powstrzymywać, bo te nagrania staną się w końcu dowodami w postępowaniu sądowym. Próbowałem wyjaśnić, że takie zachowanie było częścią mojej przykrywki, ale Chris nie dał się przekonać i w końcu zgodziłem się przyhamować.

Otrzymaliśmy potwierdzenie, że wynajęty samochód będzie gotowy do odbioru o 11.00 w piątek. Został wynajęty na nazwisko Chris Walters i wszystkie papiery były w porządku. Musieliśmy tylko przyjść i odebrać samochód. Byliśmy trochę zaniepokojeni faktem, że firma wynajmująca samochody mieściła się tuż obok Old Kent Road, dosyć blisko boiska Millwall. Zapewniono nas jednak, że wszystko będzie w porządku.

W piątek wczesnym rankiem spotkaliśmy się z Chrisem i pojechaliśmy odebrać samochód. Weszliśmy do recepcji, gdzie od razu rozpoznałem dwa cele. Tak jak

my, wynajmowali samochód, żeby pojechać na mecz z Leicester. Czekaliśmy, ale nikt się nie pojawiał. W tym momencie dwaj kolejni kibice, których rozpoznałem z nagrań operacyjnych, weszli i stanęli w kolejce. Kiwnęli głowami na przywitanie, ale nie zaczęli rozmowy. W końcu z biura wyszedł ubrany w garnitur facet w średnim wieku i stanął za biurkiem w recepcji.

– Przepraszam, panowie, mamy tu trochę burdel. Czy któryś z panów jest glina, który potrzebował samochód na jutro do Leicester?

Widziałem, jak krew odpływa z twarzy Chrisa.

Natychmiast odpowiedziałem:

– A po kiego wała psy chcą wynająć samochód?

Facet w garniturze wzruszył ramionami.

Jeden ze stojących w kolejce odwrócił się do nas i powiedział:

– Na pewno jadą jutro na mecz z Millwall, żeby nas szpiegować.

Facet za biurkiem zdał sobie właśnie sprawę, że dał ciała i zaczął nerwowo porządkować pliki papierów.

Popatrzyłem na niego.

– To prawda? Dajecie psom samochody, żeby nas szpiegowali?

Facet popatrzył na mnie i potrząsnął głową.

– Nie, nie. Nie wiem. Ja tu tylko pracuję.

Stojący za mną włączył się do rozmowy:

– Jaki samochód wzięli?

Facet za biurkiem stawał się coraz bardziej zdenerwowany i znów zaczął grzebać w papierach. Po chwili pokazał palcem na jasnoniebieskiego Forda Sierra Sapphire stojącego za oknem.

– Tamten.

Odwróciłem się do stojących w kolejce.

– Nie ma, kurwa, mowy, żebym teraz pożyczał tu samochód. Nie podam im swoich danych, bo dadzą je psom. Chodź, Chris.

I wyszliśmy.

Pozostali wyszli za nami. Skręciliśmy za rogiem i poszliśmy do samochodu, którym wtedy jeździłem, Citroena 2CV, któremu nadałem imię Dolly. Jeden z facetów z kolejki podszedł do nas.

– Cóż, przynajmniej wiemy, na co jutro uważać. Do zobaczenia na miejscu.

Zaśmialiśmy się, wsiedliśmy do samochodu i wróciliśmy na posterunek.

Żaden z nas nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało. Chris podziękował mi za odwrócenie sytuacji na naszą korzyść, ale nigdy nie widziałem go tak wściekłego. Poprosił, abym podrzucił go na posterunek policji w Lewisham, bo jechał wyjaśnić to z komendantem rejonowym. Zrobiłem, jak prosił, i wróciłem do biura, żeby opowiedzieć historię pozostałym. Charlie i Gerry uznali sytuację za

przezabawną, ale Angie była zbulwersowana.

Chris wrócił kilka godzin później z potwierdzeniem, że wynajęto nam samochód w dużej, znanej firmie i że zostanie nam dostarczony. Powiedział też, że facet z poprzedniej firmy był nowy i że sytuacja się więcej nie powtórzy. Powiedziałem mu, że z pewnością się nie powtórzy, bo w przyszłości albo będziemy jeździć własnymi samochodami i zwrócą nam za benzynę, albo sami weźmiemy samochody z wypożyczalni i zwrócą nam koszty. Wszyscy zgodziliśmy się, że było zbyt blisko.

W ramach przeprosin Wywiad Futbolowy załatwił nam lepszą ofertę w Hertz. Tuż przed piątą przed posterunkiem policji w Brockley pojawił się nowiutki Ford Granada Scorpio. Charlie był bardzo wkurzony, kiedy wsiedliśmy z Chrisem do naszego „weekendowego środka transportu” i pojechaliśmy do pubu Puffin.

Gdy dojechaliśmy, zobaczyliśmy, że Steph stoi na zewnątrz z Tiną. Wsiedliśmy i przywitaliśmy się z nimi.

Uśmiechnąłem się do Steph.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Tak. Fajny samochód.

– Nie nasz. Pożyczyliśmy na jutro, jedziemy na mecz z Leicester.

Tina włączyła się do rozmowy.

– Paul jutro jedzie. Powinniście się spotkać. Możesz się nim zaopiekować dla mnie?

Zaśmiałem się.

– Tak, jasne. Jakby mu była potrzebna opieka.

Steph popatrzyła prosto na mnie.

– Jest taki sam jak wy wszyscy. Każdy potrzebuje, żeby ktoś się nim opiekował. Kto się tobą opiekuje?

Rozmowa zaczęła przeradzać się we flirt i całkiem mi się to podobało.

– Moja mama – odpowiedziałem. Wszyscy się śmiali, a ja wszedłem do pubu i skierowałem się do baru.

Ciężko to opisać, ale w The Puffin czułem się bardziej jak w domu niż gdziekolwiek indziej. Kupiliśmy sobie z Chrisem po piwie i poszliśmy zagrać w bilard. Nigdzie nie było widać Paula, ale rozpoznałem kilka osób z „wieczoru z muzyką na żywo”. Chris patrzył na mnie i uśmiechał się. Zapytałem, czemu się tak szczerzy, ale tylko potrząsnął głową.

– Wiesz co?

– Nie, nie wiem. Oświeć mnie – odpowiedziałem.

– Podoba ci się, co nie?

– Oczywiście, że mi się podoba – odburknąłem. – Komu by się nie podobała?

Ale, o ile pamiętasz, jestem szczęśliwym mężem i ojcem.

Pochylił się w moją stronę i objął mnie ramieniem.

– No nie wiem, ale wydaje mi się, że ty jej się podobasz.

Odsunąłem się. W tym momencie do pubu wszedł Paul z trochę niższym, równie groźnie wyglądającym facetem. Był to jego brat Ian. Znałem go z materiałów wywiadowczych. Paul podszedł do nas i przedstawił brata. Powiedział, że musi wyjść z Tiną i Steph, ale Ian powie nam wszystko o spotkaniu następnego dnia przed meczem w Leicester i że jeśli chcemy jechać, to spotkamy się na miejscu.

Patrzyłem jak Tina i Steph wychodzą za Paulem z pubu. Ian podał nam szczegóły. Na parkingu pubu z dala od boiska miała się odbyć ustawka z ekipą „Baby Squad” z Leicester*. Powiedział nam, gdzie i kiedy mają się spotkać.

Zostaliśmy w pubie jeszcze godzinę, potem pojechaliśmy do biura i napisaliśmy raporty. Chris zadzwonił do Wywiadu Futbolowego i przekazał wszystkie informacje. Gerry i Charlie wrócili tuż przed jedenastą. Jak powiedzieliśmy im o ustawce, byli zachwyceni. Mieliśmy dobre materiały wywiadowcze, nasze działania wreszcie przynosiły efekty.

Wszyscy wróciliśmy do domu, żeby wypaść się przed wielkim dniem.

Rozdział 11

LEICESTER NA WYJEŹDZIE

W sobotę Chris przyjechał po mnie i wynajętym samochodem pojechaliśmy do Catford, żeby zabrać Dave'a i Stu. Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Czy będą na nas czekać? Co będzie się działo podczas wspólnej podróży? Kolejne pytania, kim jesteśmy?

O 8.20 dojechaliśmy do stacji Catford. Nie było ich widać. O 8.30 również. Popatrzyliśmy na siebie. Zegar na wyświetlaczu w samochodzie pokazał 8.40. Na stację przyjechał pociąg. Chris wskazał palcem ludzi przechodzących mostem. To oni. Jechaliśmy na nasz pierwszy „prawdziwy mecz wyjazdowy” wiedząc, że jedziemy też na ustawkę z ekipą chuliganów z Leicester.

Wysiadłem, Dave usiadł na miejscu pasażera z przodu, a ja za Chrisem. Uzgodniliśmy, że jeśli nie będziemy mieli stuprocentowej pewności co do naszych celów, to jeśli Chris prowadzi, ja siadam za nim i odwrotnie. Nasze rozumowanie było dość proste: jeśli nasza przykrywka miałaby się wydać, a któryś z naszych celów miał zaatakować kierowcę, byłoby to znacznie łatwiejsze z tyłu niż z miejsca obok. Poza tym, mogliśmy wysiąść z samochodu na tę samą stronę i w razie potrzeby ochraniać się nawzajem.

Dave i Stu mieli dobry humor. Powiedzieliśmy im o spotkaniu z Paulem i jego bratem oraz o ustawce z Leicester. Obaj chcieli się dołączyć, ale Dave szybko zauważył, że nie mieli zbyt dobrego wyboru, skoro Chris prowadził. Wtedy zdałem sobie sprawę, że w samochodzie mieliśmy dwa „cele” i wieźliśmy ich na ustawkę, o której im powiedzieliśmy. Niezbyt dobre posunięcie. Chodziło o to, żeby oni zabierali nas, a nie my ich. Tak, zgodzili się, ale nie był to ich pomysł. Miałem nadzieję, że Leicester się nie pojawi.

Zatrzymaliśmy się na śniadanie. Dave uparł się, że zapłaci. Chris się wymknął, żeby zadzwonić do Jednostki Wywiadu Futbolowego. Umówiliśmy się, że jeśli będziemy jechać samochodem na mecz wyjazdowy, będziemy się z nimi kontaktować raz w drodze na mecz i raz w drodze powrotnej, żeby dać im znać, że jesteśmy bezpieczni. Chris wrócił i powiedział mi, że dzwonił, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby odebrać. Świetne wsparcie, nie ma co.

Dojechaliśmy na miejsce w niezłym czasie. Kiedy dotarliśmy na przedmieścia Leicester, mieliśmy dużo czasu do spotkania zaplanowanego na południe. Byliśmy blisko pubu, obok którego się umówiliśmy. Pamiętam, jak zegar w samochodzie pokazał 11.53, a ja poczułem coś dziwnego w żołądku. Nie czułem się tak od czasów szkolnych, kiedy siedziałem na lekcji wiedząc, że na przerwie czeka mnie

umówiona bójka z innym uczniem na boisku. Bardzo obrazowo zdałem sobie sprawę, w co się pakujemy.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, każdy z nas gwałtownie nabrał powietrza, tak byliśmy zaskoczeni. W życiu nie widziałem tylu policjantów w jednym miejscu. Byli wszędzie. Powiedziałem Chrisowi, żebyśmy zawrócili i zmywali się, ale było za późno. Skierowano nas na parking i kazano wysiąść z samochodu. Kiedy wysiedliśmy, zobaczyłem wielu Millwall Bushwackers⁴ stojących rzędem pod ścianą, przeszukiwanych przez policjantów. Nie było dobrze. Nawet najgłupszy chuligan domyślał się, że policja otrzymała informacje o planowanej ustawce. Nie było żadnego powodu, dla którego mogli znaleźć się na parkingu tego pubu, nic wcześniej nie wiedząc. Musiałem coś zrobić, żeby nie zrzucano na nas winy.

Cała nasza czwórka została odsunięta od samochodu, który został przeszukany. Modliłem się, żeby Chris nie zostawił w nim nic, co mogłoby nas obciążać i patrzyłem na przebieg przeszukania. Rozejrzałem się i przemyślałem swoje możliwości. Czy powinienem zrobić scenę i dać się aresztować, czy pomyśleć o mniej radykalnych działaniach? Kiedy funkcjonariusz, który mnie przeszukiwał, zajął się Chrisem, podniosłem ręce do góry i zacząłem śpiewać „Nikt nas nie lubi”.

Wszyscy kibice Millwall dołączyli się. Funkcjonariusz, który mnie przeszukiwał, złapał mnie, pchnął na ścianę i kazał się zamknąć. Próbowałem śpiewać dalej, ale po chwili wylądowałem na ziemi z wykręconą ręką. Po chwili postawiono mnie na nogi i powiedziano, że jeżeli jeszcze raz wyjdę przed szereg i otworzę gębę, to mnie zamkną.

Zobaczyłem, jak Paula i jego brata wyprowadzają z pubu. Paul zobaczył mnie i uśmiechnął się. Skinąłem na niego i pokiwałem głową. Policja trzymała nas na parkingu do 14.00, po czym przeprowadzili nas na stadion. Kibice szeptali między sobą, że ktoś musiał dać cynk glinom. Razem z Chrisem wyrażaliśmy niezadowolenie tym faktem tak samo głośno, jak wszyscy wokół.

Kiedy weszliśmy na boisko, zobaczyłem Paula. Stał na dole trybuny i rozmawiał z ludźmi, wśród których rozpoznałem członków Millwall Bushwackers. Millwall przegrało mecz 0:1. Po raz kolejny nie mogliśmy opuścić stadionu, dopóki nie wyszli wszyscy kibice Leicester, potem odeskortowano nas poza stadion.

Zachowanie policji z Leicestershire było o wiele lepsze niż moglibyśmy się spodziewać po nadgorliwych wyczynach funkcjonariuszy podczas wyjazdów do Leeds i Middlesbrough. Niestety, sympatyczne podejście do kibiców Millwall zemściło się na nich. Policjanci eskortujący nas ze stadionu próbowali być mili do momentu, gdy ok. 150 chuliganów, którzy później okazali się członkami Baby Squad⁵, wybiegło zza rogu i napało na bariery, ochraniane przez zaledwie czterech funkcjonariuszy. Jak tylko kibice Millwall zobaczyli nacierających z Leicester, zaczęła się wojna. Eskortujący nas policjanci zostali natychmiast

pochłonięci przez tłum, a czterej funkcjonariusze, którzy próbowali powstrzymać kibiców przeciwnej drużyny, nie mieli szans wobec około dwustu kibiców Millwall oraz wycofujących się kibiców Leicester. Patrzyłem, jak trzech z nich, zamiast działać razem i bronić swych pozycji, odwróciło się i zaczęło uciekać, zostawiając swego kolegę na pastwę losu. Niestety, jego odwaga nie zdała się na wiele w starciu z nacierającym tłumem, który szybko go pochłonał. Pobity i skopany, upadł. Przebiegłem obok niego i widziałem, że był w poważnych tarapatkach. Leżał bez ruchu, ale ja nie mogłem nic zrobić, żeby mu pomóc. Zgarnął mnie tłum, pobiegłem z Davem, Stu i Chrisem za kibicami Leicester. Po kilku przepychankach policjantom udało się przywrócić jako taki porządek.

Przerażające było obserwowanie, jak sytuacja ze wspólnych żartów przeradza się w skrajną przemoc. Częstka mnie zaczęła rozumieć potrzebę odwetu pośród kibiców Millwall. To wszystko nie miałoby miejsca, gdyby kibice Leicester nie napanowali na barierki, kiedy byliśmy eskortowani na zewnątrz i, prawdę mówiąc, ci, których dopadli ludzie z Millwall, dostali to, na co zasłużyli. Nie jest to wymówka dla przemocy i napaści na policjanta przy barierkach, ale wszystkim można było zapobiec, gdyby jego koledzy nie uciekli, zostawiając go na pastwę losu wobec szarżującego tłumu.

Kiedy przechodziliśmy obok leżącego policjanta, zauważyłem, że został ciężko ranny. Ratownicy medyczni i policjanci biegali w tę i z powrotem między nim a czekającą karetką. Nastrój wśród policjantów zmienił się, co zrozumiałe. Chcieli szybko dokonać aresztowań, wszyscy mieli w rękach pałki i byli gotowi ich użyć.

W końcu wróciliśmy do samochodu, a Chris zawiózł nas z powrotem do Londynu. Chcieliśmy zatrzymać się na stacji benzynowej, ale uznaliśmy, że odpuścimy. W końcu dotarliśmy. Była dwudziesta. Miałem ochotę na drinka, ale Dave i Stu chcieli wracać do domu.

Umówiliśmy się z nimi na wtorkowy mecz z Birmingham. Chciałem, aby Dave spotkał się z nami w The Puffin, ale nie chciał, więc umówiliśmy się o osiemnastą w Old Castle. Podrzuciliśmy Dave'a i Stu na stację i udaliśmy się do The Puffin. Chciałem, żebyśmy się tam pokazali, szczególnie ze względu na wydarzenia tego dnia. Dojechaliśmy tuż po 21.00 i weszliśmy do środka. Pub był pełen gości. Rozpoznałem kilka twarzy, członków okrytego złą sławą klubu Millwall Bushwackers. Podeszedłem do baru. Stałem tam przez chwilę, aż zauważyła mnie Steph. Podeszła i uśmiechnęła się.

– Słyszałam, że przegraliście.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Tak, na wiele sposobów. Poproszę, ale z lagerem, lager dla Chrisa i co chcesz dla ciebie.

– Nie, dziękuję. Mam już coś do picia.

Patrzyła na mnie bez słowa tak długo, że musiałem coś powiedzieć.

– Co?

– Nic – odpowiedziała. – Patrzyłam tylko. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Patrz do woli. Co widzisz?

Długo patrzyła na mnie, ale zanim odpowiedziała, poczułem na sobie wielkie ramię. To Paul. Objął mnie.

– Co za kurewska strata czasu dzisiaj.

Paul wyjaśnił, że ludzie mówili, iż ktoś z ekipy z Leicester wygadał się policji, żeby wyjść z twarzą, kiedy nikt z nich nie przyszedł na ustawkę. Razem z Chrisem poparliśmy tę teorię z radością, ponieważ dała spokój spekulacjom dotyczącym glin-tajniaków odpowiedzialnych za przeciek.

W tym momencie podszedł do nas facet – Marcus. Był jedną z ważniejszych osób w Millwall, miał przerażającą reputację. Paul przedstawił mnie jako Jima z Wandsworth, a Marcus pokiwał głową. W tym momencie Paul powiedział:

– Birmingham, wtorek, tutaj, w pół do szóstej.

Pokiwałem głową.

– Będziemy.

Paul oddalił się z Marcusem.

Popatrzyłem na Chrisa, a on dał mi do zrozumienia, że czas się zbierać. Kiedy wychodziliśmy z pubu, ktoś chwycił mnie za rękę. Odwróciłem się i zobaczyłem, że to Steph.

– Nie skończyliśmy naszej wcześniejszej rozmowy. Wychodzisz?

Jej dłoń była ciepła i nie chciałem jej puszczać.

– Tak, ale przyjdziemy koło wtorku przed meczem z Birmingham. Jeśli będziesz, zobaczymy się.

Kiedy chciałem zabrać rękę, nie dała mi. Ścisnęła ją mocno i przyciągnęła mnie do siebie, przybliżyła usta do mojego ucha i wyszeptała:

– Kiedy mnie gdzieś zaprosisz?

Obniżyła usta i pocałowała mnie w policzek.

Byłem zupełnie zaskoczony. Nie mogłem nic powiedzieć, w końcu udało mi się wydusić:

– Yyy, tak, tak. Pogadamy we wtorek.

Odwróciła się i zaczęła odchodzić. Zatrzymała się w pół drogi i powiedziała:

– Będę. Do zobaczenia we wtorek.

Chris złapał mnie i wyszliśmy z pubu. Wsiadliśmy do samochodu i odjechaliśmy. Chris zaparkował w bocznej uliczce.

– Pieprzony szczęściarz. Zaprosiła cię na randkę, nie? Masz, kurwa, szczęście.

Chciałbym, żeby to wszystko było takie proste.

– Odwal się, Chris, i zabierz mnie do domu, dobra? To ostatnia rzecz, na jaką

mam ochotę.

– No i pocałowała cię w policzek. No powiedz, co mówiła? Zaprosiła cię gdzieś?

– Nie zaprosiła, OK? Po prostu chcę wrócić do domu.

Chris zawrócił i ruszyliśmy do domu. Nie mówiłem nic, gdy wracaliśmy.

– Zaczekaj tylko, jak powiem chłopakom. Kręci ze szwagierką Paula!

– Trzymaj gębę na kłódkę, dobra? To nie ma z niczym nic wspólnego.

Wysiadłem z samochodu i poszedłem do swojego mieszkania. Chris opuścił szybę i krzyknął, odjeżdżając:

– Kocham cię, Jimie z Wandsworth.

Nie mogłem powstrzymać śmiechu i odkrzyknąłem:

– Ja ciebie też kocham, Chris.

Wróciłem do domu i nalałem wody do wanny. Miałem szczęście, bo Dawn pracowała na nocną zmianę, więc miałem mieszkanie dla siebie. Zaczekałem, aż woda nalała się do pełna, i wszedłem do wanny. Leżałem tam, zatopiony w myślach. Co ja miałem, kurwa, zrobić?

Rozdział 12

PROWADZĄCY NATARCIE

Obudziłem się w wannie, trzęsąc się z zimna. Wyszedłem i wytarłem się. Była trzecia rano, spałem w wannie dwie godziny. Przypomniałem sobie, co Steph powiedziała do mnie, gdy wychodziłem z pubu. Zrobiłem sobie coś ciepłego do picia, usiadłem i pogrążyłem się w rozmyślaniach.

Wciąż odtwarzałem w głowie rozmowę ze Steph. Zastanawiałem się, jak to rozegrać. Jej podobał się Jim z Wandsworth – malarz i tapeciarnik, aspirujący do zostania chuliganem Millwall. Czy wciąż chciałaby umówić się na drinka, jeśli by wiedziała, że jestem judaszem, gliną zbierającym informacje o jej szwagrze, żeby móc go aresztować i zamknąć w więzieniu? Próbowałem sobie wmówić, że chce tylko iść ze mną na piwo, ale wiedziałem, że sam siebie oszukuję. Nie przerażało mnie zaproszenie, lecz to, do czego miało doprowadzić. Dawno nie czułem się tak, jak wtedy, gdy trzymałem ją za rękę. Była atrakcyjna, inteligentna, zabawna, ale najbardziej podobał mi się jej zapach. Pachniała, cóż, po prostu dobrze. Mogłem usprawiedliwić przed sobą związek z nią. Ważniejszym pytaniem było jednak, czy byłoby to właściwe i uczciwe? Siedziałem, patrząc przez okno, aż zmęczenie zwyciężyło i zasnąłem.

Obudziłem się tuż przed siódmą. Dawn nie wróciła jeszcze z nocnej zmiany, a ja nie nadawałem się do żadnej rozmowy z nią, więc zostawiłem jej kartkę, że wychodzę do pracy, ubrałem się i pojechałem do biura. Siedziałem i przeglądałem dowody, które zebraliśmy do tej pory, a potem napisałem raport z soboty.

Resztę niedzieli i poniedziałek spędziłem, rozmyślając. Dawn bardzo starała się rozgryźć, co mnie męczy, ale w końcu się poddała. We wtorek obudziłem się późno i pojechałem do biura. Gerry popatrzył na mnie i kiedy wchodziłem, zaczął się śmiać.

– Ja pierdołę, Jim, wyglądasz koszmarnie. Wszystko w porządku?

Chris i Charlie podnieśli wzrok znad biurka. Charlie był mniej subtelny.

– No i co, przelecisz tę laskę z pubu?

Rzuciłem spojrzenie na Chrisa.

– O czym ty mówisz?

Charlie uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Chris mówił, że podoba ci się ta laska z pubu i że szeptała ci coś do ucha. Co ci powiedziała?

Mrugnąłem do Charliego.

– Powiedziała, że Chris to kawał fiuta i ma niewyparzoną gębę.

Wszyscy się roześmiali, ale zrozumieli, że nie miałem ochoty o tym rozmawiać.

Resztę dnia spędziliśmy na segregowaniu dowodów z meczu w Leicester. Dyskutowaliśmy też o informacji, jaką przekazaliśmy do Wywiadu Futbolowego i możliwych szkodach, które mogło to nam wyrządzić, szczególnie że nasze przykrywki były bardzo słabe. Ustaliliśmy, że odtąd będziemy dokładnie monitorować wszelkie przekazywane dalej informacje. Policja z Leicester zareagowała na nasz cynk, zalewając teren dodatkowymi oddziałami, zamiast zaparkować wozy w pobliżu i reagować, jeśli coś by się wydarzyło. Wiedzieliśmy, że nie możemy przekazywać wiedzy wywiadowczej, jeśli jedyną formą działania miałyby być wypełnianie terenu glinami.

Po południu skontaktował się z nami wydział dochodzeniowo-śledczy z Leicester. Poinformowali nas, że mają zdjęcie kibica Millwall, który dopuścił się napaści na funkcjonariusza przy barierkach stadionu. Już wcześniej pytaliśmy o stan policjanta i dowiedzieliśmy się, że miał poważne wstrząśnienie mózgu i złamaną szczękę, ale jego stan się poprawiał. Udało mu się rozpoznać na nagraniu wideo osobę, która zaatakowała go pierwsza i złamała mu szczękę.

Skupiliśmy się na wieczornym meczu z Birmingham. Wywiad Futbolowy poinformował nas wcześniej, że Birmingham pojawi się z licznym wsparciem, włącznie z wieloma chuliganami z grupy Zulus⁶. Chris uznał, że powinniśmy pójść do The Puffin na szybkie piwo, zanim spotkamy się z Davem, Stu i Markiem. Pierwszy raz niechętnie, ale się zgodziłem. Nigdy wcześniej nie byłem tak zdenerwowany. Nieustanne poczucie zagrożenia i obawa, że zostaniemy zdemaskowani, to nic przy tym, jak czułem się, myśląc, jak zareaguję, kiedy znowu zobaczę Steph.

O 17.00 wsiedliśmy do Dolly i ruszyliśmy do The Puffin. Byliśmy wreszcie sami, więc powiedziałem Chrisowi, że nie podoba mi się to, że opowiada innym o Steph. Nie widział w tym żadnego problemu i powiedział, że jesteśmy drużyną i powinniśmy dzielić się informacjami. Powiedziałem mu, że też zacznę tak robić i wygadam, jeżeli pojawi się coś, o czym on nie chciałby poinformować reszty. Tak będzie fair.

Zaparkowałem przed pubem i weszliśmy do środka. Lokal był pełny, a Paul stał za barem. Nie było śladu Tiny ani Steph, więc trochę mi ulżyło. Podszedłem do baru, a Paul podszedł do mnie. Powiedział mi, że Birmingham Zulus zapowiedzieli, że przejmą jakiś pub Millwall i że ma nadzieję, dla ich dobra, że nie wybiorą The Puffin.

Paul nalał nam po piwie, a Chris zapytał o Steph i Tinę. Rzuciłem na niego spojrzenie, a Paul powiedział, że wysłał je do matki na wypadek niezapowiedzianej wizyty gości z Birmingham.

Wypiliśmy nasze piwo i wysłizgnęliśmy się z pubu, po czym ruszyliśmy do Old

Castle, gdzie mieliśmy spotkać się z naszymi celami. Przeszliśmy przez New Cross Road, przed pubem stali Dave, Stu i Mark. Dave wcześniej zamówił drinki, więc stanęliśmy z nimi i rozmawialiśmy o meczu z Leicester. Mark przeprosił za swoją nieobecność, ale powiedział, że Dave i Stu opowiedzieli mu o policji czekającej przy pubie przed meczem i o tym, jak niemal mnie nie aresztowali za śpiewanie. Chris wtrącił:

– No cóż, nie dziwię się. Słyszeliście kiedyś, jak Jim śpiewa?

Wykonałem ruch, jakbym chciał go walnąć, co sprawiło, że wszyscy stojący wokół roześmiali się. Odwróciłem się, żeby uniknąć jego gniewnego spojrzenia i zobaczyłam autokar zatrzymujący się na przejściu dla pieszych jakieś sto metrów od nas. Potem ruszył i powoli podjechał wzdłuż ściany pubu. Autokar wydawał się pusty, lecz w pewnej chwili w oknie pojawiła się czyjaś głowa. Wciąż trzymając w ręku szklankę, podszedłem chodnikiem i wszedłem na jezdnię. Wtedy przez tylną szybę zobaczyłem czterech czarnych pokazujących mi znak „V”⁷. Zawołałem Chrisa i zacząłem wolno biec ulicą za autokarem. Droga przed pojazdem rozluźniła się, autokar zaczął odjeżdżać. W oknach pojawiało się coraz więcej osób, wszyscy pokazywali obraźliwe gesty. Było jasne, że autokarem jadą Birmingham Zulus i że kierują się do The Puffin. Biegłem, próbując ich dogonić. Kiedy zbliżali się do celu, samochód wyjeżdżający na wstecznym zablokował im drogę. W tym momencie usłyszałem za sobą wielki ryk. Odwróciłem się i zobaczyłem, że poszedł za mną cały pub, musiało tam być ponad sto osób. Dobiegłem do autokaru i w tym samym momencie inni dołączyli do mnie. Usłyszałem kolejny głośny ryk i zobaczyłem ludzi wylewających się z The Puffin. Zobaczyłem, jak Ian, brat Paula, rzuca butelką w szybę. Z boku i z tyłu autokaru widać było postaci robiące uniki i chowające się. W kierunku pojazdu poleciały butelki, szklanki, a w pewnym momencie boczną szybę wybił rzucony uliczny pacholek. Patrzyłem, porwany emocjami. Widziałem Paula, Tłustego Tony’ego, faceta imieniem Gary, Marcusa i wielu z Millwall Bushwackers próbujących siłą otworzyć drzwi autokaru. Ze strony Birmingham Zulus nie było żadnych oznak kontrataku, aż w dziurze po wybitej tylnej szybie nagle pojawili się dwaj czarni faceci i zaczęli rzucać w Millwall butelkami.

Wszystkie okna autokaru zostały powybijane, wszędzie leżało szkło. Kilka osób z Millwall próbowało wspiać się po ścianie pojazdu, żeby dostać się do tych z Birmingham. Ja podbiegłem do Paula i próbowałem pomóc otworzyć drzwi. Wszyscy słyszeliśmy zbliżające się odgłosy policyjnych syren, a im były głośniejsze, tym więcej osób podbiegało do autokaru. Nagle zaczął się kołysać i zobaczyłem, że spora liczba kibiców Millwall przy tylnym błotniku próbuje rozbujać i przewrócić autokar. Zostawiliśmy drzwi i dołączyliśmy do nich. Po kilku sekundach dzięki około stu zgodnie działającym ludziom z Millwall autokar

kołysał się gwałtownie na boki. Policja licznie pojawiła się w samą porę. Jestem pewny, że wystarczyłoby pół minuty więcej, i autokar by się przewrócił. Zaczęliśmy uciekać przed policjantami, którzy wkroczyli, wymachując pałkami. Udało mi się zrobić unik w ostatniej chwili, gdy jedna z nich świsnęła mi tuż nad głową.

Staliśmy już wszyscy na chodniku, gdy ktoś zaintonował hymn Millwall. Stałem z Paulem i resztą, co sił w płucach śpiewając „Nikt nas nie lubi”. Policjanci pozwolili nam śpiewać, o ile nie zbliżaliśmy się do chodnika. Zabawnym widokiem byli członkowie Birmingham Zulus wystawiający głowy i rozglądający się jeden po drugim, jak surykatki. Policja usunęła blokujący pojazd i zaczęła eskortować autokar, bez szyb, za to pełen kibiców Birmingham. Podnieśliśmy ręce i pomachaliśmy im na do widzenia. Kiedy odjechali kawałek, policjanci utworzyli kordon i wyprowadzili kibiców z autokaru.

Paul złapał mnie i oznajmił, że wszyscy piją na jego koszt. Poszliśmy więc do The Puffin. Poszedłem prosto do baru i dostałem swojego lagera. Chris i reszta dołączyli do nas po chwili. Ludzie, których rozpoznawałem z nagrań operacyjnych, podchodzili do mnie i klepali mnie po ramieniu za poprowadzenie ataku z Old Castle. Dzięki temu incydentowi wreszcie udało mi się dorobić reputacji. Coraz więcej osób pytało o nas. Wielką ulgą było wyjść wreszcie z pubu i pójść na mecz.

Staliśmy w naszym stałym miejscu. Tłusty Tony podszedł do nas i poklepał mnie po plecach.

– Klasa, Jim. Robili pod siebie.

Byłem zachwycony, że nazwał mnie Jimem i że to właśnie mnie pochwalił. Nasza wiarygodność skoczyła o kilka stopni w górę drabiny.

Na meczu Birmingham strzeliła pierwszego gola. Byliśmy trochę napięci po meczu z Leicester, ale niepotrzebnie się martwiliśmy. Wygraliśmy 3:1 i wyszliśmy ze stadionu nie mniej szczęśliwi, niż na niego wchodziliśmy. Uzgodniliśmy, że idziemy na drinka, a Dave wreszcie nie miał nic przeciwko pójściu do The Puffin. Kiedy wyszliśmy zza rogu i weszliśmy do pubu, kilku członków Bushwackers, z którymi rozmawiałem wcześniej – Stan, Gary i kilku innych – stało na zewnątrz i rozmawiało z Marcusem. Kiedy minąłem go, skinął na mnie i przywitał się. Skinąłem w odpowiedzi i weszliśmy do pubu. Było w nim pełno ludzi. Kiedy weszliśmy, zobaczyłem Paula. Podszedł do nas i postawił wszystkim drinka. Następnie obdarzył mnie swoim typowym, lodowatym spojrzeniem.

– Co to ma, kurwa, znaczyć, że poprowadziliście atak z Old Castle?

Wokół zrobiło się cicho. Spojrzałem na Paula.

– No, zobaczyłem ich i myślałem, że chcą zaatakować twój pub.

Paul się uśmiechnął.

– No dobra, ale dlaczego z Old Castle? The Puffin nie jest dla was wystarczająco

dobry?

Odetchnąłem z ulgą.

– Nie, nie. Umówiliśmy się tam z Davem i resztą, i...

Pochylił się nad barem, złapał mnie za głowę i przyciągnął do siebie.

– Na przyszłość umawiajcie się tutaj. Tu jest wasz pub. Nie tam, z tymi frajerami.

Objął mnie ramieniem.

– Dzisiaj pokazaliśmy tym cipom z Zulu, synu. Jedźcie do Bradford w sobotę?

Postanowiłem spróbować i rozegrać to na spokojnie.

– Nie wiem, wszystko zależy od Chrisa.

Paul odwrócił się do Chrisa.

– No co, Chris, spotkamy się na miejscu?

Chris był zadowolony.

– Tak, tak, będziemy.

Paul się uśmiechnął.

– Bomba. Do zobaczenia za tydzień. Dam wam znać, gdzie się spotkamy.

Pokiwaliśmy głowami, a Paul odwrócił się i wyszedł. Dave, Stu i Mark powiedzieli, że nie wybierają się do Bradford, ale za dwa tygodnie jadą na mecz wyjazdowy z Manchester City. Zapewniłem ich, że tam też na pewno będziemy i że zobaczymy się na meczu z Ipswich w następną sobotę. Wszyscy zdecydowali się wyjść, a Dave powiedział Chrisowi, że zadzwoni do niego w tygodniu. Chris pokiwał głową. Zostaliśmy jeszcze na jedno piwo i wróciliśmy do biura.

To był dla nas dobry wieczór, ale Gerry'emu i Charliemu nie wyszło aż tak dobrze. Charlie zauważył w tłumie kogoś, kogo kiedyś aresztował, w wyniku czego musieli z Gerrym stanąć w innej części sektora niż ich cele. Zdobyli jednak całkiem dobre dowody. Jakiś koleś w ogrodniczkach i bluzie z kapturem poprowadził atak z Old Castle i ostatnią godzinę spędzili, zastanawiając się, kto to mógł być. Wy tłumaczyłem im, że nie był to atak i że byłem po prostu ciekaw, dokąd jechał ten autokar, a potem wszystko zaczęło się dziać dosyć szybko. Gerry i Charlie widzieli humor całej tej sytuacji. Chris popierał moją wersję wydarzeń, ale zwrócił nam uwagę, abyśmy byli uważni podczas pisania o tym raporcie.

W tym momencie Charlie odwrócił się i spojrzał na mnie.

– No a co z resztą?

Przez chwilę nie miałem pojęcia, o czym mówi, ale potem do mnie dotarło. Pytał o Steph. Nie myślałem o niej ani przez chwilę, od kiedy wyszliśmy z The Puffin, żeby spotkać się z Davem, Stu i Markiem.

– Nie wiem, nie było jej tam. Pojechała do matki.

Wstałem i wyszedłem. Wsiadłem do Dolly i pojechałem do domu. To był dobry dzień. Sprawilem, że nasza wiarygodność i reputacja wiele zyskały. Dzięki poprowadzeniu ataku na New Cross Road. Nadal jednak do rozstrzygnięcia

pozostawała jedna paląca kwestia.
Co miałem zrobić ze Steph?

Rozdział 13

TAJNIACY Z MANCHESTER CITY

Następnego dnia wszyscy byliśmy w biurze wcześniej, żeby napisać raporty z poprzedniego wieczoru. Nie było łatwo opisać wydarzenia na New Cross Road w sposób, który nie wskazywał mnie jako inicjatora ataku zakończonego zniszczeniem autokaru. W swoim raporcie przekonywałem, że zrobiłem jedynie wszystko, aby znaleźć się z przodu i widzieć, co się dzieje. Wiedziałem jednak, że gdy dowody zostaną użyte w rozprawie sądowej, zostaną bardzo skrupulatnie przesłuchane i będę musiał bronić się przed zarzutem spowodowania całego zajścia. Uparcie wierzyłem, że zrobiłem to, co należało, i nie chciałem się martwić na zapas. Chris powiedział, że będzie mu ciężko poprzeć moją interpretację zdarzeń w sądzie, ponieważ był przekonany, że przyczyniłem się do zniszczeń. Zwróciłem uwagę na fakt, że niezależnie od tego, czy prowadziłem atak, czy nie, efekt byłby taki sam. Poza tym, nie widziałem, żeby narzekał, kiedy Paul i inni klepali nas po plecach i stawiali nam piwo.

Przez kilka kolejnych tygodni panował niepokojący spokój. Pojechaliśmy (tym razem pociągiem) na mecz wyjazdowy do Bradford, na którym nic się nie działo. Co jakiś czas wpadaliśmy do The Puffin, ale Paul, Tina i Steph wyjechali do Hiszpanii, więc spotkaliśmy tylko kilku znajomych. Było dziwnie spokojnie.

W oczekiwaniu na kolejne wydarzenia skupiliśmy się na papierkowej robocie i próbowaliśmy dowiedzieć się o postępach w kwestii naszych próśb o wsparcie. Jedynym ciekawszym przerywnikiem była pomoc w ustaleniu tożsamości podejrzanego o napaść na funkcjonariusza, o którą poprosił wydział dochodzeniowo-śledczy z Leicester.

Charlie i Gerry również z trudem starali się zdobyć nowe informacje. Poza tym zaczęli paranoicznie bać się zdemaskowania. Próbowałem ich przekonać, że z czasem to minie, ale byli w takim stanie, że mógł im pomóc jedynie udany dzień albo mecz. Wszyscy umówiliśmy się na mały lunch u Gerry'ego w niedzielę.

Dawn nie mogła się doczekać wizyty, więc wyjechaliśmy wcześniej rano. Charlie, Chris oraz Angie z mężem byli już na miejscu. Chris miał nową dziewczynę, Laurę, a Charlie przyszedł sam. Gerry zaprosił także Guya, który na początku operacji pomógł mi zebrać materiały o historii Millwall. Siedzieliśmy razem do wieczora, dyskutując o naprawianiu świata i pijąc. Świetnie się bawiliśmy.

Dziewczyna Chrisa, Laura, wydawała się całkiem miła. W pewnym momencie poprosiła nas, żebyśmy usiedli wszyscy na podłodze, po czym zapaliła jakieś kadzidło i kazała nam oddychać w tym samym rytmie, niczym jeden organizm.

Wszyscy z trudem powstrzymywaliśmy się od śmiechu. Pocziwy Chris przyjmował to wszystko ze spokojem, mimo że, zdaniem całej reszty, nieogolone pachy Laury były już przesadą.

Kiedy wychodziliśmy, wszyscy poza Dawn byliśmy już pijani. Ona była gotowa do wyjścia już o piątej, ale ja świetnie się bawiłem i w końcu wyszliśmy po ósmej. W drodze powrotnej wypytywała mnie, czy często rozmawiam z innymi kobietami.

Szybko odpowiedziałem jej, że żaden z naszych celów nie jest kobietą, ale poczułem wyrzuty sumienia związane ze Steph. Mimo to nie byłem zachwycony faktem, że Dawn sugerowała, że ją zdradzam. Do ciężkiej cholery, Susan była żoną Gerry'ego, a Laura dziewczyną Chrisa. Nie próbowałem przecież przelecieć żadnej z nich na imprezie u Wendy.

Kiedy zatrzymaliśmy się na światłach u stóp wzgórza, na którym stał nasz dom, wysiadłem i oznajmiłem, że idę do pubu na piwo i z kimś pogadać. Dawn od razu odjechała w kierunku domu. Poszedłem do pubu i piłem sam, dopóki nie zadzwonił dzwonek oznajmiający przyjęcie ostatnich zamówień. Niepewnym krokiem ruszyłem w kierunku domu. Za piątą czy szóstą próbą udało mi się włożyć klucz i otworzyć drzwi wejściowe. Kołdra i poduszka już czekały na mnie na kanapie.

W poniedziałek obudziłem się późno, na miażdżącym kacu. Dawn już nie było, mieszkanie miałem więc dla siebie na cały dzień, którego większość spędziłem w łóżku. Kiedy Dawn wróciła, przeprosiłem ją za to, że wysiadłem z samochodu, i przyznałem się, że wiem, iż moje zachowanie było nie do przyjęcia. Powiedziała, że wszyscy pijemy za dużo i że chyba życie nam niemiłe. Moim zdaniem trochę zbyt dramatyzowała, ale z tym pić miała rację. Powiedziałem jej, że ograniczę się i będę pił tylko w dni, kiedy są mecze, i już. Tej nocy nie musiałem już spać na kanapie. We wtorek wróciłem do biura odświeżony i gotowy wziąć się za robotę.

W połowie września, wcześniej niż planowaliśmy, przenieśliśmy się do biura w Hither Green. Ostatniego dnia w Brockley, gdy pakowaliśmy nasze rzeczy, do Chrisa zadzwonił wydział policji z Manchester i poinformował, że mają własną tajną ekipę infiltrującą the Guvnors, główną grupę chuliganów kibicujących Manchester City, i że chcą się z nami spotkać. Chris zgodził się na spotkanie, z nadzieją, że będzie miało miejsce przed meczem Millwall – Manchester City, który miał się odbyć 16 września.

Mark znowu pracował, spotkaliśmy się więc tylko z Davem i Stu, i poszliśmy na mecz z Ipswich. Staliśmy w naszym stałym miejscu za bramką, a po wygranej 2:1 poszliśmy do The Puffin na piwo. W pubie wszystko wróciło do normy. Było pełno klientów, ludzie stali też na zewnątrz. Udało mi się precyzyjnie do baru, gdzie obsłużył mnie jakiś starszy facet. Nadal nie było śladu Paula i dziewczyn. Wypiliśmy kilka piw i wyszliśmy, wcześniej umówiwszy się z Davem i Stu na

wyjazdowy mecz z Manchester City. Ustaliliśmy, że pojedziemy pociągiem, więc postanowiliśmy spotkać się na stacji Euston o 11.00. Dave wspomniał, że próbował zadzwonić się do Chrisa, ale numer był niedostępny. Chrisowi udało się zbyć pytanie wymówką o byłej dziewczynie i konieczności zmiany numeru, a nowego jeszcze się nie nauczył. Wróciliśmy do biura i ustaliliśmy, że nasze przykrywki będą teraz miały najwyższy priorytet, oraz że jeśli sprawa nie zostanie rozwiązana do następnego meczu, nigdzie nie pójdziemy, dopóki wszystko nie będzie załatwione.

Wróciłem do domu na weekend. Wybraliśmy się z Dawn obejrzeć dom w Catford, który chciała kupić jako inwestycję, wyremontować i sprzedać. Dom był w dobrej cenie, ale wymagał dużo pracy. Powiedziałem, że tylko dach wymaga więcej nakładów, reszta to kosmetyka. Ja mógłbym spędzać tam większość czasu i mielibyśmy z Chrisem doskonałą przykrywkę. Dawn na początku była niechętna, ale wytłumaczyłem jej korzyści finansowe – mogłem remontować dom w czasie pracy, przy pełnej zgodzie zwierzchników, a w dodatku byłby to doskonały dodatek do naszej przykrywki – i w końcu się zgodziła. Wtedy opowiedziałem o swoim pomysle Chrisowi. Nie miał nic przeciwko, ale powiedział, że nie będzie spędzał tam ze mną zbyt wiele czasu. Gerry był chętny pomóc, szczególnie że jego przykrywką była praca budowlanka, a on sam po ukończeniu szkoły pracował jako malarz i tapeciarsz, czekając na przyjęcie do służby. W końcu mieliśmy wiarygodną przykrywkę, aczkolwiek przygotowaliśmy ją sami. Niemniej, był to jakiś początek.

Nowe biuro w Hither Green było olbrzymie i całe dla nas. Mieliśmy dla siebie praktycznie całe piętro. Organizacja zajęła nam cały dzień. Angie dostała własne, oddzielne pomieszczenie, zorganizowaliśmy pokój wideo i pokój na „galerię łobuzów”, gdzie rozwiesiliśmy zdjęcia wszystkich znanych nam celów i ich powiązań. Była tam też wielka przemysłowa kuchnia, a na drugim piętrze olbrzymia otwarta przestrzeń, którą przez kilka miesięcy wykorzystywaliśmy jako boisko do piłki; graliśmy dwóch na dwóch, dopóki ktoś nie trafił we fluorescencyjną świetlówkę tak mocno, że spadła i rozcięła głowę Chrisowi, aż musieliśmy zabrać go na ostry dyżur.

Ciągle miotaliśmy się ze sprawą przykrywek, ale otrzymaliśmy dobre wiadomości od naczelnika Wywiadu Futbolowego, komisarza imieniem Robbie, i jego partnera Lawrence'a, sierżanta. Lawrence dowodził tajnym oddziałem w West Ham, który doprowadził do aresztowań członków okrytych złą sławą ICF⁸. Obiecał nam, że nasza sprawa będzie priorytetowa i że pomogą nam do końca miesiąca. Lawrence doskonale wiedział, z czym musieliśmy się zmagać, oraz że brak przykrywek był nie do przyjęcia. Planował porozmawiać z funkcjonariuszami z SO10, wydziałem Metropolitalnej Służby Policijnej zajmującym się tajnymi operacjami. Byliśmy wdzięczni, że mamy ich ze sobą i że tworzymy ekipę, która

idzie do przodu.

W poniedziałek wieczorem poszliśmy z Chrisem do The Puffin. Dowiedzieliśmy się, że później tego dnia Paul miał wrócić z Hiszpanii. Na wtorek wszyscy umówili się na pociąg wyjeżdżający z Euston o 12.30 i mieliśmy spotkać się w pubie The Carriage niedaleko stacji.

Następnego dnia byliśmy na miejscu przed ósmą i poszliśmy na śniadanie do pobliskiej kawiarni. Czuliśmy ulgę, będąc z dala od Brockley. No i wreszcie zadbano o nasze potrzeby. Mieliśmy nowe biuro, obiecano nam też porządne przykrywki. Chris powiedział, że z samego rana rozmawiał z Jednostką Wywiadu Futbolowego, że poinformował ich o spotkaniu i że uzyskał zapewnienie, iż tym razem nikt nie zareaguje niestosownie, a wszelkie nowe informacje będą wykorzystywane w bardziej wyważony sposób.

Uznaliśmy, że czas pokaże i ruszyliśmy z Chrisem w kierunku Euston. Do pubu The Carriage weszliśmy tuż po jedenastej. Od razu zobaczyliśmy Paula, brylującego przy barze ze swoim bratem i jego ekipą. Naprawdę ucieszyłem się, widząc go i, o ile wcześniej zawsze byłem niechętny do zrobienia pierwszego kroku, od razu do nich podszedłem. Wydawał się równie zadowolony moim widokiem. Uściskał mnie serdecznie i zapytał, czy byłem grzeczny podczas jego nieobecności.

Uśmiechnąłem się.

– Oczywiście, ale dzisiaj może być inaczej.

Potrząsnął głową.

– Pieprzony Manchester się nie pokaże. Zobaczysz, że mam rację, Jim. Nie mają jaj, mocni są tylko w gębie.

Powiedziałem, że złapię go później. Poszedłem do baru i wypiliśmy z Chrisem po piwie, po czym ruszyliśmy do Euston. Kiedy wyszliśmy z za rogu budynku stacji, przywitała nas grupa policjantów. Byli wszędzie. No i na tym skończyło się wyważone podejście. Zatrzymywali wszystkich kupujących bilety do Manchesteru bez uzasadnionego powodu. Wyjazd na mecz Millwall nie był jednym z nich. Nie wszystko było jednak stracone, jako że podstawili nam specjalny pociąg dla kibiców po niezbyt okazyjnej stawce 40 funtów za bilet w obie strony. Jak miło z ich strony.

Chris skrajnie się wkurzył i zniknął, żeby „zadzwonić”. Kiedy czekałem na niego, dołączyli do nas Dave, Stu oraz Mark, któremu udało się wyrwać z pracy. Poszliśmy do tymczasowej kasy biletowej, ustawionej specjalnie dla pasażerów pociągu dla kibiców. Kupiłem bilety dla siebie i dla Chrisa, który właśnie wrócił, trochę czerwony na twarzy. Odciągnął mnie na bok i powiedział, że poszedł zadzwonić do Wywiadu Futbolowego. Zapewnili go, że nie mieli nic wspólnego z akcją na dworcu i że był to pomysł Straży Kolejowej, taki ich patent na

„powstrzymanie” kibiców. Wsiadliśmy do pociągu, który dla odmiany miał sprawne toalety. Podróż do Manchesteru przebiegła w dość relaksującej atmosferze. Powiedzieliśmy Dave’owi, że być może szykuje nam się robota w Catford i moglibyśmy wtedy umawiać się na śniadanie przed albo piwo po pracy. Wszyscy byli chętni.

Dojechaliśmy do Manchesteru. Na stadion zabrały nas podstawione autokary, obyło się bez incydentów. Mecz był kompletną porażką, przegraliśmy 0:4. Musieliśmy czekać na miejscach do czasu wyjścia kibiców Manchester City, po czym odeskortowano nas do autokarów i zapakowano do pociągu, bez incydentów. W drodze powrotnej siedzieliśmy z Dave’em, Stu i Markiem, większość drogi przespaliśmy.

Kiedy wysiadaliśmy z pociągu, natknąłem się na Paula.

– Mówiłem ci, Jim. Są mocni tylko w gębie. Do zobaczenia za tydzień.

Pokiwałem głową, po czym zabraliśmy się z Chrisem i wyszliśmy. Na mecz w Sheffield, w następną sobotę, mieliśmy jechać sami. Wracając z pubu zdecydowaliśmy, że pojedziemy samochodem, nawet jeśli mielibyśmy zapłacić za niego sami. Miałem już dosyć pociągów, na całe życie. Do biura dotarliśmy późno, a Charlie z Gerrym dołączyli do nas godzinę później. Mieli udany dzień, spotkali się ze swoimi celami, a ci zaprosili ich do pubu w Bermondsey na kilka piw. Byli zachwyceni, że udało im się nawiązać więź ze swoimi celami podczas podróży pociągiem w obydwie strony. Ich obserwowani nie planowali jechać do Sheffield, więc zdecydowaliśmy, że pojedziemy razem we czwórkę.

W czwartek ponownie skontaktowali się z nami członkowie tajnego oddziału z Manchester City i potwierdzili spotkanie po meczu w sobotę wieczorem na stacji benzynowej niedaleko Sheffield. Wywiad Futbolowy zgodził się załatwić nam wynajem samochodu i w piątek wieczorem dostarczono nam kolejną Granadę Scorpio. Po szybkiej podróży na północ zadzwoniliśmy do Angie, która poinformowała nas, że Millwall nie przewiduje więcej niż stu swoich kibiców na meczu. Wszyscy zdecydowaliśmy, że decyzję, czy idziemy na mecz, zostawimy na ostatnią chwilę. O 14.50 zadzwoniliśmy jeszcze raz z budki, Angie potwierdziła, że na stadionie pojawiło się zaledwie czterdziestu kibiców Millwall. Uznaliśmy, że nie ma sensu, by iść na mecz. Wyjechaliśmy z Sheffield i znaleźliśmy wiejski pub, w którym można było zjeść obiad, zaparkowaliśmy przed wejściem i poszliśmy na kilka piw. Oglądaliśmy mecz na ekranie telewizora w pubie, dobra wiadomość, wygraliśmy 2:1. Uczciliśmy to jeszcze jedną kolejką i pojechaliśmy na spotkanie z tajną ekipą z Manchester City na stacji benzynowej.

Dotarliśmy na miejsce pół godziny przed czasem. Dokładnie o 19.00 dwa Fordy Sierra i obłuczona furgonetka wjechały na parking, wysiadła z nich grupa ludzi i ruszyła w kierunku stacji. Chris uzgodnił, że spotka się z szefem ekipy na

zewnątrz, przed głównym wejściem. Wcześniej powiedziano mi, że facet będzie łatwy do rozpoznania. Wszyscy byli, wyglądali świetnie. Od stóp do głów najlepsze ciuchy. Facet, który ewidentnie dowodził, miał na sobie długi płaszcz Aquascutum, reszta ubrana była w Ellesse, Burberry i Stone Island. Wszyscy mieli na sobie najnowsze adidasy retro, poza facetem w płaszczu; ten był w zamszowych butach za kostkę.

Wyglądający olśniewająco w swoim modnym płaszczu człowiek, który stanął w drzwiach, okazał się jednym z najbardziej wpływowych i ważnych ludzi, jakich miałem przyjemność poznać i z jakimi pracowałem. Rory. Szef elitarnych tajnych oddziałów policji w Hrabstwie Manchester. Był wyjątkowo dobry, doświadczenie zdobył, pracując w Irlandii i USA przy infiltracji wszelkich rodzajów przestępczości zorganizowanej, miał na koncie kilka głośnych aresztowań i skazań tzw. „nietykalnych” przestępców. Ale niczego nie można się było domyślić, widząc go po raz pierwszy. Był skromny i cichy, aczkolwiek otaczała go odczuwalna otoczka autorytetu.

Przedstawił się jako Rory i skierował się do baru po coś do picia. Pochwalił Gerry'ego i mnie za to, że dobrze odgrywaliśmy nasze role oraz za wygląd. Chris zapytał go, jak moglibyśmy im pomóc. Roześmiał się i powiedział, że nie potrzebuje pomocy, ale ponieważ zajmujemy się tym samym, rozsądne było spotkać się i omówić strategię naszych działań. Następnie opowiedział nam o tym, co robią i co pragną osiągnąć.

Poziom wsparcia, którego im udzielono, był niewiarygodny w porównaniu z tym, co myśmy dostali do tej pory. Wszyscy mieli pełne, udokumentowane przykrywki, dokumenty na fałszywe nazwiska, z paszportami i prawami jazdy włącznie. Mieli adresy zamieszkania i przekierowania telefonów, aby cele mogły się z nimi kontaktować bez podejrzeń, mieszkanie i samochody zarejestrowane na ich nowe nazwiska, a nawet rejestry karne. A my mieliśmy pieprzony samochód z wypożyczalni, najprawdopodobniej wypożyczony oficjalnie przez Policję Metropolitalną, oraz wizytówki z nazwiskami i obrazkiem puszki farby i pędzla.

Rory był daleki od śmiechu. Był oburzony na brak wsparcia, nie mógł uwierzyć, że udało nam się przetrwać tak długo. Powiedzieliśmy mu, że od pół roku próbowaliśmy sprawić, aby zaczęto traktować nas poważnie, i że przykrywki są sprawą najwyższej wagi nie tylko ze względu na nasze bezpieczeństwo, ale także wiarygodność w oczach naszych celów w trakcie dalszych działań. Zapewnił nas, że sam zajmie się tą sprawą i że w ciągu dwóch tygodni nasz oddział dostanie wszystko, co mają oni. Obiecał też, że jeśli londyńska policja tego nie załatwi, zrobi to sam. Fakt, że Rory był po naszej stronie, był prawdziwą ulgą.

Skończyliśmy piwo i poszliśmy na parking obejrzeć ich samochody. Kolejne olśnienie. Był rok 1987, ale poziom wyposażenia pojazdów wyprzedzał je o epokę.

Miały urządzenia nasłuchowe zdolne nagrywać rozmowy wewnątrz i na zewnątrz, w promieniu pięćdziesięciu metrów. W furgonetce był ukryty schowek, w którym mógł się zmieścić funkcjonariusz podsłuchujący i nagrywający rozmowy prowadzone wewnątrz i na zewnątrz pojazdu. Miały wysokiej klasy nagrywający sprzęt wideo. Dostali też do wypróbowania kamerę zdolną rejestrować w dobrej jakości osoby na ulicy, kiedy samochód mijał je z prędkością nawet do 50 km/h.

Wszystko to było druzgoczące. Ale, z drugiej strony, nie było aż tak źle. Może i mieli tę furgonetkę, ale nie mieli naszej tajnej broni – Dolly, mojego Citroena 2CV.

– Hej, możemy wyjąć fotele z tyłu na wypadek, gdyby któryś z naszych celów zdecydował się na nieoczekiwany piknik.

Wszycy się śmiali, ale sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, nie była zabawna. Pożegnaliśmy się z Rorem oraz jego ekipą i wsiedliśmy do naszego wynajętego samochodu. Byliśmy bardzo wkurzeni i o niczym innym nie rozmawialiśmy przez całą drogę do Londynu. Sprawili, że wyglądaliśmy jak banda frajerów. Patrząc na pomoc i środki, którymi dysponowała operacja w Manchesterze, zaczęliśmy się zastanawiać, czy nas w ogóle traktuje się poważnie. Sam Rore zauważył, że Millwall ma wiele gorszą opinię niż Manchester, wydawało się zatem logiczne, że nie powinno się szcędzić na nas środków.

Wróciliśmy do biura, wypiliśmy po piwie i przemyśleliśmy kolejne działania. Zgodziliśmy się co do jednego. Jeśli szybko nie dostaniemy tego, o co prosiliśmy, całą operację będą mogli wsadzić sobie w dupę.

Rozdział 14

PRZEKONUJĄCA PRZYKRYWKA

Kiedy w poniedziałek przyszedłem do biura, Chris miał już gotową listę naszych najważniejszych zamówień: dokumenty na fałszywe nazwiska, w tym prawa jazdy i paszporty, dedykowaną linię telefoniczną dla obu par funkcjonariuszy, z automatyczną sekretarką, adresy naszych firm, konta bankowe, rejestracja naszych samochodów na nowe nazwiska, pagery, abyśmy mogli kontaktować się z naszymi celami, rejestry karalności oraz możliwość wynajmowania samochodów albo inną formę zdobywania pojazdów na mecze wyjazdowe. To była nasza lista. Wszyscy zgodziliśmy się, że nasze żądania są rozsądne i że jeśli reakcja na nie nie będzie pozytywna, zaczniemy się zastanawiać nad rozwiązaniami alternatywnymi. Nie mogliśmy dalej tak pracować, a spotkanie z tajnym oddziałem z Manchester, mimo że nieco żenujące, mogło nam tylko pomóc.

Następnego dnia przyszedłem do biura później niż inni, ponieważ pojechałem z Dawn do notariusza, bo chciała podpisać umowę kupna domu w Catford. W biurze byłem około 10.30 i zastałem wszystkich w świetnym nastroju. Okazało się, że wszystkie nasze prośby zostaną spełnione do piątku. Mieliśmy się zgłosić do szefa SO10, faceta imieniem Bernard, z którym mieliśmy spotkać się w piątek, a on miał się upewnić, że naszym prośbom zostanie nadany najwyższy priorytet.

Było oczywiste, że dostaliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy, dlatego, że w naszej sprawie interweniował Rory, wysoki rangą oficer. Jednak nie narzekaliśmy. Odczułem ulgę, że nie musieliśmy zagrozić odejściem ani rozwiązaniem oddziału w razie niespełnienia naszych żądań. Byłem zbyt zadowolony, by się nad tym zastanawiać.

Wywiad Futbolowy skontaktował się z nami z informacją, że Chelsea Headhunters planują zasadzkę na nas przy stadionie QPR⁹. Byliśmy nieco zaskoczeni. Powiedzieliśmy im, że to dla nas nowa wiadomość i że jeśli ich źródło jest wiarygodne, powinni podjąć takie działania, jakie uważają za konieczne.

We środę spędziliśmy większość dnia w biurze, przygotowując dokumentację naszych przykrywek, w tym rejestru karnego. Gerry dał sobie kilka aresztowań za włamanie i kradzież samochodów. Charlie był bardziej wyrafinowany: jedno aresztowanie za posługiwanie się sfałszowanym czekiem i jedna kradzież. Chris postanowił mieć tylko jeden wyrok za kradzież samochodu. Ja zaszalałem. Dwa zarzuty jako nieletni, jeden za kradzież samochodu a drugi za napad. Jako dorosły, ciężkie uszkodzenie ciała oraz napaść na funkcjonariusza policji, za co dostałem

wyrok w zawieszeniu. Wszystkie dane miały zostać przetworzone i do następnego tygodnia znaleźć się w Krajowym Rejestrze Karnym. Jeśli mielibyśmy kiedyś zostać zatrzymani i poproszeni o podanie nazwisk oraz dat urodzenia, policyjny komputer wykazałby naszą pełną fikcyjną kryminalną kartotekę, a tym samym uwiarygodnił naszą przykrywkę w kwestii historii konfliktów z prawem.

Wyszliśmy około szesnastej na mecz ligowy z QPR i ruszyliśmy w stronę południowego Londynu. Uzgodniliśmy z Davem, Stu i Markiem, że spotkamy się na Sloane Square, gdzie wypijemy po piwie i pójdziemy razem na mecz. Na Sloane Square dotarliśmy tuż przed 17.30, wszędzie pełno było kibiców Millwall. Dave, Stu i Mark pojawili się, a Dave oznajmił, że na piwo po meczu powinniśmy pójść do Wandsworth, czyli w naszą stronę. To była potencjalna wpadka. Zawsze polegaliśmy na fakcie, że spotykamy się w okolicach Millwall, nigdy nie przyszło nam do głowy, że nasze cele mogą chcieć ruszyć się w naszym kierunku. Zminimalizowałem znaczenie sytuacji i powiedziałem, że zobaczymy, co będzie po meczu.

Poszliśmy na Loftus Road, na terenie QPR, i bez problemów weszliśmy na stadion. Tuż przed końcem pierwszej połowy podszedł do nas Tłusty Tony. Odciągnął mnie na bok.

– Chelsea są tutaj i zaatakują w przerwie. Jesteście z nami?

Pokiwałem głową.

– A jak myślicz? Gdzie mamy być?

Tony wskazał palcem na szereg policjantów oddzielających kibiców QPR i Millwall. Wróciłem do Chrisa i powiedziałem mu, co jest grane. Powiedział, że musi się odlać i zniknąć. Zanim wrócił, duża grupa Millwall naparła na policjantów i przełamała ich kordon. Zaciekłość ataku zaskoczyła wszystkich wokół nas i ruszyliśmy na dół. Pomiedzy kibicami Millwall a policją toczyła się bitwa, a kibice QPR i Chelsea wycofali się za drugi szereg policjantów. Rozruchy trwały przez całą przerwę, druga połowa rozpoczęła się z opóźnieniem, po tym jak policja odzyskała kontrolę.

Obejrzeliliśmy, jak Millwall przegrywa 1:2. Pod koniec meczu podszedł do nas Tłusty Tony i oznajmił, że wszyscy idą do Shepherd's Bush, ponieważ grupa z Chelsea napadła na kilka osób z Millwall przed meczem i że on i inni szykują zemstę. W około 150-osobowej grupie poszliśmy do Shepherd's Bush. Kiedy dotarliśmy na miejsce, nigdzie nie widać było nikogo z Chelsea. Było późno, więc na szczęście Dave, Stu i Mark zdecydowali się na powrót do Wandsworth. Poczekaliśmy, aż sobie pójdą, i poszliśmy do miejscowego pubu na piwo. Lokal pełny był kibiców QPR. Przez cały czas baliśmy się, że ktoś rozpozna, że jesteśmy z Millwall, ale nikt nie zwrócił na nas uwagi.

W drodze powrotnej do Hither Green zgodziliśmy się, że nie przemyśleliśmy

dobrze kwestii Wandsworth. Musieliśmy znaleźć tam pub i stać się stałymi bywalcami albo dokonać zmian w naszych historiach. Zrobiliśmy i to, i to. Postanowiliśmy, że Chris ogłosi, że przeprowadził się do Bromley i że zmieniamy nasz stały pub na któryś w Wandsworth. To był dobry plan awaryjny, na wypadek gdyby ktoś znowu zaczął zadawać nam pytania.

W piątek pojechałem do biura podekscytowany planowanym spotkaniem z Bernardem. Podobnie jak Rory cieszył się on świetną reputacją, poza tym pracował jako tajny funkcjonariusz od bardzo dawna. Zaczął pracę od klubów na West Endzie i był jednym z pierwszych funkcjonariuszy specjalizujących się w tajnych operacjach. Obecnie zajmował się rekrutacją i szkoleniem wszystkich tajnych policjantów, a my mieliśmy trafić pod jego skrzydła i otrzymać jego pełne wsparcie.

Na początku byłem trochę zdezorientowany, ponieważ wydawało mi się, że nasza operacja miała być dowodzona przez Scotland Yard, ale Chris wytłumaczył mi, że to wyłącznie kwestia budżetu i tego, kto płaci. Nasza operacja i jej koszty zarządzane były na poziomie rejonowym, ale teraz mieliśmy otrzymywać specjalistyczną pomoc i asystę z SO10 w maksymalnym wymiarze, jakiego tylko mogą nam udzielić. Żaden z nas nie narzekał zbyt głośno. Nie obchodziło nas, kto był odpowiedzialny za budżet, chcieliśmy tylko porządnego wsparcia i przykrywek.

Wszyscy przyszliśmy do biura wcześniej. Chris założył garnitur, a reszta z nas wyglądała stosownie do pracy, którą nam przydzielili – jak chuligani Millwall. Bernard przyszedł z Robbiem i Lawrencem i przedstawił się. Był wielkim chłopem, ale miał spokojny głos. Omówił z nami po kolei, co chcemy osiągnąć, i przeprosił za dotychczasowy brak wsparcia.

Wręczył nam prawa jazdy i kopie naszych kartotek kryminalnych. Dostaliśmy nowe dowody rejestracyjne samochodów oraz dedykowany numer, pod który mieliśmy dzwonić, aby dokonać zmian w dokumentach w przypadku zakupu nowych samochodów. Wszyscy otrzymaliśmy karty i książeczki wpłat bankowych, a Gerry i ja książeczki świadczeń stwierdzające, że pobieramy zasiłek dla bezrobotnych. To było jak Boże Narodzenie. Każda drużyna dostała też pager. Chris wziął jeden dla nas, a Gerry drugi dla niego i Charliego.

Uśmiechnąłem się na siebie, gdy spojrzałem na swoje nowe życie, rozłożone przede mną na biurku. Jim Ford, malarz i tapeciarski z Wandsworth, był wreszcie prawdziwy i namacalny. To było dziwne uczucie. Mimo że żyłem z moją nową tożsamością i przykrywką już od sześciu miesięcy, widok prawa jazdy i kartoteki kryminalnej sprawił, że wszystko wydało się jeszcze bardziej wiarygodne. Chciałem wyjść i poszpanować przy swoich celach. To smutne, ale właśnie tak było.

Wczesnym wieczorem wyszliśmy z Gerrym z biura i udaliśmy się do Belvedere.

W tamtejszej lokalnej gazecie znaleźliśmy ogłoszenie o furgonetce na sprzedaż. Wydawało się, że byłaby dobra dla mnie i Chrisa. Dolly była świetna, żeby się z niej pośmiać, ale nie był to przeciętny środek transportu piłkarskich chuliganów. Furgonetka była idealna. Była to mała Honda Acty, jasnożółta, ze skrzynią z tyłu. Wzięliśmy ją z Gerrym na jazdę próbną i obaj uznaliśmy, że doskonale się nadaje. Była świetnym dodatkiem do naszej przykrywki, poza tym mogła przydać się do przewożenia materiałów budowlanych do domu w Catford, który kupiła Dawn.

Moje relacje z Chrisem miały swoje wyzwania. Jego nastawienie do incydentu z autokarem z kibicami Birmingham pozostawiało pewien niesmak. Co prawda był gotów potwierdzić moją wersję wydarzeń, lecz miał słuszne uwagi do mojego przywództwa w ataku. Po prostu wydawało się, że jest gotów pławić się w naszych sukcesach, ale nie jest gotów zrobić ani kroku dalej, aby te sukcesy osiągnąć.

Niezbyt pomocny był też fakt, że formalnie był dowódcą. W pracy tajnych policjantów istnieje niepisana zasada, że ranga zostaje w biurze, a w terenie wszyscy są równi. Chris zaczynał jednak używać swojego zwierzchnictwa. W biurze było w porządku, ale zaczynałem odczuwać, że w terenie próbował obejmować przywództwo i podejmować decyzje, co mamy robić.

Miara przebrała się w sobotę 26 września 1987 roku, w dniu meczu z West Bromwich Albion. Dzień wcześniej Chris był w złym humorze przez cały dzień. Rozstał się z Laurą. W sobotę przyszedłem do biura o dziesiątej, a Chris był już na miejscu. Gerry pojawił się o 10.30, po chwili przyszedł Charlie. Chris oznajmił wtedy, że obaj mają nie zapisywać dziesiątej jako godziny swojego przyjścia, co było standardem, kiedy była sobota i szliśmy na mecz, lecz wpisać dokładny czas przyjścia do biura. Gerry odpowiedział natychmiast.

– Odwal się, Chris. Wstałeś lewą nogą?

Chris skoczył na nogi i zaczął krzyczeć na nas trzech.

– Ja tu jestem, kurwa, dowodzącym i mam dosyć tego, że wasza trójka nie traktuje mnie z szacunkiem, na który zasługuje mój stopień. Od teraz wszystko ma przechodzić przeze mnie. Ja jestem sierżantem i nie zamierzam płacić za wasze winy.

Jego reakcja była zdecydowanie zbyt silna i zaskoczyła nas wszystkich.

Charlie nie wstrzymywał się z odpowiedzią.

– Chris, jaki ty masz, kurwa, problem?

Chris zaczął iść w kierunku drzwi.

– Was. Wy jesteście moim problemem. Mam tego dosyć i od teraz ma być tak, jak mówię. Od dzisiaj. Od tej chwili, jak wpisujecie przyjście, to macie wpisywać poprawną godzinę, a nie taką, która wam pasuje.

Wypadł z biura jak burza. Wszyscy popatrzyliśmy na siebie nawzajem i zaczęliśmy się śmiać.

Charlie wstał z krzesła i podszedł do swojej karty kontrolnej.

– Tak jest, początek ósma rano – powiedział i odwrócił się do Gerry’ego. – U ciebie wpisać to samo?

Gerry pokiwał głową. Atmosfera była napięta. Po około pięciu minutach Chris wrócił i skierował się prosto do kart. Przeczytał to, co napisał Charlie, i wybuchnął.

– Ósma rano. Ósma, kurwa, rano. Obydwaj przyszlście dobrze po dziesiątej. O tym właśnie mówię. To jest oszustwo i jeżeli tego nie zmienicie, zgłoszę to przełożonym.

Charlie złapał kurtkę i zaczął iść w kierunku drzwi.

– Nic nie zmieniam. Jeśli masz problem z tym, co napisałem, to proponuję, żebyś pogadał z szefem.

– Tak zrobię – odpowiedział Chris. – I zwrócę uwagę, że przyszlście tu jak gdyby nigdy nic dobrze po dziesiątej.

Gerry też zaczął wychodzić.

– Jeśli chcesz wiedzieć, Chris, to o ósmej spotkaliśmy się z naszymi celami na śniadaniu w Bermondsey.

– Nie wierzę wam – przerwał mu Chris.

Charlie odwrócił się na pięcie i podszedł do Chrisa. Ten stał niewzruszony, ale ciężko było powiedzieć, co robi Charlie. Patrzył prosto na niego i powiedział:

– Kurwa mać, to z tobą jest coś nie tak. Zjedliśmy śniadanie z naszymi celami, a teraz wychodzimy. A co do szacunku do stopnia, to w naszym zawodzie na szacunek trzeba sobie zapracować. Do zobaczenia.

Obydwaj wyszli. Siedziałem i patrzyłem na Chrisa, którego zatkało. Tym razem udało mi się trzymać gębę na kłódkę. Była to jedna z zaledwie dwóch sytuacji, kiedy Charlie tak się wściekł.

Około południa wyszliśmy w końcu z biura i ruszyliśmy do The Puffin. Nie rozmawialiśmy po drodze, a kiedy zaparkowałem furgonetkę, Chris wysiadł i podszedł do Dave’a, Stu i Marka, którzy stali na zewnątrz pubu. Kupili nam piwo. Chris wypił swoje duszkiem i poszedł po kolejne. Wrócił i drugie piwo skończył, gdy my byliśmy w połowie pierwszego. Kiedy ruszył do baru po kolejne, skoczyłem za nim.

– Chris, uspokój się, do cholery.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Odpierdol się.

Wskazał palcem na Steph stojącą za barem.

– Czemu nie pójdziesz pogadać ze swoją laską?

Złapałem go, przyciągnąłem do siebie i wyszeptałem mu do ucha:

– Nie jest moją czy czyjąkolwiek laską i lepiej, żebyś się zamknął, bo będzie słabo.

Chris odepchnął mnie i krzyknął:

– Co będzie?

Było to na tyle głośne, że ludzie stojący wokół usłyszeli i odwrócili się w naszą stronę. To był koszmar. Nie dość, że musiałem radzić sobie ze strachem i wszystkimi obawami związanymi z pracą tajnego policjanta, to miałem jeszcze partnera zachowującego się jak idiota. Przynajmniej tak mi się wydawało. Popatrzyłem na Chrisa, a on w końcu wyszedł z pubu.

Podszedłem do baru. Steph podeszła, zamówiłem następną kolejkę i wyszedłem na zewnątrz. Chris był coraz bardziej pijany, a Dave i Stu całą sytuację uważali za przezabawną.

Chris w końcu wyszedł i usiadł na krawężniku, a ja tłumaczyłem Dave'owi i reszcie, że miał gówniany tydzień. Rozstał się z dziewczyną i nie mógł się z tym pogodzić. Mark podszedł do niego i usiadł obok, miałem tylko nadzieję, że Chris nie palnie czegoś głupiego. W końcu wyszliśmy z The Puffin i ruszyliśmy w kierunku stadionu wcześniej niż zwykle.

Kiedy weszliśmy na stadion, w desperacji próbowałem nawiązać kontakt wzrokowy z jednym z naszych mundurowych obserwatorów, Guy'em, ale ten był zajęty innymi rzeczami. Planowałem spróbować zrobić scenę i sprawić, żeby policja aresztowała Chrisa za pijaństwo i agresję. Wszystko jedno za co, chciałem tylko, żeby go usunęli. Sposobność nie nadarzyła się i poszliśmy na mecz.

Na szczęście na stadionie Chris nie mógł wypić nic więcej, ale przez całą pierwszą połowę był kulą u nogi. Ubliział komu popadnie i bredził od rzeczy, ku wielkiemu rozbawieniu stojących dokoła. W przerwie meczu Dave, Stu i Mark oświadczyli, że idą na trybuny na wysokości linii środkowej i stamtąd będą oglądać drugą połowę. Przeprosiłem za Chrisa, ale powiedzieli, że nie mają problemu z jego zachowaniem i że możemy spotkać się w The Puffin po meczu. Ja byłem za tym, żeby wyjść, ale Chris nawet nie chciał o tym słyszeć.

Piętnaście minut po zakończeniu meczu Chris zauważył Paula stojącego na dole schodów, rozmawiającego z Marcusem i Stanem. Ruszył w ich stronę, zanim zdołałem go zatrzymać, i niepewnym krokiem poszedł na dół. Widziałem, jak podchodzi do Paula i rzuca mu się na szyję. Paul odwrócił się, spojrzał na Chrisa, potem na mnie i krzyknął:

– Jim, on jest z tobą?

Podszedłem do nich, a Chris mamrotał o Steph i o tym, jak bardzo mi się podoba. Odwrócił się, uniósł ręce w kierunku tłumu i zaczął śpiewać „Nikt nas nie lubi”, a tłum się dołączył. Potem potknął się i runął na Paula, który złapał go w ostatniej chwili.

Paul spojrzał na mnie.

– Zdaje się, że czas, żeby poszedł do domu, nie sądzisz?

– Tak, tak, przepraszam, chłopcy. Miał gówniany tydzień.

Złapałem Chrisa i poprowadziłem go w górę trybuny. Gdy udało mi się wreszcie zaciągnąć go na górę, usłyszeliśmy owacje od obserwujących. Kiedy wyprowadzałem Chrisa ze stadionu, zobaczyłem Guya i innych funkcjonariuszy stojących przy jednym z wyjść. Chris zauważył ich i zanim zdążyłem go zamknąć, krzyknął:

– Jak się pan ma, panie policjancie? Mecz się podobał?

Złapałem go, zanim zdążył narobić więcej szkód. Odepchnął mnie. Skląłem go i powiedziałem, że zrobił z siebie pośmiewisko. Jak wsiadaliśmy do furgonetki, kazał zawieźć się do biura.

Spojrzałem na niego.

– To chyba pierwsza sensowna rzecz, którą powiedziałaś przez cały pieprzony dzień – wepchnąłem go do samochodu i odjechałem.

Kiedy wjechaliśmy w gmatwaninę jednokierunkowych uliczek w New Cross, odwróciłem się i spojrzałem na niego.

– Co się dzisiaj dzieje? Najpierw wkurwiłeś Charliego i Gerry’ego, potem zachowywałeś się jak ostatni fiut w pubie.

– Nie słucham – przerwał mi i zatkał sobie uszy palcami.

Złapałem go za ramię i pociągnąłem w dół.

– Ile ty masz, kurwa, lat? Nie dość że dostaję partnera, który nic nie wie o piłce, to potem jeszcze kiedy mu pasuje wyjeżdża z rangą. Jesteś pieprzoną kulą u nogi.

Wydaje się, że trafiłem w czuły punkt.

– Ja? Kula u nogi? Spójrz lepiej na siebie. Jesteś większym chuliganem niż oni wszyscy razem wzięci. Chodzisz sobie dumnie, jakbyś był z elity. Ja tu jestem sierżantem i ja mam władzę, nie zapominaj.

Z trudem prowadziłem samochód. Byłem tak wściekły, że zatrzymałem się na środku ulicy.

– A ty znowu to samo, pieprzona ranga. A co do chodzenia, to po prostu próbuję wykonywać swoją robotę.

Chris ucichł.

– Cóż, jeśli ma być po mojemu, to cała wasza trójka będzie musiała poszukać sobie nowej pracy.

Samochody, które stanęły przeze mnie, zaczęły trąbić.

– Co to miało, kurwa, znaczyć?

Wyrzwał przez okno i wymamrotał coś, czego nie zrozumiałem.

Złapałem go za ramię.

– Co żeś powiedział?

Odwrócił się w moją stronę i krzyknął:

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, aresztuję cię za napaść.

Spojrzałem na niego.

– Może byś się odpiardolił.

Prowadziłem dalej w ciszy. Kiedy wjechałem na podwórko, Charlie i Gerry stali i patrzyli na okno w samochodzie Charliego. Wsiadłem, Chris za mną. Gerry odwrócił się i od razu zauważył, że nie jest dobrze.

– W porządku?

– Nie, nie jest, kurwa, w porządku – odkrzyknąłem.

W tym momencie Chris wyciągnął w moim kierunku palec.

– Wystarczy. Ostrzegłem cię. Nie będę cię więcej tolerował. Porozmawiam z przełożonymi i od poniedziałku będziesz w mundurze i kasku na ulicy – powiedział i pobiegł do biura.

Charlie się zaśmiał.

– Co się stało panu zadowolonemu?

Powiedziałem mu o zachowaniu Chrisa w pubie i na meczu. Wtedy zauważyłem, że Charlie ma przeciętą dłoń i że trzyma zmiotkę i szufelkę.

– Co ty, kurwa, robisz?

Charlie odpowiedział:

– Zamiatam szkło z wybitej szyby. Jakiś skurwiel rozwalił mi samochód i ukradł radio.

Zaśmiałem się.

– Wygląda na to, że masz tak samo udany dzień jak ja. W mordę.

– Tak jest – Gerry się uśmiechnął. – Dotrwaliśmy tylko do końca pierwszej połowy, bo nasze cele się nie pojawiły. O co chodziło Chrisowi z tobą i kaskiem?

Potrząsnąłem głową.

– Nic, po prostu się wkurwił. To była jedna z jego gróźb.

Nie wiedziałem, że Chris wyszedł z biura i wszystko słyszał. Ruszył w moją stronę, krzycząc:

– To nie są puste groźby! Od tej chwili nie jesteś już w oddziale. Właśnie rozmawiałem z Robbie’em z Wywiadu Futbolowego. Zgodził się ze mną, że jesteś zbyt zamieszany i...

Gerry mu przerwał.

– Chris, lepiej, żebyś nie mówił na serio. Jim jest najlepszym gliniarzem, z jakim kiedykolwiek pracowałem. On się urodził, żeby wykonywać tę robotę.

Chris odpowiedział:

– Jestem śmiertelnie poważny, a jeśli ci się nie podoba, to możesz się zabrać razem z nim. Droga wolna.

Zatkało mnie. Charlie i Gerry popatrzyli na mnie, czekając na moją odpowiedź. Wzruszyłem ramionami i podszedłem do Chrisa.

– Jeżeli o mnie chodzi, to nie ma sprawy.

Gdy do niego podszedłem, wezbrała we mnie cała złość tego dnia. Walnąłem go tak mocno, jak jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłem. Mój pierwszy cios pięścią trafił prosto w grzbiet jego nosa. Lepiej byłoby obgadać tę sytuację, ale Chris dostał to, na co zasłużył. Upadł na ziemię, a ja zużyłem ostatni gram samokontroli, żeby nie zacząć skakać po jego głowie.

Poszedłem do toalety i spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Co ja, do cholery, właśnie zrobiłem? Zaatakowałem sierżanta, przełożonego mojej operacji, i uderzyłem go. Najprawdopodobniej miałem przesrane. Uderzyłem pięścią w pojemnik z papierowymi ręcznikami tak mocno, że odpadł od ściany i spadł na ziemię. Gerry wszedł do toalety.

– Ja pierdolę, Jim. Zmasakrowałeś go. Nie mówię, że sobie nie zasłużył.

Popatrzyłem na Gerry'ego.

– Jak bardzo?

Gerry nadął policzki i powoli wypuścił powietrze.

– Cóż, w skali od jednego do dziesięciu powiedziałbym, że około jedenastu.

Kurwa. Tyle pracy. Tyle miesięcy poświęcenia i harówy na marne. Spojrzałem na Gerry'ego.

– Cóż, lepiej pójdę i zrobię, co należy. Ale namieszałem.

Chrisa nigdzie nie było, za to Charlie siedział na masce swojego samochodu i śmiał się głośno. Podeszliśmy do niego z Gerrym i zapytaliśmy, co go tak rozbawiło. Pokazał palcem na biuro.

– To on, Chris. Wiecie, co powiedział? Klasa. Powiedział, że miał co do ciebie rację. Jesteś pieprzonym chuliganem.

Nie udało mi się dostrzec w tym nic zabawnego. Każdemu zdarza się czasem zachować jak dupek, ale dzisiaj był dzień Chrisa. W głowie kręciło mi się od możliwych konsekwencji tego, co zrobiłem. Usiadłem na masce samochodu Charliego, podczas gdy on wraz z Gerry'm zaśmiewali się do rozpuku.

Co ja miałem dalej robić? Gerry zniknął w biurze, w końcu wrócił z Chrisem. Nie miał okularów, okazało się, że mu je rozbiłem. Tego dnia nie założył soczewek. Wstałem i podszedłem do niego. To był przykry widok.

Przemówiłem pierwszy.

– Chris, przepraszam. Zachowałem się skandalicznie.

W tym momencie zauważyłem, że łzy spływają mu po policzkach. Podniósł dłonie, żeby je zetrzeć. Zaczął mówić przez łzy.

– Nie przepraszaj. To była moja wina. Przez cały dzień zachowywałem się jak kompletny fiut. Dostałem to, na co zasłużyłem.

Jeśli do tej pory wydawało mi się, że czuję się jak śmieć, to teraz wskoczyłem na kolejny poziom. Mój kumpel, partner i sierżant stał na podwórku naszego biura, po tym jak ciosem pięścią powaliłem go na ziemię, płacząc i biorąc na siebie

odpowiedzialność za moje czyny. Objąłem go i przytuliłem. Sam zacząłem płakać. Staliśmy tak, przytulając się i płacząc, a Gerry i Charlie patrzyli na nas.

W końcu poszliśmy do biura i usiedliśmy. Siedzieliśmy i piliśmy do rana. Chris wytłumaczył nam wszystkim, że było mu ciężko, a rozstanie z Laurą dopełniło miary, że zazdrościł mi, że z taką łatwością zostałem zaakceptowany przez chuliganów Millwall. Powiedział, że nigdy już nie użyje rangi jako powodu do podjęcia jakiegokolwiek działania, chyba że poza obowiązkami wynikającymi z naszej tajnej operacji. Trzeba przyznać, że nigdy już tego nie zrobił.

Gerry i Charlie porozmawiali z nami o tym, że nie mogli namierzyć swoich celów i że chcieliby stworzyć z nimi taką relację, jak my z Chrisem. Wytłumaczyłem im, że w głównej mierze mieliśmy szczęście i że od tej pory mogą zabierać się z nami. Postanowili przez kilka kolejnych tygodni spróbować pozycji z boku boiska, przy linii środkowej, ale jeśli nic by to nie dało, chcieli przyjąć nasze zaproszenie.

W końcu wyszliśmy z biura o drugiej nad ranem. Chwiejnym krokiem wszedłem do domu i obudziłem Dawn, kiedy próbowałem zrobić sobie tosta. Wstała i kazała mi usiąść na kanapie.

Wręczając mi tosta i filiżankę herbaty, popatrzyła na mnie.

– Udany dzień?

Ugryzłem tosta.

– Nie pytaj.

Rozdział 15

JESTEŚ PSEM

Następnego dnia, w niedzielę, wyspałem się i poszliśmy z Dawn rzucić okiem na dom w Catford, który kupiła. Dekarze nie pracowali w weekend, mieli wrócić w poniedziałek. Dawn była bardzo ostrożna, nie chciała, żeby się dowiedzieli, czym się zajmuje. Powiedziała im, że ma zewnętrznych podwykonawców, którzy mają się wszystkim zająć – hydraulików, elektryków, malarzy i tapeciarzy – to mieliśmy być ja i Gerry. Dom miał być świetną okazją, żeby poszerzyć naszą przykrywkę. Przeszliśmy się po nim i dobrze mu się przyjrzelśmy. Wszystkie ściany wymagały albo zerwania farby, albo ponownego położenia gładzi gipsowej, ale był solidny. Uznałem, że jak tylko dekarze uporają się z dachem, będziemy mogli zacząć zrywać farbę. Planowałem zacząć pod koniec tygodnia.

Chris miał dobre wieści. Dał Dave'owi numer pagera, a ten wysłał nam informację o planowanym spotkaniu przed meczem ze Swindon w sobotę. Chris umówił się w The Puffin o jedenastej. Wydawało się, że jego wcześniejsze zachowanie nie wyrządziło większych szkód.

Co dziwne, bójka z Chrisem scementowała nasze relacje. Wreszcie był chętny słuchać naszych pomysłów. Zgodził się na specjalny samochód wynajęty dla Charliego. Charlie postanowił podawać się za kierowcę/szofera pracującego dla kogoś bardzo bogatego, kto dzwoni tylko wtedy, gdy potrzebuje transportu. Charlie miał być u niego zatrudniony na etat i dobrze opłacany, ale musiał być gotowy przyjechać po swego szefa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musiał zatem być czasem widziany za kierownicą eleganckiego samochodu. Dzięki wsparciu Chrisa, Charlie otrzymał zgodę oraz Forda Granada Scorpio, dostępnego na telefon.

Wróciliśmy do biura i dowiedzieliśmy się, że Chris otrzymał wiadomość od Dave'a.

– Z jakiegoś powodu chce się z nami spotkać w pubie w Catford. Nie odpowiedziałem mu, bo chciałem najpierw uzgodnić to z tobą.

– Tak, nie widzę problemu – odpowiedziałem.

Chris oddzwonił do niego i zostawił mu wiadomość, że spotkamy się w sobotę w południe w pubie w Catford.

O 11.45 ruszyliśmy do pubu w Catford na spotkanie z naszymi celami. Nie byliśmy tam nigdy wcześniej. Kiedy weszliśmy, atmosfera była niezbyt ciepła. W lokalu było sporo ludzi, ale nie rozpoznałem nikogo. Poszliśmy do baru i Chris zamówił piwo dla nas i reszty.

W tym momencie Dave, Stu i Mark, wraz z grupą facetów, których nigdy wcześniej nie widziałem, podeszli do nas z sąsiedniego baru. Kiedy zobaczyłem wyraz twarzy Dave'a i Stu, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Dave miał w rękę kij bilardowy, a Stu butelkę. Spojrzałem prosto na Dave'a i przywitałem go.

– W porządku, stary? W porządku?

Dave zatrzymał się i popatrzył na mnie długo i intensywnie. Wiedziałem, że jesteśmy w poważnych tarapatach.

– Nie, kurwa, ani trochę.

W tym momencie Chris podszedł do mnie z piwem. Popatrzył na mnie, potem na Dave'a.

– W porządku, Dave?

Dave zrobił krok do przodu i krzyknął:

– Nie, kurwa, nie jest w porządku. Kim wy, do kurwy nędzy, jesteście? Bo jakoś nie możemy tego wykombinować.

Spojrzałem na Chrisa i zobaczyłem jak krew odpływa mu z twarzy. Potrząsnąłem głową.

– O czym wy mówicie? Przecież wiecie, kim jesteśmy.

Dave stuknął kijem w podłogę.

– Po prostu, Jim, jeśli rzeczywiście tak się, kurwa, nazywasz, nie wiemy, kim jesteście. Pojawiacie się, kurwa, znikąd i zaraz jesteście naszymi najlepszymi kumplami.

Widać było, że Chris jest przestraszony. Prawdę mówiąc, obaj byliśmy. Pozostali zaczęli iść w naszym kierunku i po chwili byliśmy otoczeni. Mieliśmy marne szanse, dziesięciu na dwóch. Pieprzyć to, spróbowałem ataku:

– Dave, jaki ty masz, kurwa, problem?

Dave uniósł kij i wymierzył najpierw we mnie, potem w Chrisa.

– Ty i on. Taki mamy problem.

Nie było dobrze. Musieliśmy podjąć decyzję, co zrobić. Odwrócić się i uciec? Przyznać się, kim jesteśmy, i mieć nadzieję, że wyjdziemy z tego w jednym kawałku, czy stanąć do walki i co będzie, to będzie?

Stałem tak chwilę, która wydawała się wiekiem, po czym ruszyłem w kierunku Dave'a.

– Dobra, czyli co konkretnie, kurwa, mówisz?

Dave nie wycofywał się. Dźgnął mnie, a potem Chrisa kijem.

– To mówię, pizdo, że ty i ty jesteście jebanymi psami.

Teraz był moment, żeby się postawić albo się zamknąć. Stałem tak, patrzyłem na nich, po czym wybuchnąłem śmiechem.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? Ja? Pies? Ty jesteś, kurwa, poważny?

Jeśli Dave miał jakieś wątpliwości, nie okazywał tego.

– Nie widzisz, żeby któryś z nas się śmiał... Dokładnie to mówię: ty i on jesteście jebanymi psami.

Odwrociłem się, spojrzałem na Chrisa, potem znowu na Dave'a.

– Czy to jest jakiś, kurwa, żart?

Dave zaczął robić się czerwony na twarzy.

– Kim wy, do kurwy nędzy, jesteście?

– Wiesz, pizdo, kim jesteśmy. Zaczynasz mnie wkurwiać – pokazałem palcem na Dave'a. – Mówisz, że jestem psem, tak?

Staliśmy z Davem oko w oko. Po chwili zastanowienia odpowiedział mi powoli:

– Tak, dokładnie to mówię.

Odepchnąłem go.

– No to dawaj, ty i ja, wychodzimy, już. No dawaj, łysiejąca pizdo.

Mark i reszta przytrzymali Dave'a, a Stu zrobił krok do przodu.

– Więc gdzie byliście we wtorek?

Sporunowałem go wzrokiem.

– Jak to, gdzie byliśmy we wtorek?

Dave wtrącił się.

– Gdzieście, kurwa, byli we wtorek? Poszliśmy się z wami zobaczyć, ale nikt nie wiedział, kim, kurwa, jesteście.

W tym momencie naprawdę mocno próbowałem się połapać, w jakim kierunku to wszystko zmierza.

– Gdzie byłem we wtorek? A co to ma, kurwa, do rzeczy?

Stu podszedł do mnie.

– Przyszliśmy spotkać się z wami do domu na Glenfard Road, a kiedy tam przyszliśmy, nikt was, kurwa, nie znał.

Odwrociłem się i spojrzałem na Chrisa, potem znów na Stu i Dave'a.

– Jaki, kurwa, dom na Glenfard Road?

Dave zrobił jeszcze krok.

– Ten dom, który mieliście robić w Catford, o którym Chris opowiadał w sobotę. Powiedział, że będziecie tam, a kiedy poszliśmy, to nikt was nie znał.

Odwrociłem się do Chrisa, zaczynało mi świtać, co się stało.

– Jaki, kurwa, dom w Catford?

Chris mógł jedynie odpowiedzieć:

– Ten, co mamy malować dla Artura. No wiesz, ten w Catford.

– A, taa... – odwróciłem się do Stu. – I co z nim? Nie byliśmy tam.

Stu przypatrywał mi się.

– Tak, wiem, bo byliśmy tam we wtorek.

– Ale nas tam nie będzie do przyszłego tygodnia, bo zdejmują dach – odpowiedziałem. – Jaki ma, kurwa, sens malowanie w środku, jak nie ma dachu?

W tym momencie Mark zainterweniował.

– Widzisz, Dave, mówiłem ci. Jima i Chrisa nie było tam przez ten dach. Tak powiedziałem, Jim, powiedziałem, że was nie ma przez ten dach.

Dave odepchnął Marka.

– Mark, zamknij się – pokazał palcem na mnie. – Ale nikt was tam, kurwa, nie znał.

Wyczułem, że Dave zaczyna wątpić.

– Ja też ich nie znam. To dekarze, a my mamy malować w środku. Nikogo tam nie znam.

Dave zaczął się uginać.

– Ale nadal nie wiem, kim jesteście. Możecie równie dobrze być psami. Pojawiacie się...

W tym momencie podbiegłem i chwyciłem go, ale Stu mnie powstrzymał.

– Mam tego, kurwa, dosyć. No dawaj, pizdo. Ty i ja, już.

Dave nadal był powstrzymywany przez resztę. Stu odwrócił się do mnie.

– Już, dobra, Jim, uspokój się. Chris, uspokój go, dobra?

W tym momencie jeden z facetów stojących obok Dave'a włączył się do dyskusji.

– Dave, nie żartuję, ale on po prostu nie wygląda mi na psa. Jakby był, to by już dawno spierdalał.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Dave rzucił kij na ziemię.

– Pierdołę, to wszystko jest pojebane.

Odwrócił się do mnie.

– Przepraszam, Jim. Przesadziłem. Po prostu dopiero co zamknęli dwóch naszych kumpli – o tym z Chrisem nie wiedzieliśmy – a kiedy poszliśmy do tego domu i nikt was nie znał, pomyślałem, że...

Nie dałem mu skończyć.

– Odwal się, nie jestem, kurwa, zainteresowany tym wszystkim. Jak jeszcze raz oskarżysz mnie, że jestem psem, to ci, kurwa, łeb utnę.

Włączył się Chris.

– Hej, hej, uspokój się, Jim. Przecież cię przeprosił.

Odepchnąłem Chrisa na bok.

– Nie interesują mnie jego pieprzone przeprosiny. Ja? Pies? Co za palant.

Wyszędłem na zewnątrz i łapczywie nabierałem powietrza. Trząsałem się ze strachu i ze złości.

Stu i Mark wyszli i przeprosili za przesłuchanie mnie i Chrisa i powiedzieli, że jest im przykro, że do tego doszło. Chris i Dave wyszli z pubu, a Dave podszedł do mnie. Stał obok na chodniku i wyciągnął dłoń.

– Przepraszam, Jim. Przesadziłem.

Popatrzyłem na niego i podałem mu dłoń.

– Nie przejmuj się, ja też przepraszam.

Dave się uśmiechnął.

– Jeszcze jedno. Nie jestem łysiejącą pizdą. Robią mi się zakola, ale *nie* łysieję.

Wszyscy się roześmiali.

Stu uznał, że mieliśmy wystarczająco dużo wrażeń w tym pubie i poszliśmy wzdłuż Catford Broadway do innego pubu na rogu, wśród jednokierunkowych uliczek. Specjalnie szedłem powoli. Wiedziałem, że będę musiał zrobić coś, co ostatecznie ukróci wszelkie wątpliwości co do tego, kim jesteśmy.

Weszliśmy do pubu, a Dave i Stu poszli do baru po piwo. Poszedłem do toalety. Siedziałem w kabinie przez kilka minut, próbując zebrać myśli. Podszedłem do zlewu, oblałem twarz wodą i wróciłem do reszty. Wszyscy stali wokół gry wideo o nazwie Pot Black¹⁰. Gra opierała się na zasadach snookera. Trzeba było odpowiedzieć na stosunkowo łatwe pytanie, a potem wybrać kolor bili. Pytania robiły się trudniejsze, zależnie od wybranego koloru. Dwa punkty za żółte pytanie, trzy za zielone itd. Czarne pytanie, najtrudniejsze, warte było siedem punktów. Mark stał przy maszynie, a Dave i Stu krzyczeli, żeby odpowiadał. Odpowiedział na jedno i zawył z radości, bo odpowiedź była prawidłowa. Następnie była kolej Dave'a, on też odpowiedział poprawnie. Odwrócili się do mnie, a Stu zachęcił mnie:

– Dawaj, Jim, twoja kolej. Jeżeli przegrasz, płacisz za wszystkie piwa.

Podszedłem, wrzuciłem do maszyny 50 pensów, gra się zaczęła. Patrzyłem na automat i w tym momencie podjąłem decyzję, której skutki miałem odczuwać do zakończenia naszej operacji. Na ekranie pojawiło się pytanie: „W którym roku Anglia zdobyła tytuł mistrza świata?” Pojawiły się cztery możliwe odpowiedzi. Wszyscy jęknęli głośno kiedy je przeczytali, ale ja stałem nieruchomo i patrzyłem na maszynę. Czas na odpowiedź dobiegał końca, a ja nadal nie próbowałem odpowiedzieć na pytanie. Wszyscy krzyczeli na mnie. Patrzyłem tępo na ekran, a czas się skończył. Odwróciłem się do reszty.

– Wygląda na to, że stawiam wszystkim.

Popatrzyli na mnie z lekkim zakłopotaniem, a Chris wpatrywał się, kompletnie nie rozumiejąc moich intencji. Poszedłem do baru, kupiłem kolejkę i wróciłem. Nadal grali, więc stanąłem obok i patrzyłem. Znowu była moja kolej, podszedłem do maszyny i wrzuciłem 50 pensów. Znowu stałem, gapiąc się na ekran, czas upływał, a ja nie udzielałem odpowiedzi. Wszyscy krzyczeli, że bym odpowiadał. Dave był najgłośniejszy.

– No dawaj, Jim, odpowiedz na to pieprzone pytanie.

Potem zaczął się śmiać, inni też.

– Jezu, jaki ty masz problem?

Popatrzyłem na nich wszystkich. To był ten moment. Odwróciłem się i zacząłem

walić pięściami w maszynę. Złapałem ją i przewróciłem na bok. Wszyscy stali z otwartymi ustami. Odwróciłem się do Chrisa, który stał i gapił się z wyrazem kompletnego zdumienia na twarzy. Ruszyłem do przodu i złapałem go. Nie spodziewał się tego, był widocznie zszokowany. Pchnąłem go na bar.

– Powiedziałeś im, co? Ty cipo, powiedziałeś im, mimo że mi obiecałeś.

Chris kompletnie nie wiedział, co się dzieje.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

Dociskałem Chrisa do baru, a inni pospieszili, próbując nas rozdzielić. Złapałem Chrisa za gardło i ścisnąłem. Zaczął się więc i usiłował złapać oddech. Krzyczałem z pełnych sił.

– *Ty cipo! Powiedziałeś im, wiem że im, kurwa, powiedziałeś.*

Chris nie miał bladego pojęcia, do czego zmierzałem. Dave zdołał odciągnąć moją dłoń z gardła Chrisa i stanął między nami. Złapał mnie za ramiona i popatrzył mi w oczy.

– Jim, uspokój się, kurwa. Cokolwiek ci się wydaje, że Chris nam powiedział, zapewniam cię, że tak nie było. Jaki ty masz, kurwa, problem?

Dokonałem próby dorwania Chrisa, ale zostałem zablokowany przez Marka i Stu. Pokazałem palcem na Chrisa.

– On, z nim mam problem. Obiecał, że nikomu nie powie. Ty złośliwa gnido.

Chris odwrócił się do mnie i pokazał palcem na resztę.

– Nic im nie powiedziałem.

Wszystko to trwało wystarczająco długo, więc odwróciłem się i upadłem na podłogę. Muszę przyznać, że było to trochę dramatyczne, ale rozgrywałem swoje rozdanie. Byliśmy w kluczowym momencie naszej operacji. Wszyscy byli kompletnie zdezorientowani. Oczy zaszyły mi łzami, podniosłem się i zwróciłem do Chrisa.

– Czemu im powiedziałeś? To była nasza tajemnica. Obiecałeś mi, że nigdy nie powiesz.

Dave podszedł do mnie i objął mnie.

– Słuchaj, Jim, nie wiem, o co chodzi, ale serio, Chris nic nam nie powiedział. Szczerze.

Popatrzyłem na nich, potem na Chrisa. Łzy płynęły mi po policzkach.

– To nie moja wina. Staralem się, naprawdę się starałem. Po prostu nie mogę rozszyfrować tych słów. Widzę tylko pomieszane litery.

Dave nadal mnie obejmował.

– Co ty mówisz? – popatrzył mi prosto w oczy. – Nie umiesz czytać?

Pokiwałem głową. Mark zaczął iść w moją stronę.

– Jim, ja też nie za dobrze czytam.

Chris w końcu załapał i ruszył do mnie.

– Jim, nie powiedziałem im. Przysięgam.

Popatrzyłem na nich, wszyscy potrząsnęli głowami. Stu stał obok Dave’a.

– Jim, daję słowo, Chris nic nie powiedział. Ja pierdołę, jak tyś się uchował?

Pokazałem palcem na Chrisa.

– On wszystko za mnie robi. Czyta i pisze.

Odwróciłem się i wybiegłem z pubu. Podszedłem do rogu budynku i oparłem się plecami o ścianę. Stałem tak przez chwilę, po czym wszyscy wyszli z pubu.

Dave przemówił pierwszy.

– Jim, to nie jest koniec świata. Popatrz chociażby na Stu. Nie umie nawet zawiązać sznurowadeł, dlatego zawsze nosi mokasyny.

Roześmiałem się. Chris podszedł do mnie.

– Jim, nie powiedziałem im, przysięgam.

– Wiem, wiem. Po prostu... a zresztą nieważne – rozejrzałem się wokoło. – Jesteśmy wśród swoich, prawda?

Wszyscy pokiwali głowami. Mark się uśmiechał.

– Tak jest, sami, kurwa, swoi.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać i ruszyliśmy w kierunku samochodów.

Kiedy weszliśmy na chodnik, Stu zaczął się śmiać. Zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy na niego. Dave był trochę zaskoczony.

– Stu, co cię tak, kurwa, śmiesz?

Stu śmiał się już na głos, w końcu wydusił z siebie:

– To jest, kurwa, śmieszne – patrzyliśmy, a on mówił dalej. – Po prostu pomyślałem sobie, że oskarżamy Jima o to, że jest psem... a on nawet nie umie czytać i pisać!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Ja też. Plan zadziałał.

Rozdział 16

ROZUM KONTRA SERCE

Weekend spędziłem, przeżywając konfrontację z Dave’em i powtarzając ją w głowie setki razy. Podkreśliła ona fakt, że musieliśmy być bardziej czujni i dbać o to, co i komu mówimy. W poniedziałek spotkałem się z Chrisem, żeby to przedyskutować. Chris przeprosił, że wygadał się o domu w Catford. Porozmawialiśmy o mojej nieumiejętności czytania i pisania oraz oczywistych konsekwencjach, ale byłem pewny, że podołam.

Chris wciąż był pod wrażeniem, jak udało mi się wywołać tak prosty, ale efektywny poziom przykrywki. Był to przebłysk geniuszu, nawet moim zdaniem. Moim głównym celem było rozwianie wszelkich wątpliwości wśród podejrzewających mnie i Chrisa o bycie policjantami w taki sposób, żeby nie zaszkodziło to innym, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Pomysł z nieumiejętnością czytania i pisania okazał się jednak o wiele trudniejszy do utrzymania, niż mi się wydawało, i wiele razy żałowałem, że nie znalazłem bardziej bezpośredniego sposobu na rozwianie plotek o policjantach po cywilnemu, niż analfabetyzm.

Wszyscy wróciliśmy do biura we wtorek, większość dnia spędziliśmy z Chrisem na przygotowaniach do wieczornego meczu z QPR. Mieliśmy spotkać się z Dave’em i resztą w Old Castle o osiemnastej. Nerwowo wyszliśmy z Chrisem z biura tuż przed szóstą, poszedłem po samochód i zaparkowałem pod biurem. Chris nie wiedział, że w międzyczasie poszedłem do miejscowego sklepu z zabawkami w Catford i kupiłem sobie prezent. Kiedy dojechalśmy, wypuściłem Chrisa z samochodu, tak żeby podszedł do stojących na zewnątrz Davea, Stu i Marka. Postanowiłem stawić czoło oskarżeniom o bycie policjantem. Podszedłem do nich przebrany w swój zakup – plastikowy kask policyjny i plastikowe kajdanki. Osiągnąłem zamierzony efekt. Dave i reszta mało nie posikali się ze śmiechu, kiedy sprężystym krokiem podszedłem do nich i stanąłem naprzeciw nich na chodniku. Chris stał z otwartymi ustami, kiedy głosem żywcem wyjętym ze starych seriali o policjantach powiedziałem:

– Dobry wieczór panom.

Było to kompletnie stuknięte, ale bardzo zabawne. Wszyscy zaczęli przymierzać kask, tylko Chris odmówił. W końcu wylądował na ulicy, a kiedy przejechała po nim duża ciężarówka, tłum zgromadzony przed pubem wiwatował.

Poszliśmy na mecz, po czym wpadliśmy do The Puffin na jednego przed snem. Pub był pełny, a wszyscy rozmawiali o sobotnim meczu z Crystal Palace. Przez

chwile widziałem Paula, ale udało mi się tylko przywitać i powiedzieć, że zobaczymy się w piątek wieczorem. Resztę tygodnia spędziliśmy, organizując naszą przykrywkę. Gerry kupił sobie małą furgonetkę, żeby używać jej równolegle ze swoim starym i sfatygowanym Escortem Mark I.

W piątek wieczorem Chris zawiózł nas do The Puffin, żebyśmy się pokazali. Chcieliśmy zebrać trochę wartościowych informacji o meczu z Crystal Palace następnego dnia. Paul był w świetnej formie, a ja z Chrisem spędziliśmy cały wieczór na naprawianiu świata. Powiedziano nam, że wszyscy z Millwall mieli spotkać się w pubie The Granger o trzynastej, ale nie poczyniono żadnych dalszych planów, aby utrzymać policję w niepewności.

Kiedy chcieliśmy wychodzić, podeszła do nas Steph. Zapytała, jak się mam i gdzie się podziewaliśmy, bo od dawna nas nie widziała. Powiedziałem, że będziemy pojawiać się częściej, bo odnawiamy dom w Catford. Tak bardzo chciałem chwycić ją i pocałować, niezrobienie tego kosztowało mnie bardzo wiele. Wiedziałem, że nie mogę wciągnąć jej w ten bałagan, ale coraz trudniej było mi oprzeć się pragnieniom. Unikałem The Puffin. Było to wprawdzie nasze najlepsze źródło informacji, ale doskonale wiedziałem, dokąd może doprowadzić sytuacja ze Steph i za wszelką cenę chciałem uniknąć dalszego komplikowania operacji.

Gapiłem się na nią dalej, aż w końcu zaczęła się śmiać.

– Wiesz co, Jim? Naprawdę nie mogę cię rozpracować. Czasem wydaje mi się, że cię znam, a czasami, jak teraz, jesteś kompletną zagadką. Czy ja kiedykolwiek cię rozgryzę?

Uśmiechnąłem się do niej.

– Ja sam czasem nie wiem, kim jestem.

– Oj, wierzę ci – odpowiedziała, po czym położyła mi ręce na ramionach i pocałowała mnie w usta.

Kompletnie mnie zaskoczyła. Odchyliłem się i uwolniłem z jej objęć.

Była nieco zaskoczona moją reakcją.

– Rany, dobrze już, wyluzuj. To tylko pocałunek. Zachowujesz się, jakbyś się nigdy nie całował. Jezu.

Byłem w kompletnym bagnie. Chciałem ją pocałować. Ja pierdołę, gdyby tylko wiedziała, jak bardzo chciałem ją pocałować, aż mi się od tego w głowie mieszało. Stałem tam jak kompletny palant. Wymamrotałem coś w stylu „przepraszam, nie mogę się teraz tym zająć” i wyszedłem z pubu.

Stałem na chodniku i wciągałem w płuca wielkie hausty powietrza, żeby rozjaśnić sobie w głowie. Ruszyłem przed siebie. Byłem w stanie poradzić sobie z oskarżeniami o bycie policjantem, z chuliganami, stresem, nawet z udawaniem analfabety, ale tu było inaczej. To było prawdziwe. Całą resztę można było spakować i wysłać pocztą, ale tu było inaczej.

Chris w końcu dogonił mnie i zapytał, czy wszystko ze mną w porządku.

Nie miałem ochoty na szczere rozmowy.

– Wyświadczyć sobie przysługę, Chris, i odpiardol się. Zostaw mnie w spokoju.

– Kurwa, Jim, jestem twoim kumplem. Możemy sobie z tym poradzić, ty i ja.
Chris i Jim.

W tym momencie zauważyłem, że Steph wychodzi z pubu i zaczyna iść w naszą stronę. Sytuacja zmieniała się w koszmar. Odepchnąłem Chrisa i odszedłem. Kiedy doszedłem na róg, odwróciłem się i zobaczyłem, jak Chris i Steph wchodzi do pubu.

Skręciłem za rogiem, podszedłem do przystanku autobusowego i usiadłem na ławce. Po chwili przyjechał autobus. Wsiadłem i wszedłem na górny poziom. Podszedłem do przedniej szyby i usiadłem. W tym momencie z oczu popłynęły mi łzy. Próbowałem się opanować, ale nie byłem w stanie. Oto ja, superglina, piłkarski chuligan-tajniak, siedzę na pięttrze nocnego autobusu, jadę donikąd i wypłakuję sobie oczy. Gapiłem się przez okno i łkałem, kompletnie nie zważając na to, co działo się wokół mnie. Kiedy autobus skręcił, zdałem sobie sprawę, że wjechał na ulicę, przy której mieszkali moi dziadkowie. Wsiadłem i poszedłem w stronę ich domu. Dziadek otworzył mi drzwi, spojrzał na mnie i zaprosił do środka. Przestałem już płakać, ale kiepsko wyglądałem. Nie zapytał mnie, czemu przyszedłem, tylko poprosił babcię, żeby zrobiła mi herbatę, a mnie, żebym poszedł do łazienki i się odświeżył. Posiedziałem z nimi przez jakieś pół godziny, po czym zapytałem, czy mogę skorzystać z telefonu i zadzwoniłem do biura.

Chris odebrał po pierwszym sygnale. Ulżyło mu, że ze mną wszystko w porządku. Przyjechał po mnie w dwadzieścia minut. Dziadek odprowadził mnie do drzwi i objął ramieniem

– Chłopcze, cokolwiek by to było, poradzisz sobie. My z babcią zawsze jesteśmy, gdybyś nas potrzebował. Nie zapominaj o tym.

Popatrzyłem na niego.

– Tak, wiem. Nie martwcie się, jakoś sobie z tym poradzę.

Wsiadłem do samochodu z Chrisem i odjechaliśmy. Przeprosiłem za swoje zachowanie, a Chris powiedział, że Steph była zmartwiona, że mnie obraziła, ale zapewnił ją, że to nie miało nic wspólnego z nią i że ja zawsze miałem problem z uzewnętrznianiem emocji. Szczerze mówiąc, niewiele mijał się z prawdą, aczkolwiek ta prawda z każdym dniem stawała się coraz bardziej niewyraźna.

Kiedy dotarliśmy do biura, podziękowałem Chrisowi za podwiezienie. Chciał wszystko obgadać, ale powiedziałem mu, że tego wieczoru nie jestem w nastroju na rozmowę. Wsiadłem do naszej furgonetki i pojechałem do domu.

Zaparkowałem na podjeździe, poszedłem do mieszkania i usiadłem na kanapie. Gapiłem się przez okno. Zakochałem się w kobiecie, która chyba była zakochana

we mnie. Ale nie we mnie. W postaci, którą stworzyłem. Emocje i pragnienia walczyły z moimi zasadami. Jeśli dałbym wygrać pragnieniom, spokojnie usprawiedliwiłbym się przed sobą i innymi; przecież nasza przykrywka i status osiągnęłyby nowy, wyższy poziom. Ale czy byłoby to w porządku?

Co za pieprzony bałagan.

Rozdział 17

DAVE UNIKA ARESZTOWANIA

Całą noc zastanawiałem się, co zrobić. Zakochałem się w Steph i, o ile związek ze szwagierką członka elity Millwall podniósłby mój status, nie byłoby to uczciwe wobec niej. Moja przyjaźń z Paulem wydawała się zażyła i, mimo że związek ze Steph mógłby mi pomóc, bałem się myśleć, co by się z nią stało po zakończeniu naszej operacji. Tak, moje pragnienia byłyby zaspokojone, nie miałem wątpliwości, że seks z nią byłby wspaniały, ale wiedziałem, że nie byłoby w porządku, gdybym pozwolił swoim potrzebom wziąć górę nad przyzwoitością. Zawodowo i osobiście.

Pojechałem do biura, zaparkowałem i wszedłem na górę, gdzie dołączyłem do reszty, która przyjechała wcześniej. Kiedy wszedłem, było jasne, że Chris opowiedział już o wydarzeniach z poprzedniego wieczoru.

Padło kilka żartów, ale nie byłem w nastroju, aby o tym rozmawiać. Wyszliśmy z biura i pojechaliśmy do The Granger na pierwszą. Dojechaliśmy i weszliśmy do pubu, który był pełen ludzi z Millwall. Atmosfera była głośna i napięta.

Wkrótce się okazało, że nie będziemy mogli wyjść z pubu pojedynczo, ponieważ spore ilości umundurowanych policjantów zaczęły pojawiać się i zajmować pozycje po drugiej stronie ulicy, naprzeciw pubu. Nikogo to nie zniechęciło. Zostaliśmy do 14.30, kiedy wszyscy postanowili ruszyć w kierunku stadionu. Poszliśmy w 150-osobowej grupie, w eskorcie policji, i dotarliśmy na miejsce tuż przed rozpoczęciem meczu. Gra minęła bez incydentu i mimo że Millwall przegrali 0:1, było to udane popołudnie.

Znowu musieliśmy pozostać na stadionie do czasu opuszczenia go przez kibiców Crystal Palace. Kiedy wyszliśmy i zaczęliśmy iść w kierunku samochodu, mała grupka kibiców Crystal Palace wybiegła zza zakrętu i obrzuciła nas kamieniami i butelkami. Grupka, w której szliśmy, odwróciła się jak jeden mąż i ruszyła na nich. Tamci natychmiast zawrócili i uciekli w boczną uliczkę, a nas zatrzymali policjanci na koniach, z psami.

Zawróciliśmy i ruszyliśmy w kierunku reszty kibiców Millwall, kiedy jeden z nich oderwał się od grupy i podbiegł do nas. Rzucił się na Dave'a i uderzył go w głowę, oskarżając go o bycie kibicem Crystal Palace. Dave wściekł się i po lawinie pięści i kopniaków napastnik leżał na ziemi. Po kilku sekundach policjant na koniu wjechał w tłum i złapał Dave'a za ramię, ogłaszając, że aresztuje go za napaść. Byłem trochę zaskoczony reakcją Dave'a. Zamiast próbować się wyrwać albo zapewnić o swojej niewinności, pozwolił policjantowi odeskortować się do radiowozu. Kiedy zobaczyłem, że Dave jest aresztowany za samoobronę, coś we

mnie pękło. Rzuciłem się w jego kierunku, krzycząc jego imię. Kiedy się odwrócił, złapałem go w pasie i pchnąłem. Dave uwolnił się z uchwytu policjanta i obydwaj poturlaliśmy się po chodniku. Postawiłem go na nogi.

– Uciekaj, kurwa, uciekaj!

Ruszyliśmy biegiem. Krzyknąłem do niego, żeby zdjął kurtkę i odwrócił ją na lewą stronę, żeby zmienić wygląd. Dopiero gdy schowaliśmy się w niskim budynku, zobaczyłem, jak wygląda. Rzeczywiście, odwrócił kurtkę na lewą stronę. Zamiast zielonego flyersa miał na sobie jasnopomarańczowego. Podszewka była niesłychanie widoczna, a on stał tak, z nadzieją, że wtopi się w tłum, ubrany na pomarańczowo. Szybko zdjąłem swoją bluzę z kapturem i zamieniliśmy się ubraniami. Odwróciłem jego kurtkę na zieloną stronę i po około pięciu minutach wyślizgnęliśmy się z budynku i poszliśmy do samochodu Chrisa. Reszta czekała na nas. Szybko wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy.

W ciągu tygodnia poszliśmy z Gerrym obejrzeć dom w Catford. W kilka dni udało nam się zerwać ze ścian starą farbę i przygotować je do malowania. W piątek, niezapowiedziany, odwiedził nas Dave. Nie spał całą noc, podobnie jak my wszyscy, walcząc z największą od stu lat burzą. Dotarcie do Catford zajęło mi tego dnia dwie godziny. Wszędzie leżały powalone drzewa, większość kraju była sparaliżowana. Dobrze było zobaczyć Dave'a, a fakt, że oskarżenia o bycie policjantami mieliśmy już daleko za sobą, były prawdziwą ulgą. Umówiliśmy się z nim na pierwszą w sobotę, ale, na moją prośbę, w Old Castle, a nie The Puffin.

Nie byłem gotów spotkać się ze Steph, wciąż nieustannie rozmyślałem o tej sytuacji. Gerry współczuł mi odnośnie możliwych komplikacji wynikających ze związku ze Steph, ale zwrócił mi uwagę, że decyzja należy wyłącznie do mnie i w końcu będę musiał ją podjąć.

Rozdział 18

RYWALE

W następny poniedziałek pojechaliśmy do domu w Catford i pracowaliśmy przez cały tydzień. Trzymaliśmy się z dala od Old Kent Road, a skoro nikt nie miał ochoty jechać na mecz do Huddersfield, weekend też spędziliśmy w domu.

Dave pojawił się w sobotę rano, ponieważ „właśnie tamtędy przechodził”, poszliśmy więc na szybkie piwo do lokalnego pubu, razem z Gerrym, którego Dave, Stu i Mark zaakceptowali jako znajomego ze względu na nas. Umówiliśmy się na wtorek w The Puffin, przed meczem z Bournemouth. Razem z Gerrym popchnęliśmy remont mocno do przodu i, poza nową kuchnią i łazienką, prawie kończyliśmy. Obydwaj zrobiliśmy sobie wolne w poniedziałek; następnego dnia mieliśmy spotkać się w biurze.

Wszyscy stopniowo stawaliśmy się ekspertami w dziedzinie piłki nożnej. Angie miała kilka trafnych uwag, szczególnie na temat Sheringhama i jego wrodzonych zdolności, którymi nadrabiał brak szybkości. Ponieważ w południe miało się odbyć losowanie pierwszej rundy Simod Cup¹¹, przyniosła ze sobą do biura radio i wszyscy chcieliśmy się dowiedzieć, z kim będziemy grali. Usiedliśmy wokół radia tuż przed dwunastą i czekaliśmy, aby się dowiedzieć, kogo wylosuje Millwall. Prezenter czytał numery i nazwy drużyn. W połowie losowania usłyszeliśmy:

– Numer 32: West Ham zagra z... numerem 22: Millwall.

Wszyscy zerwaliśmy się z miejsc i zaczęliśmy wiwatować i biegać po całym biurze. Nie mogliśmy sobie wymarzyć lepszego wyniku losowania. Jeżeli nie do końca znacie się na futbolowej rywalizacji, musicie wiedzieć, że był to wynik zarówno najlepszy, jak i najgorszy. West Ham nienawidzi Millwall, a Millwall nienawidzi West Ham. Rywalizacja jest dobrze udokumentowana i wywodzi się z wydarzeń, które miały miejsce osiemdziesiąt trzy lata temu, kiedy między stoczniami stojącymi po przeciwnych stronach Tamizy pojawiła się niechęć. Na północy pracownicy Doków Królewskich¹² (bordowo–niebieskie barwy West Ham), na południu Millwall, Londyn oraz Doki Surrey (biało–niebieskie barwy Millwall). Kiedy w 1926 roku pracownicy z Millwall odmówili dołączenia do strajku robotników z północnego brzegu, narastająca niechęć osiągnęła temperaturę wrzenia. Z kolei w 1976 roku, podczas bójki z kibicami West Ham, pod kołami pociągu na stacji New Cross zginął kibic Millwall.

Robbie z Wywiadu Futbolowego zadzwonił do nas, jak tylko ogłoszono wyniki losowania, żeby zapytać, czy już wiemy. Nikt u nich nie był zadowolony z wyników, ponieważ było pewne, że między kibicami obu drużyn dojdzie do przemocy.

Dostaliśmy zadanie zdobyć jak najwięcej informacji i stawić się na wstępnej odprawie w Scotland Yardzie następnego dnia. Mecz miał się odbyć dopiero za tydzień, ale od razu wskoczył na czołówkę listy priorytetów Wywiadu Futbolowego. Resztę popołudnia spędziliśmy, rozmawiając o meczu z West Ham, a wieczorem poszliśmy z Chrisem do The Puffin, aby się spotkać z Davem i resztą i obgadać sprawę.

Kiedy dotarliśmy do pubu, tłum wylewał się na ulicę. Wepchnęliśmy się do baru. Gdy Paul mnie zobaczył, ruszył do mnie.

– Słyszałeś, kurwa? Słyszałeś?

Paul, jak i wszyscy w pubie, był wniebowzięty. Nikt nie mówił o niczym innym, niż o meczu z West Ham. Wszyscy zastanawiali się, czy policja przełoży mecz i czy wejście będzie możliwe tylko z biletami kupionymi z wyprzedzeniem. Nigdy wcześniej nie panowała tam taka atmosfera. Było jasne, że będzie to nasz jak dotąd najtrudniejszy sprawdzian. W końcu wyszliśmy z pubu z Davem i resztą, i poszliśmy na stadion. Mecz był rozczarowaniem, Bournemouth wygrali 2:1. Nikt się tym jednak nie przejmował, bo wszyscy i tak mówili wyłącznie o meczu z West Ham za tydzień.

Po meczu wróciliśmy do The Puffin. Nigdy nie widziałem tam tylu ludzi. Goście tłoczyli się nawet na chodniku, a kolejka do baru kończyła się przed wejściem. Chris zaproponował, że pójdzie po piwo, zostałem więc z Davem, Stu i Markiem na zewnątrz. Chris w końcu pojawił się z pilznerem w butelkach, bo w barze skończyły się szklanki. Paul wyszedł za nim. Miał w ręku ale z lagerem i podał mi je.

– Proszę, Jim. Steph nalegała, żebym ci to przyniósł.

Uśmiechnął się i objął mnie ramieniem.

– I co, idziesz na mecz z West Ham?

– Nie, myślałem, żeby tego dnia trochę popracować... No jasne, że idę. Jaki jest plan?

Paul odciągnął mnie na bok.

– Jeszcze nie do końca ustalony. Dam ci znać w piątek wieczorem. Na razie umawiamy się na śniadanie o dziesiątej. Ale zaproszenie nie jest otwarte dla wszystkich. Tylko ty i Chris, dobra?

Byłem zaskoczony, że nie zaprosił Dave'a i reszty.

– Tak jest, zrozumiano. Widzimy się w piątek.

Kiedy zaczął odchodzić, krzyknąłem za nim.

– I podziękuj Steph za piwo.

Pomachał do mnie i wszedł do pubu.

Zostaliśmy jeszcze jakieś pół godziny i wróciliśmy do biura. Nie rozmawialiśmy o niczym poza atmosferą i podekscytowaniem. Charlie i Gerry również mieli udany wieczór, umówili się ze swoimi celami na piątek, żeby omówić plany ataku.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to najważniejszy mecz naszej operacji i że nie mogliśmy zlekceważyć możliwej skali starć. Chris rozmawiał z Robbie'm i Lawrencem z Wywiadu Futbolowego i powiedział im, że przyjdzie na wstępną odprawę na jedenastą. Mieli dołączyć do nas komendanci rejonowi oraz większość starszych stopniem funkcjonariuszy, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo podczas meczu West Ham – Millwall.

Wróciłem do mieszkania, Dawn czekała na mnie. Słyszała o losowaniu w wiadomościach, a prasa pisała już o możliwych starciach między kibicami obu drużyn. Chciała, żebym ją zapewnił, że nic mi nie będzie. Próbowałem zbagatelizować sprawę, ale ona wiedziała, że nie będzie to spacer po parku.

Obudziłem się wcześniej i przed wizytą w Scotland Yardzie pojechałem do biura. Chris był już na miejscu, ogolony i w garniturze. Żaden z moich garniturów nie pasował już na mnie, nie mogłem się więc tak ubrać, nawet gdybym chciał. Charlie i Gerry dołączyli do nas, obaj bez garniturów, i ruszyliśmy do Scotland Yardu.

Dotarliśmy na miejsce i udaliśmy się do recepcji, żeby się zameldować. Chris, Gerry i Charlie podali strażnikowi swoje legitymacje służbowe, które wzięliśmy z sejfu w biurze, wpisali się na listę gości i poszli do windy. Ja podszedłem jako następny w kolejce i pokazałem swoją legitymację. Strażnik poparzył na nią, potem na mnie.

Spojrzałem na niego.

– Jakiś problem, kolego?

Nadal wpatrywał się w moją legitymację.

– Nie, nie ma problemu. Nie wchodzisz.

– Co?

Pokazał palcem na moje zdjęcie na legitymacji.

– To nie jesteś ty, zupełnie tak nie wyglądasz. Więc nie wchodzisz.

Krzyknąłem do chłopaków.

– Ja pierdołę, wyobrażacie sobie? Nie chce mnie wpuścić.

Do strażnika dołączyło kilku funkcjonariuszy, ich dowódca wziął do ręki moją legitymację i zaczął ją badać.

– Uważaj na język, synu. Nie wiem, kto jest na zdjęciu, ale zupełnie nie jest do ciebie podobny. Obawiam się, że jeśli nie potwierdzisz swojej tożsamości w inny sposób, nie wejdiesz dzisiaj do środka.

W tym momencie Chris, Gerry i Charlie zanosili się już śmiechem. Chris podszedł i wyjaśnił, kim jestem, ale nie chcieli go słuchać. Oficer dowodzący przemówił ponownie:

– Jeśli z góry nie przyjdzie ktoś, kto potwierdzi, kim jesteś, nie wchodzisz.

Stałem tam i zacząłem się śmiać. To było niewiarygodne. Zgodziłem się, że nie

wyglądam tak, jak na zdjęciu, ale byłem z trzema innymi policjantami.

Chris wyjaśnił, że jestem jego partnerem, ale funkcjonariusze przy biurku recepcji nie chcieli się ugiąć. W końcu poprosiłem o możliwość skorzystania z telefonu i zadzwoniłem do Bernarda. Całą akcję uznał za przezabawną, ale zgodził się zejść i poręczyć za mnie. Pojawił się w końcu, podszedł do recepcji i wyjaśnił, kim jestem. Zgodzili się mnie wpuścić, ale tylko jako gościa Bernarda. Nie mogli wyjść z podziwu, że ktoś wyglądający tak jak ja mógł być policjantem na służbie. Byłem trochę zaskoczony ich reakcją, ale Bernard powiedział mi, żebym potraktował to jak wielki komplement. Przez całą jego karierę w Scotland Yardzie i SO10 nie słyszał o tajnym funkcjonariuszu, którego nie chciano by wpuścić do budynku. Kiedy teraz to wspominam, widzę, że był to wyraz prawdziwego uznania.

Zastępca komisarza zabrał głos i przedstawił się wszystkim obecnym. Opowiedział o rywalizacji między West Ham i Millwall, po czym poprosił Chrisa o złożenie raportu z zebranych informacji wywiadowczych. Chris musiał odpowiedzieć na wiele pytań związanych z naszą rolą w operacji. Jeden ze starszych stopniem oficerów zaproponował, żebyśmy mieli przy sobie policyjne krótkofalówki, aby móc przekazywać aktualne informacje do centrum dowodzenia. W tym momencie ja i Gerry wstaliśmy i przedstawiliśmy się. Poinformowaliśmy starszych oficerów, że nie będziemy mieć przy sobie krótkofalówek ani dzwonić w umówionych porach, by przekazać aktualne informacje, ale będziemy na boisku i spróbujemy wykonywać swoją pracę, i że mogą liczyć co najwyżej na informacje, które przekazemy im przed meczem, i one dadzą im przewagę. Nie chcieli się na to zgodzić, kwestionowali naszą rolę i to, co chcieliśmy osiągnąć. Na szczęście Chris i Lawrence wyjaśnili, że istnieje wiele sposobów zapanowania nad meczem i że nasze zaangażowanie, mimo że bardzo istotne, nie wyczerpuje dostępnych dla nich możliwości.

Wróciliśmy do biura i przedyskutowaliśmy wszystko w szerszej perspektywie. Wszyscy się zgodziliśmy, że nasze kierownictwo, szczególnie ci obecni na spotkaniu, nie ma pojęcia o naszej operacji i ryzyku, na jakie się narażamy. Robbie zadzwonił i przeprosił Chrisa za ich brak wiedzy i szacunku dla naszych działań. Zapewnił nas, że uświadomił wszystkim ryzyko, na jakie się narażamy każdego dnia, i że w dniu meczu udzieli nam wszelkiego wsparcia w takim zakresie, jakiego będziemy potrzebować. Puściłem to jednak mimo uszu. Byliśmy gotowi przekazać zebrane informacje, ale ja nie miałem zamiaru przekazywać niczego, co mogłoby doprowadzić do mnie.

W piątek wyszliśmy z Chrisem z biura tuż przed szóstą i pojechaliśmy do The Puffin spotkać się z Paulem. Wzięliśmy samochód, pożyczony na wyjazd do Aston Villa następnego dnia, i zaparkowaliśmy przed pubem. Weszliśmy do środka, gości

było więcej niż zwykle, a za barem stał Paul z Tiną i Steph.

Paul pokazał nam koszulki, które zamówił na mecz z West Ham. Był na nich rysunek wściekłego lwa rozszarpującego Młoty¹³. Kupiliśmy sobie z Chrisem po jednej. Paul powiedział nam, że wszyscy wybierają się na mecz z West Ham i że większość chłopaków z elity będzie w pubie we wtorek rano. Dodał, iż wie ze sprawdzonego źródła, że policja będzie wszędzie, i nie tylko mundurowa, i żebyśmy byli ostrożni, z kim będziemy rozmawiać po drodze na stadion i podczas meczu. Podziękowałem mu za radę i po jakiejś godzinie wyszliśmy z Chrisem i wróciliśmy do biura.

Gerry i Charlie byli już na miejscu, bo ich cele nie pojawiły się na umówionym spotkaniu. Jako że Dave i reszta nie wybierali się na mecz do Aston Villa, uzgodniliśmy, że pojedziemy razem samochodem z wypożyczalni. Następnego dnia spotkaliśmy się w biurze. Obaj z Chrisem założyliśmy nowe koszulki. Pojechaliliśmy na mecz i zaparkowaliśmy blisko stadionu. Z przyjemnością zauważyliśmy, że kibice gości pojawili się bardzo licznie. Było nas z tysiąc i znowu wszyscy rozmawiali o West Ham. Nie tylko my mieliśmy na sobie koszulki od Paula, widać było, że dobrze się sprzedawały. Po wygranej 2:1 wyszliśmy z meczu w dobrych nastrojach i wróciliśmy do Londynu.

Dotarliśmy do biura stosunkowo wcześniej. Usiedliśmy i przejrzeliliśmy informacje, które udało nam się zgromadzić. Charlie i Gerry spotkali jednego ze swych celów na meczu i umówili się z nim i innymi przy London Bridge o dwunastą we wtorek. My wiedzieliśmy jedynie, że mamy być w The Puffin o dziesiątą i że wszystko się dopiero tam ustali. W poniedziałek musieliśmy być w biurze, żeby odebrać materiały wywiadowcze, zebrane przez Wywiad Futbolowy.

Wróciłem do domu. Większość niedzieli spędziłem na próbach nadrobienia braku snu. Od paru miesięcy bardzo źle spałem. Co chwila budziłem się, martwiąc się o operację, albo śniło mi się, że ktoś mnie zdemaskował, albo, co gorsza, zabił. Takie sny pojawiały się coraz częściej, zacząłem więc, ku frustracji Dawn, spać przy zapalanej lampce nocnej. Odkryłem, że w ten sposób łatwiej było mi przypomnieć sobie, gdzie jestem, kiedy budziłem się ze szczególnie złego snu. Gerry też się przyznał, że ma problemy ze snem, za to Charlie oświadczył, że może spać wszędzie, co przypisywał czystemu sumieniu.

W poniedziałek pojechałem do biura i cały dzień spędziłem, czekając na najnowsze wiadomości od Wywiadu Futbolowego. Zadzwonili tylko raz, pod koniec dnia, i powiedzieli, że nie mają nic nowego i że będziemy zdani na siebie. Wszyscy postanowiliśmy wrócić do domu wcześniej i spotkać się w biurze o ósmej następnego ranka. Wróciłem do domu i nie mogłem spać. Kręciło mi się w głowie od tego, co mogło się wydarzyć następnego dnia.

Wstałem o szóstej rano i pojechałem do biura. Gerry i Charlie byli już na

miejscu, nie było za to Chrisa. We trójkę poszliśmy do pobliskiej kafejki i zamówiliśmy angielskie śniadanie. Gerry zażartował, żebyśmy się nim nacieszyli, bo może być naszym ostatnim. Po śniadaniu wróciliśmy do biura. Chris już był i omawiał dzień z Angie. Powiedziała, że martwi się o nas. Obiecaliśmy, że będziemy ostrożni.

Poczekaliśmy z Chrisem do 9.30 i pojechaliśmy do The Puffin. Zaparkowałem i podeszliśmy do drzwi, ale były zamknięte. Zapukałem i czekaliśmy. Zapukałem drugi raz i otworzył nam Paul. Przywitał się z nami i zaprosił do środka. W pubie była cała elita Millwall, rozpoznałem wszystkich z materiałów wywiadowczych i nagrań operacyjnych. Wszyscy mieli na sobie koszulki od Paula, włącznie z Tiną i Steph, które stały za barem i nalewały drinki.

Podszedłem do baru i zamówiłem sobie i Chrisowi po piwie. Atmosfera w pubie była pełna napięcia. Rozmowy były głośne i ożywione, dało się wyczuć atmosferę niecierpliwego wyczekiwania. Skończyłem piwo, zanim Chris zaczął pić swoje, i zamówiłem następną kolejkę. Drzwi co chwila się otwierały, ludzie Millwall zaczęli zapełniać pub.

Kiedy stałem przy barze, podeszła do mnie Steph. Podała mi piwo, zanim zdążyłem je zamówić.

– Co, nie możesz się doczekać?

Pokiwałem głową.

– No, nie mogę. Niczego tak nie nienawidzę, jak West Ham.

Zaśmiała się.

– Ja też. Możesz coś dla mnie zrobić?

– Jasne. Wszystko.

Nachyliła się do mnie i położyła mi rękę na policzku.

– Bądź ostrożny.

Wziąłem jej rękę i chwyciłem mocno.

– Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie.

Nie puszcżając, położyłem drugą dłoń na jej karku, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w policzek. Popatrzyłem na nią. Uśmiechnęła się do mnie.

W tym momencie Paul klepnął mnie w plecy. Puściłem ją.

– Hej, daj mu spokój, musi być dzisiaj skupiony.

Stałem przy barze i rozmawiałem z Paulem, patrząc, jak kolejni kibice Millwall wchodzą do pubu. Paul był w świetnym nastroju. Planowaliśmy wyjść o pierwszej i pójść do London Bridge, a stamtąd większą grupą do Liverpool Street, a potem do Stratford, dokąd chcieliśmy dotrzeć około 15.30, żeby pójść dalej Romford Road do Upton Park. Rzuciłem spojrzenie na Chrisa. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, było żeby zadzwonił i zgłosił to, zanim dowie się więcej osób.

W tym momencie Paul podszedł do grupy, która właśnie weszła do pubu. Do

mnie z kolei podszedł człowiek, którego nie rozpoznałem. Miał na sobie bluzę z kapturem, a pół twarzy zasłaniał mu szalik. Zapytał, czy nie mogę się doczekać. Był zdenerwowany i bardzo się pocił.

– Tak, a ty? – odpowiedziałem.

Zdjął szalik z twarzy i położył go na barze.

– Taa, nie potrzebujesz na dzisiaj małej pomocy?

Pokiwałem głową.

– Tak, a co masz?

Wstał ze stołka.

– Nie tutaj, w toalecie.

Poszedłem za nim. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale kiedy weszliśmy do środka, facet kompletnie mnie zaskoczył. Spod bluzy wyjął pistolet. Myślałem, że zrobię pod siebie. Podniósł broń i wycelował we mnie. Przez głowę przebiegła mi masa myśli. Szczerze wydawało mi się, że jest po mnie. Odwrócił pistolet rękojeścią w moją stronę i podał mi.

Wziąłem pistolet i obejrzałem.

– Działa?

Facet wyrwał mi broń z ręki, zrobił kilka kroków w tył, odbezpieczył i wycelował w górę.

– Nie tutaj! – krzyknąłem, ale było za późno. Pociągnął za spust.

Pistolet wypalił z błyskiem i ogłuszającym hukiem. Czułem, jakby w uszach popękały mi bębniaki, prawie nic nie słyszałem.

Oddał mi pistolet.

– Pięć dych i jest twój.

Z trudem zrozumiałem, co powiedział.

– Ile?

– Pięć dych.

Wyciągnąłem z kieszeni pięćdziesiąt funtów.

– Trzymaj.

Podał mi pistolet. Oddałem mu go z powrotem.

– Nie dzisiaj. Mogę odebrać w tygodniu?

Wziął pieniądze i wsadził pistolet za bluzę.

– Nie ma sprawy. Paul mnie zna. Zobaczymy się tu o jedenastej rano we wtorek.

Szybkim krokiem wyszedł z toalety i opuścił pub.

W uszach wciąż mi dzwoniło, wyszedłem i wróciłem do pubu. Wszyscy gapili się na mnie, panowała kompletna cisza. Chris z Paulem pospieszyli do mnie.

Paul przemówił pierwszy.

– Jezu, co to, kurwa, było? Słyszeliśmy strzał, a potem Andy wybiegł z pubu, aż się za nim kurzyło. Myśleliśmy, Jim, że cię zastrzelił.

Wciąż kiepsko słyszałem i byłem lekko zdezorientowany.

– Co za debil! Odpalił, kurwa, giwerę w kiblu.

Paul zaczął się śmiać.

– Wiem, słyszeliśmy. To Andy. Ciągłe chodzi na speedzie. Kurwa, Jim, myśmy naprawdę myśleli, że cię odstrzelił.

Zaśmiałem się, bardziej z poczucia ulgi niż z rozbawienia.

– Ja pierdolę. Muszę się napić.

Podszedłem z Chrisem do baru.

– Jim, kurwa, proszę cię, nie rób tak więcej. Coś ty sobie myślał?

Objąłem go i wyszeptalem mu do ucha:

– Dzięki, żeś przybiegł mnie ratować.

Odsunął się ode mnie.

– Taa, jasne!

Obydwaj zaczęliśmy się śmiać.

Steph podeszła i postawiła moje piwo na barze.

– Jim, na koszt firmy. Dzięki za emocje.

Zostaliśmy w barze, pijąc prawie do trzynastej, kiedy Paul ogłosił, że czas ruszać. Poszliśmy do London Bridge, gdzie dołączyła do nas kolejna setka Millwall. Kiedy doszliśmy do Liverpool Street, było nas już ponad pięćset osób. Wszyscy byli w dobrych humorach. Wsiedliśmy do metra i pojechaliśmy do Stratford. Jeszcze przy London Bridge dołączyli do nas Dave, Stu, Mark, Gerry, Charlie i kilka z ich celów. Dojechaliśmy do Stratford i wysiedliśmy. Nigdzie nie było widać policji. Zaczęliśmy iść grupą wzdłuż Romford Road. Wszyscy głośni, szliśmy środkiem ulicy, wstrzymując ruch. Przechodnie gapili się na nas. Z oddali słyszeliśmy wycie policyjnych syren. Im głośniej było je słyhać, tym głośniejsza była nasza grupa. Kiedy doszliśmy do części Romford Road prowadzącej do Upton Park, pojawiła się policja. Wybiegli z ciężarówek i po kilku minutach byliśmy otoczeni. Widać było, że zagonią nas w boczną uliczkę i zatrzymają tam, dopóki nie będzie ich wystarczająco dużo, żeby odeskortować nas na stadion.

Dostreżłem okazję i krzyknąłem do stojących wokół mnie.

– Do środka!

Mała grupka ze mną włącznie oderwała się od tłumu i wpadła do budynku. Wszyscy weszliśmy do małego supermarketu, gdzie mogliśmy kupić sobie kilka puszek piwa. Było nas około trzydziestu, w tym Chris, Gerry, Charlie, Dave, Stu i Mark. Zostaliśmy w środku przez chwilę, po czym wróciliśmy na Romford Road. Policji już nie było, ruszyliśmy więc samym środkiem ulicy, głośno śpiewając „Nikt nas nie lubi”.

Kiedy skręciliśmy i wyszliśmy z za rogu, zobaczyłem furgonetkę, która zaparkowała na chodniku. Ze środka wysiadło dwóch facetów, którzy wbiegli do

pubu naprzeciwko. Wtedy zobaczyłem trzech gostków wychodzących z kawiarni na rogu. Ludzie wychodzili z klatek schodowych, a kiedy mijaliśmy budę z kebabem, zobaczyłem faceta chowającego pod kurtkę największy nóż, jaki w życiu widziałem. Było oczywiste, że robi się ich coraz więcej. Przestaliśmy śpiewać. Wokół zatrzymywały się furgonetki, a z pubu zaczęli wychodzić kolejne ludzie.

Nagle jeden z kibiców Millwall podniósł ręce w górę.

– Dalej, Millwall, do boju.

W tym momencie facet, który wyszedł z budki z kebabem, wyciągnął spod kurtki nóż. Kibic Millwall, który przed chwilą krzyczał, zatrzymał się i krzyknął:

– No, chodźcie. Millwall, stoimy.

Grupa z West Ham zaczęła iść w naszą stronę.

Kolejne osoby zaczęły odrywać się od naszej grupy, po chwili zostało nas tylko piętnastu. Rozejrzałem się. Znacznie przewyższali nas liczebnie. Samobójstwem byłoby stać tam i czekać na nieuniknioną porażkę. W tym momencie ktoś krzyknął:

– Wiejemy, kurwa.

Dokładnie tak zrobiliśmy. Wbiegłem z powrotem do budynku, a za mną Gerry, Dave, Stu i kilku innych. Minęliśmy kilka sklepów, kiedy Gerry wskazał palcem sklep na rogu.

– Do drogerii!

Pobiegliśmy w stronę apteki i wpadliśmy do środka. Gerry złapał dwie puszki ze sprayem i rzucił je do mnie. Sam wziął dwie i kucnęliśmy za regałem, z puszkami w gotowości, czekając na szturm. Siedzieliśmy tak, uzbrojeni w aerozol, aż w końcu sprzedawca wystawił głowę zza lady.

– Panowie, wydaje mi się, że ci, na których czekacie, nie przyjdą. Czy moglibyście panowie oddać mi lakier do włosów i wyjść?

Popatrzyliśmy na siebie. Wydawało się, że ma rację, zaczęliśmy wychodzić ze sklepu. Kiedy zbliżaliśmy się do wejścia, drzwi się uchylły. Skoczyliśmy w głąb sklepu i w oczekiwaniu na atak znów chwyciliśmy puszki. Drzwi otworzyły się i zobaczyliśmy dwie starsze kobiety wchodzące do apteki. Stały w drzwiach i patrzyły z niedowierzaniem na siedmiu dorosłych mężczyzn w głębi sklepu, kurczowo trzymających puszki z lakierem do włosów. Oddaliśmy puszki sprzedawcy i wyszliśmy, mijając staruszki w drzwiach.

Wyszliśmy na ulicę, odwróciłem się do Gerry'ego.

– Do drogerii? Jezus.

Gerry rzucił na mnie gniewne spojrzenie.

– No co, skąd miałem wiedzieć, to było pod wpływem chwili.

Zacząłem się śmiać.

– A co ja miałem zrobić z puszką lakieru, gdyby wparowało tam West Ham? Ułożyć im, kurwa, włosy?

Ostrożnie opuściliśmy Romford Road. Na szczęście dla nas zaczęły się godziny szczytu. Kiedy wyszliśmy zza rogu, Chris i Mark przybiegli do nas z naprzeciwna. Chris miał rozciętą głowę, a Mark śmiał się głośno. Nigdy nie widziałem go tak rozbawionego. Popatrzyłem na ranę na głowie Chrisa.

– Ja pierdołę. Co ci się stało? West Ham cię dopadł?

Mark się zaśmiał.

– West Ham? W jego snach. Biegliśmy i wskoczyliśmy do autobusu. A on... on... – Mark pokazywał palcem na Chrisa i ledwo mówił ze śmiechu – on zabrał zakupy jakiejś staruszce, żeby... Chris, co to było? A, tak, żeby się wtopić. I mu przyjechała. Dała mu w łeb parasolką. Kierowca zatrzymał autobus, a konduktor nas wyrzucił. Tak więc nie West Ham, ale staruszka.

Wszyscy ubawiliśmy się kosztem Chrisa, ale zniósł to dzielnie, mimo naprawdę paskudnego rozcięcia nad prawym okiem, gdzie trafił go drut parasola.

Dotarliśmy na stadion i prześlizgnęliśmy się obok otoczonej kordonem policji sporej grupy kibiców West Ham stojącej w rogu. Weszliśmy na sektor dla gości i dołączyliśmy do reszty kibiców Millwall, którzy również byli otoczeni przez policjantów na koniach oraz oddział do tłumienia rozruchów, w pełnym rynsztunku, z tarczami. Paul podszedł do nas i zapytał, jak się mamy. Oni całą drogę na stadion szli w eskorcie policji. Kilku z nich próbowało się odłączyć, kiedy zobaczyli, że uciekamy, ale zatrzymali ich policjanci. W tym momencie zauważyliśmy grupę ludzi przechodzących przez kordon policjantów i kierujących się w naszą stronę. Nie rozpoznałem nikogo. Było ich ośmioro, dwie kobiety i sześciu mężczyzn. Kiedy się zbliżali, natychmiast zdałem sobie sprawę, kim są. Policjanci w cywilu. Wydział do walki z przestępczością. Od razu było widać, że nie pasują do reszty. Mieli na sobie obowiązkowe kurtki Barbour i przepisowe, wygodne buty. Co oni robią? Życie im niemiłe?

Kiedy podeszli bliżej, zauważyłem, że coraz więcej kibiców Millwall zaczyna się na nich gapić. Kiedy zbliżyli się na odległość pięciu metrów, rozległo się wycie:

– Jebane psy!

Wszyscy ruszyli na nich. Byliśmy z Gerrym z przodu, więc pobiegliśmy z tłumem. Kiedy zaczęliśmy nacierać, ósemka funkcjonariuszy kryminalnych zaczęła uciekać w kierunku kordonu policji. Jak dobiegliśmy do końca trybun, odwrócili się i stanęli. Było trochę pozerstwa i pokazywania palcami, ale nic ponad to, do czasu, gdy jeden z tajniaków wziął pałkę, podbiegł do Gerry'ego i uderzył go prosto w krocze. Gerry zwinął się z bólu i dostarczył rozrywki wszystkim dokoła, kibicom i policjantom. Dostał pałką po jajach. Klasa!

Pomogłem mu stanąć na nogi. Był wściekły. W końcu, razem z Charliem, odciągnęliśmy go w kierunku wejścia na stadion. Jego duma i przyrodzenie doznały uszczerbku i resztę meczu spędził w fatalnym nastroju.

O siódmej w końcu wpuszczono nas na trybuny. Zajęliśmy miejsca za bramką. Atmosfera była najlepsza ze wszystkich meczów, na jakich kiedykolwiek byłem. Doping i żarty były fenomenalne. Bójki wybuchały na całym stadionie, jak tylko powstrzymano jedną, zaczynała się inna. W życiu czegoś takiego nie widziałem. Było ekscytująco, przerażająco i agresywnie. Bardzo agresywnie. Piłkarze grali świetnie, wygraliśmy 2:1. Zatrzymano nas na trybunach pół godziny po zakończeniu meczu, przez cały ten czas śpiewaliśmy na całe gardło. Potem odeskortowano nas wszystkich do pociągu na East Ham. Kiedy dojechaliśmy, pożegnaliśmy się z naszymi celami i wróciliśmy do biura.

Dotarliśmy tam tuż przed północą i wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Poza kilkoma aresztowaniami za udział w zamieszkach, dzień był udany. Poza rozcięciem głowy Chrisa i obitym przyrodzeniem Gerry'ego, wszyscy byliśmy cali. Robbie zadzwonił do nas i potwierdził, że góra jest zadowolona z wydarzeń tego dnia. Gerry nie chciał jednak odpuścić kwestii interwencji lokalnego wydziału do walki z przestępczością. Nalegał, żeby Chris poszedł do Wywiadu Futbolowego i złożył oficjalne zażalenie. Miał rację. Jeśli podeszliby choć odrobinę bliżej, tłum by ich pochłoniął i boję się myśleć, co mogłoby się stać. Jedno jest pewne, nie wyszliby z tego bez szwanku.

Umówiliśmy się w biurze na jedenastą następnego dnia, żeby spisać raporty. Odczułem ulgę, kiedy wsiadłem do furgonetki i ruszyłem do domu. Wjechałem na podjazd, wyłączyłem silnik i siedziałem jeszcze chwilę w ciemności. Przeżyłem cały dzień ponownie w swojej głowie. Atmosfera w The Puffin. Idiota w toalecie, wystrzał z pistoletu. Wspólny marsz wzdłuż Romford Road prosto w coś, co było jak bitwa. Okopanie się w drogerii z dwiema puszkami lakieru do włosów. I mecz. Atmosfera i żarty. To był wyjątkowy dzień. Wielki dzień. Dzień, którego nigdy nie zapomnę.

Byłem tak nakręcony wydarzeniami tego dnia, że na chwilę zapomniałem, kim jestem i czemu tam byłem. Czy byłem Jimem chuliganem, czy Jimem tajniakiem? Nie chciałem o tym myśleć. A jednak, bez wątplenia, świetnie się bawiłem.

Może aż za dobrze.

Rozdział 19

LOTNA BRYGADA

Następnego dnia wstałem wcześniej, wciąż pełen adrenaliny z poprzedniego dnia. Pojechałem do biura, a Gerry już tam był. Wciąż był wściekły na działania oddziału kryminalnych przed meczem z West Ham. Zasugerowałem, żeby odpuścił, bo nic z tego nie będzie. Nalegał, żebym dołączył to do swoich materiałów dowodowych. Popatrzyłem na niego, trochę zdezorientowany. To było zupełnie nie w jego stylu. Normalnie obróciłby coś takiego w żart, ale tym razem się uparł, żeby się tym zająć.

– Kurwa, stary, dostałeś lekko w jaja. A oni mogą zacząć wypytywać, czemu znalazłeś się na samym froncie.

Gerry wstał zza biurka. Zauważyłem wtedy, że ma na sobie krótkie spodnie.

– Dostałem lekko w jaja? To jest lekko?

Ściągnął spodnie i majtki. Podszedłem i schyliłem się. W życiu czegoś takiego nie widziałem. Jedno jądro było spuchnięte do rozmiarów małej pomarańczy i widać było, że bardzo boli. Kiedy uklęknąłem i oglądałem jego obrażenia, drzwi do biura się otworzyły i stanęli w nich Angie i Charlie. Angie zareagowała pierwsza.

– Cześć. Wszystko w porządku?

Gerry pospiesznie próbował założyć spodnie, a Charlie i ja zaczęliśmy się śmiać. Gerry też się roześmiał. Teraz już rozumiałem jego reakcję, byłem zaskoczony, że policyjna pałka może spowodować takie obrażenia. Gerry poszedł do lekarza i dowiedział się, że wszystko jest w porządku, aczkolwiek opuchlizna schodziła ponad dwa tygodnie. Odpuścił też kwestię skargi.

Później tego dnia skontaktował się z nami oddział SO8, szerzej znany jako Lotna Brygada. Otrzymali informację od SO10, że w czwartek będziemy szli do The Puffin odebrać kupiony przeze mnie pistolet. Skoro w grę wchodziła broń palna, nie mieliśmy wyboru i musieliśmy zaakceptować zaoferowane przez nich wsparcie. Ustaliliśmy, że do pubu wejdziemy tylko ja i Chris, ale będziemy pod stałą obserwacją. Nalegali, żebyśmy założyli podsłuchy, dla naszej ochrony i po to, żeby mogli słyszeć i nagrywać naszą rozmowę w pubie, a potem dołączyć nagranie do materiałów dowodowych. Odmówiłem. Wytłumaczyłem, że regularnie pojawialiśmy się w barze i na podsłuchy dla naszego bezpieczeństwa już trochę za późno. Chris jednak się zgodził. Byłem tym trochę zaskoczony i powiedziałem mu, że jeśli pójdę z Andym do toalety, on ma zostać w pubie, bo nie chcę, żeby cała Lotna Brygada słyszała moją rozmowę. Zgodził się i plan na następny dzień został

ustalony.

Kiedy wróciłem do domu, wydarzenia poprzedniego dnia jeszcze raz przeleciały mi przed oczami. Myśl, że będę musiał stanąć i zeznawać przeciwko osobom, które zacząłem uważać za przyjaciół, zaczynała męczyć mnie coraz bardziej. Podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Chrisa, który przyznał, że męczą go takie same myśli. Byłem w pełni świadomy, że to moja praca i że moją rolą jest zdobycie dowodów mających doprowadzić do skazania przestępców, którzy dopuścili się niepotrzebnych i często niczym nieuzasadnionych aktów przemocy. Na papierze wyglądało to całkiem dobrze, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Swoje cele nazywałem już przyjaciółmi, a przyjaciele chronią się nawzajem, nawet jeśli wiąże się to z niebezpieczeństwem. A ja, nie dość że uznawałem swoje cele za przyjaciół, to lubiłem tę część mojego życia – przygotowania do meczu, przewidywanie, co może się wydarzyć, strach przed zdemaskowaniem, marsz do bitwy, szarżę wzdłuż Old Kent Road. A także, jeśli przyszło co do czego, samą bitwę. Kręciły mnie te wszystkie wrażenia, w The Puffin czy na meczu, czułem, że żyję.

Poza tym zakochałem się. To nadal był mój największy dylemat. W głębi serca wiedziałem, że nie mogę tego kontynuować. Czego bym nie dał, żeby móc wsiąść w samochód, pojechać do The Puffin i wyznać wszystko Steph! Co miałem do stracenia? Poza głowę, oczywiście.

Następnego dnia wstałem wcześniej i o siódmej wpadłem do domu w Catford, żeby spotkać się z hydraulikiem i facetem od kuchni. Hydraulik wręczył mi fakturę, a ja mu ją od razu oddałem, mówiąc, że nic mi po niej, bo jestem tylko malarzem, a i tak nie umiem czytać. Dobrze mi szło udawanie analfabety, mimo że bardziej to przeszkadzało niż pomagało.

O 7.30 przyjechałem do biura, a Chris już na mnie czekał. Powiedział mi, że na 8.30 mamy jechać na odprawę z komisarzem i sierżantem w Rotherhithe, gdzie stacjonowała Lotna Brygada. Pojechaliśmy tam i zaparkowaliśmy w pewnej odległości od komisariatu. Tym razem nikt nie kwestionował mojej tożsamości, aczkolwiek gdy eskortowano nas do biura komisarza, na kilku twarzach widać było zdziwienie.

Wstępna odprawa z komisarzem i jego zastępcą była krótka i przyjemna. Jako że mieliśmy kupować pistolet, operacja zyskała status uzbrojonej. Oznaczało to, że niektórym funkcjonariuszom Lotnej Brygady miała zostać wydana broń¹⁴. Zadanie było proste: wchodzimy, bierzemy pistolet, wychodzimy z pubu i idziemy w stronę furgonetki. Po drodze zostajemy aresztowani razem ze sprzedającym. Policja zabiera nas na posterunek w Rotherhithe na przesłuchanie, po czym zostajemy zwolnieni do czasu wyjaśnienia, co miało trwać tak długo, jak nasza operacja. Jeśli cel by się nie pojawił, mamy dać mu co najwyżej pół godziny. W takiej sytuacji nie nastąpiłoby aresztowanie, mieliśmy za to wrócić do Rotherhithe i złożyć

sprawozdanie.

Obaj weszliśmy do pokoju, w którym Chrisowi założono podsłuch. Było to kilka kabli, połączonych z małym pudełkiem, które było przyklejone taśmą klejącą do jego biodra. Mocowanie urządzenia wymagało kilku prób, ponieważ Chris był dość owłosiony. Za każdym razem tracił trochę włosów. Nie współczułem mu. Wciąż byłem niezadowolony, że zgodził się to założyć. Kiedy podsłuch był przymocowany i przetestowany, poszliśmy na odprawę oddziału. Komisarz poinformował całą załogę o szczegółach operacji. Pozostali funkcjonariusze byli świetni, nie szczędzili nam pochwał. Byłem naprawdę dumny z tego, co chcieliśmy osiągnąć.

Planowaliśmy podjechać do The Puffin o 10.30 i poczekać do otwarcia o jedenastej. Tuż przed 10.30 zaparkowaliśmy pod pubem i czekaliśmy.

Około 10.45 zauważyłem Steph i Tinę, idące Old Kent Road z zakupami. Była to dla nas świetna okazja, żeby wejść do pubu wcześniej, wysiedliśmy więc i poszliśmy w ich stronę. Obie były szczerze zadowolone, że nas widzą. Zabraliśmy od nich torby z zakupami i weszliśmy do środka. Świadomość, że ktoś przysłuchuje się naszej rozmowie, powodowała bardzo dziwne uczucia.

Podszedłem do baru i położyłem na nim torby z zakupami. Steph wskazała palcem na zaplecze.

– Czy mógłbyś zanieść to do kuchni i położyć na stole? Schodami na górę i w prawo.

Podniosłem torby i poszliśmy z Chrisem na zaplecze i schodami na górę do kuchni. Dziwnie się czułem, będąc na górze. Było tam bardzo przytulnie, nigdy bym się nie domyślił, że jesteśmy nad pubem.

Steph dołączyła do nas, a za nią Tina. Tina odezwała się pierwsza.

– Wielkie dzięki, te schody są koszarne. Piwa?

Popatrzyłem na Steph, która wzięła do ręki czajnik i włączyła go.

– Wiesz, na co mam ochotę?

Zanim skończyłem, Tina wtrąciła się.

– Spokojnie, Jim. To przecież moja siostra.

Poczułem, że robię się czerwony na twarzy, mając świadomość, że cała Lotna Brygada przysłuchuje się tej rozmowie.

Próbowałem rozładować sytuację.

– Nie, nie, nie o to chodzi...

Steph spojrzała na mnie gniewnym wzrokiem.

– Och, dziękuję bardzo.

Robiło się coraz gorzej. Chris usiadł z durnym uśmiechem na twarzy, wyraźnie zadowolony z transmisji przekazywanej do oddziału na zewnątrz.

– Chciałem tylko powiedzieć, że mam ochotę na filiżankę herbaty.

Steph i Tina zaczęły się śmiać.

– Wiemy, Jim – odpowiedziała Tina. – Ale muszę ci powiedzieć, że to zgrywanie niedostępnego zaczyna już denerwować nawet mnie. Zaprosisz wreszcie moją siostrę na drinka?

Cholera. To już była pieprzona katastrofa. Jeśli powiedziałbym nie, wyszedłbym na cipę. Jeśli powiedziałbym tak, musiałbym się w to wszystko wpakować. Na szczęście Steph mnie uratowała.

– Tina, daj mu spokój. Wszystko w swoim czasie, prawda J?

To mnie zaskoczyło. Nie dlatego, że Steph mnie uratowała, ale że tak mnie nazwała. Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele tak na mnie mówili. Spojrzałem na nią gniewnie.

– A to spojrzenie za co? – zapytała Steph. – Naprawdę, jesteś dziwny. Czasem cię rozumiem, ale czasem, jak teraz, jesteś kompletną zagadką.

Tego było dla mnie za wiele. Byłem już wystarczająco spięty, wiedząc, że cały oddział mnie słucha. Moje ego wzięło górę.

– Wiesz co? Pierdolę tę herbatę. Poproszę piwo, a co się tyczy wspólnego wyjścia, podaj tylko czas i miejsce.

Odwrociłem się do Chrisa.

– Chodź, mamy pistolet do odebrania.

Dziewczyny popatrzyły na mnie, a potem na Chrisa.

– Co, nie wiedziałyście, że przyszedliśmy po pistolet od Andy’ego?

Wstałem od stołu, poszedłem na dół i usiadłem przy barze, Chris zszedł za mną. Chciał coś powiedzieć, ale położyłem palec na ustach. Miałem dosyć podsłuchiowanych rozmów. Podszedł do baru i usiadł obok mnie.

Po kilku minutach przyszła do nas Tina.

– Nie wiem, co ona w tobie widzi, ale powiedziała, że pasuje jej następny wtorek.

Kiwnąłem głową.

– Dobra, zatem wtorek.

Podawała nam piwo i wróciła na górę. Siedzieliśmy, czekając na Andy’ego, ale się nie pojawił. Uznaliśmy, że już nie przyjdzie, więc pożegnaliśmy się i wyszliśmy. Wsiadliśmy do furgonetki i pojechaliśmy do Rotherhithe.

Wjechaliśmy na dziedziniec i weszliśmy do biura. Komisarz przyszedł i podziękował wszystkim za pomoc, a Chrisowi i mnie za nasz profesjonalizm, oraz życzył nam powodzenia w dalszej operacji.

Była tylko jedna uwaga. Od momentu, kiedy weszliśmy do pubu, nic się nie nagrało. Technicy nie byli tym zaskoczeni. Podejrzewali, że w budynku było coś, co blokowało sygnał albo że budynek był pokryty starą warstwą azbestu.

Miałem szczęście. Nie nagrała się moja rozmowa z Tiną i Steph. Siedziałem z takim samym uśmiechem na twarzy, jaki Chris zaprezentował w kuchni nad The

Puffin. Jak zdejmowali mu kable, skrzywił się z bólu i oznajmił, że nigdy więcej nie da sobie założyć podsłuchu. Gdy wychodziliśmy, kilku członków Lotnej Brygady minęło nas przy drzwiach. Ostatni z nich, detektyw około czterdziestki, odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– Znam twojego ojca. Założę się, że jest naprawdę dumny z tego, co robisz. Powodzenia.

Popatrzyłem, jak znika w drzwiach. Po moim poranku potrzebowałem o wiele więcej niż powodzenia.

W drodze powrotnej do biura Chris zaczął się śmiać.

– No Jim, wygląda na to, że masz randkę we wtorek.

Odwróciłem się do niego.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?

Chris pomyślał chwilę nad odpowiedzią.

– Prawdę mówiąc, pomijając wszystko, nie sądzę, żeby miało z tego wyjść coś złego. Jesteście przecież dorośli i obydwójecie tego chcecie.

Zatrzymałem samochód.

– O to właśnie chodzi. Nie jest tak. Ona chce Jima z Wandsworth, malarza, tapeciarza, analfabety, chuligana Millwall, nie Jima gliniarza, zdrajcy, który chce wsadzić jej szwagra za kratki.

Chris westchnął.

– Kiedy tak stawiasz sprawę, to jest mało romantycznie. Nie myślałem o tym w ten sposób. No i co my teraz zrobimy?

Zacząłem się śmiać.

– Ja pierdołę, masz tupet. Od kiedy w tej kwestii jest *my*?

Chris wyglądał na trochę zdziwionego.

– Teraz już zawsze. Zawsze. Może nie jestem urodzony do tej roboty, ale ubezpieczam cię i może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale robię swoje.

Śmiałem się już na cały głos.

– Robisz swoje? Niby co?

– Na przykład dzisiaj.

Śmiałem się dalej.

– Na przykład dzisiaj? Nie żartuj sobie. Coś takiego dzisiaj zrobił, żeby mnie ubezpieczać?

Chris się uśmiechnął.

– Zastanów się.

Zacząłem się trochę wkurzać.

– Co to ma niby, kurwa, znaczyć?

– Podsłuch, pomyśl o podsłuchu.

Zaskoczył mnie.

– Co?

Wzruszył ramionami.

– Wyłączyłem to kurestwo jak weszliśmy do pubu. Zapytałem faceta na posterunku, jak to zrobić, na wypadek gdybym potrzebował. Więc jak zobaczyłem, że idziemy z Tiną i Steph na górę, wyłączyłem to.

Byłem w kompletnym szoku.

– Czemu żeś to zrobił?

Chris wyjrzał przez okno.

– A jak myślisz? Żeby cię chronić. Nie chciałem, żeby oni wszyscy słyszeli, co mówisz, poza tym miałeś rację. W ogóle nie powinienem był się na to zgodzić.

Czułem się podle.

– Przepraszam, ja pierdolę, dlaczego mi nie powiedziałeś?

Chris roześmiał się.

– Dlaczego ci nie powiedziałem? Sorry, Steph, zczekaj chwilę, bo muszę powiedzieć Jimowi, że wyłączyłem podsłuch i że Lotna Brygada, która siedzi na dole, już go nie słyszy.

– Nie, no jasne. Kurwa. Dzięki, Chris.

Objął mnie ramieniem

– Nie ma sprawy. Wracamy do biura.

Pokiwałem głową, zjechałem z krawężnika i pojechaliśmy. Zaparkowałem na podjeździe i poszliśmy na górę, gdzie czekała na nas reszta. Nie zdziwili się, że Andy się nie pojawił. Dylemat związany ze Steph zostawiliśmy z Chrisem między sobą. Uzgodniliśmy, że pogadamy o tym później, jak będziemy sami.

Kiedy siedzieliśmy w biurze, zadzwonił do nas funkcjonariusz z Jednostki Wywiadu Futbolowego. Udało im się zdobyć informację, że grupa kibiców Leeds planuje przyjechać do Londynu w piątek przed sobotnim meczem i że będą kierować się na Old Kent Road. Byliśmy zaskoczeni tą wiadomością, niemniej podziękowaliśmy za to, że nas uprzedzili.

Zamiast pojechać do domu, poszliśmy z Chrisem na obiad, żeby obgadać, jak się czuliśmy w związku z tą akcją. Rozmowa szybko zeszła na Steph i na to, co by tu najlepiej w tej kwestii zrobić. Chris dużo o tym myślał i uzgodniliśmy, że zobaczymy, co się stanie. Zapewnił mnie, że niezależnie od rozwoju sytuacji, będę miał jego pełne wsparcie.

Dopiliśmy piwo, pożegnaliśmy się i poszedłem do domu. Z ulicy zauważyłem, że światła w mieszkaniu są jeszcze zapalone. Kiedy wszedłem, Dawn szybko do mnie podeszła i przytuliła się. Próbowałem też ją przytulić, ale jakoś mi się nie udało.

Odsunęła się.

– Co jest z tobą, Jim? Kiedyś tyle się śmiałeś. Było fajnie. Teraz nigdy cię nie ma, a jak przychodzisz, to też jest tak, jakby cię nie było.

– Nic takiego – odpowiedziałem. – To praca. Jestem po prostu bardzo zajęty. Wiesz, jak to jest.

Zaczęła podnosić głos.

– Nie, nie wiem jak to jest. Wiesz dlaczego? Bo nigdy o tym, kurwa, nie mówisz. Dlatego. Nie wiem, co robisz z dnia na dzień. Przez cały tydzień byłam u rodziców, a ty nie zadzwoniłeś do mnie ani razu. Ani, kurwa, razu. To ja do ciebie dzwoniłam, a i tak prawie zawsze cię nie było. A jak już byłeś, to nie mogłeś rozmawiać – przerwała na chwilę. – Czy ty mnie jeszcze kochasz? No... powiedz.

Zupełnie nie byłem w nastroju na taką rozmowę. Odpowiedziałem jednak:

– A co to jest za pytanie?

Wściekła się na moją odpowiedź.

– Bardzo proste pytanie, na które można udzielić bardzo prostej odpowiedzi. Kochasz mnie? Tak, czy nie?

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Łzy zaczęły płynąć jej po twarzy i krzyknęła do mnie:

– Tak, czy, kurwa, nie? Odpowiedz na pieprzone pytanie!

Wciąż nie odpowiadałem. Podbiegła do mnie i uderzyła mnie w twarz, po czym odwróciła się.

– Masz romans?

Ze wstydem muszę przyznać, że się roześmiałem.

– Czy ja mam romans? Gdyby to było takie proste.

Poszedłem do sypialni, Dawn poszła za mną.

– Nie śmieć się ze mnie. Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy nadal mnie kochasz?

Usiadłem na łóżku, popatrzyłem na nią i skłamałem.

– Tak, oczywiście, że tak.

– No to, kurwa, okaż to – powiedziała i wyszła.

Siedziałem dalej na łóżku, w końcu wstałem i poszedłem do salonu. Dawn siedziała na kanapie we łzach. Usiadłem obok niej i objąłem ją.

– Bardzo cię przepraszam.

Siedzieliśmy tak, ona płakała, a ja patrzyłem przez okno. W końcu zasnęła z głową na moich kolanach. Po jakimś czasie obudziłem ją i obydwójce poszliśmy do łóżka.

Rozdział 20

MILLWALL KONTRA LEEDS

Następnego dnia przyjechałem do biura jako pierwszy i siedziałem sam do przyjazdu Angie. Zrobiła mi filiżankę swojej przepysznej herbaty i porozmawialiśmy o możliwym awansie Millwall, o tym, że dałoby nam to szansę na poszerzenie naszej operacji. Nie myślałem dotąd, że może ona potrwać dłużej niż sezon rozgrywek, ale Angie miała rację. Millwall grali świetnie i istniała niewielka szansa, że im się uda.

W tym momencie do biura wszedł Gerry. Rozmowa zeszła na grę z Leeds następnego dnia i informacje od Wywiadu Futbolowego o kibicach Leeds planujących wizytę dzień wcześniej.

Postanowiliśmy z Chrisem, że zaczniemy od The Puffin i po dniu w biurze pojechaliśmy tam tuż po szóstej. Paul siedział przy stoliku w kącie. Pomachał do nas i dał znać, żebyśmy się przysiedli. Był w dobrym humorze i poprosił Tinę, która stała za barem, aby przyniosła nam coś do picia.

Rozmawialiśmy o meczu z West Ham. Paul opowiedział nam o sporej bijatyce na Mile End Road po meczu oraz o bójce przed pubem. Żadne informacje o takich zdarzeniach nie dotarły do nas wcześniej, nikt ich nie zgłaszał.

Następnie skupił się na meczu z Leeds. Powiedział nam, że wszyscy idą do London Bridge na pierwszą. Zaproponował, że jeśli mamy ochotę iść z nimi, powinniśmy spotkać się w The Puffin o jedenastej i iść razem. Steph dołączyła do Tyny za barem. Spotkaliśmy się wzrokiem, poszedłem do niej.

Zanim miałem szansę coś powiedzieć, Steph zaczęła:

– Jim, muszę odwołać wtorkowe spotkanie. Jedziemy jutro z Tiną do Hiszpanii. Możemy się umówić, jak wrócę?

– Jasne, nie ma sprawy. Na długo jedziecie?

– Dwa tygodnie. Nie mogę się doczekać.

Odwróciłem się, żeby wrócić do Chrisa i Paula.

– Do zobaczenia po twoim powrocie.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Bądź grzeczny.

Poszedłem do Chrisa i Paula i dokończyłem swoje piwo. Umówiliśmy się z Paulem na jedenastą i wyszliśmy. Powiedziałem Chrisowi, że Steph odwołała i widziałem, że mu ulżyło, ale też trochę go to zasmuciło.

– Cóż, przynajmniej możesz to odłożyć na parę tygodni.

Rano przyjechaliśmy do biura na ósmą i poszliśmy na śniadanie z Gerrym i Charliem. Stało się to naszym rytuałem przed meczami.

Chris zadzwonił do Wywiadu Futbolowego i zapytał, czy były zgłoszenia o jakichś zdarzeniach na Mile End Road po meczu z West Ham. Okazało się, że było zgłoszenie oraz niepotwierdzone informacje o incydencie w jednym z pubów. Potwierdziliśmy, że obydwie zdarzenia miały związek z przemocą wśród kibiców i tak zostały opisane. Chris oględnie opowiedział im o umówionym spotkaniu pod London Bridge. Po sytuacji z Leicester byliśmy ostrożni, powiedzieliśmy, że potwierdzimy nasze informacje po spotkaniu z celami.

Od tej pory byliśmy bardzo ostrożni w przekazywaniu informacji, ponieważ jedyną reakcją Wywiadu Futbolowego wydawało się wysłanie na dany teren armii policjantów, by udaremnić wszelkie możliwe rozruchy. Naturalnie, samo w sobie było to dobre, ale rodziło pytania, skąd policja się dowiedziała, gdzie ma być.

Poszliśmy do The Puffin i spotkaliśmy się z Dave'm, Stu i Markiem. Zabraliśmy się razem i do London Bridge dotarliśmy tuż przed pierwszą. Pokręciliśmy się tam chwilę, aż w końcu pojawiła się spora ilość policjantów i zmusili nas do przejścia. Poszliśmy na stadion i obejrzelśmy mecz. Tłum kibiców Leeds był duży i dopingował głośno. Millwall zagrało naprawdę dobrze, wygraliśmy 3:1. Po meczu wróciliśmy z Paulem i resztą do London Bridge, ale nigdzie nie było widać ludzi z Leeds. Po około godzinie zrezygnowaliśmy i wróciliśmy do biura. Napisaaliśmy raporty z tego dnia i poszliśmy do domu.

Dawn pracowała wtedy na nocne zmiany, miałem więc mieszkanie dla siebie. Weekend spędziłem w ciszy, unikając jej. Kolejne tygodnie były dosyć podobne, nic ważnego się nie działo. Nie pojechaliśmy ani na mecz do Stoke, gdzie Millwall wygrało 2:1, ani na nasz stadion z Hull, gdzie wygraliśmy 2:0. Nadal pojawialiśmy się w The Puffin; pod nieobecność Steph było to o wiele łatwiejsze. Spotkaliśmy się z Davem i resztą chłopaków na meczu z Reading we wtorek. Millwall znów wygrało, 3:0.

Jako że za parę tygodni miał odbyć się mecz z Manchester City, skontaktował się z nami Rory. Umówiliśmy się z nim i jego ekipą, żeby wszystko uzgodnić i porównać nasze postępy przed meczem. Postanowiliśmy zrobić sobie całodniową wycieczkę do Manchesteru następnego dnia.

Wyruszyliśmy w drogę w środę rano, do Manchesteru dojechaliśmy tuż po porze lunchu. Biuro ich ekipy mieściło się na peryferiach miasta, Rory nas oprowadził. Było podobnych rozmiarów co nasze, ale wyposażenie, z którego korzystali, było oszałamiające. Mieli wszelkie rodzaje specjalnych kamer i innych urządzeń, które dostali do wypróbowania od służb specjalnych. Czuliśmy się jak w filmie o Jamesie Bondzie. Nagrywarki wideo były ustawione jedna na drugiej, po pięć. Przydzielono im nawet dwóch funkcjonariuszy, których zadaniem było opisywanie

i katalogowanie dowodów. Robiło to wrażenie.

Operacja Manchester City szła dobrze, udało im się już zebrać sporo dowodów, ale planowali kontynuować co najmniej do końca sezonu. My nie mieliśmy pewności co do czasu zakończenia naszej operacji, ale wciąż mieliśmy za mało dowodów, żeby iść z nimi do sądu. Obejrzelśmy ich nagranie z ustawki między chuliganami Manchester City i Manchester United. W życiu nie widziałem takiej skali przemocy. Pod koniec nagrania jeden z chuliganów Manchester United leży nieprzytomny na ziemi, a chuligan z Manchester City skacze mu po głowie. Do dzisiaj jest to najbardziej agresywne zachowanie, jakie widziałem. Dzięki temu nabrałem dystansu do wszystkiego, co my chcieliśmy osiągnąć.

Spotkanie z Rorym zawsze pomagało nam się skupić. Tym razem było tak samo. Wróciliśmy do naszego biura z nowymi pokładami siły, aczkolwiek nie bez odrobiny zazdrości o ich wyposażenie i poziom wsparcia. Dojechaliśmy wczesnym wieczorem, ale Angie wciąż tam była. Pracowała sama, porządkowała nagrania i segregowała dowody. Zdecydowaliśmy, że nie powiemy jej o Manchester City, ponieważ pracowała już dwanaście godzin bez przerwy, a nie była nawet w połowie.

Millwall zagrało mecz pucharowy z Leeds we wtorek. Większość dnia spędziliśmy, współpracując z Wywiadem Futbolowym. Umówiliśmy się na spotkanie z Davem i resztą na 17.30 w The Puffin. Pojechaliśmy na miejsce i weszliśmy do środka. Lokal pełen był ludzi Millwall. Dave i inni już tam byli. Dave powiedział nam, że po meczu wszyscy idą do Charing Cross i zapytał, czy też pójdziemy. Powiedziałem, że jasne i po kilku piwach poszliśmy na mecz. Millwall grało bardzo dobrze i z łatwością wygrało 2:0.

Na trybunach wszyscy wydawali się wiedzieć o spotkaniu na Charing Cross. Jak wjechaliśmy na stację, powitała nas duża grupa kibiców Millwall. Kiedy wysiedliśmy, za plecami usłyszeliśmy głośny ryk. Wszyscy zaczęli krzyczeć i biec przed siebie. Pobiegłem na czoło grupy, gdzie natknąłem się na mały szereg policjantów. Około piętnastu metrów za nimi stała duża grupa kibiców Leeds. Policja utrzymywała szereg, ale co chwila przybywało funkcjonariuszy wzmacniających kordon.

Ktoś złapał mnie z tyłu. Odwróciłem się i zobaczyłem Paula.

– Idziemy.

Złapałem Chrisa, Dave'a, Stu i Marka i poszliśmy za Paulem między kibicami Millwall. Zeszliśmy schodami prowadzącymi do Embankment, gdzie czekał na nas Marcus i kilku innych Bushwackers. Kiedy zaczął mówić, wszyscy zamilkli.

– Dobra, możemy ich zaatakować od wejścia na stację i dostać się na ich tyły. Chodźcie za mną. Do boju, Lwy...

Ruszyliśmy biegiem małą uliczką prowadzącą na górę stacji. Przebiegliśmy przed wejściem i wbiegliśmy na stację, na tyły grupy chuliganów Leeds szykujących się na Millwall. Zadziałało. Było nas około sześćdziesięciu i ruszyliśmy na niczego niepodrzejwających kibiców Leeds. Nie mieli gdzie uciec. Millwall atakowało z tyłu, a od frontu ucieczkę blokował im kordon policji.

Byłem dosyć blisko frontu ataku i widziałem, jak Paul, Marcus i inni wdzierają się w szeregi Leeds. Przypływ adrenaliny był olbrzymi, wszystkie zmysły wyostrzyły się, co chwila brałem zamach, by dosięgnąć tych, którzy próbowali przebiec obok mnie. Ktoś uderzył mnie w głowę; natychmiast się odwróciłem i wymierzyłem cios, który trafił w szczękę atakującego mnie faceta. Dołożyłem mu kopniakiem, wcelowałem w prawe udo. Był ode mnie o wiele większy i chociaż skrzywił się z bólu, pozostał na nogach. Zamachnął się na mnie jeszcze raz, ale udało mi się zrobić unik. Pięść przeleciała mi tuż nad głową. W tym momencie kolejnych dwóch z Millwall ruszyło na niego i powaliło go na ziemię. Dostał wiele kopniaków, głównie w tułów, ale ostatni, silny, wylądował na jego głowie i pozbawił go przytomności. Brutalne.

Ruszyłem z innymi do przodu. W tym momencie chuligani Leeds przełamali policyjny kordon, ale po kilku krokach natknęli się na kolejną grupę czekających na nich chuliganów Millwall. Policjanci wyjęli pałki i machali nimi na oślep, uderzając wszystkich, którzy byli w ich zasięgu, niezależnie od drużyny. Chuligani Millwall mieli olbrzymią przewagę liczebną, ludzie z Leeds próbowali uciekać, ale kolejni uciekający byli co chwila atakowani na całej stacji.

W końcu, po około pięciu minutach przyjechało więcej policjantów i walki ustały. Zagonili nas do wejścia i otoczyli. Staliśmy, skandując i drażniąc kibiców Leeds, którzy dostali niezły łomot. Atmosfera była niesamowita, wszyscy śpiewaliśmy „Nikt nas nie lubi” na cały głos.

Nagle usłyszeliśmy kolejny ryk. Odwróciliśmy się i ujrzeliśmy grupę ludzi wyskakujących z tłumu na peron. Wszyscy ruszyliśmy w ich stronę, ale policja skutecznie nas zablokowała. Rozpoznałem kilku chłopaków Millwall, walka była nierówna, bo we trzech zaatakowali kogoś, kto ewidentnie był kibicem Leeds. Na szczęście dla niego policja szybko wkroczyła i po krótkiej przepychance wszyscy zostali zakuci w kajdanki i odeskortowani.

W końcu, po około dziesięciu minutach śpiewania i nieustannego prowokowania chuliganów Leeds, zostaliśmy odeskortowani na perony i wciśnięci do pociągu jadącego w kierunku London Bridge. Wszyscy wciąż byli nakręceni od adrenaliny, nie mówiło się o niczym innym niż zwycięstwo Millwall nad Ekipą Serwisową Leeds. Wjechaliśmy na stację New Cross. Podbiegłem do Paula, który był daleko na przedzie. Odwrócił się i uśmiechnął.

– W porządku, Jim. Zwycięstwo bez dwóch zdań. Piwo?

Kiwnąłem głową z entuzjazmem.

– Jasne, widzimy się na miejscu.

Poszliśmy z Chrisem do The Puffin na triumfalne piwo. Przyznał, że całe zdarzenie było przerażające, ale widział, że ja całkiem nieźle się bawiłem. Miał rację, ale chuligani Leeds zrobiliby dokładnie to samo, gdyby mieli okazję. Chris zgodził się ze mną i dodał, że moje zachowanie było mimo wszystko nie do zaakceptowania.

Miał rację, ale ja wciąż byłem podniecony. Kiedy weszliśmy do pubu, podniosłem ręce do góry i wydałem triumfalny okrzyk. To był świetny wieczór i zostaliśmy z Chrisem dłużej. Do biura dotarliśmy dopiero po północy. Gerry i Charlie zostali jeszcze w pubie i bawili się równie dobrze jak my. Wciąż byłem podekscytowany bitwą na Charing Cross i atakiem z zaskoczenia na chuliganów Leeds. Chris przerwał mi, przypomniał, po co tam byliśmy, i dodał, że takie zachowanie jest nie do przyjęcia wśród cywilizowanych ludzi i że komuś mogła stać się prawdziwa krzywda.

Po raz kolejny wiedziałem, że ma rację. Wróciłem jednak do domu, wciąż odczuwając emocje tego wieczoru.

Następnego ranka przyjechałem na dziesiątą, Chris był zaraz po mnie. Spisaliśmy raporty, a Chris przeczytał mój. Nie był zadowolony, że znalazłem się tak blisko frontu, ale pogodził się z faktem, że była to część naszego zadania. Ktoś z Wywiadu Futbolowego zadzwonił i potwierdził, że na Charing Cross miało miejsce dziesięć aresztowań za zakłócanie porządku, ale u nikogo nie odnotowano poważniejszych obrażeń. Ucieszyłem się jak to usłyszałem, bo nie mogłem przestać myśleć o skopanym do nieprzytomności facecie.

Resztę tygodnia spędziliśmy, przeglądając nagrania wideo i rozpoznając osoby, które brały udział w bitwie na Charing Cross. W sobotę spotkaliśmy się z Davem i resztą w The Puffin przed meczem z Manchester City. Wszyscy słyszeliśmy, że Millwall wylosowali Arsenal w trzeciej rundzie Pucharu Anglii. Wszyscy byli zachwyceni wynikiem losowania. Wyjazd do Arsenalu zapowiadał się na kolejną fajną wycieczkę.

Byliśmy z Chrisem zaskoczeni i zrobiło nam się miło, kiedy Dave, Stu i Mark dali nam kartki świąteczne. Było 12 grudnia i nawet nie zaczęliśmy jeszcze myśleć o Bożym Narodzeniu. Kiedy otworzyłem kartkę od Dave'a, roześmiałem się. Narysował mnie, w ogrodniczkach, stojącego obok postaci, które, jak mniemam, miały przedstawiać resztę chłopaków, wiedząc, że nie będę umiał przeczytać ich imion. Uśmialiśmy się moim kosztem i poszliśmy na mecz.

Jak zwykle, na stadionie było dużo policji, a kibice Manchester City byli w „porywistych” nastrojach. Rozejrzałem się i ujrzałem Rory'ego i resztę jego

chłopaków idących z większą grupą kibiców, którzy ewidentnie byli ich celami. Pokazałem na nich palcem i krzyknąłem:

– Palanty z Manchesteru...

Rory mnie zauważył. Wyciągnął z kieszeni puszkę niebieskiej serpentyny w sprayu i wycisnął całą jej zawartość na mnie i wszystkich wokół, po czym włożył puszkę z powrotem do kieszeni i poszedł dalej. Widziałem jak Gerry, obserwator, podchodzi i konfiskuje puszkę.

Przegraliśmy 0:1. Po kilku piwach z Rory’em i jego oddziałem wróciłem do domu, do Dawn, która była w świetnym nastroju, bo udało jej się sprzedać dom w Catford. Chciała jak najszybciej zainwestować w kolejną nieruchomość; większość niedzieli i poniedziałku spędziliśmy przeglądając razem ogłoszenia. Nie było jeszcze między nami zbyt dobrze, ale wydawało się, że na obecnym etapie szczęśliwie osiągnęliśmy kompromis. Ja nie mówiłem o pracy, a ona nie pytała.

Rozdział 21

TRZEJ KRÓLOWIE

We wtorek, kiedy wróciliśmy do biura, rozmawiało się już wyłącznie o meczu z Arsenalem w Pucharze Anglii, Bożym Narodzeniu oraz imprezach, na które zaproszono nas jako oddział i oczekiwano, że się pojawimy. W najbliższą sobotę miała się odbyć kolacja, zorganizowana dla lokalnego Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego.

Kolacja odbywała się w prywatnym klubie, z dala od wścibskich oczu. Zaproszono nas z osobami towarzyszącymi. Umówiliśmy się, że spotkamy się na miejscu o dziewiętnastej, żeby napić się czegoś, zanim usiadziemy do kolacji.

Dawn zgodziła się prowadzić. Dojechaliśmy i stanęliśmy na parkingu obok Gerry'ego i Susan, którzy też właśnie dotarli. Wszyscy weszliśmy do środka i podeszliśmy do baru, przy którym siedział Chris. Jak tylko na niego spojrzałem, wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

Odwrócił się na stołku i mało nie spadł. Gerry złapał go i pomógł mu usiąść z powrotem.

– Nie przyjdzie. I zanim zapytasz, nie, nie chcę o tym rozmawiać.

Pił whisky i popijał piwem. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby tak robił. Gerry zamówił drinki i usiedliśmy obok Chrisa. Po trzeciej whisky wstał i poszedł do toalety. Zataczając się, wszedł do damskiej. Usłyszeliśmy krzyk i ujrzeliśmy, jak Chris się wycofuje, potyka i przewraca.

Zanosząc się śmiechem, podbiegliśmy do niego z Gerry'm i pomogliśmy mu wstać. Zaprowadziliśmy go do właściwej toalety, gdzie zwymiotował. W życiu czegoś takiego nie widziałem. Jeśli rzyganie byłoby dyscypliną sportową, Chris byłby w reprezentacji kraju. Zarzygał ściany, całą podłogę, pisuar. Sam wyszedł z tego bez szwanku, poza butami. W końcu udało nam się zaciągnąć go do umywalki. Puściliśmy wodę i opryskaliśmy mu twarz. Robiliśmy to przez jakieś pięć minut, aż jego blade policzki zaczęły nabierać koloru. Buty wciąż miał zarzygane. Gerry zauważył stojącą w kącie maszynę do czyszczenia obuwia. Zaciągnęliśmy tam Chrisa i, podtrzymując go, włożyliśmy po kolei obie jego stopy pod szczotki maszyny. Ta szybko rozprawiła się z wymiocinami, a obuwie powróciło do uprzedniej świetności. Kilka osób z personelu pojawiło się z wiadrem i mopem, pozwoliliśmy im zatem oddać się pracy i odeskortowaliśmy Chrisa do naszego stolika.

Chris z trudem walczył, żeby nie zasnąć. Charlie zasugerował, że powinien

wrócić do domu i się przespać. Wezwaliśmy mu taksówkę i po dziesięciu minutach już go nie było. Pozostała część wieczoru nie obfitowała w wydarzenia. Gerry, Charlie i ja siedzieliśmy przy barze i piliśmy, a dziewczyny rozmawiały przy stoliku. Wyszliśmy razem chwilę po jedenastej i umówiliśmy się na spotkanie następnego dnia. Dawn prowadziła w drodze powrotnej, wróciliśmy do domu i poszliśmy spać.

Kiedy we wtorek przyjechałem do biura, Charlie już tam był. Okazało się, że przyjechał w poniedziałek i nocował w biurze, żeby uniknąć porannych korków. Pogadaliśmy o sobocie i o wyczynach Chrisa. Ten pojawił się ostatni i przeprosił nas za sobotę, usprawiedliwiając swoje wymioty kanapką z zepsutymi krewetkami, którą zjadł na lunch.

Przez większość wtorku i środy ozdabialiśmy biuro łańcuchami i lampkami. We czwartek przyjechaliśmy wcześniej, bo byliśmy zaproszeni na imprezę bożonarodzeniową, wyprawianą przez Jednostkę Wywiadu Futbolowego w klubie w Charing Cross. Wyszliśmy z biura krótko przed dziesiątą i pojechaliśmy metrem do centrum.

Dojechaliśmy do klubu chwilę po jedenastej i spotkaliśmy Lawrence'a i Robbiego, którzy byli tam już od godziny. Chwilę porozmawialiśmy o zbliżającym się meczu z Arsenalem. Robbie powiedział nam, że przy Arsenalu działa tajny oddział policji, o czym nie wiedzieliśmy, ale że nie są zbyt dobrzy. Zasugerował jednak, że powinniśmy spotkać się z nimi po świętach i że on to załatwi.

Zgodziliśmy się i zaczęliśmy pić. O trzynastej byliśmy na dobrej drodze, żeby kompletnie się zalać. Zjedliśmy lunch i piliśmy dalej. O piętnastej Charlie oznajmił, że wraca do domu, bo rano musi iść na jasełka. Godzinę później Gerry pożegnał się z nami, mówiąc, że idzie na Oxford Street kupić Susan bieliznę pod choinkę. Zostałem z Chrisem do piątej i wyszedłem. Byłem kompletnie pijany, ledwo mogłem mówić, o chodzeniu nie wspomnę. Udało mi się dostać na stację i wsiadłem do pierwszego pociągu metra, który nadjechał. Lewisham. Świetnie, mogłem wysiąść tam i iść na piechotę do Hither Green. W jaki sposób udało mi się nie zasnąć i nie zwymiotować, na zawsze pozostanie tajemnicą.

Pociąg zatrzymał się w Lewisham i wysiadłem. Ruszyłem piechotą w kierunku biura w samych skarpetkach, bo buty wcześniej oddałem jakiemuś bezdomnemu. Szedłem z trudem, ciągle przyspieszając, aż w końcu prędkość była za duża i upadałem. Musiałem wyglądać koszmarnie.

Po jakiejś godzinie znalazłem się pod naszym biurem w Hither Green. Stopy okropnie mnie bolały. Przecisnąłem się przez furtkę i podszedłem do drzwi wejściowych, które okazały się zamknięte. W biurze było ciemno, poza światłem z lampek. Sprawdziłem kieszenie w poszukiwaniu kluczy, ale ich nie znalazłem.

Musiałem dostać się do środka, żeby wziąć kluczyki do furgonetki, które leżały na moim biurku. Byłem wściekły i zmęczony i chciałem tylko wrócić do domu. Nie było innego wyjścia, musiałem spróbować się włamać.

Zrobiłem kilka kroków do tyłu, wziąłem rozbieg i z impetem uderzyłem w drzwi barkiem. Odbiłem się od nich i upadłem na ziemię. Wstałem i tym razem uznałem, że lepiej będzie wyważyć drzwi kopniakiem. Zapomniałem jednak, że nie mam butów. Cofnąłem się, wymierzyłem w okolice zamka i kopnąłem. Trafiłem w drewno tuż pod zamkiem, który był mokry, co sprawiło, że stopa pojechała po nim w górę i roztrzaskała się o klamkę. Zawyłem z bólu, który przeszył mi palce u stóp i pobiegł w górę, do głowy. Byłem w agonii, wściekły, bez butów i nie mogłem dostać się do środka. Leżałem na brudnej ziemi, wijąc się z bólu, trzymając się za złamane palce u stóp.

Wściekłość sięgnęła zenitu, wciąż pijany pokuśtykałem do furgonetki. Zauważyłem, że przed fotelem leży młotek. Drzwi były jednak zamknięte. Koło przedniego koła leżała cegła. Podniosłem ją i wróciłem do drzwi wejściowych do budynku. Wybicie zbrojonej szyby zajęło mi dziesięć minut, ale udało mi się dostać do środka. Podszedłem do następnych drzwi. Nacisnąłem klamkę, okazały się otwarte. W tym momencie usłyszałem kilka piknięć i włączył się alarm. Nie był to jednak zwykły alarm, ale alarm z powiadomieniem centrali. Oznaczało to jedno: za chwilę cała okolica pełna będzie policji. Zrobiłem jedyną rozsądną rzecz, którą mógł zrobić pijak bez butów, dałem nogę. Utykając, przeszedłem po szkle z wybitej szyby i pociąłem sobie stopy. Wyszedłem na podwórze, przez furkę i na ulicę. Zataczając się, poszedłem szukać schronienia w hinduskiej restauracji znajdującej się niecałe pół kilometra od biura.

Wpadłem do środka i usiadłem przy stoliku. Kelner zapytał, czy wszystko ze mną w porządku. Powiedziałem mu, że jestem pijany i muszę wrócić do domu. Zachował się świetnie, zadzwonił do brata, który miał firmę taksówkową na tej samej ulicy. Po kilku minutach brat kelnera przyjechał po mnie i obydwaj pomogli mi wsiąść do taksówki. Kiedy wyjechaliśmy zza rogu i przejeżdżaliśmy obok naszego biura, zobaczyłem, że wszędzie roiło się od policji. Samochody, furgonetki, pełen serwis. Schyliłem się, żeby nikt mnie nie zauważył. Zawiózł mnie pod dom, zapłaciłem i wysiadłem. Zadzwoniłem domofonem, Dawn mnie wpuściła. Kiedy wszedłem na górę po schodach, zobaczyłem, że na mnie czeka. Spojrzała tylko na mnie, odwróciła się i weszła z powrotem do mieszkania.

Następnego dnia obudziłem się na kanapie. Palce u nóg bolały mnie niemiłosiernie, a do tego miałem największego kaca w życiu. Nawet oddychanie mnie bolało. Po dziewiątej zadzwonił Charlie. Powiedział mi, że muszę jak najszybciej przyjechać do biura, bo nastąpiło poważne naruszenie bezpieczeństwa,

ktoś próbował się tam włamać.

Na podwórku przed biurem uwijała się ekipa kryminalistyczna skrupulatnie przeczesująca kawałki szkła w poszukiwaniu odcisków palców. Wpuszczono mnie przez drzwi wejściowe i poszedłem do biura. Wszedłem do środka i usiadłem. Gerry i Chris byli jeszcze w drodze, za to Charlie nie posiadał się z wściekłości. Naprawdę obawiał się, że nasze bezpieczeństwo zostało naruszone i że na pewno będziemy musieli się przeprowadzić. Siedziałem cicho i czekałem na przyjście pozostałych. W ciągu godziny wszyscy byli w biurze i rozmawiali tylko o kwestii bezpieczeństwa. Wstałem zza biurka i oznajmiłem wszystkim:

– Chłopaki, muszę was poinformować, że nasze bezpieczeństwo nie zostało naruszone. To byłem ja.

Patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Pierwszy odezwał się Charlie.

– Ty? Jak to ty?

Opuściłem głowę.

– Wróciłem tu kompletnie nawalony, nie miałem kluczyków do furgonetki i próbowałem się włamać. Kiedy przedarłem się do drugich drzwi, włączył się alarm, więc dałem nogę.

Wszyscy siedzieli z otwartymi ustami, aż w końcu zaczęli się śmiać. Charlie potrząsnął głową.

– Ty fiucie, ja pierdołę, myślałem, że nas wykryli. Co z tym zrobimy? Kto jeszcze wie?

Siedziałem i patrzyłem na wszystkich.

– Nikt, tylko ja i Dawn.

Chris podniósł się z miejsca.

– Dobra, musimy zachować to dla siebie – powiedział. – Jeśli dowiedzą się, że to ty, będziesz miał za swoje. Jasne?

Pokiwałem głową. Śmiał się, ale widziałem, że nie jest zachwycony.

Później tego dnia Chris odebrał telefon od Robbiego i Lawrence'a z Wywiadu Futbolowego. Dzwonili, żeby zapytać, czy dotarliśmy cało do domu.

– Jasne, wszystko w porządku. W końcu jesteśmy Millwall – powiedział i życzył im wesołych świąt.

Święta nadeszły szybko, po kilku dniach porządkowania spraw w biurze czekała nas przerwa w pracy.

Dawn ustaliła, że w Boże Narodzenie rano pójdziemy do jej rodziców, a do moich na świąteczny obiad. Mieliśmy otworzyć swoje prezenty przed wyjściem z domu. Byłem szczęśliwy, że nie muszę podejmować żadnych decyzji, więc zgodziłem się na wszystko.

W bożonarodzeniowy ranek usiedliśmy do śniadania i wymieniliśmy się

prezentami. Kiedy Dawn otworzyła prezenty ode mnie, było jasne, że nie dostała tego, czego oczekiwała. Kupiłem jej drogą kurtkę, która na nią nie pasowała, i bieliznę. Rzuciła okiem na bieliznę i oświadczyła, że musiałyby być chyba barmanką, żeby coś takiego założyć. Uśmiełem się w duchu z ironii jej komentarza. Nie był to jednak udany początek dnia.

Dawn wręczyła mi moje prezenty – kilka bluz z kapturem i dwie nowe pary ogrodniczek, stare już mi się rozpadały. W końcu wręczyła mi ostatni prezent, informując, że kupiła go sobie, ode mnie, i że mam jej go dać. Było to małe pudełko. Patrzyłem na nie, zakłopotany.

– Co to jest?

Otworzyła pudełko i wyjęła z niego mały pierścionek z brylantem. Siedziałem, nie wiedząc, co powiedzieć, a Dawn podziękowała mi i włożyła na palec serdeczny. Okazało się, że gdy pojechała z ojcem na spotkanie z jego przyjacielem w Hatton Garden, zobaczyła ten pierścionek na wystawie i nie mogła się oprzeć. Dzień robił się coraz gorszy. Dawn była przeszczęśliwa, a ja siedziałem bez słowa.

W końcu przemówiłem.

– Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

Spojrzała na mnie.

– A o czym tu rozmawiać? To tylko pierścionek.

Zdecydowałem się nie robić sceny. Było Boże Narodzenie i sprawa mogła poczekać. W głębi serca wiedziałem, że ten związek nie przetrwa, ale nie byłem w stanie mieć wszystkiego naraz na głowie. Dla mnie, w związku z tym, co działo się wtedy wokół mnie, związek czy jego brak nie był najważniejszą kwestią i egoistycznie postanowiłem nie zajmować się tym w tej chwili.

Wyszliśmy z domu, wsiedliśmy do furgonetki i pojechaliśmy do rodziców Dawn. Od razu pokazała pierścionek swojej mamie, która przyznała, że już go widziała, oraz siostrze, która dopiero co wróciła z podróży. Zwróciłem uwagę, że nie jest to pierścionek zaręczynowy i że Dawn sama go sobie kupiła, ale nikt mnie nie słuchał. Chciałem tylko się stamtąd wyrwać. W końcu wyszliśmy.

Kiedy zaparkowaliśmy pod domem moich rodziców, odwróciłem się do Dawn.

– Słuchaj, dzisiaj nie jest najlepszy dzień na rozmowę o twoich intencjach oraz o znaczeniu pierścionka i byłbym wdzięczny, gdybyś go zdjęła.

Dawn wysiadła z samochodu, zanim skończyłem. Jeszcze nie zdążyła wejść do środka, a już pokazywała pierścionek moim siostrze. Siedziałem w samochodzie, zastanawiając się, co zrobić. Wydawała się szczęśliwsza niż kiedykolwiek, a ja chciałem, żeby była szczęśliwa. To była naprawdę miła dziewczyna. Przemknęło mi przez głowę kilka możliwych scenariuszy. Mogłem przyznać się i powiedzieć, że sama kupiła sobie pierścionek, że nie jesteśmy zaręczeni i że nie planuję się z nią pobrać. Mogłem uśmiechać się i patrzeć na rozwój sytuacji. Mogłem też nic nie

mówić i zająć się tym później.

Wybrałem ostatnią możliwość i wysiadłem z furgonetki. Cała rodzina była nieco zdziwiona moim prezentem dla Dawn. Przez chwilę porozmawiałem o tym z dziadkiem. Powiedział mi, że dobrze zrobiłem, nic nie mówiąc, ale że będę musiał się tym zająć.

W końcu wyszliśmy i ruszyliśmy do domu. Kiedy weszliśmy, oświadczyłem, że następnego dnia muszę być wcześniej w biurze, ponieważ mamy mecz wyjazdowy w West Bromwich.

Przyjechałem do biura o ósmej. Charlie był już na miejscu, ponieważ wcześniej wyjechał z Padstow. Gerry przybył po mnie. Miał na sobie sweter, który może ująć na sucho wyłącznie w Boże Narodzenie. Był biało-czerwony, a z przodu miał olbrzymi płatek śniegu. Dostał go od mamy i, ku naszemu zdziwieniu, podobał mu się.

Charlie, jak zwykle, był sobą.

– Ja pierdołę, Gerry, przegrałeś jakiś zakład?

Gerry, wściekły, oświadczył, że idzie zrobić herbatę i wyszedł, a ja z Charliem śmialiśmy się głośno.

Tuż po dziewiątej pojawił się Chris i przeprosił za spóźnienie. Przyjechał do nas od rodziców i powiedział, żebyśmy lepiej jechali już po Dave'a i resztę, bo wszędzie są koszarne korki. Wtedy zauważył sweter Gerry'ego.

– Ja pierdołę, Gerry. Co ty masz na sobie?

Charlie i ja ponownie wybuchnęliśmy śmiechem, a Gerry, wściekły jak nigdy wcześniej, zdjął sweter, rzucił go na biurko i szybkim krokiem wyszedł.

Zdecydowaliśmy z Chrisem, że czas się zbierać. Pojechaliśmy do Catford wynajętym samochodem i zabraliśmy Dave'a i Stu. Mark się nie pojawił. Zdążyliśmy dojechać na miejsce na czas. Mecz był świetny, Millwall wygrało 4:1. Ostatnie dwadzieścia minut gry spędziliśmy, tańcząc konga na sektorze dla kibiców gości. Frekwencja była najlepsza w całym sezonie, pomijając mecz z West Ham.

Odwieźliśmy Dave'a i Stu do Catford. Pod wpływem chwili podjęliśmy szybką decyzję, żeby pojechać na jedno piwo do The Puffin przed powrotem do domu. W pubie było zaskakująco dużo gości. Nie rozpoznałem zbyt wielu osób, poza Paulem i Tiną, którzy stali za barem w czapkach Świętego Mikołaja. Paul złożył nam świąteczne życzenia i dał po piwie na koszt firmy. Powiedział nam, iż wie, że Millwall zagrało dobrze, ale słyszał, że Marcus wdał się w jakieś kłopoty z kibicami Aston Villa. Nic o tym nie wiedzieliśmy, więc zapamiętaliśmy to, żeby zająć się tym później.

Paul usiadł z nami na chwilę. Nic jeszcze nie było zdecydowane w kwestii meczu z Arsenalem, ale ktoś wspomniał, że jeśli będziemy na trybunie pod zegarem, to

spróbujemy go ukraść. Roześmialiśmy się z Chrisem. Zegar był kurewsko olbrzymi i nie byłoby to łatwe. Pogadaliśmy jeszcze o szansach Millwall na awans do pierwszej ligi, a rozmowa szybko zesłała na temat wejścia na Anfield i Old Trafford. Paul rozwodził się, jak to związek piłki nożnej i policja robiliby pod siebie ze strachu na myśl o Millwall w pierwszej lidze i że kosztowałyby ich to kupę kasy, bo na większość meczów wyjazdowych kibice Millwall przyjeżdżają bardzo licznie. Siedziałem i rozmyślałem nad perspektywą Millwall w pierwszej lidze. Jeśli tak by się stało, byłoby to spełnienie marzeń. Nasz pierwszy sezon w roli tajnych policjantów Millwall zakończyło w połowie stawki. Czy daliby nam szansę na przedłużenie operacji? Ślinka mi ciekła na samą myśl o Millwall w pierwszej lidze. Miałbym szansę jeździć na mecze nie tylko jako policjant, ale także jako kibic, którym się stałem.

Paul wrócił do baru. Poszedłem za nim, żeby kupić sobie i Chrisowi jeszcze po piwie. Steph, której wcześniej nie widziałem, przyszła i stanęła obok mnie. Uśmiechała się, kiedy się do niej odwróciłem. Ja też się do niej uśmiechnąłem.

– Wesołych świąt.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

Gdy odchyliłem się z powrotem, przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała w usta.

– Wesołych świąt, J.

Znowu tak mnie nazwała.

Musiałem wiedzieć.

– Czemu nazywasz mnie J, skoro wiesz, że mam na imię Jim?

Uśmiechnęła się.

– A co? Nie podoba ci się?

Usiadłem na stołku, a ona przepchnęła się i usiadła mi na kolanach.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu tak mówi do mnie mama i moje siostry. Zastanawiałem się, co sprawiło, że tak mnie nazwałaś.

Położyła mi ręce na ramionach. Pochyliła się i wyszeptała mi do ucha.

– Twoja mama powiedziała mi, żeby tak do ciebie mówić.

Zakręciło mi się w głowie. Skąd ona знаła moją mamę? Kiedy ją spotkała? Co, do kurwy nędzy, jej powiedziała?

Odpowiedziałem na tyle spokojnie, na ile byłem w stanie.

– Kiedy spotkałaś moją mamę?

Zaczęła się śmiać.

– Ja pierdolę, Jim, ale cię łatwo wkręcić. Żartowałam, w życiu nie widziałam twojej mamy.

Próbowałem obrócić to w żart.

– Ach, jasne. To było wtedy, kiedy ja spotkałem twoją mamę i powiedziała mi, że

naprawdę masz na imię Ethel.

Zaśmiała się.

Chris podszedł do nas.

– Cześć, Steph, wesołych świąt. Jim, czas na nas.

Steph odwróciła się do mnie.

– Musicie?

Podniosłem ją z moich kolan i postawiłem na ziemi.

– Przepraszam, Ethel, ale szef przemówił. Widzimy się w poniedziałek?

Zrobiła krok do przodu i pocałowała mnie. Kurwa, to były męczarnie. Powoli odsunąłem się. Patrzyła na mnie, z tym swoim pięknym uśmiechem, ładnymi białymi zębami i błyszczącymi włosami i odpowiedziała:

– Tak, będę tu, J. Jak zawsze.

Odwróciła się i odeszła.

Chris popatrzył na mnie i potrząsnął głową.

– Ja pierdołę, Jim. Słuchaj, jak chcesz zostać, to ja nie mam nic przeciwko.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, idziemy stąd. Mam dosyć rozrywek na jeden dzień.

Chris zawiózł nas z powrotem do biura. Opowiedziałem mu o Dawn i o pierścionku. Zapytał, co zamierzam zrobić. Przyznałem, że Dawn była wtedy ostatnią rzeczą, o której myślałem, i robiłem to raczej z konieczności niż z chęci. Nie było natomiast dnia, żebym nie myślał o Steph, jej urodzie, jej osobowości, o fakcie, że ewidentnie podobamy się sobie nawzajem. Zaparkowaliśmy na podwórku i dołączyliśmy do reszty.

Resztę okresu świątecznego spędziliśmy na meczach z Sheffield i Leicester. Ten drugi odbył się w Nowy Rok. Po obydwu meczach poszliśmy do The Puffin, ale nie spotkaliśmy ani Paula, ani dziewczyn. Nikt nie wiedział, gdzie są, więc uznaliśmy, że pewnie pojechali do Hiszpanii. Awans Millwall do pierwszej ligi przestawał być marzeniem i coraz bardziej wyglądał na realną możliwość. Mark ciągle przypominał o naszym zakładzie, ale kazałem mu poczekać.

Mecz z Arsenalem miał się odbyć za tydzień, w sobotę, 9 stycznia 1988. Podobnie jak w przypadku meczu z West Ham, Wywiad Futbolowy wydzwaniał do nas codziennie. Robbie poinformował nas, że w poniedziałek przed meczem spotykamy się z tajnym oddziałem pracującym z Arsenalem w ich biurze gdzieś w północnym Londynie i że będziemy musieli stawić się ponownie w Scotland Yardzie na odprawę.

Arsenal kontra Millwall. Highbury, nadchodzimy.

Rozdział 22

ARSENAL W PUCHARZE

W poniedziałek mieliśmy się spotkać z tajnym oddziałem pracującym wśród kibiców Arsenal, w ich biurze w Muswell Hill. Znaleźliśmy adres, zaparkowaliśmy na dziedzińcu i zapukaliśmy do drzwi. Sierżant, który dowodził oddziałem, miał niewiele ponad trzydzieści lat. Wyglądał jak żywcem wyjęty z serialu o policjantach. Kurtka Burberry i wygodne buty, typowy zestaw dla wydziału do walki z przestępczością. Przywitał się, a następnie przedstawił swojego partnera, posterunkowego o nazwisku Wick.

Kiedy usiedliśmy, Chris rozpoczął swoją standardową przemowę o tym, jak trudne były początki naszej operacji oraz jak blisko udało nam się dotrzeć do naszych celów. Na szczęście Charlie mu przerwał.

– Dobra, wystarczy gadania o nas. Co słyszeliście o sobocie?

Posterunkowy Wick opowiedział nam, że chodzą do miejscowych pubów i rozmawiają z ludźmi na meczach, ale jak dotąd nie zdołali przeniknąć do struktur najbardziej zagorzałych i niebezpiecznych chuliganów Arsenalu. Byliśmy w lekkim szoku. Ich operacja trwała już osiemnaście miesięcy, a wciąż nie udało im się zdobyć akceptacji. Stało się oczywiste, że nie mają bladego pojęcia o tym, co robią, gdy posterunkowy Wick powiedział:

– I lepiej uważajcie, bo Gooners nieźle pogonią Millwall.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Wciąż się śmiejąc, odparłem:

– Przepraszam, rozmawiamy o Arsenalu, prawda?

Obydwojacy wyglądali na zdezorientowanych.

– Tak...

Spojrzałem na Gerry'ego.

– Aha, bo przez chwilę wydawało mi się, że mówimy o West Ham albo Chelsea. Millwall ma lepiej uważać? Jaja sobie robicie. – Spojrzałem na Chrisa – Millwall ma uważać? Posterunkowy Wick? Chyba raczej posterunkowy Dick¹⁵.

Sierżant spojrzał prosto na mnie.

– Przepraszam, możesz się jeszcze raz przedstawić? Jakoś nie przypominasz mi policjanta.

Chris próbował ratować sytuację.

– Wydaje mi się, że Jim próbuje powiedzieć, że chuligani Millwall najprawdopodobniej przyjadą bardzo dużą grupą i Arsenal będzie zagrożony, jeśli nie wykorzystamy dostępnych nam dowodów.

Wtedy do dyskusji dołączył się Gerry.

– Tak jest, to właśnie Jim chciał powiedzieć. A także to, że wasza banda najprawdopodobniej dostanie srogi łomot, jeśli nie będziecie ostrożni.

W tym momencie posterunkowy Wick zerwał się na równe nogi.

– Coś wam powiem. Millwall może sobie przyjeżdżać jak chce, ale na koniec to wasze obite mordy będą wyglądały jak stare czerwone skarpety.

Zaczęliśmy się śmiać. Charlie ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je i pokazał ręką Chrisowi, Gerry’emu i mnie, żebyśmy poszli za nim.

– Panowie, było miło, ale myślę, że musimy się zbierać i przygotować na sobotę, biorąc sobie do serca wasze dobre rady.

Kiedy wróciliśmy do biura, Angie poinformowała nas, że dzwonił Robbie i prosił, aby Chris skontaktował się z nim i omówił spotkanie z tajnym oddziałem Arsenalu. Chris wyszedł zadzwonić do innego pokoju i czekaliśmy, aż wróci, w międzyczasie opowiadając Angie całą historię naszego spotkania. Zaśmiała się i zapewniła nas, że Chris to wyprostuje. Po chwili Chris wrócił. Wszystko było w porządku. Robbie również uważał ich za bandę kretynów. Powiedział, że będzie zaskoczony, jeśli dożyją końca sezonu. Chris dał mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie więcej brać udziału w takich spotkaniach. Zgodziliśmy się, że mogliśmy rozegrać to lepiej, ale wszyscy mieliśmy o nich podobną opinię.

Tuż po siódmej pojechaliśmy z Chrisem do The Puffin. Poza kilkoma stałymi klientami, pub świecił pustkami. Tina stała za barem. Powiedziała nam, że właśnie wrócili z kilkudniowego wyjazdu do Hiszpanii. Paul dołączył do nas i od razu powiedział, że w tygodniu będzie miał nowe informacje o meczu z Arsenalem. Zaproponował, żebyśmy wpadli we środę na piwo i dowiedzieli się, co nowego. Pożegnaliśmy się z Paulem. Kiedy wychodziliśmy, odwróciłem się do Tiny.

– Gdzie jest Steph?

– Została w Hiszpanii, Jim. Poznała kogoś. Naprawdę sympatyczny koleś, kupa kasy.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Och, to dobra wiadomość. Bardzo się cieszę.

Tina pokiwała głową.

– To dobrze. Przekażę jej, kiedy będę z nią rozmawiać.

Z trudem odpowiedziałem:

– Tak, dobrze. Zrób tak. Dzięki.

Chris zawiózł mnie do biura, tam wsiadłem do furgonetki i pojechałem do domu.

Wszedłem do mieszkania, które pogrążone było w ciemnościach. Dawn pojechała na parę dni do siostry. Poszedłem do salonu, wziąłem sobie piwo i usiadłem na kanapie. Rozmyślałem o Steph, o niej z kimś innym. Dobijało mnie

to. Przez chwilę miałem szalony pomysł, żeby polecieć do Hiszpanii, znaleźć Steph i wyłożyć wszystkie karty na stół. Zamiast tego poszedłem do lodówki po następne piwo. Potem jeszcze jedno. I jeszcze jedno, aż w końcu zasnąłem.

Zgodnie z ustaleniami, we środę spotkaliśmy się z Paulem. Plan był znów taki, żeby spotkać się w The Puffin o dziesiątej, tak samo jak przed meczem z West Ham, ale tym razem wyjść o dwunastej i pojechać do Euston, a potem do Arsenalu przez stację Seven Sisters. Paul nie wspomniał nic o Steph, a ja nie pytałem, mimo że bardzo chciałem.

W sobotę pojechaliśmy do The Puffin. Były tam wszystkie znane nam twarze – Marcus, Stan i duża reprezentacja Bushwackers. Tuż przed dwunastą Paul kazał nam kończyć piwo i ruszyliśmy w kierunku New Cross. Na stacji Euston pełno było policji. Zatrzymywali wszystkich wchodzących do metra i pytali, dokąd idą. Zatrzymywali i przeszukiwali każdego, kto choć trochę wyglądał na chuligana. Nasza grupa, która rozrosła się już mocno ponad setkę, została zgarnięta i odeskortowana do Highbury. Nie szliśmy cicho. Śpiewaliśmy „Nikt nas nie lubi” na cały głos.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, policja zapędziła nas na tyły stadionu, pod wejście na trybuny gości. Ludzie z Millwall byli wszędzie, a sektor, do którego nas odeskortowano, był tak pełny, że policja musiała usunąć przenośne barierki. Była to absolutnie trafna decyzja. Jestem pewny, że gdyby tego nie zrobili, ktoś mógłby zostać przygnieciony lub poważnie ranny. Usunięcie ich spowodowało jednak kilka sporadycznych konfrontacji między kibicami Millwall i Arsenalu, ale policja szybko rozdzielała walczących.

Byłem z Chrisem, Paulem oraz małą grupką ludzi, których nigdy nie poznałem, ale kojarzyłem ich twarze z The Puffin. Podeszliśmy do północnych wejść na stadion i patrzyliśmy na kibiców Arsenalu wchodzących do środka. Kibice Millwall musieli kupić bilety na ten mecz z wyprzedzeniem, ale kibice gospodarzy mogli przyjść i kupić je na miejscu. Było nas około piętnastu. Paul odwrócił się do nas i powiedział z błyskiem w oku:

– Dobra, chłopaki. Zobaczymy, co Arsenal jest wart. – Po czym ruszył przed siebie i stanął w kolejce do wejścia na trybuny gospodarzy. Wraz z elitą chuliganów Millwall wchodziliśmy na północną część stadionu Arsenalu, bynajmniej nie po to, żeby lepiej widzieć mecz. Kiedy weszliśmy do środka, zaczęliśmy iść w górę po schodach prowadzących na trybuny. Mało nie zrobiłem pod siebie ze strachu. Wszystkie moje zmysły były wyostrzone, a serce waliło mi tak mocno, że widziałem, jak pierś unosi się i opada. Zacząłem się pocić i nabierać głęboko powietrza, a głowa pękała mi od nadmiaru adrenaliny.

Do rozpoczęcia meczu było jeszcze pół godziny, ale stadion był już niemal

pełny. Na sektorze Millwall wszyscy śpiewali „Nikt nas nie lubi”. Kiedy szliśmy na środek tłumu stojącego za bramką, śpiew niósł się przez cały stadion. Spojrzałem w górę, na blaszany dach nad północną stroną stadionu, i wziąłem głęboki wdech. Paul stał przede mną, ja byłem w środku, a Chris obok mnie. Wyglądał tak, jak ja się czułem. Twarz miał bladą, po czole płynęła mu strużka potu.

Pochyliłem się w jego stronę.

– W porządku?

Potrząsnął głową.

Nie mogłem się powstrzymać i zaśmiałem się.

– Ja też, po prostu trzymaj się blisko.

Spojrzałem na faceta obok mnie. Miał elegancką czarną kurtkę, dzinsy i najbardziej białe adidas, jakie w życiu widziałem.

– W porządku, synu? – zapytał.

Spróbowałem się uśmiechnąć i pokiwałem głową.

– Tak. A ty?

Uchylił połę kurtki, pod którą trzymał sztylet z około piętnastocentymetrowym ostrzem. Ukrył go z powrotem pod kurtką i położył mi rękę na ramieniu.

– Trzymaj się ze mną, a nic ci się nie stanie. Pierdolone palanty z Arsenalu.

Odwrociłem się do Chrisa, żeby sprawdzić, czy też widział ten nóż, ale już go tam nie było. Spojrzałem za siebie i zobaczyłem, jak biegnie w górę trybuny, do wyjścia. Zobaczył, że na niego patrzę i bezgłośnie powiedział „przepraszam”. Po chwili zniknął nad trybuną. Gdybym mógł, zrobiłbym to samo, co on. Stałem jednak z Paulem i nie miałem wyboru. Musiałem zostać, żeby utrzymać swoją przykrywkę. Gdybym uciekł, straciłbym ją na zawsze.

Paul spojrzał na mnie.

– W porządku?

– Tak. Jedziemy, kurwa.

Jak na umówiony sygnał, Paul podniósł ręce do góry i zaczął śpiewać „Nikt nas nie lubi, Nikt nas nie lubi”, wszyscy dołączyliśmy do niego.

Tłum bardzo szybko zorientował się, kim jesteśmy. Widziałem, jak patrzą na nas, znieważeni, bo weszliśmy na ich teren. Szybko zaczęli pokazywać na nas palcami i rzucać przekleństwa. W końcu ktoś wyrwał się z szeregów Arsenal i ruszył w naszą stronę. Nie dobiegł daleko. Jeden z facetów stojących obok Paula ruszył naprzód i dał mu pięścią w twarz. Jego nos eksplodował, krew rozlała się po policzkach i brodzie. Utykając, próbował się wycofać, ale po chwili stracił przytomność i upadł, uderzając głową w betonowe schody. To było straszne.

Paul odwrócił się i na cały głos krzyknął:

– Dalej, Millwall! – po czym ruszył prosto na kibiców Arsenalu. Wydałem okrzyk i razem z resztą ruszyliśmy za nim. Wpadliśmy w tłum Arsenal, bijąc

pięściami i kopiąc na oślep. Sam dostałem wiele ciosów i kopniaków, kiedy schodziliśmy w dół trybuny. Wybiegliśmy na murawę. W naszą stronę poleciał deszcz monet, jedzenia i kubków z gorącymi napojami, ale nikt z Arsenalu nie wybiegł za nami na boisko.

Szybko otoczyli nas policjanci. Jeden z nich złapał mnie, rzucił na ziemię i powiedział, że jestem aresztowany. Wciąż śpiewałem, więc walnął mnie pałką w bok głowy i kazał mi się zamknąć. Inny policjant postawił mnie na nogi, a ten, który mnie aresztował, wykręcił mi rękę i zaczął prowadzić wzdłuż boiska. Kiedy mijaliśmy sektor z miejscami siedzącymi, grupa kibiców Millwall skoczyła na równe nogi i zaczęła śpiewać hymn klubu.

Spojrzałem na nich, uniosłem wolną rękę i krzyknąłem:

– Do boju, Lwy!

Natychmiast dostałem od eskortującego mnie policjanta cios w plecy i znowu kazał mi się zamknąć.

Poszliśmy w kierunku sektora dla gości. Gdy się zbliżaliśmy, tłum Millwall zwariował. Policjant próbował mnie odwrócić, ale gdy to robił, zwolnił nieco uchwyt i zdołałem się wyrwać. Pobiegłem w kierunku kibiców Millwall. Policjant biegł za mną, ale bez trudu udało mi się przed nim uciec. Wpadłem w tłum i ruszyłem w górę trybuny. Dobiegłem do połowy; ktoś rzucił mi szary szalik i kapelusz Millwall, które założyłem.

Ludzie naokoło klepali mnie po plecach i śmiali się. To było wspaniałe uczucie. Byłem po północnej stronie stadionu Arsenalu i przeżyłem.

Przez cały mecz grupy policjantów wskakiwały z pałkami w tłum kibiców i wyciągały kogo popadło. Nie widziałem w ich zachowaniu żadnej logiki.

Po meczu, który przegraliśmy 0:2, zmuszono nas do pozostania na stadionie przez ponad godzinę. Kiedy wyszliśmy, zobaczyliśmy sklepy z powybijanymi szybami wystawowymi i samochody przewrócone na dach. Okazało się, że niemal dwa tysiące kibiców Millwall, którym nie udało się kupić biletów, przyjechało i w ten sposób wyraziło niezadowolenie faktem, że ich nie wpuszczono.

Wróciłem do New Cross i poszedłem do furgonetki, która była zaparkowana niedaleko The Puffin. Kiedy szedłem New Cross Road, odtwarzałem w głowie wydarzenia tego dnia. Incydent na północnej części stadionu był równie emocjonujący, co przerażający. Wciąż kręciło mi się w głowie od wrażeń. Doszedłem do samochodu i spojrzałem w kierunku The Puffin. Wiedziałem, że powinienem wrócić do biura, ale widok pubu był zbyt kuszący. Gdy wszedłem do środka, powitały mnie wiwaty, a gdy szedłem do baru, ludzie poklepywali mnie po plecach i śmiali się.

Była tam Steph.

– Słyszałam od Paula, że nieźle się bawiliście z Arsenalem. Wszystko

w porządku?

– Tak, nie mogło być lepiej. A jak ty się masz?

Podawała mi piwo.

– Nie mogę narzekać. Aczkolwiek miło jest wrócić i zobaczyć przyjazną twarz.

– Ja też się cieszę, że cię widzę. Jak było w Hiszpanii?

Zaczęła się śmiać.

– Jeżeli pytasz, czy spotykam się z facetem, o którym opowiadała ci Tina, to nie. Nie był dla mnie. Sama kasa, nic poza tym.

Byłem zachwycony. Próbowałem tego nie okazywać, ale nie udało mi się. Pochyliłem się w jej stronę i pocałowałem ją. Kiedy się cofnąłem, Paul pojawił się za barem.

– Oto i on, *top boy*¹⁶ – powiedział.

Steph odsunęła się, a Paul przechylił się przez bar i uściskał mnie.

– Co za pojebany dzień, nie? Arsenal. Mam was gdzieś¹⁷.

Paul przedstawił mi reszcie chłopaków, z którymi byliśmy po północnej stronie. Nie zapamiętałem imion, rozmawialiśmy o bójce i wtargnięciu na boisko. Policja postanowiła nie stawiać im zarzutów, w połowie meczu wyrzucili ich ze stadionu. Wszyscy wrócili do The Puffin i nie wiedzieli, co się ze mną stało. Ktoś powiedział, że zostałem aresztowany, przywaliłem policjantowi, który mnie złapał i uciekłem w tłum. Zostałem w pubie do późna, a kiedy chciałem wychodzić, drzwi się otworzyły i stanął w nich Chris. Podszedł, objął mnie i wyszeptał mi do ucha:

– Ja pierdolę, jak to dobrze, że nic ci nie jest. Bardzo cię przepraszam.

Popatrzyłem na niego i mrugnąłem okiem.

– Nie ma problemu.

Powiedziałem to zupełnie poważnie. Zrobił to, co w obliczu sytuacji było najlepsze i najbardziej sensowne. Wypiliśmy po piwie i ruszyliśmy w kierunku drzwi. Po drodze spojrzałem na Steph i mrugnąłem do niej. Uśmiechnęła się do mnie i posłała mi całusa. Otworzyłem drzwi i wyszliśmy.

Kiedy dotarliśmy do biura, Gerry i Charlie jeszcze tam byli. Gdy weszliśmy, Gerry skoczył na równe nogi.

– Ja pierdolę, Jim – powiedział. – Ale dobrze cię widzieć. Chris nam powiedział, co się stało.

– Tak, a co wam powiedział?

Chris podszedł do mnie.

– Powiedziałem im, że poszliśmy na północną stronę z naszymi celami i że zostawiłem tam swojego partnera na pastwę losu.

Objąłem go ramieniem.

– Stary, naprawdę nie ma problemu.

Porozmawiałem z chłopakami o tym, co się wydarzyło. Powiedzieli mi, że

byłem na ustach wszystkich na trybunach: „Widziałeś tego świra w ogrodniczkach po stronie Arsenalu?”, „Co to za koleś, co spierdolił psom i dał nura w tłum?”. Moja wiarygodność znacznie się zwiększyła.

Była jednak jeszcze jedna kwestia, o wiele ważniejsza. Podobało mi się. Naprawdę mi się podobało. Nie mogłem się doczekać następnej okazji.

Rozdział 23

JESTEŚ ARESZTOWANY

Dotarłem w końcu do domu w niedzielę nad ranem i poszedłem spać. Zasnąłem mocno i obudziłem się dopiero późnym popołudniem. Dawn miała już pieniądze ze sprzedaży domu w Catford, leżały na koncie i czekały na kolejny zakup.

W poniedziałek pojechaliśmy do moich rodziców. Opowiedzieli nam o nowej inwestycji budowlanej w okolicy. Z ciekawości przejechaliśmy się tam, żeby rzucić okiem. Po godzinnym oprowadzaniu po osiedlu na tyle nam się spodobało, że wpłaciliśmy zaliczkę na dom jednorodzinny. Mój związek z Dawn nie miał się najlepiej, ale przeprowadzka wyrwałaby mnie z Londynu i mieszkałbym bliżej rodziców, więc decyzja nie była trudna. Była za to głupia. Wiedziałem, że w końcu pożałuję kupna domu, ale zrobiłem to. Tego samego popołudnia zleciłem agentowi sprzedaż mieszkania. Po kilku dniach była już oferta kupna. Sprawy szły naprzód.

We środę spotkaliśmy się w Old Castle przed meczem Pucharu Simod z Norwich. Pasowało mi to, bo nadal nie byłem pewny, co czuję do Steph. Kiedy weszliśmy z Chrisem do środka, ludzie zaczęli podchodzić do mnie i gratulować mi za mecz z Arsenalem. Moje notowania bardzo wzrosły, co było dobre w kwestii mojej wiarygodności, ale miało i złe strony. Nagle ludzie zaczęli się mną interesować i pytać, kim jestem i skąd się wziąłem.

Wyszliśmy z pubu wcześniej niż zwykle i pojechaliśmy na mecz. Postaliśmy chwilę w kolejce i weszliśmy na stadion. Musiałem skorzystać z toalety, więc krzyknąłem do pozostałych, że spotkamy się tam, gdzie zwykle. Gdy wyszedłem z toalety, usłyszałem, jak ktoś krzyknął moje imię. Odwróciłem się i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. W moją stronę szedł umundurowany policjant. Chodziliśmy razem do szkoły policyjnej. I co ja miałem, kurwa, zrobić? Rozejrzałem się szybko, nikt nas nie zauważył. Wpatrywałem się w niego, próbując zmusić go do zrozumienia, że to nie czas ani miejsce na spotkanie z dawnym kumplem. Kiedy podszedł bliżej, odwróciłem się i rzuciłem się na ścianę, z rękami nad głową. Był zaskoczony moim zachowaniem, ale był na tyle blisko, że mogliśmy mówić bez obawy, że ktoś nas usłyszy.

– Ja pracuję, ty cipo. Przeszukaj mnie.

Jego twarz pełna była przerażenia, zdał sobie sprawę, co właśnie zrobił. Zaczął mnie przeszukiwać. Guy, mundurowy obserwator, zobaczył, co się dzieje, i szybko podszedł do mnie. Odsunął posterunkowego na bok i zaczął przeszukiwać mnie z większą werwą.

– Przepraszam, Jim. Co chcesz, żeby się stało?

– Zgarnij mnie.

Odepchnąłem Guy'a i zacząłem krzyczeć:

– Ej, ej, odpierdolcie się ode mnie, co?

Do Guy'a dołączył Doug, inny obserwator, i pomógł mu w przeszukaniu. Obrzucałem ich wyzwiskami i zauważyłem, że Tłusty Tommy i Garry patrzą na mnie z góry. Odepchnąłem Guy'a i powiedziałem mu, żeby się odpierdolił.

Razem z Dougiem złapali mnie, obrócili i oznajmili, że jestem aresztowany. Kiedy prowadzili mnie do baraku, w którym mieścił się tymczasowy posterunek i areszt, zebrało się sporo gapiów. Zaprowadzono mnie do biurka dyżurnego policjanta i wsadzono do celi. Był już tam ktoś inny, więc dalej obrzucałem Guy'a wyzwiskami, aż ten kazał mi się zamknąć. Zostałem w celi do przerwy w meczu, kiedy przyprowadzono kolejnych aresztowanych. Dla dobra osadzonych kibiców przedstawiono mi zarzuty, kazano stawić się przed sędzią w Greenwich i odeskortowano na zewnątrz.

Wróciłem do Old Castle, gdzie siedziałem i czekałem na koniec meczu. Około 21.45 Chris i reszta przyszli, od razu podeszli do mnie i zapytali, co się stało. Wcześniej Tłusty Tony opowiedział wszystkim, że zgarnęli mnie za bójkę na meczu z Arsenalem i że potrzeba było trzech policjantów, żeby mnie zatrzymać.

Wypiliśmy kilka piw i wyszliśmy. Wy tłumaczyłem Chrisowi, co się stało i dlaczego musiałem dać się zaaresztować. Powiedział, że zadziałało świetnie i że wszyscy uwierzyli, że to przez mecz z Arsenalem. Nie mogło być lepiej, nawet jeśli byśmy to zaplanowali.

Żaden z naszych celów nie wybierał się do Birmingham na mecz 9 lutego. Chrisa zatrzymały sprawy rodzinne, więc pojechaliśmy z Gerrym i Charliem. Podczas meczu doszło do kilku zakłóceń porządku, ale na stadionie było dużo policji, więc wszystkie incydenty były przerywane szybko i skutecznie. Nie mieliśmy zbyt wiele do napisania w raportach, poszliśmy więc z Gerrym do hinduskiej knajpy, żeby coś zjeść i pogadać. Rozmowa zeszła na temat kobiet w naszym życiu. Gerry opowiadał o Susan, o tym, jak go wspiera i że nie mógłby być szczęśliwszy. Wykonywał zawód, który kochał, i żył z kobietą, którą kochał jeszcze bardziej. Zazdrościłem mu relacji z żoną. Była wyrozumiała, atrakcyjna i widać było, że go kocha. Stanowili świetny duet i nadal nim są. Gerry zamilkł na chwilę i spojrzał prosto na mnie.

– Jim, wiem, że to nie mój interes i jeżeli chcesz, możesz mi powiedzieć, żebym się odpierdolił, ale o co chodzi ze Steph?

Byłem trochę zaskoczony, ale chętnie odpowiedziałem na jego pytanie.

– Nie wiem. To znaczy wiem, że to wszystko jest popieprzone. Podoba mi się,

lubię spędzać z nią czas, ale nie mogę nic z tym zrobić i to jest jak tortury...

Gerry wziął łyk piwa.

– A co z Dawn w tym wszystkim? Nie sądzisz, że jesteś jej to dłużny, przy tym nowym domu i w ogóle, żeby spróbować i zrobić coś, żeby wam się udało?

Wchodził na grząski grunt, więc odburknąłem:

– A co, do kurwy nędzy, ta rozmowa ma wspólnego z Dawn?

Cofnął się, trochę zaskoczony.

– Wszystko. To w takim samym stopniu dotyczy ciebie, jak i jej. Jej pewnie nawet bardziej. Ona dokonała wyboru i chce być z tobą. Problem w tym, że ty nie masz pewności. Nie wiem, co jest gorsze – to, że jesteś coraz bardziej zakochany w Steph i nic nie możesz z tym zrobić, czy to, że jesteś w związku z kobietą, która cię kocha, a ty jej nie.

Spojrzałem na niego i zacząłem się śmiać.

– Wiem! Mówiłem ci, że to jest popieprzone.

Gerry też się roześmiał.

– Ja pierdołę, Jim, jakbyś nie miał wystarczająco dużo zmartwień. Co za bagno. No i jaka jest odpowiedź? Bo ja nie wiem.

Szybko znalazłem odpowiedź.

– Jeszcze dwa piwa, proszę – powiedziałem do kelnera.

Gerry zaśmiał się jeszcze bardziej.

– Ja pierdołę, robi się z tego niezła jazda.

Po jeszcze kilku kolejkach ruszyliśmy do domu. Kiedy dojechałem do rozjazdu, zamiast pojechać w prawo do domu, skręciłem w lewo, do The Puffin. Słowa Gerry'ego dodawały mi spokoju. Kwestionowałem wszystko, co mi powiedział, i nie tylko to. Kręciła mnie przemoc na meczu z Arsenalem, kręcił mnie rozgłos, który w ten sposób zyskałem. Polubiłem ludzi, których infiltrowałem. Nawet bardzo ich polubiłem, ale wszystko to było kłamstwem. Nie byłem ich kumplem Jimem. Byłem chytrym gliniarzem, który kreślił plan ich upadku.

Zaparkowałem pod The Puffin. Była już północ, w pubie było zupełnie ciemno. Kilka świateł paliło się na górze. Siedziałem i gapiłem się na nie przez godzinę, myśląc o kłamstwach, zdradzie, emocjach, uznaniu, rozgłosie, ekscytacji, przyływach adrenaliny, bólu.

Nagle ktoś zapukał w szybę, a wewnątrz furgonetki rozświetliło światło latarki. Spojrzałem w górę i zobaczyłem dwóch policjantów wpatrujących się we mnie. Opuściłem szybę. Byli w moim wieku, a jednego z nich rozpoznałem z czasów Greenwich. To on przemówił pierwszy.

– Dobry wieczór panu. Czy mógłby mi pan powiedzieć, co pan robi tutaj o tej porze?

– Nic, rozmyślałem.

Nachylił się do mnie.

– Czy pił pan coś?

Zacząłem się śmiać.

– Czy piłem? Tak, to ważna część tego, czym się zajmuję. Równie ważna jak kłamstwa i wykorzystywanie ludzi do własnych celów.

Oświetlił latarką wnętrze samochodu. Widziałem, że zaczyna się zastanawiać.

– Czy my się znamy? Wygląda pan znajomo.

Spojrzałem na niego.

– Nie, nie zna mnie pan. Nikt mnie nie zna. Sam siebie, kurwa, nie znam.

Nagle odezwała się jego krótkofalówka, inny funkcjonariusz wzywał pilnie wsparcia.

– To pańska szczęśliwa noc – krzyknął, i zaczęli biec. Kiedy zniknęli w oddali, zapaliłem silnik i odjechałem. Po drodze do domu myślałem o tym, co powiedział. Jeśli to miała być moja szczęśliwa noc, nie chciałbym zobaczyć gównianej.

Wróciłem do domu i poszedłem prosto do łóżka. Wiedziałem, że jeśli będę siedział i w nieskończoność kwestionował wszystko, co robię, nie poprawię sobie nastroju. Obudziłem się wcześniej. Dawn pracowała na nocną zmianę. Słyszałem, jak wchodzi do mieszkania. Była prawie siódma rano. Poszedłem do kuchni i zrobiłem jej coś do picia. Była podekscytowana przeprowadzką na wieś, a ja bardzo się starałem, aby sprawiać wrażenie zadowolonego z faktu, że „zaczynamy od nowa”, jak to ujęła.

Poprosiła mnie, żebym obudził ją około drugiej, żebyśmy spędzili trochę czasu razem. Pozwoliłem jej spać, obudziła się tuż po czwartej. Chciała omówić meble, zasłony i wykładziny do nowego mieszkania, zgodziłem się. Pokazała mi różne próbki, które zdobyła. Wszystkie wydawały mi się całkiem dobre. Dawn zaznaczyła różne strony w katalogu, w tygodniu miała dowiedzieć się o ceny. Zrobiła herbatę i tuż po dziewiątej poszła do pracy.

Siedziałem na kanapie i przeglądałem katalogi z próbkami i czasopisma, które Dawn zebrała. Wybrałem jedno i zacząłem je przeglądać. Uśmiełem się, czytając o różnych małżeństwach i ich poszukiwaniach lepszego życia w formie remontu czy nowo wybudowanego domu. Zastanawiałem się, jak jest naprawdę. Długi, kłótnie o koszty budowy, romans Margaret z architektem, który zaprojektował jej nową stodołę, a o którym jej mąż nic nie wiedział. Wszyscy żyjemy w takim czy innym kłamstwie, moje po prostu było większego kalibru. Skończyłem piwo i poszedłem do łóżka.

Dawn obudziła mnie jak przysłała z nocnej zmiany. Wstałem z nowymi pokładami energii. Miałem pracę do wykonania i uparłem się, że wykonam ją tak dobrze, jak potrafię. Jeśli osiągnięcie tego celu miało oznaczać okłamanie paru osób, niech tak będzie.

Rozdział 24

MY I ONI

Kilka tygodni później zadzwonił nasz prawnik, że zamiana mieszkania na dom będzie gotowa do końca tygodnia. Powiedziałem o tym Dawn, była bardzo podekscytowana. Miała rację, to był nowy początek, a ja chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby nam się udało.

Po sprzedaży mieszkania miało mi zostać trochę pieniędzy, zdecydowałem więc, że potrzebuję czegoś lepszego niż zielona furgonetka i zacząłem szukać nowego samochodu. Przejrzałem tygodniki z ogłoszeniami motoryzacyjnymi i znalazłem kabriolet BMW Baur na sprzedaż, w północnym Londynie. Samochód był w idealnym stanie i po krótkich negocjacjach odjechałem nim do biura. Charlie zszedł na dół i obejrzał go bardzo dokładnie, zanim wyraził swoją akceptację. Wszyscy wskoczyliśmy do środka i pojechaliśmy do pubu uczcić zakup. Kiedy wróciliśmy, Angie przekazała mi, że dzwonił mój prawnik. Mieszkanie było sprzedane, a dom był nasz. Teraz już nie było odwrotu.

W sobotę rano wszyscy byliśmy w biurze. Był 19 marca 1988 roku. Dzień, którego nigdy nie zapomnę. Przyzwyczailiśmy się, że przed meczami na naszym boisku oglądaliśmy „Saint and Greavsie”, program telewizyjny poświęcony piłce nożnej. Angie poszła zrobić herbatę, a my oglądaliśmy. Chwilę po rozpoczęciu program został przerwany wiadomościami z ostatniej chwili.

Oglądaliśmy pogrzeb członków IRA – kondukt żałobny na małej, podmiejskiej uliczce. Nagle zza rogu wyjechał srebrny samochód i ruszył w kierunku żałobników, po czym zatrzymał się i cofnął na chodnik, próbując zawrócić. Od konduktu odłączyła się czarna taksówka i zajechała srebrny samochód z przodu, blokując możliwość odjazdu. Kamera przesunęła się, a my ujrzeliśmy kierowcę i pasażera uwięzionego samochodu, rozpaczliwie próbujących się wydostać. Po chwili uczestnicy pogrzebu zaatakowali samochód. Poważne i smutne wydarzenie szybko przerodziło się w pełną agresji scenę walki, gdzie tłum dawał upust swojej złości, atakując pasażerów samochodu.

Siedzieliśmy bez ruchu i patrzyliśmy w telewizor, gdy nagle usłyszeliśmy odgłos wystrzału. Strzał z pewnością nadszedł z uwięzionego pojazdu, ponieważ tłum się rozpierzchnął. Przez chwilę widać było pasażerów samochodu. Patrzyliśmy, jak wciąż rozglądają się nerwowo, szukając drogi ucieczki. Wystrzał nie powstrzymał tłumy. Ktoś podbiegł i kopnął w drzwi pasażera. Za nim ktoś następny i następny. Transmisja trwała dalej. Kamera pokazała dwóch mężczyzn, których wywleczono

z samochodu. Zostali powaleni kopniakami na ziemię i mocno pobici. Widzieliśmy, jak postawiono ich na nogi i odciągnięto.

Później dowiedzieliśmy się, że dwaj mężczyźni, których wyciągnięto z samochodu, byli tajnymi oficerami wywiadu wojskowego (mimo że armia brytyjska zaprzeczyła tym doniesieniom). Byli to kaprale David Howes i Derek Wood. Po pobiciu zaciągnięto ich na pobliskie wysypisko śmieci, rozebrano od pasa w górę i zastrzelono. Sprawcami byli ci sami ludzie, którzy kilka minut wcześniej uczestniczyli w pogrzebie.

Najbardziej przeraziło mnie to, że uczestnicy pogrzebu tak szybko zmienili się w pełen przemocy tłum. Zdaliśmy sobie sprawę, jak szybko sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Co stałoby się z nami, gdyby ktoś przejrzał naszą przykrywkę i ujawnił naszą prawdziwą tożsamość?

Próbowałem postawić się na miejscu zabitych żołnierzy. Co ja bym zrobił na ich miejscu? Jak bym zareagował, otoczony przez grupę kibiców Millwall, którzy odkryliby, że jestem policjantem? Nie miałbym pieprzonych szans.

Mimo że pogrzeb i późniejsze wydarzenia były znacznie poważniejsze niż to, z czym się stykaliśmy, ciężko było nie porównywać. Dwóch tajnych funkcjonariuszy, jak my, zostało zabitych, gdy ich prawdziwa tożsamość wyszła na jaw. Po obejrzeniu tych koszmarnych wydarzeń w telewizji, niespecjalnie cieszyliśmy się na perspektywę spotkania z naszymi celami z Millwall.

Chciałem przez chwilę pobyć sam. Wyszedłem na spacer naokoło bloku, aby się przewietrzyć i oczyścić umysł. Czy przesadzałem ze swoją reakcją? Kiedy zdałem sobie sprawę, do czego zdolny jest rozjuszony tłum i do czego to mogło prowadzić, było mi ciężko. Poważnie zastanawiałem się, czy to, co robimy, warte jest ryzyka, jakie podejmujemy. Miałem dwadzieścia dwa lata i całą karierę przed sobą. Podobało mi się, może trochę za bardzo, ale próbowałem skupić się na zadaniu, które miałem wykonać. W trakcie operacji zdarzały się momenty, w których się bałem – Arsenal, Leeds przy London Bridge, West Ham na wyjeździe, ale to wszystko wypadało blado w porównaniu z tym, jak się czułem, widząc, jak dwóch tajnych funkcjonariuszy wyciągnięto z samochodu, pobito i zamordowano. Byłem przerażony.

Kiedy wyszedłem z za rogu, żeby wrócić do biura, podszedł do mnie Chris.

– Wszystko w porządku?

– Nie, niespecjalnie. Ja pierdolę, Chris. Biedne skurwysyny. Nie mieli szans.

I zacząłem płakać. Naprawdę płakać. Gluty, łzy, łamiący się głos, pełny, kurwa, zestaw. Łkałem. Tak bardzo współczułem tym dwóm żołnierzom i byłem tym tak przytłoczony, że w końcu Chris też się rozkleił.

Po jakichś dziesięciu minutach pozbieraliśmy się. Wsiedliśmy do samochodu i po chwili ciszy Chris zapytał:

– Co chcesz zrobić?

Siedziałem i gapiłem się przez okno.

– Pierdołę. Chodź pooglądać trochę piłkę.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Dobry pomysł.

Pojechaliśmy do Old Castle i spotkaliśmy się z naszymi celami. Rutyna.

Rozdział 25

NAD MORZEM

Poszliśmy na mecz z Huddersfield i po wcześniejszych przykrych wydarzeniach z przyjemnością świętowaliśmy zwycięstwo 4:1. Dave i reszta byli w dobrej formie. W przerwie meczu ludzie wokół nas rozmawiali o śmierci dwóch żołnierzy z tajnego oddziału, ale podczas drugiej połowy wszyscy o tym zapomnieli.

Zameldowałem się w biurze, ale miałem dosyć wrażeń jak na jeden dzień i pojechałem do domu. Włączyłem wiadomości i jeszcze raz obejrzałem materiał o koszmarnych wydarzeniach z pogrzebu. Okazało się, że żołnierze pomylili ulice, skręcili w niewłaściwym miejscu i nieoczekiwanie wyjechali wprost na kondukt pogrzebowy. Słuchałem, jak kolejni komentatorzy próbowali wyjaśnić wydarzenia tego dnia. Wyłączyłem telewizor, godząc się z faktem, iż żadne wytłumaczenie nie przywróci im życia.

W niedzielę i poniedziałek pojechaliśmy do nowego domu, żeby wymierzyć zasłony i zainstalować lustra, wyczekując piątkowej przeprowadzki. Wszystko w mieszkaniu było popakowane w pudełka. Wszyscy zgodzili się nam pomóc w przeprowadzce.

Millwall nie grało przez dwa tygodnie, więc mogliśmy nadrobić papierkową robotę, a po przeprowadzce mogłem spędzić w nowym domu parę dni, porządkując wszystko. Razem z Dawn poznaliśmy wszystkich najbliższych sąsiadów. Na szczęście żaden z nich nie zapytał, jak zarabiamy na życie. Dawn zgodziła się jeździć do pracy i wracać w cywilnym ubraniu, żeby nie zwracać uwagi sąsiadów swoim mundurem. Drużyna Millwall grała dobrze i zajmowała drugie miejsce w lidze. Zbliżało się kilka trudnych meczów, ale jeśli utrzymaliby formę, mieli szanse na awans. Wywiad Futbolowy poważnie obawiał się takiego rozwoju wydarzeń, jako że Millwall grałoby wtedy z takimi drużynami jak Manchester United i Liverpool. Powiedziano nam, że w którymś z nadchodzących tygodni miało odbyć się spotkanie, aby zdecydować o dalszych losach operacji, ale na razie mieliśmy kontynuować bez zmian. Czuliśmy ironię losu – nasza przyszłość zależała od tego, czy Millwall wywalczy awans do pierwszej ligi.

W sobotę 6 kwietnia Millwall grało z Leeds na wyjeździe. Pojechaliśmy na mecz z Gerrym i Charliem, ponieważ Chris zażywał kolejnych windsurfingowych wakacji. Na mecze przychodzili teraz ludzie, których nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Stwarzało to problemy dla mundurowych obserwatorów i Angie. Wraz

z pojawianiem się nowych twarzy jej dni w pracy stawały się coraz dłuższe, miała bowiem więcej dowodów do skatalogowania. Stała się skarbnicą wiedzy. O chuliganach i ich małych grupach skupionych wokół Bushwackers wiedziała więcej niż my wszyscy, z obserwatorami włącznie.

Na mecz do Leeds jechaliśmy wśród pięciu tysięcy kibiców Millwall. To pięciokrotnie więcej niż na naszym poprzednim wyjeździe. Myśleliśmy, że będzie niebezpiecznie, ale policyjne blokady ulic sprawiły, że nie doszło do spotkania z chuliganami Leeds. Tym razem nikt się tym nie przejmował. Po pełnym nerwów meczu Millwall wygrało 2:1. Z drugim miejscem w tabeli mieliśmy walczyć o awans.

We wtorek Millwall grało na swoim stadionie z Plymouth. Chris czekał na mnie w biurze, pojechaliśmy do The Puffin na piwo przed meczem. Pub wypełniony był po brzegi, musieliśmy czekać dwadzieścia minut, aż nas obsłużą. Dave i reszta dołączyli do nas na zewnątrz i poszliśmy na mecz. Mark przy każdej okazji wspominał o naszym zakładzie, a ja ciągle powtarzałem, że jeszcze wszystko może się zdarzyć. Na meczu był największy tłum, jaki dotąd widziałem. Z łatwością wygraliśmy 3:2. Byliśmy na szczycie ligi, do rozegrania zostały cztery mecze.

Postanowiliśmy iść do Old Castle, gdzie było więcej miejsca i mniejsze kolejki. Wszyscy rozmawiali o awansie i meczu wyjazdowym do Bournemouth, na który wszyscy chcieli jechać. Mecz miał się odbyć w następny wtorek. Umówiliśmy się z Davem i resztą na miejscu, w Bournemouth. Zdecydowaliśmy z Chrisem, że pojedziemy tam poprzedniego dnia i przenocujemy. Okazało się, że wielu kibiców Millwall miało takie same plany. Zostawiliśmy chłopaków w pubie i wróciliśmy do biura. Wszystko wyglądało dobrze. Millwall na szczycie stawki, odnosiliśmy sukcesy w pracy nad naszymi celami, ale wciąż nie usłyszeliśmy oficjalnej informacji o przedłużeniu naszej operacji na kolejny sezon.

Dni poprzedzające mecz w Bournemouth spędziliśmy na spotkaniach z Wywiadem Futbolowym oraz starszymi oficerami, omawiając operację. Teraz byliśmy kontrolowani co tydzień. Nie miało to jednak nic wspólnego z dochodzeniami przeciwko West Ham, Chelsea i Millwall, w których zakwestionowano część dowodów. Zebrane przez nas materiały były szczegółowo sprawdzane, a raporty składaliśmy do Wywiadu Futbolowego przez naszego łącznika Toby'ego. Oni z kolei przekazywali je wyżej z własnymi komentarzami. Nie przejmowaliśmy się tym, nie mieliśmy nic do ukrycia.

Dostaliśmy z Chrisem samochód z wypożyczalni i ruszyliśmy do Bournemouth.

Po wieczorze spędzonym w barze hotelowym i spokojnej nocy, zeszliśmy na śniadanie o 9.30. Zjedliśmy, zapłaciliśmy i poszliśmy do centrum miasta. Wszędzie pełno było kibiców Millwall. Wszyscy byli w dobrych humorach, mieli zabawne kapelusze i tandetne okulary ze straganu. Pokręciliśmy się z godzinę, chłonąc atmosferę, zanim znaleźliśmy małą winiarnię. Było w niej dosyć cicho, kilku biznesmenów na spotkaniach albo wczesnym lunchu. Usiedliśmy w kącie przy oknie, wypiliśmy kilka piw i patrzyliśmy, co się dzieje na zewnątrz.

Po około półgodzinie usłyszeliśmy głośne krzyki. Zobaczyliśmy grupę około trzydziestu kibiców Millwall idących wzdłuż pasażu handlowego. Unieśli ręce do góry i zaczęli śpiewać „Nikt nas nie lubi”. Klienci sklepów oglądali się, a grupa szła w naszym kierunku. Zatrzymali się przed winiarnią i weszli do środka. Siedziałem plecami do baru, odwróciłem więc krzesło, żeby lepiej widzieć. Nie rozpoznałem żadnego z nich. Postanowiłem podejść do baru i zamówić piwo. Stałem w kolejce za trzema facetami i czekałem. Byli uprzejmi w stosunku do obsługi, wzięli swoje piwo i usunęli się na bok, żebym mógł podejść do baru.

Kiedy zamówiłem, jeden z nich klepnął mnie w ramię.

– Idziesz na mecz?

– Tak, a wy?

Zabrałem nasze piwo i odwróciłem się. Jeden z nich zaszedł mi drogę.

– Kto jest naszym bramkarzem?

Nie mogłem uwierzyć. Jakiś palant, którego nie widziałem na żadnym meczu i nagraniu operacyjnym, przesłuchiwał mnie, żeby ustalić, czy jestem z Millwall.

– Że co?

– Słyszałeś. Kto jest naszym bramkarzem?

Widziałem, że Chris nam się przygląda.

– Brian Horne i Paul Sansome. Chcesz znać nazwiska pozostałych graczy?

Zaśmiał się.

– Nie, kolego, przepraszam. Po prostu jesteśmy ostrożni, nie znamy was i tyle. Mogę postawić wam piwo?

– Nie, nie trzeba. Właśnie sobie kupiłem.

Odsunęli się, a ja wróciłem do Chrisa. Kiedy mu powiedziałem, co się właśnie wydarzyło, chciał skończyć piwo i wyjść. Do baru wchodziło coraz więcej kibiców Millwall. Facet, z którym starłem się przy barze, podszedł do naszego stolika i postawił na nim dwa piwa.

– Bez urazy, kolego. Przepraszam za przesłuchanie.

Pokazał mi ręką, żebyśmy odeszli na bok.

– Kilku moich kumpli zostało zgarniętych przez tajnych gliniarzy z Chelsea. Powiedzieli mi, że w Millwall też tacy są, więc trzymamy się z boku.

– No dobra, ale psy aresztowały już dużo chłopaków.

Pokiwał głową.

– Tak, ale podobno jeszcze tu są.

Zdenerwowałem się.

– Jeszcze tu są? Kurwa. Mówisz, że psy nadal są w Millwall? Tajniaki?

– Tak, moi kumple mają znajomego glinę i im powiedział.

To były złe wiadomości.

– Dzięki za informację. Ja pierdołę, nie chciałbym być w ich skórze, jak to się wyda.

– No, ja też. Kurwa, wyobrażasz to sobie?

Uśmiechnąłem się.

– Nie miałbym jednak nic przeciwko, żeby tam wtedy być.

Nagle przy drzwiach wejściowych zrobiło się zamieszanie. Chris stał twarzą w twarz z jakimś facetem. Nie mogąc nic zrobić, patrzyłem, jak ten się odchyła i uderza głową prosto w nos Chrisa. Chris zrobił dwa chwiejne kroki do tyłu i wypadł z baru prosto na stojak z okularami, które rozsypały się po chodniku. Tuż za nim facet, który go uderzył. Podeszedłem do drzwi, Chris leżał na ziemi. Facet kopnął go w klatkę piersiową. Rzuciłem się na napastnika i powaliłem go. Wymierzyłem kopniaka w jego głowę, ale ktoś w porę mnie odciągnął. Jemu też chciałem przyłożyć, ale gdy się odwróciłem, okazało się, że to Tłusty Tony. Wszyscy wyszli z baru na ulicę.

Tego dnia Chris założył okulary, a nie soczewki. Miał rozcięty grzbiet nosa, ale wciąż był w okularach, mimo że były pogięte i przekrzywione.

Podeszedłem do niego.

– Co to, kurwa, było?

Popatrzył na mnie.

– Nie wiem. Stałem spokojnie, a ten palant nagle wali mnie z bańki.

W tym czasie facet, który zaatakował Chrisa, stał już na nogach i krzyczał do nas, powstrzymywany przez swoich kolegów:

– Gapił się na mnie, fiut czterooki.

Tony złapał mnie, kiedy krzyknąłem:

– Na wszystkich tak się gapi. Ledwo, kurwa, widzi. Dlatego ma okulary.

Tamten nie przestawał się drzeć.

– Poza tym nie widziałem go wcześniej, kto to w ogóle jest? Teraz trzeba być ostrożnym.

Próbowałem wywinąć się Tony'emu.

– Jest ze mną, palancie.

– Z tobą? A kto ty, kurwa, jesteś? Ciebie też nie znam.

Robiło się dziwnie. Ale wtedy jeden z trzymających tego, który zaatakował Chrisa, powiedział:

– Zaraz, ty jesteś ten świr z meczu z Arsenalem. Patrz, ten w ogrodniczkach. On poszedł ze Stanem na północną stronę.

Ten, który napadł Chrisa, podniósł ręce do góry.

– O kurna, masz rację. To on. Przepraszam, stary. Gapił się na mnie. Przepraszam, stary.

Podszedł do Chrisa i przeprosił, po czym podszedł do mnie.

– Przepraszam, stary, on po prostu...

– Dobra, nie ma sprawy. To był błąd, zapomnijmy.

Tłusty Tony odwrócił się do Chrisa.

– Dobrze, cieszę się, że mamy to za sobą. Piwa, Chris?

Chris potrząsnął głową i wyszedł na zewnątrz. Pozostali podchodzili do mnie i pytali o mecz z Arsenalem. Widziałem, że Chris nie ma się dobrze.

– Słuchajcie, muszę iść do niego, dobra? – powiedziałem i poszedłem do Chrisa, który stał pośród rozrzuconych okularów słonecznych.

– W porządku? – zapytałem.

– Nie. Ci ludzie to pieprzone zwierzęta, Jim. Im szybciej to gówno się skończy, tym będę szczęśliwszy.

Nie byłem zaskoczony jego odpowiedzią.

– Tak, wiem. Słuchaj, chodźmy coś zjeść i zapomnijmy o tym wszystkim.

Potrząsnął głową.

– Ale nie możemy, musimy wrócić i...

Przyciągnąłem go do siebie.

– Po co? Pieprzyć ich, idziemy.

Znaleźliśmy cichą restaurację, chyba jedyną bez kibiców Millwall. Po raz kolejny spróbowałem wytłumaczyć Chrisowi, że powinien unikać kontaktu wzrokowego z ludźmi, których nie zna. Nos miał spuchnięty, ale chyba nie był złamany.

Dzień zaczął się fatalnie, więc mogło być już tylko lepiej. Dave wysłał Chrisowi informację na pager, żebyśmy spotkali się na plaży, gdzie kibice Millwall urządzili sobie mecz piłkarski. Postanowiliśmy sobie odpuścić i poszukać jakiegoś baru. Nos Chrisa był tematem dnia. Chociaż twierdził, że już go nie boli, nos był mocno spuchnięty, jak i reszta twarzy.

Wypiliśmy kilka piw i poszliśmy na stadion długo przed rozpoczęciem meczu. Atmosfera była elektryzująca. Jeśli Millwall by wygrali, pozostaliby na czele stawki na trzy mecze przed końcem sezonu. Gra była niesłychanie napięta. W dziesiątej minucie Kevin O’Callaghan wykorzystał karnego, kolejnego gola strzelił pomocnik Terry Hurlock. Bournemouth szybko odpowiedzieli golem, a pod koniec drugiej połowy wywalczyli rzut karny. Brian Horne obronił, a stadion wybuchnął wiwatami. Utrzymaliśmy wynik, mecz wygraliśmy 2:1.

Podczas gry Chris wypatrzył faceta, który go zaatakował, i pokazał go Dave’owi

i reszcie. Okazało się, że Dave znał go ze szkoły i podał jego nazwisko. Po meczu musieliśmy czekać w nieskończoność na możliwość wyjścia, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Gdy wróciliśmy do biura, Chris od razu zaczął przeglądać materiały wywiadowcze, próbując znaleźć faceta, który go uderzył. Jeszcze tylko trzy wygrane i awans mielibyśmy w kieszeni, ale czy operacja zostałaby przedłużona na kolejny sezon? Wkrótce mieliśmy się dowiedzieć.

Rozdział 26

AWANS

W poniedziałek w biurze rozmawialiśmy wyłącznie o awansie. Marzenie, by zobaczyć Millwall w ekstraklasie, było bliskie spełnienia.

Otrzymaliśmy telefon od Robbiego, że razem z Lawrence'em przyjadą spotkać się z nami następnego dnia, żeby porozmawiać trochę więcej o wcześniejszych i aktualnych procesach sądowych chuliganów West Ham, Chelsea i Millwall. Przekazałem informację o policjancie, który powiedział jakimś kibicom Millwall, że są „obserwowani” i że próbujemy poskładać z pamięci skład grupy, którą spotkaliśmy w winiarni w Bournemouth.

Robbie i Lawrence dawali małe szanse na znalezienie policjanta z niewyparzoną gębą, ale chcieli spróbować. Dalej przeglądaliśmy zatem taśmy wideo i zdjęcia, próbując znaleźć jak najwięcej ludzi z winiarni. W poniedziałek wszyscy poszliśmy na piwo, niecierpliwie czekając na następny dzień. Byłem przekonany, że dostaniemy kolejny sezon, ale nie było żadnej gwarancji, szczególnie że media spekulowały na temat prowadzonych procesów i budzących wątpliwości dowodów.

Pojechałem do nowego domu, w którym mieliśmy już zasłony i wykładziny. Dawn również z niecierpliwością czekała na informację, czy nasza operacja zostanie przedłużona. Nie ukrywała, jakie rozwiązanie najbardziej by ją satysfakcjonowało. Chciała, aby operacja się zakończyła i żebym otrzymał ponowny przydział do wydziału walki z przestępczością. Nawet nie chciałem o tym myśleć. Następnego dnia pojechałem do biura pełen niepokoju o rozstrzygnięcie.

Siedzieliśmy i czekaliśmy na Robbiego i Lawrence'a, którzy mieli przyjechać z Tobym, naszym oficerem łącznikowym. Kiedy przyjechali, Robbie od razu ogłosił nam werdykt.

– Panowie, oraz, naturalnie, Angie, z przyjemnością ogłaszam, że wasza operacja została przedłużona na kolejny sezon rozgrywek. Stanie się tak niezależnie od tego, czy Millwall uzyska awans, ale zakładam, że wszyscy macie na to nadzieję. Z kolei związek piłki nożnej i ja mamy nadzieję, i modlimy się, żeby tak się nie stało.

Byłem zachwycony. Millwall najprawdopodobniej uzyska awans, a my będziemy mogli kontynuować naszą operację. Później przejrzelśmy zgromadzone do tej pory dowody. Byłem na wielu, bardzo wielu, szczególnie tych związanych z zamieszkami. Fakt, że ciągle pojawiałem się w samym środku albo tuż obok awantur, tłumaczyłem potrzebą zdobycia akceptacji. Powiedziałem też, że wszystkie przejawy przemocy, w których brałem udział, oraz te, w których mogę wziąć udział

w przyszłości, to wyłącznie samoobrona.

Lawrence opowiedział nam więcej o West Ham. Wcześniej był funkcjonariuszem odpowiedzialnym za porządek na boisku. Żalił się na brak wsparcia ze strony starszych oficerów. Kiedy odeszliśmy na stronę, pogratulował mi zebranych do tej pory dowodów, ale powiedział, że martwi się tym, że zbyt się angażuję i podoba mi się to trochę bardziej niż powinno. Zwróciłem jego uwagę na fakt, że w moim rozumieniu celem operacji było zebranie dowodów przeciwko stadionowym chuliganom i że jeśli planowaliśmy odnieść sukces, musieliśmy czasem ubrudzić sobie ręce. Pokiwał głową i objął mnie ramieniem.

– Wiem – powiedział i wróciliśmy do pozostałych.

Po kilku puszkach piwa, wypitych dla uczczenia dobrych wiadomości, wyszedłem z biura i pojechałem do domu. Dawn już na mnie czekała, od razu przekazałem jej nowiny. Próbowwała udawać, że cieszy się ze mną, ale już po chwili zaczęła rzucać negatywne komentarze. W końcu poszedłem do łóżka.

Następne kilka dni spędziliśmy, przyzwyczajając się do myśli o kontynuowaniu operacji. Posegregowaliśmy kolejne dowody i znów przekazaliśmy je do analizy, tym razem specjalistom od ekspertyz sądowych Scotland Yardu. Chris otrzymał informację, że potrzebują wszystkich „oryginalnych raportów”, a nie kopii. Z przyjemnością spełniliśmy ich prośbę.

W sobotę pojechaliśmy z Chrisem na spotkanie z Davem i resztą przed meczem ze Stoke City. Kiedy dojechaliśmy, Dave wręczył mi piwo i mały prezent.

Spojrzałem na niego z lekkim zdziwieniem.

– A to za co?

Mark wtrącił się.

– Dla dziecka. To trzecie, nie? Jego urodziny. Ja mam pamięć do dat.

– Tak, masz rację. Ja pierdołę, nie sądziłem, że będziecie pamiętać. Nie musieliście. Dzięki.

Wszyscy spojrzeli na mnie z uśmiechem, a Mark pokazał palcem na prezent.

– No, nie otworzysz?

Poczułem się okropnie.

– Eee, nie, to jego, więc sam otworzy.

Pokiwali głowami, a ja odwróciłem się i poszedłem do samochodu, czując się jak ostatni palant. Wrzuciłem prezent do bagażnika.

Pojechaliśmy na mecz. Kibice byli wszędzie, już o 14.30 stadion pękał w szwach i zaczęło się śpiewanie. Zajęliśmy nasze standardowe miejsce za bramką, mecz się zaczął. Pierwsza połowa była naprawdę nerwowa. W czterdziestej minucie Kevin O’Callaghan wyrwał się lewą stroną boiska i dośrodkował do Teddy’ego Sheringhama. Ted miał świetne wyczucie i wspaniały piłkarski mózg, ale, pewnie

nawet sam by się do tego przyznał, nie był najszybszy. Piłka przeleciała przez pole karne, a zawodnikowi Stoke nie udało jej się wybić.

Mieliśmy szansę. Piłka toczyła się w kierunku linii bocznej, a Teddy biegł do niej. Jeśli by dobiegł i podał, mielibyśmy pewnego gola, bo Tony Cascarino zajął świetną pozycję na polu karnym. Wszyscy patrzyliśmy z wyczekiwaniem, jak Sheringham biegnie do piłki. Zrobił co było w jego mocy, ale kiedy wszedł wślizgiem, piłka potoczyła się na aut. Patrzyliśmy, jak Ted sunie przez linię boczną na małą bieżnię okalającą boisko. Tłum wydał z siebie głośne westchnienie. Kiedy Ted zaczął wstawać, na chwilę zapanowała cisza.

Chris przerwał tę ciszę jednym z najbardziej niezapomnianych tekstów, jakie kiedykolwiek słyszałem. Gdy Sheringham wstał, a bramkarz ustawił piłkę do piątki, Chris pokazał na Teda palcem i krzyknął na całe gardło.

– Sheringham, jesteś naćpany, ale na pewno nie speedem.

Tłum wybuchnął śmiechem. Ewidentnie Teddy też to usłyszał. Spojrzał w górę, na trybuny, uśmiechnął się, potrząsnął głową i wrócił na murawę. Niezapomniana chwila!

Od początku drugiej połowy Millwall było inną drużyną. Cokolwiek zawodnicy usłyszeli w szatni na przerwie, podziałało. Pięć minut po rozpoczęciu gry Sheringham strzelił gola. Pobiegł do linii bocznej, inni zawodnicy podbiegli do niego. Kiedy pozostali wracali do linii środkowej, Teddy podbiegł do naszej strony boiska, spojrzął na nas w górę i pobiegł chwilę w miejscu, pokazując nam swoją szybkość. Reakcja z klasą. Śmialiśmy się jak głupi. Nie dziwię się, że Sheringham miał później taką udaną karierę, już wtedy było widać, że ma nie lada klasę. Gol uspokoił nerwy, a do tego po chwili przyznano nam rzut karny. To trzeci karny na trzy ostatnie mecze. Po udanym strzale było już 2:0. Nie było już możliwości, żeby Millwall dali sobie odebrać wygraną. Wreszcie gwizdek końcowy przypieczętował nasz sukces.

Jak wychodziliśmy z boiska, podszedł do mnie Paul.

– Przyjdziecie na piwo?

Kiwnąłem głową.

– A jak myślisz?

Wszyscy wokół zaczęli śpiewać „Nadchodzimy, nadchodzimy, eeeej, nadchodzimy”.

The Puffin był pełen gości, w środku i na zewnątrz. Przyjemnie było wejść do środka z Paulem i podejść do baru widząc, jak tłum rozstępuje się na nasz widok. Zamówiłem piwo i wróciłem na zewnątrz, do pozostałych.

Zostaliśmy w pubie przez całą noc i świetnie się bawiliśmy. Dave i jego ekipa wyszli około ósmej, ale ja z Chrisem zostaliśmy. Później przyszedł Paul i dołączył do nas. Był w dobrej formie i nie mógł się doczekać meczu z Hull City. Wyniki

pozostałych drużyn były dla nas korzystne i jeżeli byśmy wygrali ten mecz, mielibyśmy pierwsze miejsce w drugiej lidze. Wypiliśmy za to.

Steph pracowała bez wytchnienia przez całą noc. Poszedłem do niej po swoje ostatnie piwo.

– W porządku, J?

Uśmiechnęła się, podając mi piwo.

Ja też uśmiechnąłem się do niej.

– Tak, co za dzień.

Kiedy wyciągnąłem rękę po piwo, wzięła ją w swoje dłonie.

– Naprawdę, chciałabym zobaczyć, jaki jesteś z dala od tego wszystkiego. Wyjdźmy gdzieś, tylko ty i ja, bez zobowiązań.

Spojrzałem na nią. Millwall od awansu dzielił tylko jeden mecz. Mieliśmy przed sobą kolejny sezon, naprawdę mi się podobała, a to tylko wyjście gdzieś się napić. Uśmiechnąłem się, nie puszcżając jej dłoni.

– Tak, chętnie.

W tym momencie Paul krzyknął spod drzwi:

– Jim, chodź i spójrz na tego palanta.

Ruszyłem do niego, ale po dwóch krokach zawróciłem i pocałowałem Steph w usta.

– Coś się tam dzieje.

Zaśmiała się, a ja wyszedłem na zewnątrz. Paul i pozostali ryczeli ze śmiechu. Środkiem ulicy szedł starszy facet, ubrany we flagę Millwall i niewiele więcej, krzyczący „Millwall” na całe gardło. Samochody jechały za nim żółtym tempem, a gdy próbowały go wyprzedzić, rzucał się na nie. Nagle pojawiła się furgonetka policyjna z włączonym kogutem. Wśród naszych radosnych okrzyków policjanci aresztowali go, wepchnęli do samochodu i odjechali.

Jechałem do domu, próbując nie zasnąć. Jechałem BMW i opuściłem dach. Kiedy dojechałem na miejsce i zaparkowałem na podjeździe, spróbowałem założyć dach. To kiepski pomysł, gdy jest się kompletnie nawalonym. Dawn otworzyła okno i wyraziła swoje niezadowolenie.

– Zostaw to w spokoju i chodź.

Nachyliłem się przy drzwiach, próbując przekręcić klucz w zamku, a te nagle się otworzyły. Wpadłem do przedpokoju, uderzyłem w stół i upadłem na podłogę. Wstałem, wymamrotałem przeprosiny, wczołgałem się po schodach na górę i do sypialni.

Następnego dnia przeprosiłem za swój stan oraz zachowanie i próbowałem wytłumaczyć, że świętowaliśmy przedłużenie operacji oraz możliwy awans do pierwszej ligi. Nawet mnie nie słuchała. To tyle w kwestii zaczynania od nowa.

W poniedziałek wypadało święto państwowe. Pojechaliśmy do Hull na mecz,

który, na co mieliśmy nadzieję, miał nam dać tytuł triumfatorów drugiej ligi. Jak się łatwo domyślić, atmosfera była napięta. Kibice Millwall ponownie pojawili się bardzo licznie. Nikogo nie interesowały awantury. Wszyscy zachowywali się dobrze, a o piętnastej rozpoczął się mecz. Atmosfera była jak w karnawale. Przy każdym podaniu Millwall rozlegały się owacje, a przy każdym podaniu Hull City – buczenie. Po jedenastu minutach Millwall przyznano rzut karny. Kevin O’Callaghan przyłożył i wpakował piłkę w bramkę. Prowadziliśmy 1:0 i taki wynik utrzymał się do końcowego gwizdka. Millwall, z tytułem mistrzowskim drugiej ligi, miało zagwarantowany awans. Mieliśmy grać z najlepszymi.

Wróciliśmy do Londynu w świetnych humorach, rozmyślając o następnym sezonie.

We wtorek wróciłem do biura. Wziąłem ze sobą prezent od Dave’a i chłopaków dla mojego nieistniejącego syna. Była to miniaturowa piłka nożna w barwach Millwall. Postawiłem ją na półce. Po jakimś czasie musiałem schować ją do szafki, bo ilekroć na nią patrzyłem, czułem się jak palant.

Na ostatni mecz sezonu poszliśmy z Davem oraz resztą i patrzyliśmy, jak Millwall dostaje od Blackburn potężne cięgi. Przegraliśmy 4:1. Tego wieczoru wręczyłem Markowi banknot pięćdziesięciofuntowy, żeby wywiązać się z zakładu. Nalegał, żeby postawić wszystkim coś do picia i po jednej kolejce po wygranej nie było śladu.

W końcu trafiliśmy do The Puffin. Bar był pełen ludzi. Wejścia były tak zatłoczone, że podawali sobie piwo przez okna na parterze. Chris zaoferował się, że pójdzie po napoje, a po dwudziestu minutach pojawił się z małą skrzynką piwa w butelkach. Okazało się, że w pubie skończyły się szklanki oraz większość piwa z beczek. Chris powiedział, że widział Tinę, która skarżyła się, że w ciągu pół godziny beczki będą puste. Otworzyliśmy butelki i wznieśliśmy je w górę, żeby uczcić nasz awans do pierwszej ligi. Wychyliłem swoje piwo i zauważyłem, że pod pub powoli podjeżdża Ford Granada. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. W otwartym szyberdachu stał John Docherty, manager Millwall. W uniesionych rękach trzymał puchar mistrzowski drugiej ligi. Wszyscy oszaleli na jego widok i zaczęli skandować:

– Biało-niebieska armia Johnny’ego Docherty... Biało-niebieska armia Johnny’ego Docherty.

Kto by pomyślał na początku sezonu, że wszystko tak się potoczy? Nasza operacja przedłużona, Millwall z awansem, ja wśród najważniejszych chuliganów, otoczony ludźmi, na których naprawdę zaczynało mi zależeć. Pierwsza ligo, nadchodzimy!

Rozdział 27

LETNIE DNI

Po awansie Millwall Związek Piłki Nożnej bardzo jasno powiedział, iż oczekuje, że siły policyjne w całym kraju opanują chaos, który kibice Millwall wniosą do pierwszoligowych rozgrywek. Popyt na bilety sezonowe przekroczył już podaż. Na szczęście nie musieliśmy się tym martwić, ponieważ Guy załatwił nam bilety w klubie. Najważniejszą kwestią dla wszystkich zainteresowanych nadal pozostawało to, jak będą się zachowywać kibice Millwall.

Umierałem z nudów, kiedy nieznający się na niczym starszy oficer biadolił o niepokojach i wielkim zagrożeniu dla prawdziwych kibiców. Zawsze skupiają się na Millwall, a nie na West Ham czy Chelsea, a przecież inne kluby też mają silne i niebezpieczne grupy chuliganów. Głównym zmartwieniem starszych oficerów był fakt, że Millwall nie uczestniczył w pierwszoligowych rozgrywkach przez ponad czterdzieści lat i zachowanie kibiców klubu nie zostało przetestowane w takich warunkach. Mogli jedynie próbować porównywać mecze w Luton w 1985 roku oraz większe pucharowe mecze z ostatniego sezonu, z West Ham i Arsenalem. Próbowałem wytłumaczyć, że w przypadku rozgrywek pucharowych emocje są większe, ale zwrócono mi uwagę, że w nadchodzącym sezonie dla Millwall każdy mecz będzie pucharowy. Manchester United, Liverpool, Arsenal, Tottenham. Jedynym plusem był fakt, że ze stawki wypadło Chelsea i nie było perspektywy meczu przeciwko tej drużynie. Coraz bardziej widać było, że awans Millwall irytował zarówno Policję Metropolitalną, jak i Związek Piłki Nożnej.

Wszystkie mecze Millwall w nadchodzącym sezonie zostały przez Związek Piłki Nożnej oraz policję sklasyfikowane jako „Kategoria A”. Było to dla klubu o tyle przykre, że opłaty za nadzór meczów były teraz znacznie wyższe. Wytworzył się efekt domina, polegający na tym, że gdy większość budżetu pożerały opłaty za utrzymanie porządku, klub miał mniej pieniędzy na pensje oraz na pozyskiwanie nowych zawodników. Nasze koszty były jednak pokrywane z innego budżetu i nie ponosił ich klub. To bardzo dobrze, ponieważ nasze rachunki sprawiłyby, że klub musiałby sprzedać Sheringhama albo Cascarino, aby je pokryć. Pozostałe kluby były równie wściekłe, ponieważ musiały płacić więcej za mecze z Millwall. Ich przedstawiciele próbowali więc przekonywać, że klub Millwall powinien ponosić większą część kosztów, jako ten, który miał gorszą reputację i przyciągał niebezpiecznych chuliganów.

Media zatopiły zęby we wcześniejszych tajnych operacjach oraz wynikających

z nich rozprawach sądowych. Za sprawą dyrektywy wydanej przez sąd do działania włączył się Policyjny Departament Skarg i Wniosków. Wszystkie trzy tajne operacje, o kryptonimach „Gwizdek końcowy”, „Samobój” i „Bрудny Den”, zostały poddane szczegółowej analizie. Miała się ona skupić na funkcjonariuszach, którzy brali w nich udział, oraz na sposobie zdobywania dowodów i relacjach z ich celami.

Niedługo później wezwano nas na kolejne spotkanie mające na celu przedyskutowanie naszej operacji. Tym razem padły bardziej szczegółowe pytania o nasze raporty: „Dlaczego jest tak wiele odniesień do pracy policji i negatywnych uwag na jej temat? Czy wasze działania były uzasadnione? Jak możecie pamiętać kwestię dowodów, skoro wasz rachunek za alkohol, który włączyliście do dokumentów o zwrot kosztów, wyniósł 200 funtów?”. Zaczęliśmy czuć się tak, jakbyśmy mieli do czynienia z hiszpańską inkwizycją. W świetle upadających postępowań sądowych oraz unieważnionych wyroków było to jednak zrozumiałe.

Moim największym problemem był fakt, iż nasze komentarze na temat działań zarówno policji metropolitalnej, jak i innych służb, obecnych na meczach, były pomijane. Próbowałem wytłumaczyć, że w obliczu działań stadionowych chuliganów źle traktowani byli normalni kibice jadący na mecz. Większość meczów była obstawiana przez dwie grupy policjantów. Członkami pierwszej byli funkcjonariusze, którzy przez cały tydzień siedzieli przy biurkach i kontakt z ludźmi mieli jedynie w trakcie sobotnich rozgrywek. Drugą grupą była Grupa Wsparcia Taktycznego (GWT), szerzej znana jako Grupa Wielkich Tumanów. GWT mieli za zadanie opanowywanie tłumu oraz reagowanie na zakłócenia porządku. Ich działania były jednak wyłącznie szukaniem wymówki, by wybiec z furgonetki w strojach bojowych, z pałkami i tarczami. Podczas naszej pracy na boisku mieliśmy możliwość obserwowania, jak działania oddziałów policji, a raczej ich brak, nieustannie prowadziły do kolejnych incydentów, których można było uniknąć, jeśli obydwie grupy policjantów pracowałyby wspólnie na co dzień. Zamiast tego mieliśmy do czynienia z leniwymi, pozbawionymi wyczucia oficerami, którzy siedzieli przy biurku przez cały tydzień, a na mecze przyjeżdżali, żeby zaliczyć nadgodziny, oraz członków GWT, którzy mieli ochotę koniecznie spuścić komuś łomot. To zestawienie było przepisem na porażkę. Raz po raz widzieliśmy, jak lenistwo w połączeniu z agresją prowadzi do incydentów, którym można było łatwo zapobiec.

Sprawę komplikowali starsi oficerowie odpowiedzialni za mecze. Większość z nich, o ile nie wszyscy, mieli styczność z rozruchami wyłącznie w trakcie ćwiczeń, przez co brakowało im doświadczenia, aby radzić sobie z sytuacjami, które mogły szybko eskalować, jeśli nie zostały stłumione w zarodku.

Często rozmawialiśmy o tym w naszym oddziale. Zaproponowaliśmy stworzenie ogólnonarodowej grupy policyjnej, która dbałaby o porządek w całym kraju,

kładąc nacisk na mecze pucharowe oraz miejscowe derby, czyli wydarzenia przyciągające największą liczbę chuliganów. Powiedziano nam jednak, że z przyczyn logistycznych i finansowych szans powodzenia nie było. Taka argumentacja była w moich oczach świadectwem wąskiego punktu widzenia.

Pierwszy tydzień czerwca spędziłem na urlopie, odrabiając zaległości rodzinne. Z Dawn nie układało mi się najlepiej. Na każdym kroku marudziła o naszej operacji oraz o tym, jaki wpływ miała ona na mnie, na nią i na nasz związek. Nie mogłem się doczekać początku rozgrywek.

Kiedy wróciłem do pracy, postanowiliśmy z Gerrym, że czas zadbać o kondycję, zaczęliśmy bowiem odczuwać skutki angielskich śniadań, piwa oraz hinduskiego jedzenia, których nadużywaliśmy. Założyliśmy szorty i adidasy i pojechaliśmy do parku w Hither Green, żeby pobiegać. Co za pieprzona porażka. Przebiegłem niecałe 400 metrów, po czym zacząłem sapać i dyszeć. Spojrzałem na Gerry'ego, który, kuśtykając, próbował mnie dogonić. Przebiegł niecałe 100 metrów i zwichnął kostkę. Popatrzyliśmy na siebie i wróciliśmy do samochodu. Zawarliśmy pakt. Każdego dnia po pracy mieliśmy przyjechać tu i przebiec, przejść, przeczłogać się albo chociaż, jak w przypadku Gerry'ego, przekuśtykać raz wokół parku. Wróciliśmy do biura. Do parku nigdy więcej nie pojechaliśmy.

Chris polecał na dwutygodniowe wakacje windsurfingowe na Teneryfie. Gerry, Charlie, Angie i ja rozmawialiśmy o nadchodzącym sezonie. Gerry i Charlie byli w dobrej komitywie ze swoimi celami, dwa albo trzy razy w tygodniu umawiali się z nimi na piwo w małym miejscowym pubie w Bermondsey. Porozmawialiśmy o podejściu Chrisa do operacji. Nie byłem pewny, na ile był zadowolony z jej przedłużenia. Zgodziliśmy się jednak co do tego, że kiedy sezon wreszcie się rozpocznie, Chris weźmie się do pracy z nową dawką entuzjazmu. Miewał gorsze momenty, ale był darzony sympatią przez nasze cele w Millwall, a poza tym miał dobre serce i wiedziałem, że wspiera mnie przed starszymi oficerami. W ich obecności często nie szczędził mi pochwał, mówiąc, że potrafię szybko podejmować decyzje, kiedy jestem pod wpływem stresu, i że mam wrodzony instynkt do pracy jako tajny funkcjonariusz.

Wiele razy mijalem The Puffin, ale wiedziałem, że Paul był w Hiszpanii, a pod jego nieobecność w pubie prowadzony był remont. Obydwaj z Chrisem odczuwaliśmy ulgę, że nie poprosił nas o pomoc przy pracach, bo żaden z nas by się tego nie podjął.

Umówiliśmy się na spotkanie z Davem i resztą na letniego drinka. Wziąłem żółtą furgonetkę i zaparkowałem za Lochem Londyńskim. Tuż po siódmej pojawili się Dave, Stu i Mark. Dave na obu dłoniach miał bandaż, ale zdawał się to ignorować.

Dotarliśmy do pubu w Covent Garden. Dave mocno kasłał i wyraźnie źle się

czuł, ale nie chciał o tym rozmawiać. Gdy poszedł do toalety, Stu opowiedział mi, co się stało. Dave jechał ulicą i zauważył dym wydobywający się z okna na ostatnim piętrze jednego z budynków. Zatrzymał się, żeby zobaczyć, co się stało. W tym momencie z budynku wybiegła kobieta, krzycząc, że jej mieszkanie się pali i że w środku jest jej dziecko. Dave złapał ręcznik, który miał w samochodzie, zmoczył go przy ulicznym hydrancie i owinął nim głowę, zostawiając sobie tylko mały otwór na oczy. Następnie, nie dbając o swoje bezpieczeństwo, wbiegł do środka. Po jakichś trzydziestu sekundach wyszedł z zadymionego wnętrza z dzieckiem na rękach. Nawdychał się dużo dymu i poparzył sobie dłonie o klamkę, którą próbował otworzyć najpierw jedną, a potem drugą ręką. Następnie przekazał dziecko matce i wsiadł do samochodu, bo był spóźniony z dostawą kwiatów, które obiecał dostarczyć przed drugą.

Nie byliśmy z Chrisem zdziwieni, że Dave zrobił coś takiego, ani że się zmył, żeby uniknąć większego zamieszania. Zapytaliśmy go o to, jak wrócił z toalety, ale wzruszył tylko ramionami.

– Każdy by zrobił to samo.

Niestety, nie była to prawda.

Naprawdę miło było ich zobaczyć. Rozmawialiśmy o nadchodzącym sezonie i o czekających nas meczach na stadionach Old Trafford, Anfield i Highbury. Poszliśmy w końcu do London Bridge, bo chłopaki chcieli złapać pociąg do Catford. Umówiliśmy się na ponowne spotkanie w sierpniu. Po drodze do domu Chris się zgodził, żebyśmy za parę dni wpadli do The Puffin. Dobrze byłoby spotkać Paula i nadrobić zaległości, a część mnie nie mogła się doczekać spotkania ze Steph.

Rozdział 28

PIEPRZONY BAŁAGAN

W następnym tygodniu wskoczyliśmy z Chrisem w ubrania robocze i pojechaliśmy do The Puffin. Pub wyglądał o wiele czyściej, na ścianach była nowa farba, na podłodze nowa wykładzina. Były też nowe stoły i krzesła, ale The Puffin nie stracił swojego klimatu. Weszliśmy do baru i zobaczyliśmy Paula stojącego za barem. Był ładnie opalony. Wzięliśmy po piwie i usiedliśmy przy nowym stoliku. Dołączył do nas Paul. Nie mogliśmy się doczekać, żeby zaprezentować Millwall chłopcom z Pierwszej Ligi. Paul planował pojechać z dziewczynami do Hiszpanii na trzy tygodnie przed rozpoczęciem rozgrywek, ale nalegał, że chce zobaczyć pierwszy mecz.

Chciałem zapytać go o Steph, ale właśnie weszła do baru z Tiną. Uśmiechnąłem się, a ona do mnie podeszła. Dobrze wyglądała opalona. Przysiadła się do nas.

– Hej, J. W porządku?

– Tak, dobrze.

Paul wstał i kiwnął głową do Chrisa, żeby poszedł z nim. Chris rzucił mi zdziwione spojrzenie i poszedł za Paulem do baru.

– Dokąd oni idą? Powiedziałem coś nie tak?

Popatrzyła na mnie i zachichotała. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Steph przerwała ciszę.

– Ale serio, wszystko w porządku?

– Tak, wszystko OK. Kiedy lecisz do Hiszpanii?

Położyła rękę na mojej nodze.

– Za parę dni, chcesz jechać?

– Że co?

– Czy chcesz jechać ze mną do Hiszpanii? Tylko ty, ja i Hiszpania. Wiesz, takie miejsce ze słońcem.

Siedziałem tam, z dłonią Steph na kolanie i propozycją wyjazdu do Hiszpanii. Zacząłem się zastanawiać: „A co jeśli bym z nią pojechał?”. Mogłem jechać. Potrzebowałbym pewnie zgody od całego pieprzonego świata, ale mogłem, byłem nawet w stanie to uzasadnić. Jeśli bym z nią pojechał, byłby tam również Paul. A to mogłem wykorzystać na swoją korzyść. Był głównym celem, takiej okazji nie można było przegapić. Wtedy jednak rzeczywistość dopadła mnie i walnęła w łeb.

– Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Muszę zostać i pomóc Chrisowi.

Popatrzyła na Chrisa i znowu na mnie.

– No, daj spokój, J, korzystaj z życia. Poradzi sobie bez ciebie przez tydzień.

– Bardzo bym chciał, uwierz mi, nie wyobrażasz sobie nawet, jak bym chciał, ale nie mogę. Nie teraz.

– A co z tym drinkiem? Dzisiaj wieczorem jestem wolna.

Kręciło mi się w głowie. Rozejrzałem się po pubie, potem spojrzałem znowu na nią. Tak bardzo chciałem się zgodzić. To było tylko wyjście na drinka, ale w głębi duszy wiedziałem, że osiągnęliśmy etap, na którym nie skończyłoby się na drinku. Musiałem być silny, byłem jej to winien.

– Nie mogę. I nie chodzi o to, że nie chcę. Uwierz mi, niczego nie pragnę bardziej, ale nie mogę.

– Czemu? Kurwa, co z tobą jest, J? Wiem o dziecku i wszystko to, co Chris opowiedział Tinie, że nie układa ci się w domu. Widzę, że nie jesteś szczęśliwy. Czy źle odczytałam twoje sygnały? Czy to tylko mała gierka, w którą grasz sobie ze mną, kiedy tu przychodzisz?

Położyłem dłoń na jej dłoni.

– Nie, ty nic nie zrobiłaś, po prostu nie mogę.

Chciała się wyrwać, ale jej nie pozwoliłem.

– Proszę, daj mi skończyć. Pewnego dnia zrozumiesz i podziękujesz mi, że tak zrobiłem. Zaufaj mi, nie chcesz być przy mnie w tej chwili. To jest kłamstwo. Ja, moje życie i to, jak żyję, to jedno wielkie kłamstwo.

Widziałem, że próbuje zrozumieć to, co powiedziałem.

– Co to ma, kurwa, znaczyć, że twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem? Najpierw mówisz mi, żebym ci zaufała, a potem, że żyjesz w kłamstwie? Kim ty, kurwa, jesteś? Czy ty w ogóle to wiesz?

Zaczynała podnosić głos. Widziałem, że Chris i Paul patrzą w naszą stronę.

– No, odpowiedz mi: Kim ty, kurwa, jesteś?

Jedyne, co chciałem zrobić, to złapać ją i powiedzieć, kim naprawdę jestem, co tam robię i dlaczego to musi się skończyć. Nie ze względu na mnie, ale na nią. Nie chciałem nawet myśleć o konsekwencjach, jakie by poniosła, gdybym ciągnął to dalej. Chodziło nie tylko o Tinę i Paula, ale o jej rodziców, przyjaciół i wszystkich, których znała. Zawsze byłaby już dziewczyną, która związała się z tajniakiem. Na pewno zadawaliby jej pytania: „Jak mogłaś nie wiedzieć? Czy z nim spałaś? Jak się teraz czujesz, gdy tak cię wykorzystano?”.

W końcu odpowiedziałem:

– Kim jestem? Teraz to już nikt nie wie. Nie sądzę, żebym sam kiedykolwiek wiedział. Nie mogę jednak sprawić, żeby moje życie zrujnowało twoje. Pewnego dnia zrozumiesz. Przepraszam.

Wstałem. Steph puściła moją dłoń. Widziałem, że robi się smutna. Pochyliłem się i wyszeptałem jej do ucha:

– Proszę, nie znenawidź mnie, ale muszę to przerwać.

Popatrzyła na mnie ze łzami w oczach.

– Przerwać co? Przecież nic się nie wydarzyło.

– Dokładnie.

Wstałem i wyszedłem z pubu. Poszedłem kawałek ulicą i usiadłem na murku. Tym razem nie płakałem. Każda cząstka mojej osoby czuła się fatalnie, ale w głębi serca wiedziałem, że postąpiłem słusznie.

Kiedy czytam o tajnych funkcjonariuszach wplątujących się w związki ze swoimi celami, zawsze przypomina mi się ten moment w barze, ze Steph. Takie sprawy zawsze budzą emocje i niezmiennie pojawiają się te same pytania: czy to uzasadnione, moralnie słuszne, legalne? Każda tajna operacja ma swoje problemy i to, co sprawdza się w jednej sytuacji, może nie zadziałać w innej. Taki związek musi być ostatnią deską ratunku, a decyzję o nim dany funkcjonariusz zawsze musi podjąć sam. Najważniejszym pytaniem jest, czy związek ma przynieść korzyść dla operacji, czy tylko zaspokajać potrzeby funkcjonariusza. Czy to jedyny sposób, aby zdobyć akceptację lub konkretne informacje? Czy wykorzystano wszelkie inne dostępne środki? Jeśli odpowiedź jest twierdząca i szczerą, wtedy taki związek jest akceptowalny. Ale gdybym ja związał się ze Steph, stałoby się to wyłącznie dla zaspokojenia moich potrzeb. Tak, byłbym w stanie oficjalnie to uzasadnić, ale nie chodziło tylko o mnie. Chodziło też o nią, a dla niej skutki byłyby koszarne.

Siedziałem tak jakieś dziesięć minut, zanim dołączył do mnie Chris i usiadł obok. Trwaliśmy w ciszy przez parę chwil, po czym on wstał.

– Chodź, powinniśmy wracać do biura.

Objął mnie ramieniem.

– Chcesz o tym porozmawiać? Steph wyglądała na zasmuconą.

Zatrzymałem się i odwróciłem do niego.

– Byłaby o wiele smutniejsza, gdyby się dowiedziała, kim naprawdę jestem. Kim my jesteśmy, Chris? Co my robimy tym ludziom? Wpuścili nas do swojego życia. Dave, Stu, Mark, Paul, Steph i cała pieprzona reszta zaakceptowali nas jako Chrisa i Jima. A tak naprawdę jesteśmy dwulicowymi zdrajcami, gnidami żerującymi na ich dobrej naturze, żeby się dowiedzieć, kto lubi się ponapierdalać po meczu. Proszę, podaj mi choć jeden powód, dla którego to robimy. Pozwól mi znaleźć w tym jakiś sens.

Jego odpowiedź była szybka i prosta.

– Bo to nasza praca.

– Tak? To ja nie jestem pewny, czy chcę ją dalej wykonywać.

W ciszy pojechaliśmy do biura. Podwiozłem Chrisa i powiedziałem mu, że potrzebuję trochę przestrzeni, że zobaczymy się następnego dnia, i pojechałem. Na szczęście dom był pusty. Wszedłem i usiadłem. Siedziałem, patrząc na salon

i wyglądając przez okno.

Przypomniałem sobie czasopisma i katalogi wystroju wnętrz, które przeglądałem wraz z Dawn. Uświadomiłem sobie, jak wszystko z pozoru wydaje się idealne. W wyobraźni widziałem nas samych oczami osób przechodzących pod oknem. „Popatrz tylko na nich, jak sobie dobrze radzą w życiu. Przecież są jeszcze tacy młodzi, a już mają własny dom i samochód. Ale szczęściarze”.

Zadzwoiłem do Archiego, mojego byłego sierżanta, i zapytałem, czy ma trochę czasu. Po moim głosie wywnioskował, że potrzebuję się z nim zobaczyć i kazał mi przyjechać. Wsiadłem w furgonetkę i pojechałem do niego. Czułem, że zaniedbałem go, od kiedy zacząłem pracę w tajnym oddziale. Nie przejmował się tym jednak i powiedział, że „przyglądał mi się z daleka”. Opowiedziałem mu o sytuacji ze Steph. Zgodził się, że postąpiłem najlepiej, jak było można.

– Jesteś jej to winny, Jim. Byłaby niewinną ofiarą tego wszystkiego i pewnie to na niej odbiłoby się to najbardziej.

Po rozmowie z nim poczułem się lepiej. Po kilku piwach chciałem wracać do domu, ale nie pozwolił mi i zostałem na noc.

Następnego ranka pojechałem do biura. Przeprosiłem Chrisa za swoje komentarze z poprzedniego dnia. Powiedział, że nie mam za co przeproszać i że powiedziałem to, o czym on myślał od kilku miesięcy. Zgodziliśmy się, że okres bez meczów bardziej przeszkadza niż pomaga i że łatwiej nam było radzić sobie z naszymi zadaniami, gdy nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by je analizować. Z desperacją czekaliśmy na początek sezonu.

Następny tydzień spędziliśmy na logistycznym planowaniu następnego sezonu, ponieważ ogłoszono grafik rozgrywek. Pierwszy mecz graliśmy przeciwko Aston Villa w sobotę, 27 sierpnia 1988 roku. Planowaliśmy pojechać wynajętym samochodem, a Dave, Stu i Mark już wcześniej zapytali, czy mogliby się z nami zabrać. Wszystkie nasze dowody wróciły na miejsce i nie licząc drobiazgów, wszyscy mogliśmy sobie pogratulować.

W poniedziałek przed rozpoczęciem sezonu popędziłem do biura. Już ze schodów usłyszałem, jak Chris krzyczy i przeklina. Spojrzał na mnie, pokazał palcem na kartkę papieru i krzyknął:

– Widziałeś to? Skurwysyny. Rok pracy na marne, ot tak, poszło. I po co to? Palanty.

Z jego reakcji wywnioskowałem, że nasza operacja została zamknięta. Okazało się, że tak się jednak nie stało, lecz przy tym, co się okazało, to w zasadzie na jedno wyszło.

– Chris, co zrobili? Nie może być aż tak źle.

Podniósł kartkę i rzucił ją do mnie,

– Nie? No to, kurwa, czytaj.

Podniosłem ją i przeczytałem. Była to notatka służbowa od oficera do spraw koncesji i zezwoleń z Lewisham:

Bardzo dziękujemy waszemu oddziałowi za wszelkie zebrane dotąd dowody. Z powodu serwowania gościom alkoholu po koncesjonowanych godzinach¹⁸ udało nam się cofnąć koncesję na sprzedaż alkoholu właścicielowi lokalu The Puffin. Od dzisiaj w lokalu nie będzie można sprzedawać i podawać napojów alkoholowych. Jeszcze raz dziękujemy.

Okręgowy Wydział Koncesji i Pozwoleń

Stałem tam i jeszcze raz przeczytałem notatkę. Nie mogłem w to uwierzyć. Zamknęli The Puffin? I za co? Za jakieś picie po godzinach? Usiadłem i oparłem głowę na rękach. Nasz punkt kontaktowy, nasze główne źródło informacji, *nasz pieprzony pub* miał zostać zamknięty, i to przez oficera ds. koncesji z Lewisham.

Wstałem.

– Dobra, idziemy do tego palanta i wyjaśnimy to. Chodź, Chris.

Kiedy wsiadałem do samochodu Chrisa, Charlie otworzył okno i krzyknął.

– Jim, Jim – spojrzałem w górę. – Tylko nie trać nerwów. Cokolwiek się będzie działo, nie przesadz.

Popatrzyłem na niego i pokiwałem głową. Pojechaliśmy do Lewisham, zaparkowaliśmy od tyłu i wślizgnęliśmy się do korytarza prowadzącego do pomieszczenia, w którym stawia się zarzuty, oraz do cel, nad którymi mieściły się biura Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Wmaszerowaliśmy tam, a Chris zapytał, gdzie znajdziemy oficera ds. koncesji. Powiedziano nam, że na górze, obok maszynistek. Poszliśmy na górę. Ja szedłem pierwszy. Kiedy doszliśmy do jego biura, pchnąłem drzwi, które z hukiem uderzyły w stojącą za nimi kartotekę. Przy biurku siedziały dwie kobiety, które zerwały się na równe nogi. Zobaczyłem siedzącego za biurkiem w kącie człowieka. Musiał być oficerem, którego szukaliśmy.

– Czy pan jest oficerem do spraw koncesji? – zapytałem.

Spojrzał na Chrisa i na mnie.

– Tak. A czy mógłbym się dowiedzieć, kim panowie jesteście i dlaczego wpadacie do mojego biura niezapowiedziani?

Gdy to powiedział, dzielące z nim biuro kobiety wyszły.

– Jestem sierżant Walters – powiedział Chris – a to jest posterunkowy Bannon. Chcielibyśmy się dowiedzieć, co to ma, kurwa, znaczyć. – Po czym rzucił na biurko oficera notatkę.

Ten popatrzył na nią.

– Och.

Stałem przed Chrisem.

– Och? – powiedziałem. – I to, kurwa, wszystko? Och?

Widzieliśmy, jak zapada się w swoim fotelu. Był wysoki, chudy i miał pozlepiane włosy. Zaczął się usprawiedliwiać:

– Przekazano mi dowody z Wydziału Skarg i Wniosków, więc zadziałałem stosownie. Nie możemy dopuścić, żeby lokale z przyznaną koncesją były otwarte, jak sobie chcą, łamiąc tym samym prawo. Ja na to nie pozwolę.

Przerwałem mu.

– Jak sobie chcą? Z jakiej ty, człowieku, jesteś planety? Jak sobie, kurwa, chcą? No ja pierdolę!

Odwróciłem się do Chrisa.

– Jak ja mam go traktować poważnie?

Nachyliłem się nad biurkiem.

– JAK SOBIE, KURWA, CHCĄ? Dwanaście pieprzonych miesięcy jesteście w tym pubie. Dwanaście pieprzonych miesięcy naszego życia poznajemy ich, pijemy z nimi, słuchamy ich bzdur, a ty przychodzisz i cofasz im koncesję, bo kilka piw sprzedali po godzinach? Nie pomyślałeś przypadkiem, takim malutkim przypadkiem, że może trzeba było najpierw przyjść i z nami o tym porozmawiać?

W tym momencie do pokoju wszedł Toby.

– Wszystko w porządku?

Odwróciłem się do niego.

– Nie, szefie, nie jest, kurwa, w porządku.

Oficer do spraw koncesji przerwał mi.

– Zna pan tych dwóch? Chciałem złożyć oficjalne zażalenie na ich...

Wtrąciłem się.

– O... jak tylko my tu byliśmy, to ledwie umiał mówić. Wchodzi szef, a morda się nie zamyka.

– Jim, wystarczy. O co chodzi? – zapytał Toby.

Chris wręczył mu notatkę, a Toby przeczytał ją, oddał Chrisowi i odwrócił się do oficera.

– Coś ty, kurwa, narobił?

Szczęka opadła mu do podłogi.

– Przepraszam, przepraszam, ja tylko wykonuję swoją pracę.

Toby spojrzał na niego.

– Tak, cóż, jak ja się tym teraz, kurwa, zajmę, to nie będziesz jej wykonywał zbyt długo.

Odwrócił się do mnie i do Chrisa.

– Chodźcie, pojedziemy do was i coś wymyślimy.

Oficer się wtrącił.

– Ale już jest za późno, żeby wznowić licencję. Lokal będzie musiał zostać zamknięty albo zmienić właściciela.

Co za pieprzony bałagan. Wyszliśmy i wróciliśmy do naszego biura. Utrata The Puffin była kompletną katastrofą, ale miała jedną dobrą stronę – nie będę już musiał się narażać na pokusy Steph.

Rozdział 29

PIERWSZA LIGO, NADCHODZIMY

Przyzwyczajenie się do faktu, że The Puffin został zamknięty, zajęło nam trochę czasu. Potrzebowaliśmy nowego stałego lokalu. Rozważyliśmy nasze możliwości i zdecydowaliśmy się na Old Castle, który mieścił się zaledwie sto metrów od The Puffin i był miejscem, do którego i tak kiedyś regularnie chodziliśmy.

W sobotę zabraliśmy Dave'a i resztę chłopaków i pojechaliśmy do Aston Villa na nasz pierwszy mecz w pierwszej lidze. Wszyscy byli podekscytowani, ale też zdenerwowani nadchodzącym sezonem. W końcu rozmowa zesłała na temat zamknięcia The Puffin. Pojawiały się przeróżne plotki – że Paul został aresztowany, że policja zmusiła go do zamknięcia pubu przez jego kontakty z Millwall, że sprzedał lokal. Lista wydawała się nie mieć końca. Dave zapytał, czy wiem, co się stało, ponieważ byłem w dobrych stosunkach z Paulem. Powiedziałem mu, że nie słyszałem nic poza tym, że był w Hiszpanii i miał przyjść na pierwszy mecz.

Zjechaliśmy z autostrady wcześniejszym zjazdem, bo Dave słyszał, że policja będzie zatrzymywać samochody z kibicami Millwall, zmuszać do pozostawienia ich na parkingach i korzystania z podstawionych autokarów. Przejechaliśmy przez kilka wiosek, Dave pilotował z mapą w rękę. Wcześniej próbował mi ją podać. Spojrzałem wtedy na niego i powiedziałem:

– A co ja mam zrobić z mapą? Przecież nie umiem czytać – i oddałem mu ją.

Znaleźliśmy świetny mały pub na przedmieściach Birmingham i zatrzymaliśmy się w nim na parę piw. Miejscowi życzyli nam powodzenia; okazali się kibicami Wilków z Wolverhampton i nienawidzili Aston Villa. Pojechaliśmy dalej i zaparkowaliśmy z tyłu stadionu, od strony sektorów dla gości. Wysiedliśmy z naszego Forda Scorpio i ruszyliśmy w kierunku wejścia.

Nagle pod nogami Chrisa rozbiła się butelka. Pół metra dalej i trafiłaby go prosto w głowę. Spojrzeliśmy w kierunku, z którego nadleciała, i zobaczyliśmy grupę ludzi idących w naszą stronę. Myśleliśmy, że to kibice Villa. Było ich około piętnastu. Z tyłu usłyszeliśmy głośnie okrzyki, odwróciliśmy się i zobaczyliśmy kolejną grupę, około trzydziestu ludzi, i usłyszeliśmy okrzyki „Zulus, Zulus”.

Było po nas. To nie byli ludzie z Aston Villa, ale Zulusi z Birmingham. Wpadliśmy w sam środek zasadzki.

– Bierzemy się za mniejszą grupę – krzyknął Dave i zaczął biec w kierunku piętnastu chuliganów Birmingham, którzy też biegli w naszą stronę. Pospieszyliśmy za nim. Dave wpadł wprost między nich, zaraz za nim ja i Stu. Dostałem cios w głowę, po którym zatoczyłem się na bok. Dave zdołał już powalić dwóch na

ziemię. Wymierzyłem cios. Pierwszy raz trafiłem w pierś faceta w koszuli w kratę, a kolejny prosto w jego nos. Mark pojawił się znikąd i kopnął go. Wtedy poczułem grad ciosów i kopniaków. Poleciałem do przodu, z desperacją próbując nie upaść na ziemię. Wykonałem żalosny mały skok, ale zadziałało. Nadal stałem na nogach.

Wtedy wydarzyło się coś, co nazwaliśmy naszym „momentem Pana Benna¹⁹”. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się Millwall. Nagle pięćdziesięciu naszych zaatakowało od strony, z której nadeszli chuligani Birmingham. Wpadli jak burza, wszędzie latały pięści i kopniaki. Zobaczyłem Chrisa i Marka. Stali z boku i przyglądali się. Pobiegłem w stronę Birmingham i kopnąłem jednego z nich prosto w dupę. Podskoczył na ćwierć metra w górę i zaskowyczał z bólu. Odwróciłem się i zobaczyłem Tłustego Tony’ego i jego ekipę. Tony, dysząc ciężko, oświadczył, że jedyny raz, kiedy biegł tak szybko, miał miejsce, gdy gonił furgonetkę z lodami. Nikomu nic większego się nie stało. Stu miał małe rozcięcie na policzku, ale poza tym było w porządku. Podziękowaliśmy Tony’emu za pomoc i poszliśmy na stadion.

Weszliśmy i zajęliśmy miejsca. Atmosfera była wspaniała, ale policja ewidentnie postanowiła wdrożyć program zera tolerancji. Wszyscy musieli siedzieć, a jeśli ktoś wstał, policjanci bardzo dosadnie tłumaczyli mu, aby usiadł. Zaczęło się to robić komiczne, bo co chwila mała grupka wstawiała i od razu siadała, po czym to samo robili inni, w innym miejscu trybuny. Działo się tak przez jakieś pięć minut, aż w końcu policjanci mieli dość i gdy wstała kolejna grupka, wkroczyli w kilku i aresztowali paru kibiców. Kiedy mecz się zaczął, wszyscy wstali i zaczęli śpiewać „Wstań, jeśli kochasz Millwall... Wstań, jeśli kochasz Millwall... Wstań, jeśli kochasz Millwall”. Taktyka policjantów przestała działać, bo musieliby aresztować wszystkich.

Millwall zaczęli niezłe i po dwudziestu pięciu minutach prowadziliśmy 2:0. Niestety, tego wyniku nie udało się utrzymać i musieliśmy zadowolić się remisem 2:2.

Wróciliśmy, odwożąc po drodze Dave’a i chłopaków do Catford. Przez całą drogę rozmawialiśmy o zasadzce Birmingham i odsieczy ekipy Tłustego Tony’ego, która przeszła do historii jako „Szarża Niezbyt Lekkiej Brygady”. Żarty na bok, jeśli Tony i jego chłopaki by się nie pojawili, mielibyśmy niezłe kłopoty.

Zostawiliśmy chłopaków i wróciliśmy do biura spisać raporty. Moim głównym pytaniem było: gdzie była policja, gdy zastawiono na nas zasadzkę? Zatrzymaliśmy się przecież na parkingu dla kibiców gości, który powinien być pod szczególną obserwacją policji, a ich ochrona okazała się zupełnie bezskuteczna. Miałem odpowiedź: policji nie obchodziło, co może stać się kibicom Millwall, więc postanowili nic z tym nie robić. Chris powiedział, że planuje poruszyć tę sprawę w Jednostce Wywiadu Futbolowego. Nadal dzwoniło mi w ucho po uderzeniu

pięścią, ale biorąc pod uwagę to, co jeszcze mogło się wydarzyć, i tak się nam upiekło.

Gerry i Charlie wrócili do biura pod wrażeniem swojego udanego dnia. Wraz z Carlem, jednym ze swych celów, poznali kilka nowych osób. Był wśród nich Frankie, który wystąpił w filmie dokumentalnym pt. „Panorama”, opowiadającym o F Troop, jednej z najstarszych grup chuliganów Millwall. Chris opowiedział pozostałym o akcji przed meczem, a Gerry wspomniał, że słyszał, iż grupa pięciu chłopaków z Millwall do czasu przybycia kawalerii stawiała czoło znacznie większej liczbie napastników z Birmingham. Z dumą powiedziałem im, że to my, ale było nas czterech, a nie pięciu, ponieważ nikt nie miał zielonego pojęcia, gdzie był Chris, kiedy to wszystko się działo. Powiedział nam, że schował się za zaparkowanym samochodem i wyszedł, jak pojawił się Tłusty Tony.

Nie przeszkadzało mi to. Moja przykrywka rozwinęła się jeszcze bardziej i liczył się dla mnie wyłącznie fakt, że Chrisowi nic się nie stało. Na wiele innych sposobów okazał, że mogę na niego liczyć, a ja pogodziłem się z faktem, że będzie unikał wszelkich konfrontacji fizycznych i w razie bijatyki nie będę mógł na niego liczyć. Naprawdę wolałem znać czyjeś ograniczenia, niż polegać na kimś, kto jest mocny tylko w gębie.

Wszyscy wróciliśmy do biura we wtorek. Chris porozmawiał z ludźmi z Wywiadu Futbolowego o braku policji na parkingu, na którym się zatrzymaliśmy. Zapewnili nas, że się postarają, aby przez resztę sezonu ten teren był lepiej chroniony. Dobrze dla wszystkich, ale dla nas trochę za późno.

Strata The Puffin sprawiła, że zbieranie dowodów stało się o wiele trudniejsze. Wcześniej wystarczyło wpaść do pubu i bez większego wysiłku zdobyć informacje, teraz musieliśmy się starać o wiele bardziej. Najlepsze szanse dawał Old Castle w czwartkowe i piątkowe wieczory, ale musieliśmy zjawiać się przed siódmą i zostawać do zamknięcia, żeby nikogo nie przegapić. Wadą tego rozwiązania był fakt, iż wieczór mógł być stracony, bo nigdy nie wiedzieliśmy, kto może się pojawić. A ponadto obydwaj o wiele więcej piliśmy, niż kiedy chodziliśmy do The Puffin. Próbowaliśmy zaprzyjaźnić się z obsługą, ale byli to głównie studenci, a właściciel nigdy się nie pojawiał, zależało mu wyłącznie na pieniądzach.

Musieliśmy pogodzić się z faktem, że czasy The Puffin minęły. Powoli opracowaliśmy schemat, dowiedzieliśmy się, kto i kiedy przychodzi do pubu, a także od kogo można zdobyć informacje, których potrzebowaliśmy. Jednak brakowało mi Paula i The Puffin. Zastanawiałem się, czy go kiedyś zobaczymy lub o nim usłyszymy.

Pierwsze cztery tygodnie sezonu minęły bez szczególnych przejawów przemocy. Coraz częściej ludzie przychodzili za to do mnie, pytając, czy coś jest planowane z okazji meczu oraz gdzie się spotykamy. Z jednej strony schlebiało mi to, ale

z drugiej nieco niepokoiło. W oczach niektórych osób nie byłem po prostu biegającym z nimi chuliganem, lecz szefem.

We wrześniu byliśmy na wszystkich meczach Millwall i nasz klub zagrał je naprawdę dobrze. Dzięki świetnej grze drużyny kibice wychodzili ze stadionu w dobrych nastrojach i to, moim zdaniem, było przyczyną braku agresji. Przed końcem miesiąca Millwall było na czele pierwszoligowej stawki. Na szczycie. Nad Manchester United, Arsenalem, Liverpoolem i innymi drużynami, które miały olbrzymie budżety i ponadczterdziestotysięczne tłumy kibiców. Było to dla mnie nieco surrealistyczne, ale przez każde dziewięćdziesiąt minut drużyna grała naprawdę z sercem i zdmuchiwała przeciwnika swym duchem walki. Kibice też mieli w tym swój udział. Po każdym meczu nie mogłem mówić, bo gardło miałem zdarte od śpiewania. Bilety na mecze Millwall były dostępne wyłącznie w przedsprzedaży i wszystkie się rozchodziły. Pojawiali się nowi kibice, których nikt nie rozpoznawał. Określani byli mianem „kibiców od ładnej pogody”. Tłusty Tony za każdym razem pytał stojących wokół niego ludzi, gdzie byli w 1983 roku na meczu z Walsall, kiedy padało tak mocno, że po zakończeniu walki piłkarze płynęli do szatni wpław.

Gerry i Charlie zapytali mnie, czy chciałbym pojechać na mecz z Coventry razem z nimi i Carlem. Jako że Chris był na kolejnym wyjeździe windsurfingowym, a inni nie planowali jechać, zgodziłem się. Spotkałem Carla kilka razy przelotnie z Gerrym i Charliem, ale tym razem miałbym szansę go poznać.

Rano w dniu meczu podjechaliśmy pod dom Carla w Bermondsey. Kiedy wsiadł do samochodu, zauważyliśmy, że z jakiegoś powodu zgolił sobie pasmo włosów między zakolami. Wyglądał jakby właśnie uciekł z zakładu psychiatrycznego. Pomyślcie o Szeregowym Pyle z filmu „Full Metal Jacket”, to będziecie blisko. Usiadł ze mną z tyłu. Wydawał się facetem sympatycznym, ale jednocześnie takim, którego lepiej nie drażnić. Ruszyliśmy w stronę Coventry, a po drodze zatrzymaliśmy się na śniadanie. Carl trzy razy chodził do bufetu po dodatkę, zanim wreszcie oznajmił, że się najadł. Ja pierdolę, facet potrafił zjeść.

Skończyliśmy śniadanie i wróciliśmy do samochodu. Carl powiedział, że pojedzie z przodu, ale Gerry chciał, żeby usiadł z tyłu. Kiedy Charlie otworzył drzwi, Carl rzucił się do środka, żeby usiąść. Chciał wepchnąć się przed Gerrym. Gerry podbiegł do drzwi i docisnął je ramieniem. Niestety, Carl nie był wystarczająco szybki i drzwi przytrzymały mu szyję i głowę, dociskając je do środkowego słupka. Mieliśmy ubaw, patrząc, jak Carl wypada z samochodu i turla się po ziemi. Podbiegliśmy do niego z Gerrym. Był blady na twarzy, a na szyi miał czerwony ślad od drzwi. Próbowaliśmy postawić go na nogi, ale był za ciężki. Udało mu się odwrócić na brzuch, podciągnąć kolana i w końcu wstać. Strasznie się wściekł. Namówienie go, żeby z powrotem wsiadł do samochodu, zajęło nam

dwadzieścia minut.

Po dojechaniu na miejsce zaparkowaliśmy kawałek od stadionu i ruszyliśmy w kierunku sektora dla gości. Czegoś takiego w życiu nie widziałem. Policja była wszędzie. Jeśli ktoś chciałby popełnić jakieś przestępstwo w Coventry, to ten dzień był idealny. Zanim weszliśmy na stadion, zatrzymano nas i przeszukano dwukrotnie.

Na stadionie czekało nas jeszcze jedno przeszukanie. Zaczynało to być trochę nudne, więc zwróciłem uwagę przeszukującemu mnie funkcjonariuszowi, że to już trzeci raz. Popatrzył prosto na mnie.

– Czy odmawiasz przeszukania?

Spojrzałem na niego.

– Nie, ja tylko...

Przerwał mi.

– Dobrze. Zatem sugeruję, żebyś się, kurwa, zamknął i pozwolił mi wykonywać swoją pracę, a będziesz mógł pójść i dołączyć do reszty szumowin.

Potrząsnąłem głową, a on odwrócił mnie, żeby przeszukać kieszenie.

– Ja pierdołę, chłopie, naprawdę nie trzeba.

– Jak jeszcze raz przeklniesz, to zgarnę cię za groźne zachowanie. Zrozumiano?

W tym momencie Guy, który widział moje przeszukanie, podszedł do nas.

– Ach, panie Ford, znowu rozrabiamy?

– Nie, panie sierzancie. Zwróciłem tylko uwagę koledze, że to już trzecie przeszukanie dzisiaj.

– Cóż, ostrożności nigdy za wiele, panie Ford, tutaj wszyscy są bardzo dokładni.

– Dokładni? Tak to się nazywa?

Funkcjonariusz z Warwickshire wtrącił się.

– Tak i proponuję, żeby szedł pan dalej, bo zostanie pan zatrzymany.

Odwrócił się do Guya.

– Znasz go? – i dodał drwiąco. – Czy to jeden z tych „przerażających” chuliganów Millwall?

Zaśmiałem się, a Guy spojrzał na mnie gniewnie.

– Tak, wszyscy znamy pana Forda. Później ci o nim opowiem.

Poszedłem schodami w górę trybuny i dołączyłem do reszty chłopaków. Marcus podszedł się przywitać. Słyszał o awanturze z Aston Villa, pośmialiśmy się z Tłustego Tony’ego i „Szarży Niezbyt Lekkiej Brygady”. Powiedział, że skoro zamknęli The Puffin, to powinienem wpaść do Cross Arms, pubu Millwall mieszczącego się niedaleko stadionu, i spotkać się z jego ekipą. Powiedział też, że chodzą słuchy, iż właściciel Old Castle zbyt spoufala się z policją. To było zaproszenie, którego potrzebowałem. Marcus, jeden z szefów, zaprosił mnie do Cross Arms. Miód na moje uszy. Zapytałem go, czy coś jest planowane.

– Jim, to Coventry – odpowiedział. – Jedyni chętni do awantury to psy.

Zaśmialiśmy się, bo Marcus miał rację. Gerry i Charlie zawołali, żebym do nich przyszedł. Byli z Carlem, a przed nimi siedzieli Tłusty Tony, Gary i reszta. Patrzyliśmy, jak gracze Millwall rozgrzewają się, kiedy facet osiem rzędów przed nami zaczął wstawać i rozglądać się. Zasłaniał widok Tłustemu Tony'emu. Miał na sobie wielką futrzaną czapkę i co chwila siadał i ponownie wstawał. Tony krzyknął do niego:

– Ej, palancie, siadaj, kurwa.

Facet spojrział na Tony'ego i zignorował go.

Nagle ktoś z ekipy Tony'ego nachylił się i powiedział:

– Wiecie, kto to jest? – Tony potrząsnął głową. – To Danny Baker²⁰, no wiecie, z telewizji...

– A co mnie obchodzi, kto to jest? Jeżeli nie usiądzie, to ja go usadzę.

W tym momencie Danny Baker wstał ponownie.

Tony podniósł się z miejsca i ruszył w jego kierunku. Stanął za nim, zerwał mu z głowy czapkę i uderzył go otwartą dłonią w głowę. Było to przezabawne. Danny Baker nie miał pojęcia, co się dzieje, gdy poznał pełną siłę dłoni Tony'ego. Tony rzucił w niego czapkę i krzyknął:

– Siadaj, palancie.

Tony odwrócił się i wrócił na górę. Zadziałało. Danny Baker pozostał na miejscu do końca meczu.

Zaraz po rozpoczęciu meczu policjanci zaczęli bez powodu wskakiwać w tłum Millwall. Wściekli patrzyliśmy, jak zupełnie nie wiadomo po co, fala za falą, wpadali między ludzi i wyciągali kolejnych kibiców. Tłum zaczął się bardziej skupiać na działaniach policji, niż na grze. W połowie meczu już wszyscy dyskutowali na temat ich taktyki. Bliżej murawy siedziały przerażone kobiety i dzieci. Poszliśmy z Gerrym do toalety i zauważyliśmy dużą grupę policjantów, zebranych na dole schodów. Kiedy wyszliśmy z toalet, krzyczeli do nas i innych kibiców Millwall, że spotkamy się na drugiej połowie meczu. Podsycili sytuację na tyle, że po przerwie awantura była już tylko kwestią czasu.

Nie musieliśmy czekać długo. Po dziesięciu minutach kolejna fala około dwudziestu policjantów natarła na małą grupkę kibiców Millwall w rogu sektora z miejscami siedzącymi. Tym razem Millwall odpowiedziało kontratakami i dwudziestka policjantów została otoczona. Wstałem i razem z Tonym i jego chłopakami pobiegliśmy w kierunku wycofujących się funkcjonariuszy. Inni policjanci próbowali zaatakować także z góry, ale odcięła ich kolejna duża grupa Millwall, zmuszając ich do powrotu w górę trybuny i na dół po schodach. Ta sytuacja trwała przez całą drugą połowę. Policja wycofała się, nie atakując, lecz próbując nas otoczyć. Byłem w dolnej części trybuny z Marcusem, zaraz za mną stał Tłusty Tony. Rozglądałem się za Dannym Bakerem, ale zniknął. Wybrzmiał

końcowy gwizdek, mecz zakończył się bezbramkowym remisem. W stronę policjantów, którzy zaczęli wycofywać się na murawę, leciały wyrwane krzeselka. Po około piętnastu minutach sytuacja uspokoiła się, policjanci powstrzymali atak i odeskortowali nas ze stadionu.

Nadal byłem z Marcusem i Tonym, ale nigdzie nie mogłem dostrzec Gerry'ego i Charliego. Powiedziałem Marcusowi, że spotkamy się w Cross Arms, i wróciłem do samochodu. Na szczęście okazało się, że Gery i Charlie tam na mnie czekali, a wraz z nimi Carl, który wyglądał dość kiepsko. Okazało się, że znaczną część drugiej połowy meczu spędzili w gabinecie pierwszej pomocy, bo Carl miał zawroty głowy, które przypisywał przytrzaśnięciu w drzwiach samochodu przez Gerry'ego.

Podróż powrotna do Londynu przebiegła spokojnie, podrzuciliśmy Carla do domu i wróciliśmy do biura. Byłem wściekły na policjantów i ich zachowanie. Musiałem opowiedzieć Charliemu i Gerry'emu, co się działo, ponieważ większość drugiej połowy spędzili, trzymając Carla za rękę. Usiadłem, napisałem raport i postanowiłem, że we wtorek złożymy oficjalną skargę na nastawienie i zachowanie policji na meczu.

Rozdział 30

BORO

Przyjechałem do biura we wtorek rano. Kiedy przyszedł Chris, zapytał mnie o sobotni mecz. Wręczyłem mu swój raport. Przeczytał i zaproponował, żebyśmy wyszli na wczesny lunch.

Pojechaliśmy do pubu w Chislehurst, zamówiliśmy piwo oraz coś do jedzenia i usiedliśmy. Chris powiedział, że jest zmartwiony i że powinniśmy szczerze porozmawiać. Zaczął od tego, że rozumie moją frustrację związaną z sobotnim meczem, ale dodał, że powinienem postawić się na miejscu policjantów zabezpieczających mecz, a w końcu zapytał, czy ja zachowałbym się inaczej. Dodał, że Wydział Skarg i Wniosków zdążył już zakwestionować nasze dowody, ponieważ stawiają policję w złym świetle. I sugerują, abyśmy byli ostrożniejsi, pisząc raporty.

Przerwałem mu.

– Więc proponujesz, żebym przymknął oko na zachowanie policjantów, ale nie kibiców Millwall.

– Chuliganów, Jim, chuliganów. Nie kibiców.

Byłem zaskoczony jego postawą. To było do niego niepodobne.

– Chuliganów? Największymi chuliganami na sobotnim meczu byli pieprzeni policjanci. Wpadali w tłum z pałkami w górze, w połowie przypadków kompletnie bez powodu. Na dole były przerażone kobiety i dzieci, a ty mi mówisz, żebym przymknął oko? Jeśli chcesz, żebym zmienił to, co napisałem w raporcie, to możesz się odpiardolić. Nawet cię tam nie było. Byłeś sobie daleko i „łapałeś pieprzone fale”.

Kelnerka podeszła i postawiła na stole nasze jedzenie, przyjrzała mi się, po czym zniknęła.

Chris popatrzył na mnie i westchnął.

– Słuchaj, mówię tylko, że coraz częściej trzymasz stronę chuliganów. Niekiedy masz większą ochotę na bójkę niż oni, a jak jakaś się przydarzy, ty znajdujesz się w samym środku.

– Tak, w odróżnieniu od kogoś, kto daje nogę, zanim cokolwiek zacznie się dziać.

Chris odłożył nóż i widelec.

– Szczerze mówiąc, Jim, nie potrzebuję się bić, bo złości w tobie wystarczy za nas obu. Mówię tylko, że powinieneś skupić się na pracy, którą wykonujemy. Obawiam się, że dajesz się ponieść i, szczerze mówiąc, podoba ci się to.

Trafił w czuły punkt.

– Jestem w pełni świadomy swojej roli i tego, co chcę osiągnąć. Nie, nie „podoba mi się”, jak to ująłeś. Jestem tu po to, żeby wykonywać pracę tak dobrze, jak potrafię, a moja praca polega na tym, żeby stać się piłkarskim chuliganem oraz zostać zaakceptowanym w chuligańskim środowisku. Przykro mi, ale chowanie się za samochodami i wskakiwanie do autobusów, gdy robi się gorąco, sprawia, że ty i ja, bo przecież jesteśmy kumplami, wyglądamy jak palanty. Muszę zatem robić więcej, niż bym chciał, żeby ciebie uwolnić od podejrzeń. Czy sądzisz, że spędzałbym z nimi godzinę za godziną w pubie, gdybym nie musiał?

– Tak. O to właśnie chodzi. Moim zdaniem lubisz spędzać czas z tymi ludźmi, lubisz ich i podoba ci się to.

– To dobrze, bo to jest właśnie wrażenie, które chcę stwarzać. Chcę, żeby uważali mnie za swojego kumpla, wiedzieli, że mogą mi wszystko powiedzieć i uważali mnie za równego sobie. Jeśli poszlibyśmy twoją pieprzoną drogą, to wciąż tarzalibyśmy się po podłodze, uważając, że John Fashanu jest biały. Wróc na ziemię! Nikt nie powie nam tego, co chcemy wiedzieć, jeśli się nie wykażemy, a jedynym sposobem, żeby to zrobić, jest stanie się jednym z nich. Żyć tym samym życiem, oddychać tym samym powietrzem, sprawić, żeby nasze reakcje i instynkty były takie same, jak ich. Jeśli przez to ludzie będą uważać, że mi się to podoba czy że mnie to kręci, pieprzyć ich, ja mogę z tym żyć. Chciałem też dodać, że jeśli myślisz, że zmienię raport z soboty, to się grubo mylisz.

Chris zaczął bić brawo.

– Świetna przemowa, poruszająca. Szczególnie podobał mi się fragment o życiu i oddychaniu. Jestem pewny, że gdybyś powiedział to komukolwiek innemu, zaakceptowałyby to bez pytania i jeszcze by wyraził podziw dla twoich wysiłków. Ale dla mnie, Jim, to tylko gadanie. Widzę, że zaczynasz tonąć w ich świecie, a ja nie mam zamiaru się tłumaczyć, kiedy wszystko pójdzie nie tak.

Wyszedłem na parking i usiadłem na murku. Po jakichś dwudziestu minutach Chris wyszedł z pubu i dołączył do mnie.

– Słuchaj, wiem, jak to brzmiało, ale tu nie chodzi o mnie, rozumiesz? Obstawiam przy wszystkim, co powiedziałem. Szczerze.

– Wiem, wiem... Ja pierdolę, ta robota jest jak kolejka górską w wesołym miasteczku. Wracajmy do biura.

Wróciliśmy, a Chris opowiadał o swoich wakacjach i windsurfingu. Próbowałem sprawiać wrażenie zainteresowanego. Miał nową dziewczynę, z opowieści wydawała się sympatyczna. Oparłem się pokusie, by zapytać, ile, jego zdaniem, ten związek potrwa. Byłem wściekły. I nie przez to, co powiedział, ale dlatego, iż wierzył, że to prawda. Problem polegał na tym, że w tym momencie on był z boku, a ja głęboko w samym środku tego wszystkiego. Wiedziałem, że Chris już zawsze

będzie tylko stać na zewnątrz i zaglądać do środka.

Wróciliśmy do biura. Gerry i Charlie dali Chrisowi swoje raporty z soboty. Ich opis działań policji pokrywał się z moim co do pierwszej połowy, ale jako że drugą spędzili z Carlem w ambulatorium, nie mogli potwierdzić mojej wersji wszystkich wydarzeń. Zadzwoił do nas ktoś z Wywiadu Futbolowego i powiedział, że trwają rozmowy o nałożeniu dużej grzywny i/lub kary na Millwall za zachowanie kibiców w Coventry. Chris przesłał im mój raport, który, w połączeniu z zeznaniami policyjnych informatorów, sprawił, że odstąpiono od nakładania na klub Millwall jakichkolwiek kar.

Wziąłem sobie komentarze Chrisa do serca i przetrawiłem to, co mi powiedział, a następnie postanowiłem je zignorować. W tamtym czasie byłem zupełnie pochłonięty tym, co robiłem, żyłem swoją pracą nad naszą operacją. Bardzo łatwo było Chrisowi zagrać kartą „martwię się o ciebie”, ale moim zdaniem łatwo przyjmował wyrazy uznania, jakie otrzymywał od kierownictwa, kiedy mu gratulowali informacji i dowodów zebranych przeze mnie. Bardziej jednak interesowała mnie jego chęć wykonywania tej części roboty, niż moja zbytnia „bliskość” z celami operacji.

Od tego momentu zacząłem przekazywać zebrane informacje bezpośrednio Robbiemu i Lawrence'owi, wyłączając Chrisa ze swoich raportów. Używałem stwierdzeń typu „Był w pewnej odległości od celu, zbyt daleko, by usłyszeć rozmowę” albo „Byłem sam ze swoim celem, kiedy...”, a najczęściej „Zdobytymi informacjami podzieliłem się z sierżantem po powrocie do biura, po czym je zapisałem”.

Chrisowi nie podobało się moje nowe podejście, ponieważ podkreślało fakt, iż rzadko był w pobliżu, gdy pojawiały się istotne informacje i dowody.

Byliśmy już kilka razy w Cross Arms z Davem i resztą chłopaków, ale to był nasz pierwszy piątkowy wieczór. Od czasu naszej „szczerzej rozmowy” sytuacja z Chrisem była trochę lepsza, ale teraz wolałem, żeby on przejął inicjatywę. Wpuściłem go pierwszego do pubu, a ja wszedłem za nim. Chris poszedł do baru zamówić piwo, a ja podszedłem do pustego stołu bilardowego i ustawiłem bile. Zagraliśmy kilka razy, zanim ktoś podszedł i zapytał, czy mógłby zagrać z wygranym. Chris wygrał, więc usiadłem przy stoliku i patrzyłem.

Pierwszą rzeczą, którą Chris powiedział do niego, nie było jednak „Jak się nazywasz?”, „Często tu przychodzisz?” czy „Mieszkasz w pobliżu?”. Nie, pierwszym pytaniem, z mety, było „Jesteś z Millwall, nie?”. Robiliśmy to od półtora roku, a to było jego otwarcie. Miałem wrażenie, że kolejnym pytaniem będzie: „A jesteś członkiem jakiejś grupy chuliganów, czy raczej trzymasz się z dala od kłopotów?”.

Koleś spojrzał z konsternacją. Wstałem i podszedłem do niego.

– Nie przejmuj się nim – powiedziałem. A on się uśmiechnął. Skończył grę i piwo w tym samym momencie, po czym sobie poszedł.

Spojrzałem na Chrisa i potrząsnąłem głową.

– Jesteś z Millwall, nie? Ja pierdołę, Chris, co to za pytanie?

Spojrzał na mnie.

– Przepraszam.

Graliśmy jeszcze trochę, a ja zacząłem rozmawiać z kilkoma facetami. Jeden rozpoznał mnie z bójki w Leeds i zapytał, co u Paula.

– Nie wiem, nie widziałem go. Czemu pytasz?

Spojrzał na mnie, zdziwiony.

– Tak sobie, nie jestem wścibski. Po prostu moja żona zna Tinę ze szkoły i nie widzieliśmy ich od jakiegoś czasu, to wszystko.

– W porządku. Nie wiem, gdzie jest. Nie widziałem go, od kiedy zamknęli The Puffin.

– Tak, to szkoda. Słyszałem, że Paul skumał się z psami i musiał zniknąć. Cóż, tutaj też jest przyjemnie.

Wkurzyłem się za Paula.

– Co to znaczy, że skumał się z psami? Kto tak, kurwa, powiedział?

– Yyy, nikt. Taka plotka, nic więcej.

– Tak? No to właśnie taki jest problem z plotkami, że ludzie zaczynają w nie wierzyć. Na twoim miejscu zastanowiłbym się, jakie plotki powtarzasz i komu.

Facet trochę się wystraszył.

– Zapomniane, nie było rozmowy – wysunął dłoń w moim kierunku. – Jestem Trev. Trev z Bermondsey.

Uścisnąłem mu dłoń.

– Jim. Jim z Wandsworth.

– Miło cię poznać, Jimie z Wandsworth. Mogę ci postawić piwo?

Pogadaliśmy jeszcze godzinkę, po czym wróciliśmy z Chrisem do biura. Następnego dnia o trzynastej przyjechaliśmy do Old Castle na umówione spotkanie z Davem i resztą. Gdy weszliśmy, zauważyłem Treva z Bermondsey. zaproponował, że postawi mi piwo. Powiedział, iż tego dnia rano usłyszał, że Paul wrócił z Hiszpanii. Podziękowałem mu za informację. Razem z Davem pogadaliśmy z Marcusem, który właśnie przyszedł. Wszyscy rozmawiali już o meczu z West Ham, który miał się odbyć dopiero na początku grudnia.

Następnym występem Millwall był mecz wyjazdowy w Middlesbrough. Dave i reszta postanowili nie jechać, więc w sobotę 29 października pojechaliśmy całym naszym oddziałem. Dojechaliśmy z dobrym czasem, znaleźliśmy bezpieczne miejsce do zaparkowania w bocznej uliczce, obok parku za stadionem, i ruszyliśmy

na mecz. Znów było dużo policji i od razu za rogiem natrafiliśmy na duży oddział. Zepchnęli nas na bok i przeszukali. Następnie kazali nam przejść za barierki i powiedzieli, że wejście dla gości znajduje się dalej, na tej samej ulicy. Ruszyliśmy przed siebie, a po chwili dołączyła do nas duża grupa kibiców Millwall.

Odwróciłem się i zobaczyłem brata Paula. Podszedłem do niego. Bardzo się ucieszył na mój widok. Dowiedziałem się, że Paul wrócił z Hiszpanii i że pojawi się na meczu z West Ham. Poprosiłem, żeby przekazał moje pozdrowienia Paulowi, ale zdecydowałem nie pytać, jak ma się Steph.

Weszliśmy na stadion tuż przed 14.30. Widać było, że Millwall sprzedał cały swój przydział miejsc. Policja była wszędzie, a od kibiców Middlesbrough oddzielało nas duże ogrodzenie. Po naszej stronie stadionu było około trzystu policjantów, podczas gdy po stronie Middlesbrough góra trzydziestu. Kibice Boro²¹ zaczęli zapełniać trybuny, a policjanci po naszej stronie zeszli na dół i zajęli pozycje wzdłuż ogrodzenia, między kibicami obu drużyn. W tym momencie przez płot przeleciał deszcz kamieni i spadł na kibiców Millwall stojących przed nami. Wszyscy zrobiliśmy unik, bo już nadlatywały kolejne. Policjanci przy ogrodzeniu stali beczynnymi i tylko patrzyli na przelatujące przez płot kamienie. Mecz się jeszcze nie zaczął, a już kilku kibiców Millwall odniosło obrażenia głowy. Patrzyliśmy, jak kibice Middlesbrough kopią i kruszą schody trybuny i przerzucają przez ogrodzenie betonowe bryły.

Mecz się rozpoczął, ale nikt go nie oglądał. Wszyscy patrzyli tylko na kibiców Boro rzucających kamieniami i czym popadnie. Charlie i Gerry stali przede mną i Chrisem, gdy nagle zobaczyłem, jak coś błyszczącego uderza stojącego obok faceta i znika za plecami Charliego. Facet krzyknął z bólu i złapał się za głowę, a Charlie podskoczył i wyglądał, jakby wykonywał jakiś dziwny taniec. Poczuję, że coś uderzyło go w szyję i myślał, że dostał nożem, który zjechał mu po plecach. Patrzyliśmy na niego, jak rozchyła koszulę, a na ziemię upada błyszcząca pięćdziesięciopensowa moneta. Schylił się i podniósł ją. Ktoś przy niej majstrował, bo jej brzegi były zaostrome. Wcześniej uderzyła stojącego obok nas faceta, któremu teraz po twarzy płynęła strużka krwi. Charlie miał wielkie szczęście. Wziąłem od niego monetę i, ku przerażeniu Chrisa, rzuciłem nią w kibiców Middlesbrough. Większość pierwszych czterdziestu pięciu minut spędziliśmy, unikając kamieni i kawałków metalu, które przez cały czas na nas leciały.

Po naszej stronie było już mnóstwo obrażeń głowy. W chwili gdy sędzia odgwiżdżał koniec pierwszej połowy, przez barierkę przeleciał wielki kamień i trafił w grupkę kibiców Millwall stojących w rogu. Byliśmy wściekli. Odwróciłem się do Chrisa.

– To musi się skończyć zanim komuś stanie się poważna krzywda. Pobiegliśmy w górę trybuny do stojących na szczycie policjantów. Popatrzyłem wzdłuż szeregu

i dostrzegłem stojącego przy schodach sierżanta. Zanim zdołałem coś powiedzieć, przerwał mi.

– Nie jestem zainteresowany niczym, co chciałbyś mi powiedzieć. Spierdalaj na dół do swoich palantów z południa.

Staliśmy z Chrisem, gapiąc się na niego. Podniósł prawą rękę i trzepnął mnie w głowę.

– Nie słyszałeś? No już, spierdalaj albo cię zamknę!

Ruszyłem na niego, ale Chris mnie powstrzymał.

– Jim, Jim. Zostaw go.

– Na dole są kobiety i dzieci, na które lecą kamienie i...

Sierżant zrobił krok do przodu, a za nim trzech inni policjanci.

– Co w słowie „spierdalaj” jest dla ciebie niezrozumiałe? Idź stąd albo cię zgarniemy.

Chris próbował mnie odciągnąć.

– Daj spokój, zostaw to. Załatwimy to inaczej.

– Tak? Czyżby? Załatwimy? Palanty...

Odepchnąłem Chrisa i wróciłem do Charliego i Gerry’ego. Widzieli, że nie jestem zadowolony, ale o nic nie pytali.

Rozpoczęła się druga połowa, która niczym nie różniła się od pierwszej. Jeżeli już, to było gorzej. Zaczęliśmy od prowadzenia 2:1, ale mecz zakończył się porażką 4:2. W trakcie drugiej połowy naliczyłem ponad dwudziestu kibiców Millwall trafionych rzuconym przez kibiców Middlesbrough gruzem. Po zakończeniu meczu musieliśmy poczekać na stadionie na wyjście kibiców gospodarzy. Gdy trybuny opustoszały, zobaczyliśmy na schodach sterty kamieni. Dobrze widać było, gdzie uszkodzili stopnie żeby wydlubać obłuzowany beton.

Wychodząc ze stadionu gotowaliśmy się ze złości na to, co właśnie przed chwilą miało miejsce. To cud, że nikomu nie stało się nic poważnego. Poszliśmy w stronę barierek przed stadionem, ale zostały już zdemontowane, a wokół w ogóle nie było policji. Większość osób, z którymi szliśmy, była w średnim wieku, parę osób było z dziećmi.

Poszliśmy w stronę parku, gdzie zostawiliśmy samochód. Było dziwnie cicho. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem idącą w moją stronę, kilkusobową grupkę, dziesięcio-, góra piętnastoosobową. Wyraźnie byli małą ekipą chuliganów. Jeden z nich zapytał, jak dojść na stację. Powiedziałem mu, że nie mam pojęcia. A gdy się odwróciłem, zobaczyłem sporą grupę gromadzącą się w oddali, z tyłu parku. Dla wszystkich było jasne, że to kibice Middlesbrough i że szykują na nas zasadzkę. Nagle nastrój się zmienił. Było nas około pięćdziesięciu. Ludzie z dziećmi zawrócili w kierunku ulicy, którą właśnie przyszliśmy. Facet stojący obok mnie był wielki i miał na sobie kremowy płaszcz Aquascutum, taki sam jak Rory, kiedy go

poznałem. Odwrócił się do wszystkich.

– DO BOJU, WALL...

Odwróciłem się i zobaczyłem Chrisa. Oddalał się w kierunku stadionu, obok faceta z dzieckiem. Gerry stał blisko mnie, dołączył też do nas człowiek w płaszczu i jego mała ekipa. Rozejrzałem się i zwróciłem się do Gerry'ego.

– Co ty robisz?

Popatrzył na mnie.

– Nigdzie, kurwa, nie idę.

Spojrzałem dalej i zobaczyłem jednego z facetów z północnej strony stadionu Arsenalu. Uśmiechnął się do mnie.

– Witaj, synu.

Kiwnąłem głową. Zaczęliśmy iść w stronę Middlesbrough. Weszliśmy do parku, a oni ruszyli na nas.

Tego dnia miałem dosyć i po raz pierwszy stało się to sprawą osobistą. Nie robiłem tego, ponieważ byłem Jimem, tajnym gliniarzem. Robiłem to dla siebie. Obrzucili nas kamieniami i kawałkami metalu. Opluli nas, a policja stała i nie kiwnęła palcem. Jeśli chcieli pieprzonej bitwy, to będą ją mieli.

– Do boju, Millwall, niech, kurwa, zasmakują!

I ruszyliśmy na Middlesbrough.

Poczułem adrenalinę przesiąkającą moje ciało, gdy biegłem w kierunku grupy przede mną. Większość z nich odwracała się i uciekała, niektórzy stali, ale nie mieli szans z nacierającym tłumem. Pobiegłem prosto na faceta, który szedł w moją stronę, i wymierzyłem mu kopniaka. Dostał prosto w pierś i przewrócił się, wtedy kopnąłem go prosto w głowę. Oberwałem w ramię czymś, co mogło być kijem bilardowym albo czymś podobnym. Kiedy się odwróciłem, gotowy do kontrataku, zobaczyłem, że jego posiadacza dorwali członkowie tej małej ekipy. W gradzie pięści i kopniaków pobiegłem w kierunku innego kibica Boro, zamierzyłem się i uderzyłem go prostą ręką. Wszystko, co było potem, zamazało się. Ocknąłem się dopiero, gdy Gerry zaczął mną potrząsać.

Odzyskałem zmysły, spojrzałem w dół i zobaczyłem, że stoję nad policjantką, trzymam dłoń na jej gardle i przyciskam ją do ziemi. Gerry złapał mnie.

– Jim, Jim. Ja pierdołę. Już, już po wszystkim. Chodź, chodź!

Pobiegliśmy małą uliczką, skręciliśmy w boczną alejkę i zatrzymaliśmy się. Trzęsąc się, stałem pod latarnią. Spojrzałem na Gerry'ego. Patrzył na mnie, przerażony.

– Kurwa, Jim, nic ci nie jest?

– Nie, nie.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że cały prawy rękaw kurtki mam we krwi. Spanikowałem. Zdjąłem kurtkę i uniosłem bluzę. Sprawdziłem, ale nie było śladu

żadnych obrażeń. Kurtka była przesiąknięta cudzą krwią. Staliśmy w alejce przez dobre dziesięć minut, słuchając policyjnych syren.

W końcu ucichły i ruszyliśmy do samochodu. Zdjąłem kurtkę i zwinąłem ją w rulon. Podeszliśmy na skraj parkingu, gdzie wciąż stało kilku policjantów. Rozmawiali z ludźmi. Nagle zatrzymał się przy nas samochód. To byli Charlie i Chris. Otworzyliśmy drzwi i wskoczyliśmy, a Charlie szybko odjechał. Nikt nic nie powiedział, dopóki nie dojechaliśmy do końca ulicy. Charlie się zatrzymał, a potem odwrócił się do nas.

– Nic ci nie jest?

Gerry przemówił pierwszy.

– Nic nam nie jest. Martwiliśmy się trochę na początku, bo Jim miał na kurtce masę krwi, ale okazało się, że to nie jego.

Spojrzałem na Charliego.

– A wy dwaj, w porządku?

Charlie pokiwał głową i spojrzał na Chrisa.

– Tak, nic nam nie jest. Ja pierdolę, trochę to się wymknęło spod kontroli.

Zacząłem się śmiać bardziej z ulgi niż z rozbawienia.

– Można tak powiedzieć, ale zasłużyli sobie dzisiaj.

Chris odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Wiesz co, Jim. Tym razem muszę się z tobą zgodzić. Mam nadzieję, żeście ich rozpierdolili na strzępy. Nie mogę uwierzyć w to, co dzisiaj widziałem – odwrócił się do Charliego. – Widziałeś kiedyś coś takiego?

Charlie potrząsnął głową.

– Nie, jeżeli chodzi o policję, to pierwszy raz.

Spojrzałem na Gerry'ego, a ten klepnął Charliego w plecy i krzyknął:

– Do domu, James. I nie oszczędzaj koni.

Charlie zaśmiał się i ruszyliśmy do domu. Rozłożyłem się na tylnej kanapie i zasnąłem.

Rozdział 31

JESTEŚ CHULIGANEM

Większość drogi powrotnej z Middlesbrough przespałem. Obudziłem się, gdy wjeżdżaliśmy do Londynu. Charlie prowadził i miał niezły czas przejazdu. Zapytałem, czy chce, żebym usiadł za kierownicą, ale miał ochotę prowadzić do końca. Reszta chłopaków spała. Jechaliśmy wzdłuż Embankment w kierunku Westminster Bridge. Wyjrzałem przez okno i popatrzyłem na rzekę. Próbowałem odtworzyć w pamięci wydarzenia poprzedniego dnia. Rozpaczliwie próbowałem przypomnieć sobie szczegóły bitwy w parku, ale końcówkę pamiętałem wyrywkowo. Wciąż miałem przed oczami patrzącą na mnie policjantkę. Prześladowało mnie jej spojrzenie, kiedy się nad nią nachylałem. Kręciło mi się w głowie na myśl, co by się stało, gdyby Gerry nie interweniował.

Wyjrzałem przez okno. Jak ta krew znalazła się na mojej kurtce? Nie była moja i było jej dużo. Musiałem sprawdzić, czy ktoś został poważnie ranny. Zacząłem myśleć o konsekwencjach, jeżeli by się okazało, że tak. Czy naprawdę był to efekt czegoś, co zrobiłem? A może to ktoś inny? Musiałem porozmawiać z Gerrym. Był tam, może widział, co się stało.

Spojrzałem na niego, ale mocno spał. To mogło poczekać. Może Charlie coś widział?

– W porządku, Charlie?

Spojrzał na mnie w lusterku.

– Tak, w porządku, Jim. Jesteśmy prawie w domu.

Nachyliłem się w jego stronę.

– Charlie, tam w parku... widziałeś, co się stało?

Ponownie spojrzał w lusterko.

– Nie, stary. Byłem zbyt zajęty robieniem uników. Ale wyglądało na to, że nie potrzebowałeś pomocy.

– No tak. A co robiłem? Trochę mi się to miesza.

– Nie przejmowałbym się tym, Jim. Mnie obchodzi tylko to, że tobie i Gerry'emu nic się nie stało. Nie żałuj tego, co zrobiłeś, bo sobie zasłużyli.

Odchyliłem się, Charlie zaparkował, a Gerry i Chris się obudzili. Było tuż przed dziesiątą. Wiedzieliśmy, że musimy spisać raporty na świeżo, póki wszystko pamiętamy, ale tego wieczoru byliśmy wykończeni. Umówiliśmy się, że przyjedziemy do biura następnego dnia na czternastą i napiszemy je razem.

Wsiadłem do furgonetki i pojechałem do domu. Wysiadłem z samochodu, wyjąłem spod fotela kurtkę i podniosłem ją do światła przed domem. Była cała we

krwi. Jeszcze raz spróbowałem przypomnieć sobie wydarzenia z parku. Podszedłem do śmietnika i wcisnąłem kurtkę pod czarną torbę ze śmieciami. Wróciłem do domu i puściłem sobie wodę do wanny. Zdjąłem ubranie i spojrzałem na siebie w lustrze. Nie miałem żadnych obrażeń, poza barkiem i górną częścią pleców, które zaczynały bardzo boleć. Upiekło mi się.

Leżałem w wannie z godzinę, próbując odtworzyć wydarzenia poprzedniego dnia, ale było to niemożliwe. Zachowanie policji było niewybaczalne i nie miałem najmniejszego zamiaru powstrzymać się w trakcie jutrzejszego pisania raportu. Moim głównym zmartwieniem było jednak opisanie wydarzeń, które miały miejsce później.

Następnego dnia, po praktycznie bezsennej nocy, byłem w biurze o dwunastej. Ilekroć zaczynałem zasypiać, widziałem przed sobą twarz policjantki, którą przyciskałem do ziemi. Miałem nadzieję, że Gerry pomoże mi uzupełnić luki w pamięci.

Na szczęście Gerry przyjechał pierwszy.

– Stary, męczę się z tym wczorajszym dniem. Nie pamiętam, co się stało w parku, i martwię się tym. Widziałeś coś?

– Tak – usiadł na krawędzi mojego biurka, – Widziałem masę ludzi z Middlesbrough rzucających w nas kamieniami i monetami, a potem atakujących nas w parku, gdy wracaliśmy do samochodu. Dostali to, co im się należało. Tyle widziałem.

– Tak, ale ja nie pamiętam nic, co było po tym, jak skasowałem tego gościa, który biegł na ciebie.

– Odbiło ci. Dostałeś kompletnego świra. Wtedy gliny wpadły między nas, a ta policjantka walnęła cię od tyłu pałką.

– Nie pamiętam tego. Co wtedy zrobiłem?

– To, co każdy by zrobił. Odwróciłeś się, złapałeś ją i przycisnąłeś do ziemi. Wtedy podbiegłem i cię odciągnąłem.

– Tak, ale...

Gerry spojrzał na mnie.

– Jim, jeśli tylko by mogli, naprawdę by nas skatowali. Dostali, na co zasłużyli.

– Tak, wiem, chodzi tylko o to, że tego nie pamiętam i że... – siedziałem, patrząc na Gerry'ego, on spojrzał na mnie – ...że małej części mnie to się podobało.

Gerry wstał i poszedł w kierunku czajnika.

– Cóż, z tym ci nie pomogę. – Gdy przechodził obok mnie, położył mi rękę na ramieniu. – Ale jeżeli cię to pocieszy, nie tylko tobie. – Podszedł do czajnika i odwrócił się. – Możesz coś dla mnie zrobić?

– Tak, jasne.

Postawił filiżanki na stole.

– Przypomnij mi, żebym cię nigdy nie wkurwił. Herbaty?
W tym momencie weszli Chris i Charlie.

Napisanie raportów zabrało nam dwie godziny. Żaden z nas nie powstrzymywał się w opisach zachowania funkcjonariuszy na służbie. Okryli się hańbą.

Kiedy skończyliśmy pisać, zdecydowaliśmy, że napijemy się piwa w biurze. Pod koniec wieczoru byłem tak nawalony, że nie mogłem stać i w końcu zasnąłem przy biurku. Gerry i Chris odważyli się pojechać do domu. Obudziłem się rankiem następnego dnia. Charliego już nie było. Wsiadłem w furgonetkę, pojechałem do domu i poszedłem spać.

Gdy we wtorek przyjechałem do pracy, Angie była już w biurze. Była tak oburzona zachowaniem starszych rangą oficerów odpowiedzialnych za porządek na boisku, że wyszła ze swojego pokoju dowodzenia. Chris namówił ją na napisanie oświadczenia. Dołączyliśmy je do naszych raportów i wysłaliśmy do Wywiadu Futbolowego.

Następnego dnia pojechaliśmy wynajętym samochodem z Dave'm, Stu i Markiem na mecz pucharowy do Aston Villa. Zaparkowaliśmy w tym samym miejscu co wcześniej, ale tym razem przywitała nas duża ilość policjantów. Nigdzie nie było widać ludzi z Birmingham ani Villa. Poszliśmy na stadion i usiedliśmy. Nasza strona znów była pełna. Przed meczem sporo ludzi podchodziło do mnie zapytać o Middlesbrough. Jeden facet podziękował mi i przeprosił, że nie został z nami i uciekł, ale zrobił to dlatego, że był z dziećmi. Próbowałem pomniejszyć swoje zasługi, bo było to nieco krępujące, gdy co chwila ktoś podchodził, by o tym porozmawiać.

Na szczęście rozpoczął się mecz. Mieliśmy nowego gracza Neila Ruddocka, który zagrał już w kilku meczach, ale jak dotąd nie był zbyt widoczny. Po około dziesięciu minutach gry podbiegł do piłki ponad 30 metrów od bramki i mocno ją kopnął. Po dziś dzień jest to jeden z najlepszych goli, jakie widziałem. Piłka poleciała łukiem i wpadła w górny róg bramki, zanim bramkarz zdołał się zorientować, co się dzieje. Oszaleliśmy na trybunach, a Neil Ruddock przypieczętował swoje wejście do pierwszej ligi. Piękny gol. Nasza radość była jednak krótkotrwała, zostaliśmy bowiem z łatwością pokonani i przegraliśmy 1:3. Wróciliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu.

Podrzuciliśmy Dave'a i resztę, po czym umówiliśmy się na spotkanie w Cross Arms przed sobotnim meczem z Luton na naszym boisku. Pojechaliśmy do biura i weszliśmy na górę żeby poczekać na Charliego i Gerry'ego.

Chris wręczył mi piwo i usiadł. Popatrzył na mnie i potrząsnął głową. Zaczynał

mnie wkurzać. Patrzył na mnie i patrzył, po czym jeszcze raz potrząsnął głową.

– Co znowu?

Potrząsnął głową po raz trzeci.

– Nic.

– No, mnie to nie wygląda na „nic”. Patrzysz na mnie i trzęsiesz łbem jak jakaś pieprzona Sowa Przemądrzała. Jaki masz, kurwa, problem?

– Cóż, jeśli mam być szczerzy...

– Bardzo proszę, śmiało. Tak dla odmiany.

– Martwi mnie twoje zachowanie. Na przykład dzisiaj. Ludzie podchodzili do ciebie jak do jakiegoś bohatera, gratulowali ci „awantury” w Middlesbrough i pytali, „jak to było z północną stroną Arsenalu”. Jim, zaczynasz mieć reputację i nie jest ona dobra.

Siedziałem i patrzyłem na niego wzrokiem w stylu „znowu to samo”.

– Wiem, że wydaje ci się, iż możesz usprawiedliwić swoje działania w sądzie. Ale prawnicy zjedzą cię żywcem, jak zobaczą dowody na ciebie. Poprowadzenie ataku na Old Kent Road, bójka na stadionie Arsenalu, bójka z Leeds, Birmingham, a teraz Middlesbrough. Jak sądzisz, jak to potraktują obrońcy?

Miałem dosyć ciągłego wałkowania tego samego tematu.

– Chris, trochę mam już tego dosyć. Moja praca polega na przekonaniu ludzi, że jestem pieprzonym chuliganem, abym mógł zbierać dowody na główne cele i zebrać ich tyle, żeby wystarczyły do sądu. Jeśli będę musiał wytłumaczyć swoje zachowanie, zrobię to, ale nie mam już zamiaru usprawiedliwiać się przed tobą. Stawiam na szali swoje życie, a ty się martwisz, co powie jakiś pieprzony prawnik? Powiem ci, co odpowiem takiemu obrońcy: jeśli znajdzie lepszy sposób na zatrzymanie zakłócania porządku i bandytyzmu, zamieniam się w słuch. Jeśli znajdzie lepszy sposób, aby zostać zaakceptowanym, niż czasem ubrudzić sobie rękę, to proszę bardzo. Jeśli robilibyśmy wszystko po twojemu, przez następne dwadzieścia lat siedzielibyśmy w sektorze dla rodzin z dziećmi, a ty byś się, kurwa, zastanawiał, co dalej.

Wstał i wskazał mnie palcem.

– Jesteś pieprzonym chuliganem, Jim. Przyznaj to, jesteś chuliganem i dobrze się bawisz. Widzę to w twoich oczach. Ale nie wciągniesz mnie za sobą. Mam przed sobą karierę i nie dam ci jej zrujnować.

Wstałem.

– Jasne, że jestem pieprzonym chuliganem, palancie. *Jestem pieprzonym chuliganem.* Proszę bardzo – powiedziałem. – *Jestem pieprzonym chuliganem.* A wiesz, dlaczego? *Bo to moja pieprzona praca.*

Chris popatrzył na mnie.

– Tak? A gdybyś w ramach pracy miał sprzedawać narkotyki, to byś je zaczął

brać?

Wybiegł z biura. Słyszałem, jak rozbija się w pokoju obok. W końcu wrócił. Spojrzeliśmy na siebie.

– Nie mam zamiaru brać na siebie winy, jak to wszystko źle pójdzie. Ja mam karierę.

– Czy ty myślisz, że jesteś tu jedynym, który ma karierę? Wszyscy jesteśmy świadomi, jak bardzo źle może się to skończyć. Myślisz, że nikt z nas o tym nie pomyślał? A może dla odmiany rozejrzysz się dokoła, zamiast skupiać się tylko na sobie. Wiesz, dlaczego tak się zachowuję? Wiesz?

Potrząsnął głową.

– Żeby nadrobić za ciebie, żeby przestali ci się przyglądać. Uwierz mi, Chris, kocham cię jak brata, ale gdybym miał twoje podejście, to wyrzuciliby mnie z oddziału. Albo, co jest bardziej prawdopodobne, leżałbym w szpitalu, karmiony przez pieprzoną rurkę.

W tym momencie weszli Charlie i Gerry. Popatrzyli na nas, a Charlie uśmiechnął się do mnie.

– Przepraszamy, chłopcy. Nie przeszkadzajcie sobie.

Chris przecisnął się obok Gerry'ego i wyszedł.

Gerry podał mi piwo.

– W porządku?

Otworzyłem butelkę i wziąłem dużego łyka.

– Nie. Okazuje się, że jestem chuliganem i za bardzo mi się to podoba.

Gerry i Charlie zaśmiali się.

– I?

Czekaliśmy na powrót Chrisa, ale już się nie pojawił. Wypiłem jeszcze kilka piw i pojechałem do domu. Dwa kolejne wolne dni spędziłem wciąż rozmyślając o meczu w Middlesbrough i o tym, co powiedział Chris. Rozumiałem, czemu tak się przejmował, ale wydawało mi się, że bardziej niż na pracy, którą trzeba było wykonać, skupia się na tym, jak zostanie oceniony po zakończeniu operacji. Nie wytłumaczyłem się zbyt dobrze, a on znowu zaczął krzyczeć i dyskusja przerodziła się w wielką kłótnię. Próbowałem do niego zadzwonić, ale w domu nikt nie odbierał. Uznałem, że pewnie pojechał do rodziców albo wyjechał na kilka dni popływać na windsurfingu.

Gdy we wtorek wróciłem do biura, okazało się, że Chris zadzwonił do Angie i powiedział, że dostał tygodniowe zwolnienie lekarskie. Był u rodziców i mieliśmy kontaktować się z nim wyłącznie w pilnych sprawach.

Rozdział 32

NOWY DOM

Postanowiliśmy zostawić Chrisa w spokoju. Mieliśmy nadzieję, że spotkamy się z nim we wtorek, po meczu z Luton.

We wtorek Angie powiedziała mi, że Toby planuje nas odwiedzić, ponieważ ma nam coś ważnego do powiedzenia. Przekazała mi też wiadomość, że Chris jest w drodze i że już odzyskał formę. Charlie i Gerry przyszli do biura, a zaraz po nich Chris. Zapytaliśmy, jak się czuje, a on powiedział, że znacznie lepiej.

Wtedy przyszedł Toby. Powiedział nam, że będziemy musieli opuścić biura w Hither Green, ponieważ po świętach Bożego Narodzenia wprowadzi się tu ekipa zajmująca się bezpieczeństwem dzieci. Wiedział, że informuje nas z bardzo krótkim wyprzedzeniem, ale stwierdził, że chyba znalazł dla nas rozwiązanie. Mieliśmy spotkać się z nim w domu na przedmieściach Catford, który może nam pasować.

Wiedzieliśmy, że w końcu będziemy musieli opuścić nasze olbrzymie biuro i że to tylko kwestia czasu. W porze lunchu spotkaliśmy się z Tobym przy domu, stojącym w rzędzie sześciu budynków podobnych do niego. Kiedyś był wykorzystywany jako kryjówka służb bezpieczeństwa, ale od jakiegoś czasu stał pusty. Był dla nas idealny. Stał na uboczu, ale łatwo było się do niego dostać, na ostatnim piętrze miał sypialnie, a także kuchnię i łazienkę. Salon i pokój jadalny były połączone w jedno duże pomieszczenie. Jeśli byśmy chcieli, mogliśmy wprowadzić się tam od razu. Postanowiliśmy zorganizować przeprowadzkę w następnym tygodniu, po meczu z Liverpoolem.

Chris cieszył się na zmianę otoczenia. Wytłumaczył, dlaczego go nie było. To sprawa osobista i nie będę wdawał się w szczegóły.

W każdym razie, mieliśmy dużo do przemyślenia. Archie powiedział, że na Bermudach szukano brytyjskich policjantów ze służby czynnej, którzy chcieliby ubiegać się o tymczasowe dwuletnie oddelegowanie na wyspy, z możliwością pozostania tam na pełnym etacie po zakończeniu tego okresu. Rozmawiał z kilkoma znajomymi, którzy znali ludzi tu i tam i którzy go zapewnili, że po sześciu miesiącach byłaby to praca w tajnym oddziale próbującym zwalczyć miejscowy problem z importem narkotyków, w ścisłej współpracy z Federalnymi Departamentami USA.

Podobała mi się ta oferta, złożyłem więc podanie. Rozmowy kwalifikacyjne miały odbywać się po Nowym Roku, a wybrani funkcjonariusze mieliby rozpocząć pracę do końca marca 1989. Byłoby już praktycznie po sezonie, a zatem nie miałem nic do stracenia. Jeśli dostałbym tę pracę, zawsze mógłbym przecież jej nie wziąć.

Nic nie wspomniałem Dawn, ponieważ oferta pracy nie brała pod uwagę partnerów funkcjonariuszy. Postanowiłem porozmawiać z nią dopiero, gdy stałoby się to konieczne.

Następny tydzień spędziliśmy na przeprowadzce do nowego domu w Catford. Odbiliśmy kolejne spotkanie z Wywiadem Futbolowym, dotyczące West Ham i nowego biura. Powiedzieli nam też, że w następnym tygodniu będziemy musieli pojechać do Scotland Yardu, żeby poinformować zwierzchników o przebiegu działań i uaktualnić zestaw dowodów. W najbliższą sobotę mieliśmy grać z Newcastle, a Wywiad Futbolowy zdobył informacje, że duża grupa kibiców Newcastle planuje przyjechać do Londynu już w piątek. Nic o tym wcześniej nie słyszeliśmy, ale obiecaliśmy przekazać im informacje, które uda nam się zdobyć.

Charlie i Gerry zaczęli bywać w klubie niedaleko Waterloo. Zabrał ich tam niedawno jeden z ich celów; okazało się, że klub był pełen chuligańskiej śmietanki południowego Londynu. Zapytali, czy ja i Chris chcielibyśmy pójść z nimi jako wsparcie. Ja byłem gotów, ale Chris był nieco niechętny.

W piątek ponownie poszliśmy do Cross Arms, żeby zobaczyć, czy uda nam się zdobyć jakieś informacje o Newcastle albo o West Ham. W pubie nie było nikogo, kto wiedziałby coś więcej niż my, więc po jakiejś godzinie wyszliśmy. Chris nadal nie chciał iść do klubu, ale jak wycieczka po pubach na Old Kent Road okazała się bezowocna, w końcu poddał się. W żadnym z lokali nie spotkaliśmy żadnego znajomego, wszędzie było bardzo spokojnie jak na piątkową noc.

Pojechaliśmy do klubu niedaleko Waterloo i zaparkowaliśmy. Podeszliśmy do wejścia i po przeszukaniu zostaliśmy wpuszczeni. Zeszliśmy wąskimi schodami i weszliśmy do środka. Klub mieścił się w piwnicy, miał tylko sztuczne światło z wielkich lamp wiszących w rogach i tylko jedno wejście. Poszedłem do baru i kupiłem nam po piwie. Nie musieliśmy długo czekać na Gerry'ego. Gdy wszedł, wstałem od stolika i stanęliśmy razem przy barze. Powiedziałem mu, że Chris jest trochę nerwowy, najprawdopodobniej z powodu zmiany otoczenia. Kupiliśmy piwo i wróciliśmy do Chrisa. Dosiadł się do nas jeden z celów Gerry'ego i Charliego.

Do północy klub się zapełnił. Rozpoznałem kilka osób z czasów w dochodzeniówce, ale nikogo z Millwall. Gerry poszedł do toalety i po chwili wrócił. Pokazał mi na migi, żebym podszedł do baru po piwo, a gdy podszedłem, wyszeptał:

– Masz jakąś gotówkę?

Pokiwałem głową.

– Ile?

Wyciągnąłem pieniądze z kieszeni i policzyłem, podchodząc do baru.

– Jakież sto funtów.

– Jakiś facet w toalecie zapytał, czy chcę kupić trochę kokainy. Powiedziałem, że tak, ale nie mam pieniędzy.

Podąłem mu moje sto funtów. Popatrzył na mnie, uśmiechnął się i zniknął w toalecie. Wziąłem piwa i wróciłem do stolika. Gerry zjawił się po paru minutach i mrugnął do mnie. Zrozumiałem, że plan się powiódł. Facet przeszedł sam obok nas i podszedł do baru. Gerry popatrzył na niego, a potem na mnie. Chris wyglądał nieswojo i oznajmił, że czas iść. Gerry chciał zostać dłużej, ja też, ale Chris miał już dosyć.

Po wyjściu Chrisa przybliżyłem się do Gerry'ego, który przypatrywał się stojącemu przy barze handlarzowi.

– Skądś go znam – wyszeptał – i męczy mnie to, bo nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Wtedy ponownie dosiadł się do nas cel Gerry'ego, który chciał przedstawić nam jednego ze swoich kumpli z Manchesteru. Wyglądał na stuprocentowego bandziora. Jego kumpel powiedział, że przyjechał do Londynu, bo miał jakieś sprawy do załatwienia. Nagle w rogu klubu zrobiło się zamieszanie. Człowiek, którego Gerry próbował sobie przypomnieć, stał się celem ostrego ataku. Podbiegliśmy tam, ale gdy się zbliżyliśmy, jakiś facet zastawił nam drogę.

– Opuśćcie, chłopcy, zasłużył sobie.

Facet leżał nieruchomo na podłodze. Atakujący kopnął go jeszcze raz w głowę, po czym podszedł do baru, wziął z niego szklanekę pełną piwa i wylał na głowę swojej ofiary. Piwo zmieszało się z krwią i pociekło na podłogę. Odstawił szklanekę, złapał nieprzytomnego za nogi i zaciągnął go w kierunku drzwi. Facet, który nas zatrzymał, podszedł do niego i we dwóch podnieśli pobitego. Drzwi wejściowe otworzyły się i wyrzucili go na zewnątrz. Napastnik stanął na górze schodów i odwrócił się.

– Nikt nic nie widział, tak?

Wszyscy pokiwaliśmy głowami.

– Dobrze, zasłużył sobie. Nie wiem, za kogo się, kurwa, uważa, że tu przychodzi, ale obstawiam, że już nie wróci.

Spojrzałem na Gerry'ego.

Facet z Manchesteru podszedł i wyciągnął rękę.

– Przepraszam, muszę już lecieć. Spotkamy się innym razem. Przyjechałem na kilka miesięcy, więc pewnie się jeszcze zobaczymy.

– Tak, miło było cię poznać.

– Przepraszam, nie dosłyszałem twojego imienia.

– Jim, nazywam się Jim – odkrzyknąłem

Wskazał na siebie palcem.

– Brendan, do zobaczenia – powiedział i wyszedł.

Gerry pożegnał się ze swoim celem, a ja patrzyłem, jak barman z wiadrem i mopem czyści kąt z krwi. Gerry pożegnał się z pozostałymi i podszedł do mnie. Po cichu powiedziałem mu, że powinniśmy zostać na jeszcze jedno piwo, żeby nie wyglądało na to, że spłoszyło nas to pobicie. Zgodził się i podszedł do baru. Zamówił nam po piwie, a barman postawił je przed nami.

Zaryzykowałem.

– Kurwa, o co tu chodziło?

– Zasłużył sobie. To pies. Nie powinno go tu być. Wszyscy znają tu wszystkich, więc jak pojawi się ktoś nowy, sprawdzamy go.

– Ja tu nigdy wcześniej nie byłem – odpowiedziałem. – Nie powinienem być zaniepokojony?

– Nie, chyba że jesteś psem.

Zaśmiałem się, prawdopodobnie zbyt głośno.

Barman pokazał palcem na faceta, który pobił policjanta.

– Poza tym, on powiedział, że cię zna.

Spojrzałem na niego.

– Nie wiem skąd, bo ja go nie znam.

Opróżniliśmy szklanki, a barman postawił przed nami jeszcze po piwie.

– Tak, powiedział, że zna cię z The Puffin. Jesteś kumplem Paula, nie?

Chciałem zapłacić za piwa.

– Na koszt firmy. Każdy kumpel Paula jest moim kumplem. Widziałeś go ostatnio?

Wziąłem swoje piwo.

– Dzięki. Nie, nie widziałem go. Słyszałem, że wrócił, ale nie widziałem go od wakacji.

Barman zaczął się odsuwać.

– Jak go zobaczysz, pozdrów go od Dana.

– Dobra, pozdrowię.

Skończyliśmy piwo i ruszyliśmy w kierunku wyjścia. Weszliśmy na górę po schodach, gdy facet, który pobił policjanta, krzyknął do nas:

– Zaczekajcie – podbiegł na górę i wyciągnął dłoń. – Cześć, chłopaki, jestem Rich.

Uścisnąłem mu dłoń

– Cześć, Rich. Jim i Gerry.

Wyglądał na całkiem otwartego i ciepłego faceta, co było mocno niepokojące, zważywszy na fakt, że właśnie do nieprzytomności pobił policjanta.

– Nie poznaliśmy się, ale widziałem cię wcześniej w The Puffin z Paulem.

– W porządku. Jesteś z Millwall?

Zaśmiał się.

– Nie, to gra dla frajerów. Bez obrazy, ale latanie i pozowanie to nie dla mnie. Nie, znam Paula z dawnych czasów, ale pamiętam cię z pubu, Paul mówił, że jesteś w porządku. Wpadnijcie jeszcze kiedyś. I przepraszam za tamto, ale nie możemy tu mieć psów.

Postanowiłem trochę przycisnąć.

– A co on tu, kurwa, robił?

Rich potrząsnął głową.

– Nie wiem. Prawdę mówiąc, nie pytałem go.

Zaśmiałem się.

– Rozumiem. Do zobaczenia.

Wyszliśmy z Gerrym na ulicę. Po rannym policjancie nie było już śladu, więc uznałem, że ktoś po niego przyjechał albo zabrała go karetka. Poszliśmy z Gerrym do furgonetki i pojechaliśmy do biura.

Gdy Gerry dowiedział się, że pobity facet był policjantem, od razu przypomniał sobie, skąd go zna. Był członkiem oddziału kupującego narkotyki, który przyszedł do pomocy w czasie, gdy Gerry był w rejonowym oddziale narkotykowym w SO10.

Gerry wspomniał o SO10. Byłem tym trochę zaskoczony.

– SO10? A co on tam, kurwa, robił? I czemu nie pojawiła się policja?

Gerry popatrzył na mnie i potrząsnął głową.

– Nie wiem. Może powinniśmy zadzwonić we wtorek do Bernarda i czegoś się dowiedzieć?

Po powrocie do domu znalazłem na wycieracze list z Bermudów. Proponowali mi rozmowę. Termin wyznaczono za niewiele ponad tydzień, w poniedziałek 28 listopada. Urodziny mojego dziadka. Wróciłem do samochodu i wrzuciłem list do schowka, z dala od wścibskich oczu.

W poniedziałek zadzwoniłem do Bernarda. Nic nie wiedział o operacji w klubie w Waterloo w sobotę, ale powiedział, że spróbuje czegoś się dowiedzieć i oddzwoni. We wtorek powiedziałem Gerry'emu, że rozmawiałem z Bernardem, ale nie było mu nic wiadomo o operacji SO10 w okolicach Waterloo. Zapytałem go też, jak udał się zakup narkotyków. Oddał mi 100 funtów i powiedział, że musiały mu wypaść z kieszeni, bo nie mógł ich znaleźć.

Gerry oficjalnie opisał incydent i wprowadził go do systemu, żeby było wiadomo, że nie wydarzyło się nic niewłaściwego i żeby można było prowadzić dalsze czynności w związku z tym wydarzeniem.

Po kilku dniach zadzwonił do mnie Bernard i potwierdził, że to, co się stało w klubie, nie miało żadnego związku z jakąkolwiek operacją SO10. Policjant, który się tam znalazł, nie był na służbie i nie chciał wnosić żadnych zarzutów. Było to trochę dziwne, ale nie mieliśmy wyboru i zaakceptowaliśmy jego wersję wydarzeń.

Przez resztę tygodnia byliśmy skupieni na zbliżającym się meczu z West Ham.

W piątek pojechaliśmy do Scotland Yardu na spotkanie z szefostwem, aby przekazać informacje. Tym razem przypomniałem się Bernardowi, żeby poinformował recepcję o naszej wizycie, aby uniknąć takiego cyrku z procedurami jak poprzednio.

Kiedy przyjechaliśmy, zaproszono nas do dużej sali spotkań. Lawrence mówił przez większość czasu, a pod koniec oddał głos Chrisowi, który opowiedział o zawziętej rywalizacji między drużynami. Dodał, że choć mamy dobre materiały wywiadowcze, nie możemy polegać na nich w pełni, ponieważ miejsce zorganizowania jakiegokolwiek ustawki może się zmieniać wielokrotnie w ciągu dnia. Chris zapytał, czy są jakieś pytania. Były, takie same jak wcześniej: Jakie są nasze przewidywania co do ilości osób biorących udział w zakłócaniu porządku? Jakie są najbardziej prawdopodobne lokalizacje? Czy będzie to przed, czy po meczu?

Następnie zastępca naczelnika, najstarszy spośród wszystkich obecnych na spotkaniu, zwrócił się do Chrisa:

– Przepraszam za pytanie, ale skąd panowie to wszystko wiedzą?

– Cóż, sir, od osiemnastu miesięcy pracujemy w tajnym oddziale infiltrującym kibicujących drużynie Millwall chuliganów i przez ten czas zdobyliśmy ich akceptację i zaufanie.

– Rozumiem. A w jaki sposób mylicie ich trop, że się tak wyrażę?

– Mylimy ich trop?

– No, wie pan, sprawiacie, żeby myśleli, że nie jesteście policjantami.

– Ach, jasne. Zaczęliśmy od uczęszczania na mecze i picia w pubach, które często odwiedzają, zyskując ich zaufanie. I po jakimś czasie zostaliśmy zaakceptowani.

Popatrzył na nas i widać było, że wszyscy mają nadzieję, że wreszcie załapał.

– To wspaniałe – odwrócił się do mnie. – A pan? Pan też tak zrobił?

– Nie, Sir, to znaczy nie było to takie łatwe, jak wynika z opisu sierżanta Waltersa. Zdobycie ich zaufania zajęło nam dużo czasu. Wiele godzin ciężkiej pracy.

Nadal na mnie patrzył.

– No, muszę przyznać, że wygląda pan bardzo stosownie do zadania.

Odwrócił się do Chrisa.

– Czy były jakieś momenty jeżące włosy na głowie?

– Tak, sir, kilka. Myślę, że najgorszy był na samym początku, gdy byliśmy z Jimem w pubie i zostaliśmy przez kilku chuliganów Millwall oskarżeni o to, że jesteśmy policjantami.

– To intrygujące. – Odwrócił się do Robbiego i Lawrence’a. – Panowie słyszą?

– Tak jest, sir – odpowiedział Robbie.

Oficer ponownie zwrócił się do Chrisa.

– Niesamowite. No, proszę kontynuować, co panowie zrobili?

– Cóż, sir, w tym wypadku całe uznanie należy się posterunkowemu Bannonowi. Powiedział im, że nie potrafi ani czytać, ani pisać i przestali go podejrzewać, że jest policjantem.

– Nie umie czytać i pisać? – widać było, że próbuje ogarnąć to, co usłyszał. – Więc powiedział im pan, że nie umie czytać i pisać?

– Tak.

Popatrzył na mnie, potem na Chrisa, potem znów na mnie.

– A jak udało się panu ukończyć szkołę policyjną? Jak został pan policjantem, skoro nie potrafi pan czytać i pisać?

Załapaliśmy. Uznał mój analfabetyzm za prawdę.

Chris pospieszył z odpowiedzią.

– Nie, Sir. Posterunkowy Bannon potrafi czytać i pisać. To tylko element jego przykrywki.

Spojrzał na Chrisa, potem na mnie.

– Więc umie pan czytać i pisać?

– Tak, Sir.

– Dzięki Bogu. Przez moment myślałem, że zatrudnimy policjanta-analfabetę – odwrócił się do nas zebranych. – Cóż, życzę wszystkim powodzenia – powiedział, po czym wyszedł.

Siedzieliśmy z otwartymi ustami.

Lawrence uniósł brwi.

– Pomyślcie tylko. W dniu meczowym ten facet ma nadzór nad całą operacją. Przeróżające, nie?

Rozdział 33

WEST HAM NA NASZYM STADIONIE

Utrata The Puffin coraz bardziej dawała nam się we znaki. Mimo że zaakceptowano nas w Cross Arms, przez brak w pobliżu Paula nasza praca stała się o wiele trudniejsza. Musieliśmy prowokować rozmowy, aby móc zapytać, gdzie planowane są spotkania i czy coś zostało umówione z chuliganami przeciwnych drużyn. Wcześniej po prostu otrzymywaliśmy te informacje w The Puffin. Martwiłem się, że ludzie w końcu zaczną pytać, czemu tak interesują mnie miejsca spotkań oraz ustawki. Nie miałbym większych kłopotów z wytłumaczeniem się, ale gdyby nie zamknięto The Puffin, byłoby nam znacznie łatwiej.

Łatwość zdobywania informacji nie była jedyną rzeczą, której zaczęło mi brakować. Naprawdę polubiłem Paula i Tinę, a moja sympatia do Steph nie była tajemnicą. Tęskniłem za nimi, odczuwałem brak ich towarzystwa. Mieliśmy wystarczająco dużo dowodów, by doprowadzić do skazania Paula i kilku stałych bywalców jego lokalu, ale coraz częściej zastanawiałem się, jak ja sobie poradzę z własnymi uczuciami, gdy zostaną aresztowani. Próbowałem silić się na obiektywizm – byłem tam po to, żeby wykonać pracę, ale większość chuliganów nie była tylko chuliganami. Tak, wielu z nich było złymi ludźmi, potwornymi bandytami, dla których piłka nożna była wyłącznie pretekstem do wyładowania złości i agresji. Bez wahania przyznawałem, że będę się cieszył na ich aresztowanie i skazanie. Ale wiedziałem, że w przypadku innych będzie o wiele trudniej. Na czele tej listy stał Paul. Tak, był dla mnie chuliganem. I tak, był w pierwszej linii, kiedy zaczynała się awantura. Ale nigdy nie widziałem, aby dopuścić się nieuzasadnionego aktu przemocy czy pochwalał, gdy ktoś inny to robił. Był kibicem Millwall na wskroś. Przez całe dzieciństwo, przez całe życie walczył o swoje, starając się nie stracić twarzy, a Millwall w tym wszystkim dużo dla niego znaczył. W wielu przypadkach tak zwanych chuliganów chodzi o terytorium, honor, wyjście z twarzą, pierwotną reakcję na naruszenie własnej przestrzeni, „pakowanie się z buciorami do czyjegoś domu”. Jestem pewien, że Paul, Marcus czy członkowie innych grup chuliganów w całym kraju byliby tymi, którzy podczas pierwszej wojny światowej biegali wzdłuż okopów, krzycząc do pozostałych, że czas wyskoczyć i „dopierdolić Niemcom”. To oczywiście nie sprawia, że pojawienie się grupy z Millwall przy London Bridge na ustawkę z West Ham jest właściwe, ale w pewien sposób to tłumaczy.

Większą część niedzieli spędziłem, czytając o Bermudach i przygotowując się do

poniedziałkowej rozmowy. Następnego dnia wstałem wcześniej i z dużym wyprzedzeniem pojechałem do Londynu, by na czas stawić się na miejscu. Rozmowę prowadził komisarz bermudzkiej policji wraz ze starszym kolegą. Chcieli dowiedzieć się o mojej pracy w tajnym oddziale. Wydaje mi się, że wypadłem dobrze. Wróciłem do domu i zastanawiałem się, co powinienem zrobić, gdybym dostał tę pracę. Nadal nic nie powiedziałem Dawn.

Do meczu z West Ham pozostał niecały tydzień. Tuż po piątej wyszliśmy z biura, ponieważ tego wieczoru graliśmy z Leeds w ramach Pucharu Simod. Mówiło się o powtórce z rozrywki z Leeds na Charing Cross, ale nic nie było ustalone i mieliśmy nadzieję, że jak już będziemy na meczu, pojawi się lepszy pomysł.

Spotkaliśmy się z Davem, Stu i Markiem w Cross Arms na piwo przed meczem. Kiedy wszedłem, Dave wręczył mi plastikową torbę. Zjrzałem do środka i zobaczyłem, że jest w niej kilka książek.

Wyjąłem jedną, trochę zakłopotany i spojrzałem na nią.

– Po co to?

Dave szybko odpowiedział.

– Jim, możesz ich nie brać, jeśli nie chcesz. Znalazłem je na strychu jak sprzątałem. Myślałem, że mogą ci pomóc.

Spojrzałem na książki i od razu przypomniałem je sobie ze szkoły. Były to książki „Peter i Jane” wydawnictwa Ladybird, wprowadzone do szkół w latach 60. XX wieku w ramach programu nauki czytania. Stałem i patrzyłem na nie.

Dave mówił dalej.

– Są naprawdę dobre. Dadzą ci podstawy. To znaczy, jeśli ich nie chcesz, to nie ma sprawy. Myślałem tylko, no wiesz, że... kurwa, nie wiem, co myślałem.

Mark wyjął jedną z książek z torby i otworzył ją.

– Zobacz, Jim, tu są same proste słowa i w ogóle – spojrzałem na niego. – Przepraszam, nie chodzi mi o to, że są proste w sensie...

– Mark, w porządku, wiem, o co ci chodzi – odwróciłem się do Dave’a. – Dzięki, spróbuję. Dzięki, stary.

Mark wręczył mi książkę, którą trzymał.

– No i będą dobre dla małego, jak już je skończysz.

Z trudem panowałem nad emocjami. Podszedłem i uściskałem go.

– Tak, masz rację.

Widzieli, że się trochę rozklejam, więc Stu klepnął mnie w plecy.

– Dzisiaj Leeds, West Ham w sobotę. Będzie się działo. Tak... Kto chce piwo?

Pokiwałem głową.

– Dobry pomysł. Skoczę tylko wrzucić to do samochodu.

Wyszedłem z pubu, poszedłem w stronę furgonetki, ale nie zatrzymałem się przy niej. Poszedłem do końca ulicy i skręciłem w lewo, w osiedle. Łzy płynęły mi po

twarży. Co ja, kurwa, robię tym ludziom? Przeszedłem się dokoła bloku, żeby oczyścić umysł. Było małe prawdopodobieństwo, że Dave i reszta zostaną aresztowani. Nie byli chuliganami, tylko fajnymi facetami, których wykorzystaliśmy, żeby zbliżyć się do tych najbardziej niebezpiecznych. Nie poczułem się przez to ani trochę lepiej. Wróciłem do furgonetki, położyłem książki na siedzeniu pasażera i poszedłem do pubu. Wziąłem głęboki oddech i wróciłem, aby kontynuować swe kłamstwa i oszustwa.

Gdy wszedłem, podszedł do mnie Tłusty Tony.

– Jim, masz dzisiaj ochotę na małą zabawę z Leeds?

– Jasne. Gdzie?

Spojrzał na mnie.

– King's Cross, po meczu.

– To do zobaczenia.

Na meczu nikt nie wydawał się zainteresowany piłką. Wszyscy mówili tylko o meczu z West Ham. Wyglądało na to, że wszyscy umówili się przy London Bridge i potem się ustali, co dalej.

Marcus podszedł do mnie i zapytał, gdzie będę w sobotę.

– London Bridge, o pierwszej – odpowiedziałem. – A ty?

– Ja też. A co z tymi palantami? – zapytał, pokazując palcem na kibiców Leeds.

Spojrzałem na niego.

– Cała psiarnia będzie pewnie na Charing Cross, jak ostatnio. Myślę, że King's Cross to lepszy pomysł.

Chris spojrzał na mnie, a Marcus odpowiedział:

– Ta... masz chyba rację. Powiedz swoim chłopakom i widzimy się na miejscu.

– Moim chłopakom?

– No wiesz, Tony'emu i reszcie.

– A, tak. Jasne.

Chris nachylił się do mnie tak, żeby nikt go nie usłyszał.

– Co ty, kurwa, robisz? Czemu powiedziałaś, że King's Cross? Cała policja będzie na Charing Cross.

– Wiem. Jeśli nie podoba ci się to, co robię, to może idź sobie na spacer, co? A po drodze zadzwoń i to zgłoś.

Popatrzył na mnie i po chwili zniknął w górze trybuny.

Frekwencja była najmniejsza ze wszystkich meczów od początku sezonu, ale wcale nie oznaczało to, że doping był słabszy. Millwall wygrało 2:0. Po meczu wyszliśmy ze stadionu z Davem i resztą. Chris wrócił do nas i razem ruszyliśmy w kierunku Cross Arms. Dave i pozostali nie mieli ochoty iść na King's Cross, ale ja miałem inne plany.

Chris potrząsnął głową.

– Nikt nie idzie. Nie widzę sensu.
– Przeciwnie, idą i nie możemy ich puścić samych. Tłusty Tony powiedział mi o King's Cross, a ja powiedziałem mu, że tam będę.
– Słuchaj, dzwoniłem i Wywiad Futbolowy już się tym zajmuje.
– Ja tam idę. Nie zostawię ich na lodzie.
– Czy przypadkiem nie przekraczasz swoich uprawnień?
– Co chcesz przez to powiedzieć? Nie mam na to czasu. Idziesz?
Zacząłem się oddalać. Chris dogonił mnie.
– Proszę cię, *nie*, rozkazuję ci nie iść.
Zatrzymałem się i odwróciłem się w jego stronę.
– Muszę iść. Po to tu jesteśmy. Jeśli nie pójdziemy i będzie awantura, nigdy nam tego nie wybaczą.

Zacząłem iść dalej. Doszedłem do końca ulicy i rozejrzałem się, ale nigdzie nie mogłem dostrzec Chrisa. Poszedłem więc do stacji New Cross i pojechałem pociągiem do London Bridge. Tam przesiadłem się do metra. Wsiadłem na King's Cross.

Rozejrzałem się i zobaczyłem Marcusa i kilku jego chłopaków stojących na rogu. Podeszedłem do nich.

- W porządku?
- Ta, nikogo nie ma. A co z resztą?
- Nie wiem, Tony mówił, że tu będą.
- Pewnie zboczył z trasy przy jakiejś budce z kebabem.

Zaśmiałem się i rozejrzałem. Było nas około trzydziestu. Nagle usłyszeliśmy skandowanie „Yorkshire... Yorkshire...”, a zaraz po nim „My z Leeds... my z Leeds...”.

Wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę, z której dochodziły głosy. Około dwustu kibiców Leeds było właśnie prowadzonych do podstawionego dla nich pociągu. Pobiegliśmy do zewnętrznej ściany hali, ale nie mogliśmy przedostać się dalej, bo nasze wejście było zablokowane barierką, za którą stała spora grupa policjantów. Stanęliśmy tam i zaczęliśmy śpiewać. „Nikt nas nie lubi... Nikt nas nie lubi...”. Kibice Leeds odwrócili się. Śpiewaliśmy dalej, oni też.

Nagle poczułem, że ktoś staje obok mnie. Odwróciłem się. To był Chris. Uśmiechnąłem się do niego i śpiewaliśmy razem, aż kibice Leeds wsiedli do pociągu i odjechali.

Marcus podziękował nam obu za przyjście i powiedział, że spotkamy się przy London Bridge w sobotę. Wsiadliśmy do pociągu i pojechaliśmy na Old Kent Road po furgonetkę. Wagon był pełny, więc nie miałem okazji porozmawiać z Chrisem aż do momentu, gdy wysiedliśmy i szliśmy do samochodu.

- Czemu się pojawiłeś?

- Bo się martwiłem tym, co możesz zrobić, i nie chciałem, żebyś był sam.
- Serio?
- Tak.

Wróciłem do domu, położyłem się i rozmyślałem o wydarzeniach tego dnia. Wspomnienie prezentu od Dave'a i chłopaków oferujących pomoc przyprawiało mnie o mdłości. Czułem się jak kompletny dupek. Próbowałem znaleźć sposób, żeby nie stała im się krzywda i żeby ich nie zawieść. Nie byłem w stanie.

Zasnąłem i obudziłem się późno. Pojechałem do biura i choć dotarłem tam później niż zwykle, byłem pierwszy z chłopaków. Angie ulżyło, bo otrzymała informację, aby któryś z nas zadzwonił do Wywiadu Futbolowego. Rozmawiałem z Robbiem, który powiedział mi, że zdobyli wiarygodne informacje, iż chuligani West Ham planują przyjazd na Old Kent Road w piątek przed meczem. Powiedziałem mu, że nic o tym nie słyszałem, ale zajmiemy się tym i damy znać, jak tylko dowiemy się czegoś, co potwierdziłoby jego informacje.

Następnie zapytał mnie, poza protokołem, jak radzi sobie Chris. Zapewniłem go, że z naszej strony wszystko jest w porządku. Był zadowolony, gdy to usłyszał, po czym życzył mi i reszcie powodzenia na meczu z West Ham.

Niedługo później przyjechali Gerry i Charlie. Byli na śniadaniu z Carlem i dowiedzieli się, że na pewno będzie to London Bridge. Powiedziałem im o telefonie od Wywiadu Futbolowego i uzgodniliśmy, że w piątek wieczorem będziemy trzymać się razem.

Większość czwartku i piątku spędziliśmy, współpracując z Wywiadem Futbolowym, a w piątek wieczorem wszyscy poszliśmy na Old Kent Road. Było tam dużo kibiców Millwall, ale ani śladu kogokolwiek z West Ham. Wróciliśmy do biura tuż po północy i pojechaliśmy do domu.

O ósmej rano byłem już w biurze, gotowy na nadchodzący dzień. Umówiliśmy się z Chrisem, że spotkamy się z Davem i resztą. Do tego momentu co dwadzieścia minut otrzymywaliśmy zaktualizowane informacje od Wywiadu Futbolowego. Do naszego wyjścia na umówione na 10.30 spotkanie w kawiarni w Lewisham nie dowiedzieliśmy się jednak nic nowego. Po opuszczeniu kawiarni uzgodniliśmy, że pojedziemy do London Bridge i zaparkujemy w pobliżu przed umówionym na trzynastą spotkaniem. Dave i reszta chłopaków wskoczyli na tył furgonetki, opuściłem plandekę i pojechaliśmy.

Na stacji pełno było kibiców Millwall, a obok nich policja. Na każdego kibica przypadał stojący obok policjant. Około 12.45 kibice zaczęli śpiewać i już nie przestali. Nagle Chris złapał mnie i powiedział, że na pager przyszła informacja od Lawrence'a, że duża grupa kibiców West Ham podąża w stronę New Cross Gate. Spojrzałem na niego. Musieliśmy się tam dostać, ale najpierw musieliśmy znaleźć

sposób, aby wytłumaczyć, skąd mamy tę informację.

Złapałem Chrisa za rękę.

– Idź za mną.

Podbiegłem i stanąłem blisko policjantów. Chris patrzył na mnie, jak zwykle zdezorientowany. Nagle krzyknąłem:

– Chris, Chris, New Cross Gate. New Cross Gate!

Około pięćdziesięciu osób obróciło się i spojrzało na mnie.

– Psy mówią sobie przez radio. Właśnie słyszałem. West Ham idą do West Cross Gate.

Wiadomość rozniosła się błyskawicznie. Zanim zdołaliśmy wyjść ze stacji, wszyscy mówili już tylko o West Ham przy New Cross Gate. Pobiegliśmy do furgonetki. Odchyliłem plandekę, Dave i reszta wskoczyli z tyłu, Chris z przodu, obok mnie, i pojechaliśmy w stronę Old Kent Road. Kiedy przejeżdżaliśmy obok remizy strażackiej na Old Kent Road, Chris otrzymał kolejną wiadomość – około pięciuset do sześciuset kibiców West Ham właśnie wysiadło na New Cross Gate i kierują się w stronę Old Castle.

Zawróciłem furgonetkę. Gwałtownie wjechałem na krawężnik i usłyszałem z tyłu krzyczącego Dave'a. Zatrzymaliśmy się na światłach niedaleko pubu i przed Old Castle zobaczyliśmy kibiców West Ham rzucających krzesłami i śmietnikami w okna. Krzyknąłem głośno:

– Frajerzy. Co za jebani frajerzy. Tam nikogo nie ma. Wszyscy są przy London Bridge...

Chris odwrócił się i popatrzył na mnie.

– Są ich, kurwa, setki.

Spojrzałem na niego.

– Ja pierdołę, popatrz, na co sobie pozwalają.

Przejechałem przez skrzyżowanie na czerwonym świetle i zatrzymałem samochód na środku ulicy. Wysiadłem i pobiegłem w kierunku West Ham, ale drogę zastawił mi szereg policjantów. Przeskoczyłem przez barierkę na chodnik. Dave i inni dołączyli do mnie. Pobiegliśmy chodnikiem w kierunku West Ham. Dewastowali już kolejny pub, a ludzi z Millwall nigdzie nie było widać.

Pobiegliśmy w bok, ale znowu zatrzymała nas policja. Zaczęliśmy krzyczeć do West Ham, ale policjanci zepchnęli mnie i Dave'a, blokując już jezdnię i chodnik. Odwróciłem się i pobiegłem w górę ulicy. Nagle po drugiej stronie rozpoznałem kilka osób z Millwall.

– Tutaj, kurwa, tutaj...

Podbiegli do mnie. Było nas teraz około trzydziestu, a ja byłem zdeterminowany, by zaatakować West Ham.

– Idziemy, idziemy!

Ruszyliśmy w ich stronę. Kolejni policjanci pojawiali się na każdym rogu i nie było szans, żeby udało nam się przedrzeć. Kibice West Ham śpiewali na całe gardło, my też próbowaliśmy, ale była to całkowita strata czasu – były ich setki, a nas nie więcej niż pięćdziesięciu.

Odwróciłem się do reszty.

– Wydymali nas, kompletnie nas wydymali. Co za wstyd. West Ham właśnie bezkarnie przeszli przez Old Kent Road i skasowali, kurwa, nasze puby.

Pobiegłem do furgonetki, która nadal stała na środku ulicy z włączonym silnikiem i otwartymi drzwiami. Kiedy wsiałem, podbiegł do mnie Tłusty Tony.

– Jim, wszystko w porządku?

– Nie, nic nie jest, kurwa, w porządku. Widziałeś, co tam zrobili?

– Nie. Byliśmy przy London Bridge, aż ktoś powiedział, że podobno West Ham jadą do New Cross Gate. A co? Co się dzieje?

Podszedł do nas Dave.

– Powiem ci, co się dzieje. West Ham zaatakowali Old Castle, a ten pieprzony czubek porzucił samochód na środku ulicy i poprowadził jednoosobową szarżę.

Tłusty Tony zaczął się śmiać. Potem krzyknął do pozostałych, stojących po drugiej stronie ulicy.

– West Ham skasowali nam puby.

Chris popatrzył na nas, po czym odwrócił się do Dave’a i reszty.

– Chodźcie, teraz już, kurwa, nic nie zrobimy.

Wróciliśmy do samochodu. Dave i reszta usiedli z tyłu, a Chris obok mnie. Ruszyłem i pojechałem w kierunku szeregu policjantów, którzy właśnie otoczyli kibiców West Ham i eskortowali ich na stadion.

Ujechałem kawałek, po czym skręciłem w lewo, zaparkowałem i spojrzałem na Chrisa. Potrząsnął głową. Nie byłem w nastroju, więc powiedziałem mu pod nosem, co o tym sądzę:

– Jeżeli jeszcze raz, kurwa, potrząsniesz dzisiaj tym swoim jebanym łbem, to przysięgam, że ci go urwę.

Wysiadłem z furgonetki i poszedłem wypuścić chłopaków. Przeszliśmy przez osiedle i weszliśmy do Cross Arms.

Pół godziny przed rozpoczęciem meczu skończyliśmy piwo i ruszyliśmy w kierunku stadionu. Standardowo zajęliśmy miejsca za bramką. Nagle poczułem, że ktoś obejmuje mnie od tyłu. Odwróciłem się i zobaczyłem Paula. Był opalony i bardzo dobrze wyglądał.

– Cześć, nieznajomy, kopę lat. Podobno West Ham na trochę sobie pozwolili.

– Stary, pojechali po całości. Ja pierdolę, jak dobrze cię widzieć. Jak się masz?

– Dobrze, a ty?

– Ta, w porządku. Jak Tina?

– Też dobrze.

Widziałem, że wie, jakie będzie moje kolejne pytanie.

– A... Steph?

– U niej też w porządku.

Kiwnąłem głową.

– Dobrze, to dobrze.

Paul nachylił się do mnie.

– Koniec meczu, wychodzimy i na tył stadionu. Weźmiemy ich od skarpy. Zobaczymy, jak sobie poradzą z taką niespodzianką.

Odwróciłem się do Chrisa.

– Słyszałeś to? – pokiwał głową. – To leć i daj znać Guy’owi.

Chris poszedł w górę trybuny.

Mecz był emocjonujący do ostatniej minuty. Obydwie drużyny grały naprawdę dobrze, ale West Ham byli mocniejsi i wygrali 1:0.

Pięć minut przed końcowym gwizdkiem Paul kiwnął do mnie głową. Wraz z kilkoma osobami szli po schodach w górę. Ruszyliśmy za nim. Było nas około pięćdziesięciu, skierowaliśmy się w stronę małej uliczki, która biegła równoległe do stadionu. Wyszliśmy zza części stadionu dla kibiców gości i usłyszeliśmy końcowy gwizdek. Za rogiem zobaczyliśmy kilkuset kibiców Millwall, zgromadzonych za stadionem. Poszliśmy na przód tłumu, ale w tym momencie pojawiła się policja. Byli wszędzie i teraz mogliśmy zapomnieć o zemście na West Ham. Z niewielką pomocą około dwustu policjantów, zgrupowanych przy wejściu dla kibiców gości, rozeszliśmy się.

Pojechaliśmy do Cross Arms, żeby utopić smutki. Staliśmy na zewnątrz i piliśmy, gdy minął nas Paul. Zobaczył mnie i podszedł. Uśmiechnął się.

– Cóż, jeszcze nadarzy się okazja. Idziemy do London Bridge, macie ochotę?

Uśmiechnąłem się do niego.

– A jak myślisz? – Odwróciłem się i powiedziałem do Chrisa – idziemy.

Spojrzał na mnie.

– Nie, nie dzisiaj. Mam dosyć na jeden dzień.

Paul wzruszył ramionami.

– Cóż, jeśli macie ochotę, widzimy się przy London Bridge.

Kiwnąłem głową, a Paul odszedł.

– Co ty, kurwa robisz? Idziemy – powiedziałem, łapiąc Chrisa za rękę.

Spojrzał na mnie.

– Już powiedziałem, Jim. Mam dosyć na jeden dzień.

Byliśmy w pewnej odległości od wszystkich.

– Chris, to przecież, kurwa, Paul. Tym się właśnie zajmujemy.

– Nie, nie idę. Idź, jak chcesz, ale ja mam dość. Co za dużo, to niezdrowo.

– Chris, musimy iść.

Zaczął się trochę denerwować.

– Nie idę, rozumiesz?

W oddali widziałem Paula.

– Dlaczego?

Chris spuścił wzrok.

Odwróciłem się i pobiegłem za Paulem, krzyząc:

– Ej, ej, zaczekajcie na mnie!

Rozdział 34

EVERTON NA WYJEŹDZIE

Siedziałem w pociągu z Paulem i resztą. Były małe szanse na spotkanie kogoś z West Ham, ale nic nie szkodziło, żeby się rozejrzeć. Dojechaliśmy na miejsce, wysiedliśmy i poszliśmy poszwendać się po hali dworca. Było tam dużo ludzi, rozpoznałem sporo kibiców Millwall. Wtedy zobaczyłem faceta idącego w kierunku peronu z dwójką dzieci za rękę. Miał szalik Arsenalu. Nagle dwóch młodych kibiców Millwall wyszło z tłumu i zaczęło iść za nim. Wiedziałem, że zaraz się na niego rzucą. Odwróciłem się do Paula.

– Co tamci dwaj kombinują?

Paul spojrział w ich stronę.

– Nie wiem, ale zaraz się dowiemy.

Zacząłem iść w ich stronę. Jeden z nich popchnął kibica Arsenalu od tyłu. Facet poleciał na twarz, a dzieci się przewróciły. Paul zaczął biec, a ja za nim. Złapał jednego z nich i potrząsnął nim.

– W co ty się bawisz?

Kibic Millwall popatrzył na Paula i zdał sobie sprawę, kto przed nim stoi.

– Ale on jest z jebanego Arsenalu.

Paul popatrzył na niego.

– No i? Facet wraca z dziećmi z meczu. Nie przyszedł tu, żeby się z tobą bić.

Odwrócił się do kibica Arsenalu.

– Przepraszam, kolego. Wszystko w porządku? Dzieci też?

Facet zaczął się podnosić.

– Tak, tak, dzięki. Nic nam nie jest.

Paul odwrócił się do młodego chuligana.

– I ty masz się za kibica Millwall, mały fiucie? Jak chcesz przyjść i bawić się z dużymi, to, kurwa, walcz z dużymi, a nie z jakimś facetem w średnim wieku, który jest z dziećmi. A teraz przeproś.

Młody popatrzył na Paula.

– Co?

Paul trzepnął go w głowę.

– Słyszałeś. Przeproś!

W tym momencie dołączyli do nas pozostali i przyglądali się całej sytuacji. Kibic, którego trzymał Paul, spojrział na swojego kolegę, potem znów na Paula. Odwrócił się do kibica Arsenalu, który już wstał.

– Przepraszam, kolego.

Facet z Arsenalu kiwnął głową, a Paul odwrócił się do drugiego młodziana z Millwall.

– A ty?

Ten odpowiedział znacznie szybciej niż kolega.

– Ja nie przepraszam. Nic nie zrobiłem.

Ja stałem najbliżej, więc trzepnąłem go w głowę. Popatrzył na mnie.

– Kurwa, dobrze, już dobrze. Przepraszam, Boże.... a wy co, chuligańska policja? Ironia tej uwagi sprawiła, że zaśmiałem się głośno.

Paul popatrzył na obu, po czym puścił tego, którego trzymał.

– No już, spierdalać.

Facet z Arsenalu podszedł do Paula i wyciągnął dłoń.

– Dziękuję, kolego.

Paul potrząsnął głową.

– Jesteś z Arsenalu, kolego. Nie igraj z ogniem.

– Dobra, ale i tak dziękuję – facet się uśmiechnął, po czym zabrał dzieci i odszedł.

Paul wskazał palcem na dwójkę chuliganów Millwall, którzy popchnęli kibica Arsenalu.

– Wiecie co, to przez takich małych palantów jak wy o Millwall źle się mówi.

W tym momencie wszyscy, ze mną włącznie, wybuchnęli śmiechem. Wyszliśmy ze stacji i poszliśmy do pubu. Podszedłem do baru i zamówiłem nam piwo. Paul powiedział, że chciałby umówić się jeszcze na drinka przed Bożym Narodzeniem. O tym, czym zajmuje się obecnie, wyrażał się w dość mętny i niejednoznaczny sposób, a ja nie naciskałem. Powiedział mi, że Steph ma się dobrze. Poprosiłem go, żeby pozdrowił ją ode mnie. Uśmiechnął się.

– A co tam się stało z wami, co?

– Nic.

– Szkoda. Wydaje mi się, że jej się podobałeś.

– A ona mnie, ale to był fatalny moment.

– Jasne. To widzimy się za parę tygodni.

Nie miałem ochoty na podróż pociągiem. Czwarta z zatrzymanych przeze mnie taksówek zgodziła się zabrać mnie na południową stronę rzeki, a i tak pod warunkiem zapłaty z góry. Kiedy jechaliśmy Old Kent Road, wyjrzałem przez okno. Przejechaliśmy obok spowitego w ciemnościach Old Castle. Wybite okna zabite były deskami. Wjechaliśmy w mały korek, który zatrzymał nas na wysokości The Puffin. Zastanawiałem się, jak wyglądałby ten dzień, gdyby pub nie był zamknięty. Miałem przecucie, że byłoby trochę inaczej, gdyby The Puffin był pełen kibiców Millwall, kiedy West Ham maszerowali przez New Cross Road. Siedziałem w taksówce, wyglądałem przez okno i zdałem sobie sprawę, jak bardzo mi tego

brakowało. Przypomniało mi to, jak się czułem. Samotny, nieszczęśliwy i pusty. Taksówka zawiozła mnie w miejsce, gdzie zostawiłem furgonetkę. Wsiadłem do niej i pojechałem do biura.

Zaparkowałem przed budynkiem i wszedłem do środka. Wszędzie było ciemno. Wszedłem i zapaliłem światło. Chris spał z głową na biurku. Kiedy zrobiło się jasno, obudził się i spojrzał na mnie.

– Musiałem zasnąć. Która godzina?

Popatrzyłem na zegar.

– Prawie północ. Lepiej się zbieraj, zanim zamienisz się z powrotem w dynię.

Poszedłem do kuchni i wziąłem sobie piwo. Wróciłem do pokoju i usiadłem.

– Wszystko w porządku?

– Nie. Co to było dzisiaj?

Spojrzałem na niego.

– Nie wiem. Nie wiem też, jak to możliwe, że policja pozwoliła West Ham przemaszerować pieprzoną ulicą bez cienia sprzeciwu ze swej strony. Nie mogę się doczekać sprawozdania w tej sprawie.

– Nie mówię o policji. Mówię o tobie.

– O mnie? A co to ma niby znaczyć?

Chris usiadł prosto na krześle.

– O tobie, Jim. O tym, jak się dzisiaj zachowywałeś. O szaleńczej jeździe po Old Kent Road, o zostawieniu samochodu na środku drogi i ataku na West Ham, o co...

Przerwałem mu.

– O co chodziło? O co w tym wszystkim chodziło? Powiem ci, o co chodziło. O to, że wykonywałem swoją pieprzoną pracę.

Gerry i Charlie weszli do biura. Chris spojrzał na nich.

– Cieszę się, że jesteście – spojrzał na mnie. – Może wytłumaczysz im, co robiłeś dzisiaj i przekonasz ich, że wykonywałeś swoją pracę.

Spojrzałem na nich i westchnąłem.

– Chris ma problem z moim dzisiejszym zachowaniem.

Gerry odpowiedział błyskawicznie:

– Z twoim zachowaniem? Ja bym się raczej chciał dowiedzieć, kto pozwolił West Ham przejść bez eskorty przez całą ulicę, a potem się przyglądał, jak kasowali nasze puby.

Zwróciłem się do Gerry'ego:

– Ostrożnie. Jak będziesz tak mówił, to zaraz ktoś cię posądzi o to, że jesteś chuliganem.

Wtrącił się Chris:

– Nie, tylko ty, ty. Ten, który darł mordę na cały regulator w samochodzie, który zostawił nas wszystkich, a potem samotnie poprowadził atak na West Ham. O, ty

jesteś chuliganem. Ty.

Gerry spojrzał na mnie.

– O co mu chodzi, Jim?

Chris wtrącił się ponownie:

– No dawaj, powiedz mu, co zrobisz. Z przyjemnością się dowiem, jak to wytłumaczysz.

Wstałem i spojrzałem na nich. Czekali, żebym coś powiedział.

– Dobra. Dobra. Chcecie, żebym się wytłumaczył, to bardzo, kurwa, proszę. Po pierwsze, kryłem twój tyłek, żebyśmy mogli tam pojechać i powiedziałem, że podsłuchałem to z policyjnej krótkofalówki. Potem jechałem tam szybko, a jednocześnie tak bezpiecznie, jak się dało, żebyśmy mogli zobaczyć, co się dzieje. Potem darłem mordę na cały regulator, żeby cele z tyłu furgonetki słyszały mnie i wiedziały, że jestem wkurwiony. Potem porzuciłem furgonetkę, żeby nie wjeżdżać w West Ham, ponieważ z tyłu były zamknięte trzy osoby. A w końcu pobiegłem w kierunku pieprzonych West Ham, wiedząc, że nigdy do nich nie dobiegnę, ponieważ właśnie pojawili się policjanci. To właśnie, kurwa, robiłem. – Podszedłem do Chrisa. – Wykonywałem swoją pieprzoną pracę, w przeciwieństwie do ciebie. Kiedy Paul zaprosił nas do London Bridge, ty odmówiłeś.

Gerry spojrzał na mnie.

– Paul wrócił?

Kiwnąłem głową.

– Tak.

Charlie przerwał mi i spojrzał na Chrisa.

– Wydaje się, że to wszystko ma sens. Co ty na to?

Chris był cały czerwony, wyglądał, jak gdyby za chwilę miał eksplodować.

– Ale jemu się to podobało. Jemu się to, kurwa, podobało.

Odwrociłem się do niego.

– Oczywiście, że wyglądało tak, jak gdyby mi się podobało. To jest tylko pieprzona gra. To wszystko to pieprzona gra. Nie będę przecież chodził wszędzie z zatroskaną minką. Aczkolwiek tobie udaje się to znakomicie.

Chris wstał.

– Mam swoje zdanie i się go trzymam. To tylko kwestia czasu, kiedy stanie się coś złego. I nie będzie to moja wina.

Charlie spojrzał na niego.

– Czy chodzi o to, że próbujesz kryć swój tyłek? Nikt cię o nic nie obwinia. Jim robi świetną robotę. Patrz, nawet ciebie przekonał.

Popatrzył znów na mnie.

– Tak, cóż, wydaje mi się, że osobą, którą należy przekonać, jest on sam. On potrzebuje popatrzeć na siebie. On zupełnie tego nie kontroluje. Wiem, co dzisiaj

widziałem, i jeżeli on twierdzi, że to gra, to należy mu się pieprzony Oskar. Jim stracił panowanie nad sobą i jak będę pisał raport, to właśnie w nim napiszę.

Charlie spojrział na mnie.

– Jim, czy straciłeś dzisiaj panowanie nad sobą? To tylko my, nasza czwórka. Musimy się dowiedzieć. Straciłeś?

Popatrzyłem na nich wszystkich.

– Wykonywałem swoją pieprzoną pracę.

Charlie mówił dalej.

– Wiem. My też, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie: czy dzisiaj, w którymkolwiek momencie, straciłeś panowanie nad sobą? Czy żałujesz czegoś, co zrobiłeś?

Popatrzyłem na niego i kiwnąłem głową.

– Tak – popatrzyłem na niego, a potem na Chrisa. – Jednej rzeczy żałuję. Żałuję, że nie wpierdoliłem mu, kiedy powiedział, że nie pójdzie ze mną do London Bridge i że będę musiał iść sam.

Charlie spojrział na mnie, a potem na Chrisa.

– Wydaje mi się, że dzisiaj nic nie wyjaśnimy. Proponuję, żebyśmy pojechali do domu i porozmawiali o tym, jak wrócimy we wtorek.

Pokiwałem głową.

– Zgoda. Widzimy się we wtorek.

Zszedłem na dół i skierowałem się do furgonetki. Chris podszedł do mnie.

– Jim, wiem, co dzisiaj widziałem, i jeśli to była gra, to była pierwszorzędna. Nie pojechałem do London Bridge, ponieważ bałem się tego, co mogło się tam wydarzyć. Nie chciałem jechać, ponieważ bałem się tego, co możesz zrobić, i nie chciałem być tego świadkiem.

Spojrzełem na niego.

– Chris, mam prośbę. Przestań prosić mnie o odpowiedzi. Ja wykonuję swoją pracę tak dobrze, jak umiem, i podejmuję kurewsko wielkie ryzyko. A ty powinieneś co najmniej mnie wspierać. Co najmniej. Nie obchodzi mnie, czy uciekniesz albo w jakiś inny sposób unikniesz sytuacji, ale w takim przypadku nie kwestionuj moich motywów ani tego, co robię.

Wsiadłem do furgonetki i pojechałem do domu. Dawn siedziała w salonie. Podała mi list. Na kopercie widniał stempel bermudzkiej policji.

– To coś, o czym powinnam wiedzieć?

Jak to się dzieje, że główniane dni mogą tylko robić się coraz gorsze?

– Jeszcze nie wiem.

Przeczytałem pierwszą linijkę: *Szanowny Panie, dziękujemy za zainteresowanie wstąpieniem do Służby Policyjnej Bermudów. Po szczegółowym rozważeniu Pańskiej kandydatury zdecydowaliśmy, że jest Pan właściwym kandydatem. W załączniku...*

przestałem czytać, oddałem list Dawn i poszedłem do kuchni.

Jak wróciłem do salonu z piwem, Dawn przeczytała już cały list.

– Piszą tutaj, że małżonkom i partnerkom nie wolno podróżować ani mieszkać z tobą, chyba że są obywatelkami Bermudów. Co w związku z tym ze mną?

– Nie wiem, czy przyjmę tę pracę. Porozmawiamy o tym, ale nie dzisiaj.

– Porozmawiamy o tym teraz, tu chodzi też o moje życie, nie tylko o twoje. Co ze mną będzie w tym wszystkim? Czy ty w ogóle pomyślałeś o mnie?

– Słuchaj, miałem dzisiaj naprawdę koszmary dzień i nie jestem w nastroju, by o tym rozmawiać. Czy możemy zrobić to jutro?

– Jak to się dzieje, że ilekroć chcę porozmawiać o nas, ty nigdy nie możesz, bo właśnie miałeś koszmary dzień? A co z moim dniem? Też był koszmary. Siedziałam tu, zastanawiając się, o co, do cholery, chodzi z tym listem i czy my... czy to jest warte tego całego wysiłku.

Wstała i rzuciła we mnie listem.

– I tak nie wyobrażam sobie, po co miałbyś tam jechać. Nie ma tam żadnych pieprzonych chuliganów.

Odwróciła się i poszła na górę. Położyłem się na kanapie i zasnąłem. Następnego dnia Dawn wstała przede mną i wyszła, zostawiwszy mi kartkę, na której napisała, że jedzie do rodziców i że mam się z nią nie kontaktować.

We wtorek wróciłem do biura. Usiadłem i napisałem raport z soboty. Pomiąłem kwestię Chrisa i jego niechęci do wybrania się do London Bridge. Zamiast tego napisałem, że wrócił do biura, aby przekazać informacje do Wywiadu Futbolowego, podczas gdy ja pojechałem z Paulem i resztą. Gerry i Charlie przyjechali chwilę później i porozmawialiśmy trochę o Chrisie. Zgodziliśmy się, że miał najtrudniejsze zadanie z nas wszystkich. Nie dość, że musiał robić to co my, to musiał nas także nadzorować i dbać o całość operacji. Żaden z nas nie chciałby pełnić jego roli. Każdy z nas z trudem zajmował się samym sobą, a co dopiero kimś innym.

Resztę tygodnia spędziliśmy na wymianie informacji z Wywiadem Futbolowym, próbując zrozumieć, dlaczego kibice West Ham zdołali urządzić sobie marsz po New Cross Road bez policyjnej eskorty. W końcu dowiedzieliśmy się, że była to „decyzja operacyjna”. Gerry zwrócił im uwagę, że ma nadzieję, że właściciele zniszczonych pubów i sklepów również zauważą korzyści operacyjne wynikające z tej decyzji.

Dawn wróciła i przedyskutowaliśmy ofertę pracy, którą otrzymałem. Powiedziałem jej, że cokolwiek zdecyduję, ona pierwsza się o tym dowie oraz że podejmując decyzję, nie będę kierował się wyłącznie tym, czego chcę dla siebie. Rozumiała, że to wyjątkowa okazja i powiedziała, że mnie wesprze, niezależnie od

tego, co zdecyduję. Ale jeśli postanowię jechać, dom trzeba będzie sprzedać, a ona nie planuje mieć związku na odległość. Zgodziłem się z jej argumentami i obiecałem, że podejmę decyzję w ciągu dwóch tygodni.

We wtorek wróciłem do biura, nie było śladu Chrisa. Okazało się, że wcześniej zadzwonił do Angie i powiedział, że źle się czuje i że zostanie u rodziców do końca tygodnia.

Zadzwonił do mnie Bernard i poprosił o spotkanie. Umówiliśmy się w kawiarni w Lambeth. Bernard przyszedł z facetem imieniem Nigel, którego wcześniej nie spotkałem. Przedstawił go jako kolegę, który chciał się ze mną spotkać. Byłem zadowolony z każdego spotkania z kimś z SO10, ponieważ chciałem, aby pamiętali o mnie, planując przyszłe operacje. Słyszeli, że zaproponowano mi pracę na Bermudach i chcieli się dowiedzieć, czy ją przyjmę. Nigel powiedział, że śledził moją operację bardzo dokładnie i że mam wyjątkowe zdolności do pracy w tajnym oddziale. Poinformowali mnie, że pragną porozmawiać z moim komendantem rejonowym i uzyskać zgodę na przeniesienie mnie po zakończeniu obecnej operacji do SO10 jako pełnoprawnego tajnego funkcjonariusza.

Po około godzinie, kiedy się zegnaliśmy, poprosili mnie, żebym dał im znać, jak podejmę decyzję w kwestii pracy na Bermudach. Nie musiałem się nad tym zastanawiać. SO10 i pełnoetatowe zatrudnienie w charakterze członka tajnego oddziału było moim marzeniem.

– Panowie, już mogę wam odpowiedzieć. Po tym, co mi zaproponowaliście, na pewno zostaję. Praca tajnego funkcjonariusza jest tym, co chcę robić, a perspektywa kariery w SO10 sprawia, że chcę to robić jeszcze bardziej. Wchodzę w to.

Zarówno Bernard, jak i Nigel byli naprawdę zadowoleni i uścisnęli mi dłoń. Zaznaczyli, że nie jest to jeszcze pewne, ale że nie przewidują żadnych komplikacji i jeżeli o nich chodzi, posada jest moja. Wróciłem do domu i napisałem list do bermudzkiej policji, że rezygnuję z ich oferty pracy.

Pojechałem do biura. Na podjeździe stał samochód Chrisa. Wszedłem do środka i zobaczyłem, że siedzi przy biurku i rozmawia z Angie. Kiwnął głową na przywitanie i zaproponował, żebyśmy poszli czegoś się napić. Poszliśmy do pubu i usiedliśmy w kącie, z dala od wszystkich. Chris przeprosił mnie i powiedział, że ma nadzieję, że będziemy mogli o wszystkim zapomnieć i pracować dalej. Ja miałem już jednak nowy plan. Chciałem doprowadzić operację do końca i, jeśli nie wydarzy się jakaś katastrofa, po jej zakończeniu przenieść się do SO10. Chris chciał, abyśmy zapomnieli o jego oskarżeniach i jeszcze raz mnie przeprosił.

– Jim, ja już rozumiem. Ty się urodziłeś, żeby wykonywać tę robotę, a ja już nigdy nie zakwestionuję tego, co robisz. Możesz liczyć na moje stuprocentowe wsparcie.

Wróciliśmy do biura, gdzie byli już Gerry i Charlie. Ucieszyli się, że Chris już

wrócił, a po 10 minutach wszystko wróciło do normy, jakby nic się nie wydarzyło. Resztę tygodnia spędziliśmy, zajmując się następstwami wydarzeń związanych z kibicami West Ham. Wywiad Futbolowy był mocno krytykowany za to, jak poradzili sobie z meczem, a cała uwaga, co nikogo nie dziwiło, skupiła się na przemarszu nieeskortowanych kibiców przez New Cross Road. Nie mogliśmy w tej decyzji operacyjnej doszukać się sensu i głośno mówiliśmy, że nie mogliśmy uwierzyć, iż coś takiego mogło się wydarzyć.

Zbliżały się święta. Charlie i Gerry jechali na mecz z Evertonem samochodem ze swoimi celami i dla mnie zabrakło już miejsca. Chrisa nie było, ponieważ miał „sprawy rodzinne”. Postanowiłem jechać sam. Czułem się trochę nieswojo, ale miałem pager Chrisa, a Gerry i Charlie mieli wysłać mi wiadomość, jak dotrą do pubu.

Zaparkowałem kawałek od stadionu, a gdy zamykałem samochód, podjechał minibus pełen kibiców Millwall. Od razu rozpoznałem, że są to ludzie z winnicy w Bournemouth. Facet, z którym rozmawiałem tuż przed atakiem na Chrisa, podszedł do mnie.

– Cześć kolego. Sam jesteś? Możesz przyłączyć się do nas, jeśli chcesz.

Pieprzyć to. Wciąż nie miałem informacji od Gerry’ego i Charliego.

– Chętnie, jeżeli nie macie nic przeciwko.

Ktoś podał mi puszkę piwa, otworzyłem ją. W tym momencie minęła nas policyjna furgonetka. Jeden z chłopaków pomachał do policjantów siedzących w środku, po czym uniósł ręce w górę i zaczął śpiewać „Nikt nas nie lubi”. Po dwudziestu sekundach radiowóz zawrócił i wjechał na krawężnik obok nas. Policjanci wyskoczyli z samochodu i kazali nam zejść na bok.

Zostałem popchnięty na ścianę. Odwróciłem się i spojrzałem na policjanta.

– Jaki masz, kurwa, problem?

Kopnął mnie kolaniem pod udem, przez co osunąłem się na kolana. Spojrzałem na niego.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Dobra, zgarniamy cię.

Policjant złapał mnie i zaczął ciągnąć w kierunku furgonetki. Pozostali kibice patrzyli i krzyczeli:

– Co ty robisz?

Boczne drzwi furgonetki były już otwarte, wrzucono mnie do środka, na podłogę. Policjant nacisnął mi kolaniem na plecy i zakuł w kajdanki. Leżałem z głową przyciśniętą do podłogi. Ilekroć próbowałem się odwrócić, policjant mocniej dociskał mi łokciem policzek.

– Może byś zabrał łokieć z mojej twarzy, bo to, kurwa, boli...

Nachylił się do mnie, poczułem cuchnący papierosami oddech.

– Zamknij mordę.

Walnął mnie w tył głowy czymś twardym. Zabolało. Skrzywiłem się z bólu, ale byłem cicho.

Po minucie wszyscy policjanci wrócili do furgonetki. Leżałem na podłodze, a gdy samochód ruszył, jeden z nich celowo upadł tak, że kolanem uderzył mnie w żebra. Krzyknąłem bardziej z zaskoczenia niż z bólu.

– Kurwa mać. Kto tu dowodzi? – znowu oberwałem lekko chybionym ciosem w bok głowy. – Poczekajcie tylko, kurwa, aż wyjdę z tego radiowozu.

Kiedy to powiedziałem, ten który dociskał mnie łokciem do podłogi, nachylił się ponownie.

– No i już nie jest z ciebie taki twardziel, co?

Zacząłem się obawiać, że jeżeli będę nadal protestował, stanie mi się poważna krzywda. Leżałem więc, słuchając jak policjanci dyskutują o tym, ilu kibiców Millwall mają zamiar zgarnąć. Na zakręcie w lewo samochód szarpnęła, a siedzący na mnie policjant mocniej docisnął łokciem moją głowę.

– Oj, przepraszam pana. To bolało?

Nic nie odpowiedziałem.

– O, widać, że Pan Niewyparzona Gęba czegoś się nauczył.

Nachylił się do mnie jeszcze raz i dodał, zionąc papierosowym smrodem:

– Nauczyłeś się czegoś?

Wiedziałem, że zapłacę za to, ale już się tym nie przejmowałem.

– Jedynie tego, że potrzebujesz odświeżacza do ust, cuchnący fiucie.

Pozostali policjanci zaśmiali się, co nie pomogło mojej sytuacji. Kolano jeszcze mocniej docisnęło moje plecy, a do tego znów dostałem w głowę, tym razem mocniej. Leżałem i czułem, że coś płynie po moim policzku. Zakręciło mi się w głowie i zrobiło mi się niedobrze. Zastanawiałem się, ile jeszcze będę musiał wytrzymać, kiedy samochód się zatrzymał i otworzyły się drzwi.

Policjanci wzięli mnie pod ręce i zaczęli wyciągać z radiowozu. Usłyszałem kobiecy głos.

– Dobrze, dobrze, uważajcie na jego głowę.

W tym momencie głowa poleciała mi do przodu i upadłem twarzą na próg furgonetki. Policjant, który znęcał się nade mną w środku, krzyknął:

– Ojej.

Postawiono mnie na nogi i zaciągnięto do aresztu. Czułem, że krew płynie strużką po mojej twarzy. Zaprowadzono mnie do sierżanta.

– Dobrze. Co my tu mamy?

– Panie sierżancie, ten oto dżentelmen spożywał alkohol w miejscu publicznym. Przystanęliśmy, żeby porozmawiać z nim i jego kolegami. Wtedy stał się agresywny i nie chciał się zatrzymać. Podszedłem do niego i poprosiłem, żeby

odłożył piwo, ale wtedy próbował mnie uderzyć i powiedział mi, żebym spierdalał. Aresztowałem go pod zarzutem usiłowania ataku na funkcjonariusza, groźby i agresywnego zachowania. Zachowywał się agresywnie, kopał i rzucał się, więc dla jego własnego bezpieczeństwa skrupowaliśmy go najlepiej jak mogliśmy i przywieźliśmy tutaj.

Sierżant spojrział na niego, a potem na mnie.

– Imię i nazwisko.

– Nie chce pan usłyszeć, co ja mam do powiedzenia?

Sierżant nawet nie podniósł wzroku znad biurka.

– Nie, zachowaj to dla sędziego. Imię i nazwisko.

Popatrzyłem na niego.

– Chcę zadzwonić.

Spojrział na mnie.

– Dobrze. Odmawia podania danych. Przeszukać i do celi.

Złapali mnie i zaczęli przeszukiwać.

– Mam prawo do skorzystania z telefonu – krzyknąłem.

– Nie masz żadnego prawa. Nie zdejmujcie mu kajdanek, dla jego własnego bezpieczeństwa.

– Będzie pan tego żałował.

Sierżant spojrział na mnie.

– Dobra, dobra. Zabierajcie mi go sprzed oczu, do celi.

Wyciągnęli zawartość moich kieszeni i rzucili na biurko moje banknoty, monety i pager Chrisa. Spojrzałem na sierżanta.

– Potrzebuję lekarza – patrzyłem na niego, wiedząc, że to moja ostatnia szansa szybkiego załatwienia sprawy. – Mam obrażenia głowy, jest mi niedobrze i kręci mi się w głowie.

Popatrzył na mnie i wtedy usłyszałem głos stojącej w drzwiach aresztu policjantki.

– Panie sierżancie, on rzeczywiście uderzył się w głowę przy wysiadaniu z radiowozu.

Sierżant spojrział na mnie.

– Imię i nazwisko.

Popatrzyłem na niego.

– Ford. James Ford – podałem mu też datę urodzenia i adres zamieszkania.

Kiedy podałem mu swoje dane, zdałem sobie sprawę, że jeśli wprowadzi moje dane do centralnego policyjnego komputera, moja sfałszowana kartoteka tylko pogorszy moją sytuację. W tym momencie już się jednak tym nie przejmowałem. Popchnęli mnie wzdłuż korytarza i wepchnęli do celi. Zacząłem się zastanawiać, jak to rozegrać. Nie mogłem się odsłonić, nie mając pewności, że w sąsiednich celach

nie ma kogoś z Millwall. Musiałem skontaktować się z oficerem dyżurnym Wywiadu Futbolowego, żeby można było posprzątać ten pieprzony bałagan.

Głowa mi pękała, wszystko mnie bolało. Usiadłem w celi i patrzyłem na ścianę. Co za pieprzony bałagan. Po jakichś trzydziestu minutach drzwi celi się otworzyły i stanął w nich policyjny lekarz.

– Co tu się stało?

– Potknąłem się i uderzyłem w głowę. Sześć razy.

– Czy odczuwa pan nudności albo zawroty głowy?

– Nie.

Spojrzał na mnie znad okularów.

– Ma pan na głowie dosyć brzydkie rozcięcie, a także rany wyglądające na zadane tęym narzędziem. Czy chciałby pan o czymś ze mną porozmawiać?

– Nie, ale czy mógłby pan coś dla mnie zrobić?

– Prawdopodobnie nie, ale proszę walić śmiało.

– Jeśli dałbym panu numer telefonu, to czy mógłby pan zadzwonić pod niego i powiedzieć osobie, która odbierze, że zostałem aresztowany?

Potrząsnął głową.

– Nie, tego zrobić nie mogę, ale mogę poprosić sierżanta, aby pozwolił panu na wykonanie telefonu, albo wykonał go za pana.

– Nie. Proszę powiedzieć sierżantowi, że jak najszybciej muszę zobaczyć się z naczelnym detektywem, ponieważ mam dla niego pewne informacje.

– To mogę dla pana zrobić. Czemu chce się pan spotkać z detektywem?

– Wolałbym nie mówić. Proszę sprawić, aby do mnie przyszedł.

Lekarz pokiwał głową.

– Cóż, będzie pan żył, ale jeśli zrobi się panu niedobrze albo usłyszysz pan dzwonienie w uszach, proszę im powiedzieć, dobrze? A ja przyślę kogoś, żeby zdjął panu kajdanki.

Kiwnąłem głową.

– Proszę załatwić, żeby przyszedł do mnie naczelnny detektyw.

– Właśnie tam idę.

Po dziesięciu minutach drzwi się otworzyły i stanął w nich niespełna czterdziestoletni facet z nadwagą. Spojrzał na mnie.

– Lekarz mówi, że ma nam pan coś do powiedzenia.

– Czy jest pan tu dzisiaj najwyższym rangą funkcjonariuszem?

Westchnął.

– Nie, ale szef do pana nie przyjdzie. Chyba że to, co ma pan do powiedzenia, może być dla nas coś warte, w co wątpię, patrząc na pana... Ale jeśli tak jest, to może zejdzie.

– Proszę mu przekazać, że posiadam informacje, którymi chciałbym się z nim

podzielić. Ale tylko z nim.

– Nie będzie zadowolony. Ze względu na pana dobro mam nadzieję, że to coś kurewsko ważnego.

Parę minut później do celi wszedł elegancko ubrany, około trzydziestopięcioletni oficer.

– Dobrze, lepiej żeby to było coś warte. Co tak ważnego ma mi pan do powiedzenia, że nie mógł pan tego powiedzieć mojemu posterunkowemu?

Spojrzałem na niego.

– Potrzebuję, aby zadzwonił pan pod pewien numer i podał osobie, która odbierze, moje imię, nazwisko oraz przekazał informację, że zostałem aresztowany, a następnie wykonał polecenia tej osoby.

– Czemu miałbym to zrobić?

– Ponieważ jeśli pan tego nie zrobi, będzie pan po uszy w tym samym gównie co wszyscy, którzy mieli nieszczęście spotkać mnie dzisiaj.

Podał mi numer do Wywiadu Futbolowego, zapisał go na kartce i wyszedł. Po około pięciu minutach drzwi celi się otworzyły i stanął w nich oficer. Podeszedł do mnie od tyłu i zdjął mi kajdanki. Ulżyło mi, gdy wreszcie miałem wolne ręce.

– Tak, po pierwsze chciałbym przeprosić za sposób, w jaki...

Przerwałem mu.

– Nie musi pan mnie przeproszać. Czy w areszcie są inni zatrzymani? Czy jest ktoś jeszcze z Millwall?

– Nie, nie wiem o nikim takim.

Wstałem.

– Dobrze. Rozumiem, że wie pan, kim jestem. – Pokiwał głową. – To dobrze, chcę się stąd zmyć jak najszybciej i narobić przy tym jak najmniej zamieszania.

Spojrzał na mnie.

– Możemy się tym zająć.

Wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Krzyknąłem za nim:

– Jest pan pewny, że w tych celach nikogo nie ma?

– Tak, jestem pewny. Proszę poczekać, a ja opróżnię areszt. Będzie pan musiał porozmawiać z sierżantem. On wie, kim pan jest, ale nikt więcej nie wie.

Poczekaliśmy w celi. Po około pięciu minutach oficer wrócił. Wyszliśmy razem z celi i poszliśmy korytarzem. Sierżant siedział za biurkiem.

– Przepraszam, yyy, cóż, nie wiedzieliśmy, że jest pan jednym z nas.

– Jednym z was? Jednym, kurwa, z was? Nigdy nie będę jednym z was.

Patrzył na mnie.

– Co pan zamierza zrobić? Wie pan, ja za dwa lata idę na emeryturę i...

Wkładałem swoje rzeczy z powrotem do kieszeni.

– Jedynym powodem, dla którego nie zajmę się tą sprawą, jest fakt, że mam

ważniejsze rzeczy do roboty. Ale może pan wyświadczyć mi przysługę. Proszę zniszczyć rejestr zatrzymanych i wszystko związane z dzisiejszym dniem.

– Zrobione.

Wyszedłem na dwór, wsiadłem w taksówkę i pojechałem po samochód. Po kilku chwilach byłem już w Scorpio, w drodze do Londynu. Wróciłem do biura i zadzwoniłem do Lawrence'a, żeby go o wszystkim poinformować. Zaproponowałem, żebyśmy, jeżeli nie mam nic przeciwko, zachowali cały ten incydent dla siebie i nie wspominali nikomu, ponieważ im mniej osób o nim wie, tym lepiej. Zgodziłem się i nigdy już o tym nie rozmawialiśmy.

Rozdział 35

JESTEM POLICJANTEM

Boże Narodzenie i Nowy Rok minęły jak z bicza strzelił. 2 stycznia 1989 roku byłem z powrotem w biurze przed meczem z Charlton na naszym boisku. Wywiad Futbolowy słyszał, że kibice Crystal Palace mogą się pojawić i chcieli wiedzieć, co sądzimy na ten temat. Nic o tym wcześniej nie wiedzieliśmy i zaczęliśmy się zastanawiać, skąd oni biorą informacje, bo bardzo rzadko okazują się one prawdziwe. Spotkaliśmy się z Davem i resztą w pubie w Blackheath. Ucieszyli się, widząc Chrisa.

W przerwie meczu atmosfera była dość napięta. Po stronie Charlton miała miejsce przepychanka, ale sytuacja została szybko opanowana przez policję, której na meczu było bardzo dużo, co akurat stało się już standardem. Po meczu szliśmy w górę ulicą i zauważyliśmy Marcusa oraz kilku innych kibiców stojących na rogu. Zawołał nas.

– Charlton są za rogiem, zatrzymały ich psy. Kilku naszych zachodzi ich z boku. Zacznie się z tyłu, a jak psy się odwrócą, żeby zobaczyć, co się dzieje, zaatakujemy z boku.

Nagle usłyszeliśmy ryk z góry. Część Millwall przedarła się, ale policja była na to przegotowana. Pobiegliśmy na przód, ale nie mieliśmy szans dostać się tam bez większego ataku na policję. Marcus złapał mnie i pobiegliśmy na róg. W tym momencie tłum ruszył naprzód, a my z nim. Większość kibiców Charlton zawróciła i zaczęła uciekać, ale kilku najtwardszych chuliganów zostało na swoich pozycjach. Poleciało na nich kilka ciosów, ale policja szybko przegrupowała swoje oddziały i przywróciła porządek.

Wtedy złapał mnie Dave, który się głośno śmiał.

– Ja pierdołę, patrz na tych dwóch.

Odwróciłem się i ujrzałem Chrisa i Marka, całych w liściach i gałęziach. Podeszliśmy do nich z Davem i Stu. Chris i Mark mieli pokaleczone dłonie, a Chris dodatkowo rozcięcia na brodzie i policzku.

Popatrzyłem na nich od góry do dołu.

– Kurwa, co wam się stało?

Dave śmiał się jeszcze głośniej.

– Powiem ci, co się stało. Kiedy zaczęła się awantura, ci dwaj przeskoczyli przez płot i polecili prosto na to.

Spojrzałem przez płot. Spadli dobre dwa metry w dół, prosto na olbrzymi kolczasty krzak, w którym były obecnie dwie, spore dziury.

Zacząłem się śmiać.

– Nic wam nie jest?

Mark popatrzył na mnie.

– To nie był mój pomysł. Chris złapał mnie i krzyknął „przez płot” i zanim się obejrzałem, leżałem w tym krzaku.

Wszyscy poza Chrisem roześmiali się, a Dave zażartował:

– Będziemy musieli zmienić ci imię na Russel.

Wszyscy popatrzyliśmy na niego, a ja potrząsnąłem głową i zapytałem:

– Russel?

– Tak! Jak się nazywa facet siedzący pod krzakiem? Russel²².

Wszyscy zaśmiali się głośno.

W drodze powrotnej Chris się nie odzywał. Gdy zatrzymaliśmy się pod biurem, odwrócił się do mnie i powiedział:

– Chciałbym, żebyś nie wspominał pozostałym o dzisiejszych wydarzeniach.

– Jak chcesz, Russel.

Wypadł wściekły z samochodu i poszedł do biura. Tkwiłem tam i nie mogłem przestać się śmiać. Kiedy wszedłem do środka, Chris siedział przy biurku i pisał raport. Spojrzał na mnie.

– Musisz napisać dzisiejszy raport, żebym mógł rzucić na niego okiem, zanim przekażę go dalej.

– Nie możemy zrobić tego jutro?

– Nie, jutro może mnie nie być. Zrób to zatem teraz.

Nie miałem ochoty na kolejną pyskówkę, usiadłem więc i napisałem raport. Wręczyłem go Chrisowi, a w tym samym momencie do biura weszli Gerry i Charlie. Mieli kiepski dzień. Od świąt nie udało im się nawiązać kontaktu ze swoimi celami i zaczęli trochę się tym martwić.

Chris przeczytał mój raport i rzucił go na moje biurko.

– Zechciałbyś napisać, że po tym zdarzeniu powiedziałem ci, że złapałem Marka i przeskoczyłem z nim przez płot, aby uchronić jego i siebie przed atakującymi chuliganami Charlton?

– Co?

– Słyszałeś. Tak więc, gdybyś mógł...

– Widziałem cię, Chris, całego w gałązkach, po tym jak przeskoczyłeś przez płot, ciągnąc za sobą Marka.

Charlie popatrzył na Gerry'ego,

– O, znowu się zaczyna.

Chris spojrział na mnie.

– Pierdolę to. Pisz, co chcesz.

Wszedł wściekły z biura i odjechał. Popatrzyłem na Gerry'ego i Charliego, po

czym opowiedziałem im całą historię. Nieźle się uśmialiśmy.

Żaden z nas się nie zdziwił, że następnego dnia Chris się nie pojawił. Okazało się, że zadzwonił do Angie i poprosił, żeby odnotowała, iż tego dnia pracuje w domu i porządkuje dowody. Mnie to nie przeszkadzało. Poszedłem z Davem i resztą na szybkie piwo i pogadaliśmy o meczu wyjazdowym z Manchester United w następną sobotę. Jako że umówiliśmy się przed meczem, że spotkamy się z Tobym i jego ekipą, powiedzieliśmy, że ja albo Chris zadzwonimy do Dave'a i damy znać, czy jedziemy, ale najprawdopodobniej spotkamy się na stadionie.

Wróciłem do biura, Gerry i Charlie byli już z powrotem. Wciąż mieli problemy ze swoimi celami, zgodziłem się więc pójść z nimi później do klubu i zobaczyć, czy uda się kogoś spotkać. Kilka razy poszli do pubu przy London Bridge, ale nikt się nie pojawił, więc odpuścili to jako zły pomysł. Około dziewiątej wyszliśmy z biura i pojechaliśmy do klubu. Byliśmy tam do pierwszej w nocy, po czym Charlie odwiózł mnie do biura. Sporo wypiliśmy, ale, jak zwykle, nie powstrzymało mnie to, wsiadłem do samochodu i ruszyłem do domu.

Jechałem furgonetką, z trudem starając się nie zasnąć. Okno było otwarte, głośno grało radio. Skręciłem z drogi ekspresowej w małą wiejską dróżkę prowadzącą do mojego domu. Następne, co pamiętam, to uderzenie sporej gałęzi w bok głowy, które mnie obudziło. Usiadłem prosto i zobaczyłem, że zjechałem na przeciwną stronę drogi i że jadę przy samej krawędzi jezdni. Podniosłem głowę, a o bok samochodu otarła się kolejna gałąź. Wróciłem na właściwą stronę jezdni i jakoś udało mi się dojechać do domu. Zaparkowałem w połowie na podjeździe, a w połowie na trawniku przed domem.

Przeleciałem przez drzwi wejściowe, ale zdołałem utrzymać się na nogach. Spróbowałem zdjąć kurtkę. Udało mi się. Ale kiedy chciałem zdjąć adidasy, straciłem równowagę i poleciałem na podłogę, zgarniając po drodze wazon z kwiatami. Oparłem głowę na wycieracze z włókna kokosowego i zasnąłem. Obudziło mnie szarpnięcie i silny cios w głowę drzwiami wejściowymi. Dawn wróciła i była wściekła, widząc furgonetkę zaparkowaną częściowo na trawniku przed domem. Nigdy nie widziałem jej tak zdenerwowanej. Spodziewałem się najgorszego, ale zaczęła się śmiać.

– Coś ty, kurwa, zrobił sobie z twarzą?

Poszedłem przejrzeć się w lustrze. Na taki widok nie byłem przygotowany. Wyglądałem jak postać z horroru. Nad prawym okiem miałem guza wielkości jajka od uderzenia drzwiami, a z boku twarzy setki małych dziurek, odcisniętych od kokosowej wycieraczki.

Nie ma co, wyglądałem kiepsko. Odwróciłem się i spojrzałem na Dawn. Nadal byłem trochę pijany, więc spróbowałem rozładować atmosferę. Uklęknąłem i zacząłem udawać Człowieka Słonia²³. Nie dało to zamierzonego efektu i tylko

zaogniło sytuację. Dawn, wściekła, przeszła obok mnie.

– Ty pieprzony, zapity kretynie. W takim stanie przyjechałeś samochodem do domu? Naprawdę, mam ochotę sama cię teraz zaarrestować. Jesteś zagrożeniem dla siebie i wszystkich wokół. Chris ma rację co do ciebie i całej reszty. Straciłeś panowanie nad sobą.

W ułamku sekundy wytrzeźwiałem.

– Coś ty powiedziała?

Widziałem z jej twarzy, że już żałuje swoich słów.

– Nic, jestem wściekła. Idź do łóżka. Chris miał rację...

Szybko odpowiedziałem:

– Co on ci, kurwa, nagadał?

– Czy możemy porozmawiać o tym później, jak wytrzeźwiejesz? – odpowiedziała.

– Nie, porozmawiajmy o tym teraz. Co ci nagadał?

– Zadzwoił i powiedział, że martwi się o ciebie i pozostałych, że tracisz panowanie nad sobą i chciał wiedzieć, czy zauważyłam w tobie ostatnio jakąś zmianę, to wszystko. Po prostu martwi się o was wszystkich. Oboje się martwimy.

– A ty co mu powiedziałaś?

– Cóż, powiedziałam mu prawdę. Że się zmieniłeś, ale to stało się w dniu, w którym przyjąłeś tę cholerną pracę. I że jestem dumna z tego, co robisz. Ale po dzisiejszym poranku nie jestem już taka pewna. Popatrz, w jakim ty jesteś stanie.

Zacząłem się śmiać.

– Wiem. Ja pierdołę, ale mnie głowa boli od tych drzwi.

– Tylko od drzwi?

– Nie. Jeszcze od wielkiej gałęzi, która zdzieliła mnie w głowę i obudziła, jak jechałem do domu. – Dawn patrzyła na mnie ze zdziwieniem. – I może jeszcze od sześciu dużych piw – uniosła brwi. – No dobra, dziesięciu. Dziesięć dużych piwo mogło pomóc.

Potrząsnęła głową.

– Idź do łóżka. Zrobij herbatę i ci przyniosę.

Poszedłem na górę i położyłem się. Nie doczekałem się herbaty, bo zasnąłem, zanim moja głowa dotknęła poduszki.

W środę wróciłem do biura i porozmawiałem z chłopakami o Chrisie, który znowu się nie pojawił. Sprawił mi zawód, rozmawiając z Dawn za moimi plecami. Wiedziałem, że operacja stała się trudna. Chris nie miał jednak prawie żadnego wsparcia ze strony starszych rangą, tak więc nie dość że musiał radzić sobie z trudnościami wynikającymi z pracy tajnego funkcjonariusza, to jeszcze odczuwał dodatkową presję wynikającą z faktu, że był naszym dowódcą. Uzgodniliśmy, że spróbujemy mu pomóc. Postanowiłem, że postaram się bardziej go wspierać.

Chris pojawił się w biurze po weekendzie i wyglądało na to, że odzyskał siły. Zmieniłem treść swojego raportu z meczu z Charlton i napisałem, że Chris wykonał unik, ponieważ uważał, że Markowi mogła stać się krzywda. Chrisowi to pasowało. Załatwiliśmy sobie samochód na wyjazd do Manchesteru, a Chris otrzymał na pager informację od Dave'a, że jadą pociągiem i że spotkamy się na miejscu. Postanowiliśmy pojechać wszyscy razem w sobotę i zostać na noc, ponieważ mieliśmy spotkać się z tajnym oddziałem z Manchesteru oraz z komisarzem.

Podróż do Manchesteru była spokojna i cicha – wszyscy byli bardziej zmęczeni niż kiedykolwiek, a sprzeczki z Chrisem były dodatkowo męczące. Usiadłem z tyłu i zasnąłem.

Poszliśmy do pubu, o którym wspomniał nam Marcus na meczu z Charlton. Lokal mieścił się z półtora kilometra od Old Trafford, a w środku było już około stu kibiców Millwall. Marcus i reszta również już na nas czekali. Atmosfera była przyjemna, dobrze się bawiliśmy i piliśmy do około 13.30. Wtedy pojawiła się duża grupa policji. Otoczyli pub, ale nie interweniowali i pozwolili nam pić dalej. Policjanci zatrzymali nas w pubie do około 14.15, po czym odeskortowali wszystkich na stadion. Od wyjścia z pubu aż do chwili doprowadzenia nas do wejścia dla gości wszyscy śpiewaliśmy. Na stadionie czekała na nas olbrzymia grupa kibiców Millwall, którzy przyjechali pociągiem. Zobaczyliśmy Dave'a i resztę chłopaków. Podeszli do nas. Na stacji nie było żadnych awantur, autokary również dojechały na stadion bez szwanku. Piłkarze Manchesteru byli zdecydowanie lepsi i wygrali mecz, ale nie przeszkadzało nam to w głośnym dopingiu. Pod koniec meczu byłem mocno zachrypnięty.

Dave wraz z resztą chłopaków poszli z powrotem do pociągu. Powiedzieli jeszcze, że chcieliby spotkać się z nami w tygodniu i pogadać o niedzielnym meczu z Norwich.

Umówiliśmy się na środę w ich lokalnym pubie.

Spotkaliśmy się z Rorym i jego ekipą. Byli w dobrej formie i po kilku piwach wypitych w biurze poszliśmy jeszcze do pubu. Odbyłem z Rorym długą rozmowę. Zapytał, jak mi idzie, bo parę razy dzwonił do niego Chris. Powiedziałem mu o swoich zmartwieniach związanych z Chrisem. Rory był bardzo pomocny, powiedział mi też, że podobno SO10 mają w związku ze mną spore plany po zakończeniu aktualnej operacji, ale jeśli miałbym ochotę na zmianę, miałem do niego zadzwonić.

We wtorek wróciliśmy do biura. Nie zgłoszono żadnych incydentów związanych z meczem z Manchester United. W ogóle liczba incydentów w całym sezonie była o wiele niższa, niż się wszyscy spodziewali. Biorąc pod uwagę poziom materiałów,

które przekazywaliśmy, oraz nasze raporty, nie spodziewaliśmy się przedłużenia operacji na trzeci sezon, choć istniało takie prawdopodobieństwo.

Tego popołudnia odwiedził nas Toby. I zaraz oddalili się z Chrisem, żeby porozmawiać. Po ponad półgodzinie wrócili, a Toby oznajmił, że powinniśmy pamiętać, że naszym głównym zadaniem jest pełnienie obowiązków policjantów i że czasem powinniśmy poskramiać nasz entuzjazm i lepiej zastanowić się nad działaniami. Powiedział też jednak, że wykonujemy świetną robotę i mamy robić tak dalej.

Kiedy Toby wyszedł, Chris zwrócił się do nas wszystkich:

– Chciałbym tylko powtórzyć to, co powiedział Toby, i podkreślić, że powinniśmy pamiętać naszą rolę w tym wszystkim, rolę policjantów. Szczerze mówiąc, incydenty, które wydarzyły się w ciągu ostatnich kilku tygodni, są nie do przyjęcia. Od tej pory powinniśmy lepiej się pilnować.

Jako że nigdy nie ukrywałem tego, co czuję, powiedziałem:

– Chris, czy naprawdę trzeba było w to wciągać Toby'ego? Nie dalibyśmy rady sami nad tym popracować?

– Jeśli ktoś ma problem z tym, jak wykonuję swoją pracę, niech zgłosi to bezpośrednio do mnie albo do Toby'ego.

Zostaliśmy w biurze jeszcze przez kilka godzin, aż Chris w końcu wyszedł. Byliśmy wściekli, że ściągnął Toby'ego na rozmowę. Było oczywiste, że większość obaw Chrisa związana była ze mną. Gerry wstał i wszedł po schodach na górę. Po chwili wrócił, potrząsnął głową i usiadł przy biurku. W tym momencie wszedł Chris.

Charlie przerwał cisze.

– A ty skąd się wziąłeś?

Chris podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyjął swój pager.

– Wróciłem tylko po pager. Do zobaczenia jutro.

Spojrzałem na niego.

– Teraz naprawdę idziesz, czy znowu zostaniesz i będziesz słuchał, o czym rozmawiamy? Bo ja z przyjemnością powiem ci, co myślę, od razu. Nie będziesz musiał czaić się na dole.

– O czym ty mówisz? Zaczynasz mieć paranoję, Jim.

Gerry ruszył mi z pomocą.

– Nie można go za to winić, nieprawdaż?

Chris uśmiechnął się do niego.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Do jutra.

Tym razem podszedłem do okna i upewniłem się, że wsiadł do samochodu i odjechał. Charlie zszedł na dół i zamknął drzwi na oba zamki. Warunki przestały być przyjazne, odczuwaliśmy poważny rozdźwięk między nami a Chrisem.

Uzgodniliśmy, że musimy być ostrożni z tym, co przy nim mówimy i robimy. Było to znacznie łatwiejsze dla Gerry'ego i Charliego niż dla mnie. Ja wciąż musiałem z nim pracować.

W środę przyjechałem do biura o dziesiątej. Angie przeglądała nagrania z meczu z Manchester United. Zawołała mnie, pokazała mi zatrzymany kadr i zapytała, czy poznaję faceta w czerwonej kurtce. To był Paul. Nie widziałem go na meczu, stał z przodu z kilkoma osobami, których nie rozpoznałem. Wyglądał jakby zgubił kilka kilogramów, ale wciąż był mocno opalony, więc założyłem, że nadal dużo czasu spędzał w Hiszpanii. Chris przyszedł i przypomniał mi, że jesteśmy umówieni z Davem. On musiał iść do Scotland Yardu spotkać się z Robbiem i porozmawiać o meczu z West Ham, bo analiza działań jeszcze nie była ukończona. Powiedział, że wróci po lunchu.

Resztę dnia spędziłem, oglądając nagranie z meczu z Manchester United, próbując się dowiedzieć, kim byli faceci, z którymi był Paul. Angie powiedziała, że nie widziała ich jeszcze na żadnym nagraniu, ale od teraz będzie na nich uważała. Charlie i Gerry pojechali do północnego Londynu odebrać furgonetkę, którą Bernard oddał Gerry'emu. Jak tylko się pojawili, zobaczyłem, że Bernard ich wkręcił. To była jedna wielka porażka. Ewidentnie był to stary policyjny Ford Transit. Na dachu i przednim grillu miał wielkie dziury po kogucie i niebieskich światłach. Nowa farba ledwo się trzymała, a patrząc pod kątem, na boku wciąż można było dojrzeć prześwitujący napis POLICJA. Gerry był przekonany, że samochód będzie w sam raz, a jak ktoś będzie pytał, to powie, że kupił go na policyjnej aukcji. Powiedziałem, że w życiu do czegoś takiego nie wsiądę i zasugerowałem, żeby sam też z niego nie korzystał. Obydwaj byli jednak przekonani, że jest w porządku. Tego wieczoru wybierali się na piwo do Cross Arms i postanowili wziąć nowy samochód.

Chris wrócił i powiedział, że raport z meczu z West Ham został złożony, a nasza ciężka praca została na górze doceniona. A on, Chris, miał nam przekazać ich podziękowania i wyrazy wdzięczności. Nadal nikt nie wiedział, czemu chuligani West Ham nie byli eskortowani, ale skoro straty były tylko rzeczowe, nikt zdawał się tym nie interesować.

Kiedy wyszliśmy z biura, przekazałem Chrisowi kopertę ze zwrotem kosztów, którą wcześniej podrzucił Toby. Nasze podania o zwrot były dosyć spore, każdy z nas otrzymał sumę między dwieście a czterysta funtów. To był wyjątkowo udany tydzień i wyglądało na to, że Dave i pozostali nie będą musieli kupować tego dnia zbyt wielu piw.

Pojechaliśmy do pubu i weszliśmy do środka. Było to całkiem przyjemne miejsce, do tego dość zatłoczone, jak na środę wieczór. Dave, Stu i Mark stali przy barze. Dave rozmawiał z człowiekiem, którego parę razy widziałem przy nim na

meczach, ale nigdy go nie poznałem. Podeszliśmy, przywitaliśmy się, a Dave przedstawił nam swojego rozmówcę. Powiedział, że nazywa się Scott i jest starym przyjacielem ze szkoły. Zamówiliśmy kilka piw i zaczęliśmy grać w bilard. Stu wygrał ze mną bez trudu, więc usiadłem przy stoliku i przyglądałem się, jak ogrywa Chrisa.

Zauważyłem, że kolega Dave'a zajął miejsce przy barze i co chwila ktoś do niego podchodzi, po czym razem znikają na chwilę w toalecie. Nie trudno było się domyślić, że sprzedawał narkotyki. Dalej oglądałem, jak Stu roznosi Chrisa. Po chwili podszedł do mnie Dave i usiadł obok. Scott właśnie wracał z toalety po kolejnej transakcji. Odwróciłem się do Dave'a.

– Co on, kurwa, robi?

Dave spojrział na mnie i bardzo rzeczowo odpowiedział:

– A on, wyobraź sobie, handluje prochami.

Spojrzałem w jego stronę.

– I co, dobrze sobie radzi?

– Powiem ci tak. Nie zajmuje się niczym innym, ma ładny dom i samochód, które, jak mi powiedział, właśnie skończył spłacać.

– Nieźle.

Odwróciłem się, Stu tym razem ogrywał Marka. Zagraliśmy jeszcze kilka partii i poszedłem do baru po piwo. Już zamawiałem, gdy podszedł Scott. Zapytałem, czy postawić mu piwo, a on chętnie się zgodził. Czekałem na piwa i odwróciłem się do Scotta.

– Pracowity wieczór? – Spojrział na mnie nieufnie. – Spokojnie, Dave mi powiedział. Luz. Trochę byłem wścibski, przepraszam.

– Nie ma zmartwienia. Tak, pracowity wieczór. A co, chcesz trochę?

– Yyy, tak. Miło by było. A co masz?

– Hasz. Tylko tym się zajmuję i nie sprzedaję mniej niż ćwiartka.

– Ile dostanę za pięć stów?

– Pięć stów? Ja pierdolę, jesteś pewny?

– Tak, do tej pory kupowałem od koleśka w Kilburn, ale gość zniknął. Zawsze kupowałem dużą grudkę, a potem ciąłem i opychałem znajomym u mnie w pubie.

– W porządku. W kiblu.

Kiwnąłem głową.

– Tylko wezmę więcej kasy od Chrisa, zaraz przyjdę.

Poszedłem do Chrisa, który stał z Davem i resztą chłopaków.

– Chris, daj mi trzy stowy.

Chris i reszta odwrócili się i popatrzyli na mnie.

– Na co?

– Na hasz.

Otworzył szeroko oczy i patrzył na mnie, zdumiony.

– Hasz? A co chcesz....

Przerwałem mu, zanim powiedział coś niestosownego.

– Chris, po prostu daj mi trzy stówy, dobra?

Wyjął pieniądze z kieszeni, odliczył trzy setki i wręczył mi.

– Proszę bardzo. Nie wydaj wszystkiego naraz.

Poszedłem do toalety i wszedłem do środka. Scott stał z małą wagą cyfrową. Położył towar na wadze, a ja wyciągnąłem rękę z gotówką.

– Trzymaj, kolego. Nie musisz ważyć. Jesteś znajomym Dave’a, a to mi wystarczy.

Wziął pieniądze, a ja wziąłem towar i włożyłem do kieszeni. Podziękowałem mu i wróciłem do swoich znajomych. Chris szedł właśnie do baru po następną kolejkę. Podszedłem i stanąłem obok Dave’a.

– Dostałeś swój towar?

Spojrzałem na niego.

– Tak, wszystko w porządku.

– Masz szczęście, że mnie znasz, bo w przeciwnym wypadku nic by ci nie sprzedał. Nie wszystkim sprzedaje, bo strasznie boi się psów.

– Nie można go winić. Ach, kurwa, szkoda, że nie wiedziałem. Mogłem kupić, a potem powiedzieć mu, że jestem psem.

– Ale byłoby zabawnie. A może tak zrobisz? Jak podejdzie, to powiedz mu, że jesteś psem i że go aresztujesz.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, w życiu się nie nabierze.

– Patrz, patrz, idzie tutaj. Proszę, Jim, dla mnie, no spróbuj, ale będą jaja.

Kiedy wykonuje się taką pracę, dzieje się z człowiekiem coś dziwnego. Nieustannie się spodziewasz kolejnego nieoczekiwanego sprawdzianu swoich umiejętności. A ja zacząłem celowo pakować się w takie sytuacje, żeby zobaczyć, jak się z nich wyplączę. To był taki moment. Wszystko, co miałem w planach zrobić, było niewłaściwe, ale był to dobry test.

Spojrzałem na Dave’a.

– Dobra. Dobra.

Scott podszedł do nas, a Chris wrócił z baru i podał mi piwo. W tym momencie wstałem i podszedłem do Scotta, który właśnie chciał usiąść i złapałem go za ramię.

– Jesteś Scott, prawda?

Pokiwał głową.

– Obawiam się, że mam złe wiadomości.

– Co się stało? Towar jest w porządku, zapewniam. Dobry towar.

– Z pewnością, ale nie w tym rzecz. Jest pan aresztowany. Jestem policjantem, a pan właśnie sprzedał mi dużą ilość nielegalnej substancji, najprawdopodobniej haszyszu. Muszę pana oficjalnie ostrzec. Może pan zachować milczenie, a wszystko co pan powie, zostanie zanotowane i może być wykorzystane przeciw panu w sądzie. Czy pan rozumie?

Scott zbladł. Pokiwał głową.

– Dobrze, czy jest zatem coś, co chciałby pan powiedzieć?

Potrząsnął głową.

– Dobrze, brak uwag do pouczenia, godzina... która jest godzina?

Rozejrzałem się, wszyscy gapili się na mnie, z Chrisem włącznie, który wyglądał, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

Mark popatrzył na zegar wiszący za mną na ścianie.

– Za dwadzieścia dziesiąta.

– Dobrze, brak uwag do pouczenia, 21.40.

Podniosłem piwo i wypilem łyk.

– Za chwilę przyjdzie ktoś, kto nas stąd odbierze.

Scott popatrzył na mnie i pokiwał głową. Usiadłem na skraju stołu i spojrzałem na niego.

– Ach, zapomniałem wspomnieć jeszcze o jednym.

Był bliski płaczu.

– Tak?

Wstałem i zacząłem się śmiać.

– Mam cię! Zostałeś wkręcony.

Myślałem, że wszyscy się roześmieją, ale nic się nie działo. Wszyscy, z Davem włącznie, patrzyli na mnie z otwartymi ustami. Odwróciłem się do nich, wciąż się śmiejąc.

– No, wkręciłem go, kurwa, tylko. Jaja sobie robię.

Wszyscy wyglądali blado, wreszcie odezwał się Dave.

– Ja pierdołę. Kurwa, nawet mnie wkręciłeś, a to przecież był mój pomysł.

Odwrócił się do Scotta i uśmiechnął do niego.

– Kurwa, patrz na niego. Ale cię zrobił.

Scott pokiwał głową.

– Zrobił mnie? Zesrałem się ze strachu.

Spojrzałem na Chrisa, który wciąż się na mnie gapił. Podbiegł do nas Mark.

– Ja pierdołę, Jim, coś genialnego. Powinieneś zostać aktorem. Gdzieś ty się tego wszystkiego nauczył?

– Z serialu. Moja stara lubi oglądać.

Dave objął mnie ramieniem.

– To było niesamowite, kurde.

Odwrócił się do Chrisa.

– Wszystko w porządku?

Chris się otrząsnął.

– Nie jestem pewny. Ale się dałem nabrać...

Wszyscy się roześmiali. Zostaliśmy jeszcze z pół godziny, po czym wróciliśmy do furgonetki i pojechaliśmy do biura. Chris był bardzo cichy. Spojrzałem na niego, wciąż był blady.

– Wszystko w porządku?

Wyglądał przez okno.

– Nie.

Spojrzałem na niego.

– No, daj spokój, Chris. Musisz przyznać, że było to trochę zabawne.

Nie powiedział nic, dopóki nie podjechaliśmy pod biuro.

– Proszę, pomóż mi, bo nie mogę zrozumieć. Jak, w jaki sposób to, co zrobiłeś, miało być zabawne?

Zacząłem się śmiać.

– Stary, jak to możliwe, że cię to nie bawi? Tajny policjant udający chuligana przekonuje podejrzanego, że jest tajnym policjantem. No jak to nie jest zabawne?

Chris się uśmiechnął.

– Rany, Jim. Jesteś nie z tej ziemi. Nie wiem, jak ci się to udało. Aż się boję, co zrobisz następnym razem.

Zaczął się śmiać.

– Chris, fajnie słyszeć, że się śmiejesz, stary.

Zaczął wysiadać z furgonetki.

– Ciesz się, póki możesz. Jestem pewny, że to już długo nie potrwa.

Nie mylił się.

Rozdział 36

ZDEKONSPIROWANI

Gerry i Charlie zaczęli jeździć swoją nową furgonetką do Cross Arms w porze lunchu i zaprzyjaźnili się z właścicielem i kilkoma stałymi klientami. W piątek wieczorem planowali wyjście do klubu. My z Chrisem chcieliśmy wybrać się do Old Castle w sobotę, żeby się spotkać z Davem i resztą, piątkowy wieczór mieliśmy zatem wolny. Zastanawialiśmy się, czy nie pójść z Charliem i Gerrym do klubu niedaleko Waterloo, ale uznaliśmy, że lepiej będzie wpaść tam w sobotę przed meczem. Wydawało się, że Chris ma nieco lepszy nastrój, choć kazał mi obiecać, że już nigdy nie spróbuję przekonywać naszych celów, że jestem kimkolwiek innym niż malarzem i tapeciarem z Wandsworth, który lubi piłkę nożną i małą awanturę od czasu do czasu. Ja z kolei obiecałem mu, że nie będę już próbował przekonać podejrzanego, że jestem policjantem.

Wróciłem do biura w sobotnie popołudnie. O 4.45 obejrzelśmy wyniki pierwszej ligi. Po przegranej z Manchester United Millwall spadł na siódme miejsce, ale wciąż mieli szanse na zakończenie sezonu w połowie tabeli. Biorąc pod uwagę rozmiar klubu oraz dostępny budżet, byłoby to niewiarygodne osiągnięcie. Chris wspomniał o możliwości przedłużenia operacji na trzeci sezon. Nie był pewien, czy uzyskalibyśmy zgodę, ale też nie wykluczał takiej możliwości. Powiedział, że będzie wiedział więcej w najbliższych miesiącach.

Wyszliśmy z biura tuż przed siódmą, bo o wpół do ósmej byliśmy umówieni z Davem i resztą. Zaparkowaliśmy i poszliśmy do Old Castle. Okazało się, że przyszli wcześniej i już zamówili sobie piwo. Podszedłem do baru i zamówiłem więcej napojów. W tym momencie czyjaś wielka ręka objęła mnie i ścisnęła. Spojrzałem w górę, to był Paul.

– Jim, jak się masz, synu?

– Naprawdę dobrze, stary, a ty?

Pokiwał głową.

– Tak, tak, w porządku. Masz chwilę?

– Tak, jasne. Co potrzeba?

Rozejrzał się i odwrócił z powrotem do mnie.

– Nie tutaj, chodź ze mną.

Zaczynało się robić trochę nerwowo.

– Jakiś problem?

Pokiwał głową.

– Tak, kurewsko wielki problem. Chodź.

Byłem naprawdę mocno przestraszony. To był facet, który z łatwością mógł złamać mnie w pół. O ile lubiłem go i wierzyłem, że on też mnie lubi, to jeśli miałby choć najmniejsze podejrzenie, że jestem policjantem, załatwiłby to natychmiast i po swojemu. Ale trudno, nie po to zaszedłem tak daleko, żeby teraz odpuścić. Wyszliśmy z pubu. Po drugiej stronie ulicy stał samochód, w którym siedziały dwie osoby. Od razu rozpoznałem, że są to faceci, których widziałem na nagraniu z meczu z Manchester United.

Paul stanął pod latarnią. Dziesiątki myśli przebiegały mi przez głowę. Połapali się? Czy Paul stanął tutaj, żeby mogli mi się lepiej przyjrzeć?

Wreszcie Paul powiedział:

– Mamy policję w Millwall.

Nie okazał żadnych emocji, a ja bardzo starałem się nie okazać oczywistego strachu.

– W Millwall pracują tajni policjanci, udają chuliganów. Tak jak kiedyś, ale ci są naprawdę dobrzy.

Przerabiałem w głowie wszystkie możliwe scenariusze. Czy zaciągnie mnie do samochodu? Czy po prostu każe mi spierdalać? Czy pobije mnie, czy będzie gorzej?

Próbowałem zachować spokój, ale praktycznie robiłem pod siebie.

– Kto? – zapytałem i stałem tam, modląc się, żeby nie pokazał palcem na mnie.

Paul wziął głęboki oddech.

– Znasz tego kolesia z trwałą? Mówi, że jest budowlańcem. A ten drugi, że jest kierowcą.

Sytuacja wyglądała lepiej dla mnie i Chrisa, ale dużo gorzej dla Gerry'ego i Charliego.

– Nie, ale zaczekaj... ten, który wygląda trochę jak Terry Hurlock?

Paul przytaknął.

– To ten.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, on nie jest pieprzonym psem. On? Pierdolisz.

Paul złapał mnie za rękę.

– Nie pierdołę, to jest prawda. Pies na sto procent.

Głowa mi się przegrzewała, próbowałem szybko przypomnieć sobie, kiedy Paul mógł mnie z nim widzieć i co mogłem o nim powiedzieć.

– Niemożliwe. On pomógł mnie i Chrisowi przy malowaniu, poza tym podrzucił nas parę razy. Kurwa, Paul, jesteś pewny? Niemożliwe. On będzie miał strasznie dużo na mnie. Na pewno Middlesbrough. Stary, myśmy z nim stali jak się zaczęło.

Paul popatrzył na mnie.

– A widziałeś, żeby kogoś uderzył?

– Yyy, nie, ale...

Paul przerwał mi.

– Ile jeszcze trzeba cię, kurwa, przekonywać? Widziałeś kiedyś jego matkę? Czy widziałeś kiedyś jego matkę?

Spojrzałem na niego.

– A co to ma z tym wszystkim wspólnego?

– Pomyśl o tym. Czy widziałeś kiedyś jego matkę albo kobietę, dzieci, braci, siostry? Czy też może widziałeś go tylko na meczach i tylko gdy jemu pasowało?

Zacząłem zdawać sobie sprawę z rozmiarów tego wszystkiego. Wydawało się, że my z Chrisem jesteśmy bezpieczni, ale Gerry i Charlie siedzieli w gównie po uszy.

– Ech, jebany, kręcony cygan. Kurwa, on był też przy West Ham. Rany, co ja mam teraz zrobić?

Paul złapał mnie za rękę.

– Nie ty, tylko *my*, tak? *My* nic nie robimy. Na razie... Wiemy o tym tylko my, Marcus i kilka osób. Tak więc na razie zostawiamy to jak jest. Rozumiesz?

– Gdzie oni teraz są?

Widziałem, że się zastanawia, co powiedzieć.

– W Cross Arms.

– To czemu nie pojedziemy i im nie wpierdolimy, skurwysynom? Możemy tam pojechać i...

Paul potrząsnął mną.

– Posłuchaj mnie. Powiedziałem ci, bo jesteś moim kumplem, dobrym kumplem. Posłuchaj mnie więc teraz i zrób to, co powiem. Masz przy tych dwóch skurwysynach zachowywać się zupełnie normalnie i nie robić nic, dopóki znowu nie pogadamy. Daj mi słowo, daj słowo, że to zostanie między nami.

– Ale oni...

Potrząsnął mną jeszcze raz.

– Twoje słowo.

– Tak, dobrze, dobrze. Masz moje słowo. Ale chcę być częścią tego, co postanowisz zrobić.

Paul pokiwał głową.

– Jasne, to rozumie się samo przez się. Poza tym w porządku?

Zaśmiałem się.

– O tak, wszystko jest, kurwa, tip top. Poza dwoma psami-tajniakami, nie mogłoby być lepiej.

Zaśmiał się.

– Jesteś pod tym samym numerem co zawsze?

Pokiwałem głową.

Paul zaczął iść w kierunku samochodu, ale zatrzymał się i odwrócił.

– A, prawie zapomniałem. Steph prosiła, żebym cię pozdrowił.

Uśmiechnąłem się, a Paul, wsiadając do samochodu, rzucił jeszcze:

– I Jim, pamiętaj, nic głupiego.

Stałem przed pubem i myślałem o wszystkim, co Paul właśnie mi powiedział. Musieliśmy pilnie wyciągnąć Gerry’ego i Charliego z Cross Arms i znaleźć im jakieś bezpieczne miejsce. Wróciłem do pubu i podszedłem do Dave’a i reszty.

Chris zobaczył, że jestem zdenerwowany.

– Co u Paula? – zapytał. – Widzieliśmy, jak rozmawiałeś z nim przy barze. Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze. Chciał pogadać o meczu z Arsenalem, podobno mają przyjść większą ekipą.

Wziąłem piwo i wypłem całe. Dave poszedł do baru i kupił mi następne. Wypłem całe duszkiem, mówiąc wszystkim, że bardzo chce mi się pić. Czekałem, aż ktoś pójdzie do toalety. Po dziesięciu minutach Stu poszedł w tamtą stronę. Powiedziałem głośno, że źle się czuję, i poszedłem za nim. Stu podszedł do pisuaru, ja pobiegłem do kabiny. Potrzebowałem, żeby zabrzmiało to przekonująco, więc wepchnąłem sobie dwa palce do gardła i za trzecią próbą wymiotowałem całe dopiero co wypite piwo. Stu zapytał przez drzwi, czy wszystko ze mną w porządku. W końcu wyszedłem z kabiny, podszedłem do umywalki i spryskałem twarz wodą. Powiedziałem Stu, że za chwilę wyjdę. Wyszedłem i powiedziałem wszystkim, że fatalnie się czuję i muszę wracać do domu.

Musiałem sprawić, żeby moje wyjście wyglądało przekonująco na wypadek, gdyby ktoś kiedyś wspomniał, że wyszedłem zaraz po spotkaniu z Paulem. Poszliśmy do furgonetki, a Chris zaproponował, że poprowadzi. Powiedziałem mu, żeby wsiadał i odjechaliśmy. Pojechałem w górę ulicy, po czym zawróciłem i pojechałem inną drogą. Uważnie obserwowałem lusterka i po kilku skrętach w lewo i w prawo z zadowoleniem zauważyłem, że nikt za nami nie jedzie. Chris wciąż pytał, co się dzieje, ale powiedziałem mu, żeby siedział cicho i że niedługo mu powiem. Wjechałem w niewielkie osiedle, podjechałem dalej i zaparkowałem za jakimiś garażami.

Chris spojrzał na mnie.

– Nadal źle się czujesz?

Wyłączyłem silnik i pochyliłem się w jego stronę.

– Nie tak źle, jak ty się poczujesz, kiedy się dowiesz, co mam ci do powiedzenia.

– Już mi się to nie podoba.

– Gerry i Charlie zostali zdekonspirowani. Paul, Marcus, prawdopodobnie Tłusty Tony i kilka innych osób wiedzą, że to policjanci. Musimy wyciągnąć ich z Cross Arms zanim pójdą do klubu. Jeżeli Paul się dowie, że tam są, a dowie się na pewno,

to nie on jeden będzie wiedział, że to gliny.

Chris spojrział na mnie.

– Co chcesz zrobić?

– Na pewno nie możemy tam pojechać. Musimy wysłać Gerry’emu wiadomość na pager, żeby zadzwonił do mnie jak najszybciej. Znajdziemy budkę telefoniczną i podamy mu jej numer, bo nie możemy podać numeru do biura, i powiemy mu, co się wydarzyło.

– W porządku. Dobry plan. Szukamy budki.

Zacząłem wysiadać z furgonetki.

– A ty dokąd?

– Znaleźć budkę. Nie chcę, żeby ktoś zobaczył nasz samochód. Zaczekaj, tu, wrócę jak najszybciej.

Trzasnąłem drzwiami, założyłem kaptur i poszedłem w kierunku głównej ulicy. Zacząłem się zastanawiać, jak się zorientowali, że chłopaki są glinami i jak to się stało, że nam udało się tego uniknąć. Odpowiedź była prosta. Mieliśmy szczęście. Tak, po prostu mieliśmy szczęście.

Znalazłem budkę telefoniczną, zadzwoniłem na numer pagera Gerry’ego i zostawiłem mu krótką, ale jasną wiadomość: „Pilnie zadzwoń do brata pod tym numerem”. Stałem obok budki i czekałem.

Po pięciu minutach telefon zadzwonił. Powiedziałem Gerry’emu, że musi natychmiast wyjść z Cross Arms i okrężną drogą wrócić do biura, upewniając się, że nikt go nie śledzi. Kazałem mu też zaparkować tę swoją głównianą furgonetkę z dala od domu i powiedziałem, że spotkamy się na miejscu. Gerry chciał się dowiedzieć, co się dzieje, ale powiedziałem mu, że nie czas na dyskusje i że spotkamy się w biurze.

Wróciłem do naszej furgonetki. Chris mało nie wyskoczył ze skóry, kiedy otworzyłem drzwi. Był kłębkim nerwów. Zresztą nie tylko on, ja też. Wróciliśmy i zaparkowaliśmy daleko od biura. Jakies pół godziny później przyjechali Gerry i Charlie. Usiedli, a ja przekazałem im informacje o ich zdekonspirowaniu. Byłem przekonany, że ich nowa furgonetka nie była bez znaczenia przy napędzaniu tej plotki. Gerry był przekonany, że będą w stanie to wyprostować. Mieli dobre relacje ze swymi celami. Z ich pomocą i wsparciem, jeśli udałoby nam się nakłonić Paula, żeby spojrział na to inaczej, mieli jakieś szanse. Nie było jednak możliwości, żebyśmy zaczęli przeciwstawiać się zarzutom przeciwko nim, ponieważ wtedy i my musielibyśmy odpowiedzieć na istotne pytania. Strata jednej drużyny była wystarczająco kiepską perspektywą, nie chcieliśmy nawet myśleć o utracie dwóch. Dyskutowaliśmy do rana i w końcu podjęliśmy decyzję. Razem z Chrisem zdystansujemy się od Gerry’ego i Charliego. Oni z kolei chcieli spróbować blefu, odpuścić policyjną furgonetkę i twierdzić, że tylko kretyni mogli uważać ich za

policjantów, bo skoro byliby policjantami, to czy jeźdźliby wszędzie starym policyjnym samochodem? Wszyscy byliśmy świadomi powagi sytuacji, ale zdaliśmy sobie sprawę, że staliśmy się na nią niemal całkowicie odporni. Chris zgodził się, żeby dać im spróbować, ale nalegał, aby składali codzienne sprawozdania i nie zbliżali się do klubu nieopodal Waterloo, zważając na Richa, jego koneksje z Paulem oraz niedawne wydarzenia, które miały tam miejsce. Gerry był przekonany, że przesadzamy i że wszystko będzie dobrze, jeśli się porządnie wyśpimy. Była trzecia rano i wszyscy pojechaliśmy do domu.

Kiedy następnego dnia o dziesiątej przyjechałem do biura, Gerry był już na miejscu. Siedział od ósmej i myślał nad strategią. Miał wiele pomysłów. Zasugerował, że najlepszym planem ataku będzie szybkie wymyślenie zdarzenia, które doprowadzi do jego aresztowania na oczach wszystkich w Cross Arms albo na meczu. Próbowaliśmy wymyślić wiarygodny scenariusz, kiedy przyjechał Charlie. Chcieliśmy, żeby został w biurze, ale powiedział, że musi pojechać i zobaczyć się z Sarą, swoją żoną. Był zmartwiony moją rozmową z Paulem, ale chciał spróbować się wywinąć. Zgodziliśmy się na pomysł aresztowania, ale nie mogło ono w żaden sposób wyglądać na zainscenizowane.

Uznaliśmy, że ustalimy szczegóły później, ponieważ musieliśmy skupić się na meczu z Norwich. Mecz miał być transmitowany na żywo w telewizji. Jak tylko przyjechał Chris, od razu wyszliśmy, ponieważ byliśmy umówieni w Cross Arms z Davem i resztą chłopaków.

Przeprosiłem za swoje wczesne wyjście, ale nikt nie miał mi tego za złe. Był tam Marcus. Podszedł do mnie, kiwnąłem głową i wyszliśmy na zewnątrz.

– Rozmawiałeś z Paulem?

– Tak, ale nie mam stuprocentowej pewności, a ty?

Potrząsnął głową.

– Nie, ale lepiej być ostrożnym, niż potem żałować. Widziałeś ich może?

Obróciłem się.

– Nie. Ale nawet jeśli bym ich zobaczył, Paul chce, żebyśmy zostawili ich w spokoju.

Marcus spojrzał na pozostałą część pubu.

– Mówiłeś komuś?

– Nie, a ty?

– Nie. Zobaczymy, co się stanie. Widzimy się później.

Wróciłem do pubu, niedługo później poszliśmy na stadion. Atmosfera była wspaniała. Po dziesięciu minutach Norwich prowadził 2:0. Udało nam się jednak wrzucić szybkiego gola, a tuż przed końcem pierwszej połowy wyrównaliśmy. Gra była na wysokim poziomie, a oglądanie meczu było miłym odpoczynkiem od wydarzeń tego tygodnia. Millwall zasłużył sobie na remis, ale Norwich udało się

zdobyć jeszcze jednego gola w ostatniej akcji meczu.

Wyszliśmy ze stadionu rozczarowani i wróciliśmy do Cross Arms. Wypiliśmy kilka piw i umówiliśmy się, że spotkamy się w przyszłym tygodniu na meczu pucharowym z Liverpooliem, który miał się odbyć w niedzielę. Wróciliśmy do biura i zobaczyliśmy, że Gerry i Charlie już wrócili. Bardzo chcieliśmy się dowiedzieć, jak sobie poradzili.

Chłopaki mieli naprawdę udany dzień. Powiedzieli swoim celom, że zatrzymała ich policja, kiedy jechali swoją furgonetką, i wypytywała, czy oni sami nie są glinami. Udało im się zasiać ziarno swojego planu z przekonującym aresztowaniem. Omówiliśmy kilka pomysłów i uzgodniliśmy, że porozmawiamy jeszcze o tym w weekend. Wyglądało na to, że Gerry'emu i Charliemu może udać się wywinąć, szczególnie że Marcus nie był przekonany. Wierzyłem, że jeśli wszystko zrobimy jak trzeba, chłopaki będą mieli szansę.

Chris oznajmił, że musimy nadrobić zaległości w pisaniu raportów, ponieważ musi wysłać je do Wywiadu Futbolowego. Wydział Skarg i Wniosków zażądał aktualnych raportów w ramach trwającego śledztwa odnośnie nieudanych rozpraw sądowych. Przyzwyczajiliśmy się, że wyniki naszej papierkowej roboty były szczegółowo analizowane, więc nie zgłaszaliśmy sprzeciwu. Wydawało się, że Chris również widzi szansę dla operacji Gerry'ego i Charliego, mimo że dzień wcześniej ich sytuacja wyglądała na przegraną. Był gotów udzielić wsparcia dla ich upozorowanego aresztowania, które miało wpłynąć na ich wiarygodność.

We wtorek wróciłem do biura. Przyszedł do mnie list z Bermudów. Byli rozczarowani, że nie zaakceptowałem ich propozycji, ale życzyli mi powodzenia. Poinformowali również, że gdybym zmienił zdanie, mogą ponownie ubiegać się o to stanowisko za dwa lata. Chris był już na miejscu i razem z Tobym przeglądali nasze raporty. Toby, jak zwykle, był w dobrym humorze. Zapytał mnie, co sędzę o perspektywach operacji Charliego i Gerry'ego. Byłem pewny, że wszystko było do uratowania, pod warunkiem, że właściwie to rozegramy.

Toby pokiwał głową. Zostawiłem ich w spokoju, żeby mogli przedrzeć się przez kolejny stos raportów przed wysłaniem ich do Wywiadu Futbolowego. Chris był w świetnej formie. Wydawało się, że wrócił do siebie. Śmiał się i żartował. Rozmowa z Paulem oraz fakt, że w oczywisty sposób nas zaakceptował, sprawiła, że jego wiara w nasze siły odrodziła się. Byliśmy Chrisem i Jimem, malarzami i tapeciarzami z Wandsworth. Nikt nawet nie rozważał możliwości, że możemy być policjantami.

Miło było zobaczyć Chrisa w dobrej formie. Zdecydowaliśmy, że pójdziemy wszyscy na hinduskie żarcie. Usiedliśmy przy stoliku z tyłu knajpy i rozmawialiśmy o tym, na czym stoimy. Chris powiedział, że musi zatelefonować i zniknął na dwadzieścia minut. W tym czasie rozmawialiśmy o nim i wszyscy zauważyliśmy, że

jest znacznie bardziej zrelaksowany. Ja też się cieszyłem. Wiedziałem, że w tym i przyszłym sezonie nadejdą chwile, kiedy będziemy się sprzeczać, ale teraz byłem naprawdę zadowolony.

Rozmawialiśmy o możliwych scenariuszach aresztowania. Zgodziliśmy się, że aresztującym powinien być Guy, ponieważ miał posłuch u kibiców i mógł przekazać im później pewne informacje. Na meczu z Norwich Marcus wspomniał, a później jego informację potwierdził Tony, że w sobotę wieczorem mogą pojawić się w Londynie kibice Liverpool. Policja z Merseyside również potwierdziła, że słyszała tę samą plotkę, ale nie byli w stanie jej zweryfikować. Gerry i Charlie planowali pojawić się w pubie przy London Bridge i unikać Cross Arms do czasu zaaranżowanego aresztowania.

Skończyliśmy i wróciliśmy do biura. Oddaliśmy Bernardowi jego furgonetkę, ponieważ zbyt rzucała się w oczy. Gerry wrócił do swojego Escorta MK1. Byłem pewny, że uda nam się sprawić, że zaaranżowane aresztowanie uspokoi wątpiących. Potrzebowaliśmy tylko dobrego scenariusza. Chris znów był w formie i nie mógł się doczekać, żeby zacząć działać.

Niestety, okazało się, że jego działania nie poszły w tym samym kierunku, co nasze.

Rozdział 37

KONIEC GRY

Spędziliśmy resztę tygodnia, pracując nad najlepszym możliwym scenariuszem. Ustaliliśmy, że Gerry będzie poszukiwany za poważną napaść w Middlesbrough. Zostanie aresztowany przez Guya w trakcie meczu, na oczach tak wielu ludzi, jak tylko będzie to możliwe. Będziemy tam, aby móc powiedzieć Marcusowi i mieć podkładkę, kiedy wróci Paul. Wywiad Futbolowy otrzymał informację, że Liverpool planuje przyjechać w sobotę i na ten dzień przerzucili tu większą liczbę mundurowych. W sobotę spotkaliśmy się z Davem i resztą przy Old Kent Road, a Gerry i Charlie poszli do pubu przy London Bridge. W czwartek Chris musiał się spotkać z przedstawicielami Wywiadu Futbolowego, aby omówić zebrane dowody. Otrzymał informację, że wszystkie są zgodne z przepisami i że zostaną przekazane do Wydziału Skarg i Wniosków, aby dopełnić formalności.

Mieliśmy dobry tydzień. Spędziliśmy go na porządkowaniu materiałów filmowych, które otrzymaliśmy od Brytyjskiej Straży Kolejowej po meczu z West Ham. Angie przekazała mi wiadomość od Rory'ego, który prosił o telefon, bo chciał poprosić mnie o radę w jakiejś sprawie. Zadzzwoniłem do niego i zapytał, czy będę miał czas spotkać się z nim wczesnym rankiem w sobotę, ponieważ wybiera się ze swoimi celami do Londynu na mecz pucharowy Manchester City w Brentford. Miałem przyjść sam i nie mówić o naszym spotkaniu nikomu. Zgodziłem się z przyjemnością. Nie musiałem być w biurze aż do popołudnia, nie było więc potrzeby niczego zmyślać ani nikogo okłamywać.

W sobotę wstałem wcześniej i pojechałem na spotkanie z Rorem. Umówiliśmy się w holu hotelu Dorchester. Przyszedłem o 8.30 i zobaczyłem, że siedzi przy stoliku w kącie z dużą filiżanką herbaty. Podeszedłem do niego i usiadłem. Zapytał, jak się mam i podziękował mi za przyjście. Byłem ciekaw, dlaczego chciał się ze mną zobaczyć. Wiedział o dekonspiracji Gerry'ego i Charliego. Chciał się dowiedzieć, co się stało z mojej perspektywy. Byłem przekonany, że jeśli zorganizujemy aresztowanie, będzie szansa na uratowanie sytuacji, szczególnie że wciąż jedynie przypuszczano, że Gerry i Charlie są policjantami.

Rory zapytał, jak ja sobie radzę. Powiedziałem mu, że zachowuję optymizm i że się cieszę, że Chris na nowo odnalazł w sobie entuzjizm. Rory słuchał uważnie i cieszył się z wiadomości o mnie i Chrisie. Powiedział, że moje przeniesienie jest bardzo możliwe, jeśli tylko zechcę. Opowiedział mi o swoich dwudziestu latach jako tajny funkcjonariusz na najwyższym szczeblu, o zagrożeniach i o tym, co musiał poświęcić. Powiedział, że ma powody wierzyć, że będzie ze mnie świetny

tajniak i że w tak krótkim czasie zyskałem świetną reputację, lecz chciałby też ostrzec mnie przed pułapkami. Ryzyko, praca w nietypowych godzinach, niesłychana potrzeba dodatkowej dawki adrenaliny, obawy, bezsenne noce, uczuciowy i umysłowy stres oraz kompletny egoizm, niezbędny do wykonywania tej pracy. Przez ponad godzinę opowiadał mi o minusach tej pracy. Nazwał to „listą niewielu plusów”. Był pewny, że jeżeli zechcę, mogę być tak dobry, o ile nie lepszy, niż on sam. Zacząłem w młodszy wieku, a dzięki postępowi technologicznemu mogłem liczyć na lepsze wsparcie, a tym samym częściej podejmować skalkulowane ryzyko. Zamówił jeszcze jedną herbatę i spojrzał na mnie.

– Jim, jesteś taki jak ja dwadzieścia lat temu. Żałuję, że nie było wtedy nikogo takiego jak ja, kto mógłby przeprowadzić ze mną taką samą rozmowę jak ja z tobą. Jeżeli chcesz wynieść coś z dzisiejszego spotkania, niech to będzie to. Kiedy twoja operacja zakończy się, a uwierz mi, zakończy się, i to szybciej, niż ci się wydaje, i zacznie do ciebie wydzwaniać SO10 albo inne służby, czasem odważniej jest powiedzieć „nie”. Powiedz „nie” i bądź panem swojego losu, ponieważ jeśli umiesz wykonywać tę pracę i robisz to dobrze, to jesteś w stanie osiągnąć wszystko, czego zapragniesz.

Siedziałem tam, lekko zaskoczony.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Na moim miejscu odwróciłbyś się do tego wszystkiego plecami?

Nawet nie zaczekał, aby nabrać powietrza.

– W mgnieniu oka. Bez wahania.

– Ale co ja mam zrobić?

Zaśmiał się.

– Co masz zrobić? Jim, jeśli możesz to robić, możesz robić wszystko. Ile ty masz lat? Dwadzieścia dwa?

Dolałem sobie herbaty.

– Dwadzieścia trzy.

– Dwadzieścia trzy. Jeśli nadal będziesz to robić, to do trzydziestki będziesz albo martwy, albo wypalony, albo, co najgorsze, staniesz się tak cyniczny jak ja. Gdybym w wieku dwudziestu trzech lat wiedział to, co wiem teraz, nie byłoby mnie tu.

Jego pager zadzwonił, spojrzał na wyświetlacz.

– No, czas na mnie.

Obszedł stół, objął mnie i przytulił.

Uśmiechnąłem się.

– Dziękuję za dzisiaj, Rory. Naprawdę, doceniam to, że poświęciłeś mi czas, oraz za wszystkie rady.

– Wiem i dlatego to zrobiłem. Obiecuj mi tylko jedno.

Pokiwałem głową.

– Że weźmiesz je sobie do serca.

Zaśmiałem się.

– Zobaczymy.

Do biura dotarłem o 15.30, bo resztę poranka spędziłem, spacerując po Londynie i myśląc o tym, co powiedział mi Rory. Usiadłem przy biurku i czekałem na Chrisa. Pojawił się tuż po czwartej i ponaciskałem go trochę pytaniami o szanse na kolejny sezon. Był optymistą, ale powiedział, że wiele zależy od tego, jak rozwine się sytuacja z Gerry’em i Charliem.

Następnego dnia przyjechałem do biura o jedenastej, Chris był już na miejscu. Rozmawiał przez telefon, a gdy wszedłem, szybko zakończył rozmowę. Spojrzałem na niego.

– Kto dzwonił?

Chris zaczął nerwowo przekładać papiery i zaczerwienił się, jak gdybym go na czymś nakrył.

– Nikt, nieważne, to nie ma nic wspólnego z tobą.

Widziałem, że jest trochę skrepowany.

– W porządku, tak tylko spytałem.

Pozostali wybierali się do pubu przy London Bridge, więc my z Chrisem poszliśmy do Cross Arms, żeby spotkać się z Davem i resztą. Potem poszliśmy na mecz; zostaliśmy z łatwością pokonani przez Liverpool. Wszyscy rozmawiali o meczu z QPR i o tym, że Chelsea niewątpliwie coś planuje. Marcus podszedł do mnie i powiedział, że będziemy w kontakcie i da mi znać, gdzie spotkamy się w sobotę. Prawdopodobnie miało to być Shepherd’s Bush, ale miał jeszcze pogadać z innymi i dać nam znać, jak będzie miał pewność. Powiedziałem, że będziemy.

Wyszliśmy z Chrisem i wróciliśmy do biura. Charlie i Gerry czekali na nas, bo przyjechali tu od razu po meczu. Oni też słyszeli plotki o meczu z QPR i o tym, że kibice Chelsea zapowiadali wizytę. Chris chciał pojechać do Wywiadu Futbolowego z samego rana we wtorek, napisałem więc raport i zaraz pojechałem do domu.

Większość dnia spędziłem, rozmyślając o tym, co powiedział mi Rory i o tym, dlaczego wezwał mnie do Londynu. Niezależnie od jego motywów i rozumowania, dobrze było go zobaczyć.

We wtorek rano przyjechałem do biura, a Chris znowu był przed wszystkimi. Rozmawiał przez telefon i znowu zakończył rozmowę, gdy tylko wszedłem. Założyłem, że znalazł sobie nową dziewczynę i zdecydowałem, że dam mu spokój, szczególnie po jego ostatniej reakcji na moje pytanie, z kim rozmawia.

Chris pojechał na spotkanie do Wywiadu Futbolowego. Wydział Skarg i Wniosków zwrócił nasze raporty, nie było problemów. Chris miał podrzucić raporty z meczu z Liverpoolem i porozmawiać z Robbiem i Lawrencem o zdobytych informacjach dotyczących QPR i Chelsea.

Gerry i Charlie przyjechali po wyjściu Chrisa i resztę ranka spędzili na planowaniu aresztowania Gerry'ego oraz na przeglądaniu nagrań operacyjnych z niedzieli. Chris wrócił po południu i powiedział, że miał dobry dzień i że nowy komendant rejonowy czeka na spotkanie z nami. Zadzwoił telefon. Odebrał Charlie. Rozmowa była bardzo krótka. Charlie odłożył słuchawkę i siedział nieruchomo.

Gerry powiedział coś pierwszy.

– Wszystko w porządku, Charlie?

Charlie podniósł wzrok, wstał i podszedł do okna. Potem powoli się odwrócił, spojrzał na nas wszystkich i po chwili, która wydawała się wiecznością, powiedział:

– Nie, to był Toby. Koniec.

Siedzieliśmy, gapiąc się na niego, aż w końcu odpowiedziałem.

– Że co?

Charlie popatrzył na mnie.

– Zamknęli naszą operację. Koniec.

Gerry się roześmiał.

– Ta... dobre, Charlie.

Charlie powoli usiadł z powrotem na krześle.

– To nie jest pieprzony żart. To jest koniec. Po nas.

Nie mogłem za bardzo zrozumieć tego, co właśnie usłyszałem. Spojrzałem na Gerry'ego, a potem na Chrisa, który siedział wpatrzony w biurko, unikając naszego wzroku.

Odezwał się Gerry.

– Jak to koniec? Co się skończyło?

Charlie uniósł ręce nad głowę.

– To. To wszystko... operacja... wszystko... koniec.

Spojrzałem na Chrisa, który wciąż patrzył na biurko, i podszedłem do niego.

– Czy ty o tym, kurwa, wiedziałeś?

Chris podniósł wzrok i spojrzał na nas. Widziałem z jego twarzy, że wiedział. W końcu odpowiedział.

– Tak... podjęli decyzję dzisiaj rano. Nie miałem w tym udziału.

Charlie odpowiedział najszybciej:

– Pozwól, że to dobrze zrozumiem, Chris. Dwa lata, a oni kończą to przez pieprzony telefon? Czy ja mógłbym prosić o jakiś powód?

Chris potrząsnął głową.

– To nie ma nic wspólnego z nami. Chodzi o inne śledztwa i złą prasę Policji Metropolitalnej. Postanowili rozwiązać operację w trybie natychmiastowym.

Chciałem odpowiedzieć, ale Gerry wtrącił się przede mną.

– Kim są „oni”? Kto podjął decyzję o rozwiązaniu operacji?

Chris zapadł się w krzesło.

– Dowództwo po otrzymaniu dyrektywy od Ministra Spraw Wewnętrznych.

Wszyscy wyglądali na kompletnie zaskoczonych. Angie, która dotąd nic nie mówiła, powiedziała:

– Nie mogę uwierzyć, że zrobią to wam wszystkim. A co z waszymi celami? Aresztujemy kogoś?

Wszyscy spojrzeliśmy na Chrisa, czekając na reakcję. Wiercił się na krzesło, a w końcu odpowiedział:

– Porozmawiamy o tym jutro, miałem...

Zanim dokończył zdanie, przerwałem mu.

– Nie, porozmawiamy teraz.

Chris rozejrzał się, szukając wsparcia, ale nie nadchodziło. Po chwili westchnął i zaczął mówić.

– W porządku. Mamy nie chodzić na dalsze mecze, nie kontaktować się i nie spotykać z naszymi celami. Operacja jest zakończona i nie będzie żadnych aresztowań, ponieważ postępowanie sądowe nie leży w publicznym interesie. Dostajemy dodatkowe dwa tygodnie urlopu i zostajemy oddelegowani na okres przejściowy do naszych rejonów, do służby mundurowej, celem przywrócenia do codziennej służby.

Charlie zaśmiał się sarkastycznie.

– Ja pierdołę, długo żeś się uczył tej przemowy? Okres przejściowy? A co to, kurwa, znaczy?

– Nie wiem... Wiem tylko, że byłem w takim samym szoku jak wy.

Nie mogłem do końca zrozumieć, co usłyszałem, i miałem już dosyć. Czułem, że wymykają mi się dwa lata mojego życia. Szukałem winnego i zwróciłem się do Chrisa.

– Więc decyzję podjął Minister Spraw Wewnętrznych?

Chris pokiwał głową.

Popatrzyłem prosto na niego i mówiłem dalej.

– I oczekujesz, że my w to uwierzymy? To on... Widać po nim, to jego wina – odwróciłem się do Charliego i Gerry'ego, a potem z powrotem do Chrisa. – I wiecie, co wkurwia mnie najbardziej? Że nawet nam nie powiedział. Załatwiłeś, że to Toby zadzwoni i powie nam przez telefon.

Chris zerwał się na równe nogi.

– Jim, rozumiem, że jesteś zły, ale to przyszło od MSW. Nie ode mnie ani od nikogo innego. To decyzja polityczna. Wszystkie tajne operacje związane z piłką nożną zostały zakończone w powodu złej prasy i nieudanych procesów. Jeżeli chcesz się na kogoś wściekać, wściekaj się na ministra, nie na mnie, ja z tym nie mam nic wspólnego.

Szybko odpowiedziałem:

– Gówno prawda.

Gerry włączył się do rozmowy.

– Hej, hej, Jim, spokojnie. Wszyscy jesteśmy wkurwieni, nikt się tego nie spodziewał.

– Ja mam się uspokoić? Mówimy tu o dwóch latach mojego życia... nas wszystkich! Dwa lata jeżdżenia w te i wewte po kraju, narażanie życia. I po co to? Po nic. Nie chodzi o zakończenie operacji, brak aresztowań czy perspektywę powrotu do pracy mundurowej. Chodzi o to, że powiedzieli nam o tym... przez pieprzony telefon! I nikt się nie spodziewał? Gówno prawda.

Wybiegłem z biura, po schodach na dół i na ulicę. Nabrałem głęboko powietrza, stałem tam i próbowałem zrozumieć skalę ostatnich kilku minut. Koniec Millwall. Koniec Dave'a, Stu i Marka. Koniec Paula. Koniec trybun. Koniec adrenaliny. Koniec meczów wyjazdowych. Koniec Jima z Wandsworth. Koniec Gerry'ego. Koniec Charliego. Wróciłem do zwykłego świata. Byłem teraz tylko zwykłym gliną. Posterunkowy z Greenwich, odznaka numer 927.

Usiadłem na ławce, próbując pogodzić się z tym wszystkim. Charlie i Gerry wyszli z biura i podeszli do mnie. Obydwaj powiedzieli, że słowa Chrisa są wiarygodne i bez sensu jest się teraz kłócić, po tym wszystkim, co przeszliśmy razem. Popatrzyłem na nich, mieli rację. Operacja była zakończona i musieliśmy się z tym pogodzić. Wróciłem do biura i przeprosiłem Chrisa. Powiedziałem mu, że byłem zły z powodu zakończenia operacji i sposobu, w jaki to się stało, oraz że szukałem winnego. Przyjął moje przeprosiny, usiedliśmy i omówiliśmy nasze możliwości.

Musieliśmy zaakceptować powrót do ponurej rzeczywistości obowiązków mundurowych. Ta część była dla mnie najtrudniejsza. Siedzieliśmy i robiliśmy to, co najlepiej nam wychodziło. Piliśmy. Piliśmy, żeby ukryć frustrację, smutek, złość i żal, ale ponad wszystko – sposób, w jaki zakończyła się operacja. Dwa lata tajnej pracy zakończone jednym pieprzonym telefonem. Kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, na pager Chrisa przyszła wiadomość. Przeczytał nam ją na głos.

– Marcus: Sobota, Dwunasta, Shepherd's Bush.

Nie mogłem się nie zaśmiać.

W następnym tygodniu wszyscy odbyliśmy indywidualne spotkania z Tobym i Robbiem, którzy spisali nasze raporty. Robbie opisał mnie jako wyjątkowego tajnego funkcjonariusza, osobę, na której zawsze można polegać. Szczery, nie obawia się wyrażać swoich opinii. Najbardziej znamienne było jednak zalecenie

w zakończeniu: *nie powinien wykonywać pracy tajnego funkcjonariusza przez okres minimum dwóch lat*. Nie tylko moja teczka została opatrzona takim dopiskiem. Razem z Gerrym próbowaliśmy namówić Toby'ego, aby je wycofali, ale odmówili.

Musieliśmy też odbyć spotkanie z komendantem rejonowym, byłym wojskowym, w spodniach z lampasem. Spotkanie było surrealistyczne. Żaden z nas nie chciał tam być, a on, prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, kim jesteśmy. Dla wszystkich było to dziwne i krępujące. Charlie porównał naszą „popołudniową herbatkę” do sceny z „Bandytów czasu”, w której John Cleese w stroju Robin Hooda wita podróżników w czasie słowami: *Jak się pan nazywa i czym pan się zajmuje?*. Nie mogłem się doczekać, żeby stamtąd wyjść.

Zorganizowaliśmy pożegnalną imprezę na górze małego pubu w Lewisham. Charlie, Gerry, Chris, Angie i ja przyszliśmy o 18.00. Zaprosiliśmy wszystkich ludzi, z którymi pracowaliśmy od początku operacji. Były paluszki i paszteciki, a Angie zaszalała i kupiła krewetki w cieście. Siedzieliśmy tam do siódmej, ale się pojawili tylko Toby i Guy. Chłopaki z Wywiadu Futbolowego wcześniej przeprosili za nieobecność, a SO10 nie odezwali się wcale. Dwa lata i co? Pożegnalna impreza w gównianym pubie w Lewisham, na którą nikt nie przyszedł. Godzinę później ogłosiłem, że idę do domu. Reszta poszła za mną.

Epilog

Gerry wrócił do pracy mundurowej i spędził sześć miesięcy w Catford, po czym oddelegowano go z powrotem do brygady do walki z przestępczością. Miał długą i udaną karierę w Policji Metropolitalnej, gdzie doczekał się stopnia komisarza. Nadal jest szczęśliwy w małżeństwie z Susan. Charlie powrócił do prowadzenia bardzo szybkich policyjnych samochodów, po czym odbył dodatkowe szkolenia i został funkcjonariuszem prowadzącym obserwację. Zajmował się dochodzeniami w sprawach dotyczących przemocy seksualnej i domowej. W 2005 roku przeszedł na emeryturę i zaczął pracę w lokalnym samorządzie. Nadal jest mężem Sarah.

Wydaje mi się, że Chris również miał udaną karierę w policji. Nadal utrzymuję kontakty z Gerrym i Charliem, wciąż we trójkę kibicujemy Millwall. W ciągu ostatnich dwudziestu lat wielokrotnie wyjeżdżaliśmy razem na większe mecze pucharowe i baraże. Z Chrisem spotkałem się tylko raz, na pogrzebie Angie. Przywitałem się z nim i to wszystko. Gdy teraz myślę o tym, z czym musiał się zmagać, i o wszystkich wydarzeniach, które zapełniły tę książkę, muszę przyznać, że go podziwiam. Trudno mi sobie wyobrazić, jak musiał się czuć pod koniec. Zacząłem pisać tę książkę, mając na jego temat określoną opinię, która jednak zmieniła się podczas pisania. Tak, miał gorsze chwile, ale niezależnie od tego, co się działo, był moim kumplem Chrisem, Chrisem z Wandsworth. Miał wielkie serce i teraz zdaję sobie sprawę, że to, co robił, było dla naszego dobra, każdego z nas.

Co do naszych celów, nikt nie został aresztowany i nie widziałem już żadnego z nich poza Davem. Spotkałem go na meczu Millwall parę lat po zakończeniu operacji, gdy pracowałem nad rolą z jednym z aktorów. Rozpoznał mnie, mimo że mój wygląd bardzo się zmienił. Był zaskoczony, widząc mnie, ale podszedł i porozmawiał ze mną. Dowiedzieli się od Marka. Porozmawialiśmy o filmie „I.D.”²⁴, powiedział, że widział mnie w telewizji. Zapytał mnie o Chrisa, ale powiedziałem, że nie widziałem go od tamtych czasów. Przeprosiłem, że wykorzystałem go w taki sposób. Wtedy zauważyliśmy Marcusa i obydwaj uznaliśmy, że jego reakcja mogłaby być nieco bardziej gwałtowna, pożegnaliśmy się zatem i wyszliśmy. Często zastanawiałem się, jaka była reakcja Paula, Tłustego Tony’ego i Steph, kiedy się dowiedzieli. Na pewno na początku byli wściekli, ale nikt nie został aresztowany, więc mam nadzieję, że wraz z upływem czasu ich opinie złagodniały.

Co do mnie, gdy się dowiedziałem o zakończeniu operacji, wróciłem do domu i zadzwoniłem do Archiego. Spotkałem się z nim i przedyskutowałem swoje możliwości. Potem zadzwoniłem do Bernarda i tydzień czekałem na jego odpowiedź. Powiedział, że dopisek „nie powinien wykonywać pracy tajnego

funkcjonariusza” nie pomaga mojej sprawie i że powinienem wrócić do pracy mundurowej. Dzięki. Zadzwoiłem więc na Bermudy, ale dowiedziałem się, że moje miejsce zajął już inny kandydat i że będę mógł ponownie ubiegać się o tę posadę za dwa lata. W końcu zadzwoniłem do Rory’ego. Wiedział już o zakończeniu operacji. Podejrzewam, że wiedział wcześniej i dlatego zaprosił mnie do Londynu na rozmowę. Zapytałem go, czy jego oferta jest nadal aktualna.

– Tak, oferta jest nadal aktualna. Moja rada też. Pytanie jest takie, Jim: z czego skorzystasz?

W maju 1989 roku odszedłem ze służby w Policji Metropolitalnej. Miałem dwadzieścia trzy lata i żadnych umiejętności, poza tym, że byłem naprawdę dobrym kłamcą i potrafiłem udawać kogoś, kim nie jestem.

W dniu, w którym odszedłem, zadzwonił do mnie Archie i powiedział, że muszę go odwiedzić, bo chce mi coś pokazać. Kazał mi usiąść i oglądać. Włączył wideo i puścił „The Firm”, film w reżyserii Alana Clarka, z Garym Oldmanem i Philipem Davisem, który później reżyserował „I.D.”. Obejrzałem film, zachwycony dokładnością, z jaką przedstawiał futbolowych chuliganów.

Po filmie siedziałem i gapiłem się na przewijające się napisy. Zrobili to, co ja robiłem przez ostatnie dwa lata, i przekonali mnie w taki sam sposób, w jaki ja przekonałem największych chuliganów Millwall. Archie spojrział na mnie.

– Myślisz o tym, co ja?

Spojrziałem na niego i uśmiechnąłem się.

Niedługo po zakończeniu operacji rozstałem się z Dawn, sprzedaliśmy dom. We wrześniu 1989 zostałem studentem Szkoły Dramatycznej w Richmond. Nauczyłem się gry aktorskiej i zagrałem wiele ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych. Jak już wspomniałem, napisałem opowiadanie, na którym oparto scenariusz filmu „I.D.”. Prowadziłem też kilka odnoszących sukcesy interesów, a w 2008 założyłem komercyjną linię lotniczą. Mała rada: nigdy tego, kurwa, nie róbcie, straciłem prawie wszystko, co miałem. Jestem ambasadorem Prince’s Trust²⁵, obecnie także pełnoetatowym pisarzem, regularnie pojawiając się w cyklach programów komediowych, dzięki szansie, jaką dała mi Jill Edwards z klubu Komedia w Brighton.

Wspaniale pisało się niniejszą książkę. Okazała się o wiele trudniejsza pod względem emocji, niż się spodziewałem. Co wyniosłem ze spojrzenia wstecz na swoje doświadczenia? Praca tajnego funkcjonariusza nie jest łatwa i nie jest to nauka ścisła. Wciąga wszystko. Staje się sposobem na życie i wszyscy wokół ciebie zostają albo wciągnięci, albo porzuceni. Adrenaliny i uczucia satysfakcji kiedy osiągnie się swój cel, niezależnie czy jest to bycie przekonującym chuliganem, czy handlarzem narkotyków, nie da się zastąpić niczym innym. Satysfakcja pojawia się jednak w wielu formach. Jestem dumny ze swoich dokonań i poziomu akceptacji,

jaki udało mi się osiągnąć, ale nie stało się to moim życiem. Było tylko jego częścią, w ramach której robiłem niesamowite rzeczy. Dla mnie największym osiągnięciem jest to, że posłuchałem rady Rory'ego, że miałem odwagę powiedzieć „nie”, kiedy „tak” było znacznie łatwiejsze.

Podziękowania

Chciałbym podziękować tak wielu osobom, że z góry przepraszam, jeśli kogoś pominąłem.

„Chłopcom z Regent Square”: Andy’emu, Trevorowi, Eddiemu i Philowi za wspianą przyjaźń w dzieciństwie. Molly i Jeanette za pierwszą pracę i wpojenie mi etyki zawodowej, którą wyznaję do dziś. Archiemu za wizję i przyjaźń. Gerry’emu i Charliemu: „Nikt nas nie lubi, mamy to gdzieś”. Marinie Martin za skorzystanie z szansy. Angie, kochamy cię wszyscy. Markowi i Kenowi z Clarkson Catering za pracę i jedzenie, kiedy byliśmy spłukani. Mojemu dziadkowi Bertowi Admansowi, wspianemu człowiekowi. Wszystkim w Ebury Press, szczególnie Kelly za jej wskazówki i możliwość opowiedzenia swojej historii. Pete’owi i Lou oraz całej ekipie Macfarlane Chard za przekonanie mnie, że jestem w stanie napisać coś więcej niż tylko pocztówkę z Grecji. Robowi, Charlotte i dziewczynom z RKM Communications za pomoc i porady. Gill McNeill z 2am films za przeczytanie wszystkich szkiców i podnoszenie mnie na duchu. Sol Gilbert z ZT Fight Skool za troskę o moją formę fizyczną i psychiczną. Oraz całej mojej rodzinie za ich nieustanną miłość i wsparcie.

Największe podziękowania zarezerwowane są jednak dla moich trzech dziewczyn: Winkle, Half-Pint i Big Toe. Dziękuję za wasze wsparcie. Całuję i ściskam, Ticky.

O Autorze

James Bannon urodził się w 1965 roku w Lambeth, w południowym Londynie. Po pięciu latach służby w Policji Metropolitalnej, spędzonej głównie w roli tajnego funkcjonariusza, kontynuował swą bogatą i barwną karierę jako aktor, komik, deweloper nieruchomości i właściciel komercyjnej linii lotniczej. Jest ambasadorem organizacji charytatywnej Prince's Trust i mieszka z rodziną w Sussex.

-
- 1 Crystal Palace F.C. – klub piłkarski założony w Londynie w 1905 roku [przyp. tłum.].
 - 2 Tekst przyśpiewki nawiązuje do Petera Sutcliffe’a, zwanego Rozpruwaczem z Yorkshire, który na przełomie lat 70. i 80. XX wieku zamordował trzynaście kobiet, a siedem innych okaleczył [przyp. tłum.].
 - 3 Organizacja chuliganów kibicujących drużynie Chelsea Londyn [przyp. tłum.].
 - 4 Millwall Bushwackers – Oprychy z Millwall – jedna z organizacji chuliganów kibicujących Millwall [przyp. tłum.].
 - 5 Organizacja chuliganów kibicujących klubowi Leicester City [przyp. tłum.].
 - 6 Organizacja chuliganów kibicujących klubowi Birmingham [przyp. tłum.].
 - 7 Odwrócony gest „Victoria”, w którym wewnętrzna część dłoni skierowana jest do pokazującego. Szczególnie obraźliwy w Wielkiej Brytanii [przyp. tłum.].
 - 8 Inter City Firm – organizacja chuliganów kibicujących drużynie West Ham United [przyp. tłum.].
 - 9 Queens Park Rangers FC – klub piłkarski w dzielnicy Hammersmith i Fulham w zachodnim Londynie [przyp. tłum.].
 - 10 Pot Black – ang. Wbij czarną bilę [przyp. tłum.].
 - 11 Full Members Cup (z ang. Puchar Pełnoprawnych Członków) w latach 1987–1989 rozgrywany był pod nazwą Simod Cup, od nazwy sponsora [przyp. tłum.].
 - 12 Royal Docks – kompleks składający się z Royal Albert Dock, Royal Victoria Dock oraz King George V Dock [przyp. tłum.].
 - 13 Przydomek piłkarzy West Ham, a także element graficzny godła klubu [przyp. tłum.].
 - 14 Policjanci w Wielkiej Brytanii nie noszą broni palnej. Jest ona wydawana funkcjonariuszom tylko w szczególnych przypadkach [przyp. tłum.].
 - 15 Ang. fiut, palant [przyp. tłum.].
 - 16 Przywódca organizacji chuliganów kibicujących danej drużynie [przyp. tłum.].
 - 17 Nawiązanie do ostatniego dialogu z filmu „Długi Wielki Piątek”, reż. John Mackenzie [przyp. tłum.].
 - 18 W Wielkiej Brytanii lokale sprzedające alkohol muszą zakończyć sprzedaż o ustalonej godzinie, zapisanej w koncesji. Zazwyczaj jest to 23.00 [przyp. tłum.].
 - 19 „Mr Benn” – brytyjska kreskówka z początku lat 70. XX wieku. W każdym odcinku główny bohater przymierza inny kostium i w magiczny sposób pojawia się w świecie odpowiednim dla swego stroju [przyp. tłum.].
 - 20 Danny Baker – brytyjski komik, dziennikarz, prezenter radiowy i scenarzysta [przyp. tłum.].
 - 21 Przydomek klubu piłkarskiego Middlesbrough [przyp. tłum.].
 - 22 Dowcip polega na identycznym brzmieniu imienia Russel oraz słowa „rustle”, ang. szelest [przyp. tłum.].
 - 23 Główny bohater filmu pod tym samym tytułem z 1980 r., reż. David Lynch [przyp. tłum.].
 - 24 Film *I.D.* z 1995 roku opowiada o części wydarzeń opisanych w niniejszej książce. Współautorem scenariusza filmu jest James Bannon [przyp. tłum.].
 - 25 Organizacja charytatywna, której patronem jest Król Walii [przyp. tłum.].